ASHLEY JADE
BEZWZGLĘDNY
książę
ROYAL HEARTS ACADEMY

ASHLEY JADE

# BEZWZGLĘDNY *książę*

PRZEŁOŻYŁA
Beata Słama

MUZA

Tytuł oryginału: ***Cruel Prince***
Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*
Redakcja: *Zofia Żółtek/Słowne Babki*
Redakcja techniczna: *Andrzej Sobkowski*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Katarzyna Zioła-Zemczak, Lena Marciniak-Cąkała/Słowne Babki*

Fotografia wykorzystana na okładce
© LightField Studios/Shutterstock

Copyright © 2019 Ashley Jade
All rights reserved
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022
© for the Polish translation by Beata Słama

ISBN 978-83-287-2282-8

MUZA SA
Wydanie I
Warszawa 2022

*Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.*

# Spis treści

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22

Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 20
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Epilog
Podziękowania

# Prolog

## *Jace*

– Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu to na sucho.

Kiedy moja młodsza siostra wreszcie na mnie spojrzała, jej oczy szkliły się łzami.

– Jace, nie da się nic zrobić. Oni już wygrali. A Liam odszedł. – Po jej policzku spłynęła kolejna łza. Przez całe moje czternastoletnie życie nie widziałem, żeby tak płakała. – Tak jak mama.

– Ona ma rację – wyszeptał mój brat Cole. – Może przekonamy tatę, żebyśmy się stąd wyprowadzili?

Jego charakterystyczny uśmiech zniknął, a orzechowe oczy były tak pozbawione życia jak oczy Liama, gdy znalazłem go w szafie trzy dni temu.

Poczułem ucisk w piersi. Patrzenie na Cole'a sprawiało mi ból.

Cole i Liam byli bliźniakami jednojajowymi, choć biorąc pod uwagę ich osobowość, nigdy byście się tego nie domyślili. A teraz Cole jest tylko smutnym wspomnieniem, jak bardzo wszystko się popieprzyło.

Moja rodzina rozpadała się kawałek po kawałku, a nasz ojciec był zbyt pochłonięty pracą i rozpaczą, żeby coś z tym zrobić.

Co nie oznaczało, że ja nie mogę.

Zawiodłem Liama – mojego młodszego brata i przyjaciela – ale reszty rodzeństwa nie zawiodę.

Nie pozwolę, by to miasto i żyjący w nim ludzie zniszczyli moją rodzinę.

Matka powiedziała mi kiedyś, że jako najstarszy muszę się opiekować resztą rodziny. Być kimś, na kim mogą polegać. Pokazać, jak kierować

swoim życiem, żeby było im choć trochę łatwiej.

Jedynym sposobem, by tego dokonać, jest zapomnienie o bólu i pozwolenie, aby wściekłość, jaka wrzała głęboko w mojej duszy, wypłynęła na powierzchnię.

Matka i młodszy brat już nie wrócą, niezależnie od tego, jak dużo łez wylejemy i jak często będziemy błagali Boga, by cofnął to, co było tak bardzo nie do pomyślenia.

Ale Bóg przestał nas słuchać już dawno temu.

Ojciec wypisał się z życia domowego w chwili, gdy jego żona wydała ostatnie tchnienie.

I mojemu rodzeństwu zostałem tylko ja. Co oznacza, że w moim sercu nie będzie już miejsca na smutek i rozpacz. Te uczucia poświęciłem zmarłym… Teraz muszę się zająć żywymi.

Gniew był o wiele lepszą siłą napędową. Pomagał zamaskować poczucie winy, które mnie dręczyło.

Wstałem.

– Nie wyprowadzimy się.

Na ich twarzach odmalowało się zagubienie.

Cole otworzył usta, jakby zamierzał się odezwać, lecz pokręciłem głową. Będzie miał na to czas, gdy skończę. To, co zamierzałem im powiedzieć, było bardzo ważne.

– Oni właśnie tego chcą – żebyśmy wyjechali.

Royal Manor było pełne bogatych kutasów, którzy woleli pozbywać się problemów, niż uznać, że naprawdę je mają.

Pieprzyć to.

Liam umarł, ponieważ banda dupków z naszej szkoły pomyślała, że będzie zabawnie poznęcać się nad dzieciakiem, który ma lęki i się jąka.

A ja powinienem tam być, by go chronić. Ale mnie nie było. Przez nią.

– Zadarli z niewłaściwą rodziną. – Skrzyżowałem ręce na piersi. – Myślę, że nadszedł czas, by im za to odpłacić. Wjebać im tak, jak oni wjebali Liamowi. – Byłem tak zdeterminowany, że o mało się tą

determinacją nie udławiłem. – I nie zatrzymamy się, dopóki nie pozostanie nikt, kto by się nas nie bał.

Bianka otarła rękawem łzy.

– Dopóki za wszystko nie zapłacą.

Uśmiech Cole’a powrócił.

– Dopóki nie zaczniemy rządzić tym miastem i nie zrobimy ze wszystkich naszych niewolników.

I dopóki nie pomścimy śmierci naszego brata, dodałem w myślach.

# Rozdział 1

## *Dylan*

*Dylan, mam nadzieję, że miałaś dobry lot. Wujek Wayne i ja powinniśmy wrócić z Paryża jutro rano. W lodówce znajdziesz jedzenie, Twój pokój jest przygotowany. Oakley pokaże Ci, gdzie co jest. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę.*

*Uściski i całusy*

*ciocia Crystal*

*PS Zamierzam dorobić Ci klucz, ale dopóki tego nie zrobię, możesz używać zapasowego, który jest pod wycieraczką.*

Wpatruję się w jaskraworóżową samoprzylepną karteczkę umieszczoną na frontowych drzwiach. Krótki SMS mówiący, gdzie jest zapasowy klucz, by wystarczył.

I byłby bezpieczniejszy.

Nie żeby Royal Manor było niebezpiecznym miastem, ależ skąd.

Prawdę mówiąc, powodem, dla którego moi rodzice chcieli, żebym dorastała właśnie tu, były niska przestępczość i dobre szkoły.

I gdyby moja mama nie zmarła, kiedy miałam osiem lat, a ojciec nie złapał nowej żony, która chciała się przenieść do jeszcze bardziej prestiżowego miasta na Zachodnim Wybrzeżu, gdy skończyłam lat czternaście…

Nie, dziś nie pójdę tą drogą. Nie będę się zastanawiała, jakie byłoby moje życie, gdyby mama wciąż żyła, nie będę żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej i że nie mogę zmienić przeszłości.

Z ciężkim westchnieniem porzucam bagaże na ganku, wyławiam spod wycieraczki klucz i wchodzę do miejsca, które przez następny rok ma być moim domem.

Gdy tylko stawiam stopę na podłodze z wiśniowego drewna, dzwoni mój telefon.

Powinnam wyświadczyć przysługę sobie i dzwoniącemu i pozwolić mu nagrać się na pocztę głosową, wciskam jednak zielony guzik.

Jestem zraniona, zła… i wciąż niegotowa na to, by z nim rozmawiać.

Mimo to nie chcę być małostkowa.

„Masz połączenie na swój koszt. Dzwoni Brian Taylor z Zakładu Karnego Oak Creek. Jeśli akceptujesz połączenie, wciśnij pięć. Jeśli odrzucasz połączenie, wciśnij zero”.

Szybko wciskam zero i się rozłączam.

Wal się, tatusiu.

*

Dzięki kolejnej karteczce od cioci Crystal orientuję się, który pokój został wysprzątany dla mnie.

Chociaż „wysprzątany” to niedopowiedzenie. Oprócz łóżka o królewskich rozmiarach, przykrytego purpurową narzutą, i sekretarzyka, na którym przyklejona jest następna karteczka – ciocia obiecuje w niej, że w tym tygodniu zabierze mnie na zakupy – w pokoju nie ma nic.

Nie żeby mi to przeszkadzało. Całe moje życie upchnęłam w worku marynarskim i w średnich rozmiarów walizce. Brak bajerów mi pasuje.

Mniej gówna, do którego można się przywiązać.

Otwieram drzwi garderoby, żeby powiesić ciuchy, i moją uwagę przyciągają trzy spódnice w kratkę, trzy wyprasowane białe koszule i trzy granatowe żakiety.

Emblemat Akademii Royal Hearts umieszczony na lewej kieszonce na piersi to jakaś kpina.

Nie jestem jednak w sytuacji, w której mogę mieć jakiekolwiek wymagania – ponieważ ciocia i jej mąż byli tak mili, że przygarnęli

przybłędę – domagałam się tylko jednego: żeby posłano mnie do szkoły publicznej, a nie do Akademii Royal Hearts. Ojciec zmuszał mnie, bym chodziła do prywatnych szkół – do podstawówki i gimnazjum – i było to najgorsze doświadczenie w moim życiu.

Z wyjątkiem tego, że poznałam Jace’a.

Ściska mi się serce.

Ta jedyna rzecz, której się domagałam, zależała od męża cioci Crystal, lecz on nie zamierzał negocjować, szczególnie że do tej szkoły, do ostatniej klasy, chodził mój kuzyn – właściwie przyszywany kuzyn.

Wayne sądził, że to dobrze, jeśli będę chodziła do szkoły z jego synem Oakleyem, który pokaże mi co i i jak.

No cóż, stary dobry wujek Wayne nie był szczególnie spostrzegawczy. Oakleya widziałam tylko raz, i to krótko, na czwartym weselu ciotki, ale po szybkim przeleceniu jego Instagrama stwierdziłam, że będzie tak przydatny, jak złota rybka na koncercie Boba Marleya.

Przydatny? Złe słowo. Po prostu naćpany.

Co prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego nie przyjechał odebrać mnie z lotniska, jak się tego spodziewałam, i dlaczego wciąż nie widzę śladów jego obecności… chociaż jestem tu już przez całe popołudnie i większą część wieczoru.

Wysyłam mu kolejnego SMS-a, lecz, tak jak ten pierwszy, pozostaje bez odpowiedzi.

Zwycięża ciekawość, więc wyślizguję się z mojego nowego pokoju i ruszam korytarzem.

Ciotka mówiła, że w domu jest sześć sypialni, ale gdy pukam do kilku drzwi, staje się jasne, że Oakleya nie ma za żadnymi z nich.

Tłumiąc jęk, schodzę po schodach i kieruję się do kuchni. Podobnie jak inne pomieszczenia w domu, jest przestronna, wszystko wygląda na drogie, mimo to jest dość zwyczajnie. Wyposażenie z nierdzewnej stali, stół ze szklanym blatem, a pośrodku wielka granitowa wyspa.

I zero Oakleya.

Po sprawdzeniu salonu, gabinetu wujka Wayne’a i łazienki na parterze idę w stronę schodów prowadzących do piwnicy.

Prawie natychmiast czuję zapach marihuany.

Nie jestem sztywniarą, nie mam problemu z ludźmi, którzy palą trawę. Mam za to z ludźmi, którzy pobłażają sobie tak bardzo, że zapominają o ważnych rzeczach.

Jak na przykład odpowiadanie na SMS-y czy odebranie z lotniska przyszywanej kuzynki.

Ekran wielkiego telewizora – na którym dwie nagie dziewczyny ocierają się o siebie do wtóru bełkotliwego rapu – rozświetla pomieszczenie na tyle, że widzę tył skórzanej sofy. Dym płynący w stronę sufitu mówi mi, że po jej drugiej stronie znajdę Oakleya.

Kiedy okrążam kanapę i widzę go, totalnie odlecianego, z jedną ręką w spodniach i z do połowy wypalonym skrętem w drugiej, nie wiem, czy się śmiać, czy kręcić z obrzydzeniem głową.

Część jego twarzy zasłania czapka bejsbolowa, ale wygląda, jakby na moment się zdrzemnął. Dziwne, że dom jeszcze nie spłonął.

Zamierzam zabrać mu palącego się skręta i wrócić na górę, lecz on nagle przytomnieje.

– Hej, mała.

Uch… To trochę dziwne, ale w życiu byłam już nazwana gorzej, więc postanawiam odpowiedzieć:

– Hej.

– Zastanawiałem się, kiedy przyjdziesz – mamrocze sennie.

Tłumię chęć powiedzenia mu, że byłabym szybciej, gdyby odebrał mnie z cholernego lotniska, jak się spodziewałam.

Jednak przez rok będziemy na siebie skazani i psioczenie na niego nie jest dobrym początkiem znajomości.

Otwieram usta, by spytać, czy chce później coś przekąsić, lecz on znów się odzywa:

– Kurwa, ale z ciebie laska.

No tak, ten pociąg dojechał właśnie do stacji o nazwie Zakłopotanie.

– Hmm… dzięki…

Zanim zdążę dokończyć zdanie, zsuwa spodnie od dresu i…

O. Mój. Boże.

Gdy obejmuje dłonią nagiego fiuta, czuję gulę w gardle.

– Choć tu, piękna – jęczy. – Przestań się droczyć i siadaj na nim.

Chyba też powinnam być na haju, żeby pojąć, dlaczego mój kuzyn namawia mnie, żebym usiadła na jego penisie.

– To obrzydliwe. Co jest z tobą nie tak?

Zasłaniając oczy, zaczynam się cofać, niestety uderzam się o stolik do kawy tak mocno, że widzę gwiazdy.

– A niech to… – sapię, łapiąc się za pulsującą z bólu łydkę.

– Nie jesteś Hayley.

Pewnie, pogadajmy o tym oczywistym fakcie.

– Nie, gówniany Sherlocku. – Popełniam wielki błąd i podnoszę wzrok. – Boże, gościu, czy możesz schować siusiaka?

– Jasne – mówi ten zbok, wstając z kanapy. – Gdy tylko mi powiesz, kim, do cholery, jesteś i co robisz w moim domu.

On chyba sobie żartuje.

– Pytasz poważnie? – Wskazuję siebie palcem. – Jestem Dylan. – Oakley przechyla głowę, jakby nie mógł wpaść na to, dlaczego moje imię coś mu mówi. – Twoja kuzynka – cedzę przez zęby, a on blednie.

Eureka!

Kiedy wciąga spodnie, oddycham z ulgą.

– Ale miałaś nie przyjeżdżać przed sobotą.

– Dziś jest sobota – informuję go, a on wytrzeszcza oczy.

– Cholera. – Wkłada skręta do ust i się zaciąga. – Ten towar jest lepszy, niż sądziłem. – Kaszląc, wyciąga rękę ze skrętem w moją stronę. – Chcesz trochę?

Uśmiecham się ironicznie.

– Doceniam tę pokojową ofertę i całą resztę, ale nie skorzystam.

Oakley nie wygląda na urażonego.

– Spoko. – Poważnieje i gasi skręta w puszce z wodą sodową. – Słuchaj, byłbym wdzięczny, gdybyś nie wygadała moim rodzicielom, że próbowałem cię zerżnąć. Ostatnio już wystarczająco się mnie czepiają.

Oakley nie musi się martwić. Nie powiem nikomu, że próbował mnie zerżnąć.

Kiwam głową. On też.

Cóż za fascynująca wymiana zdań.

Zapada niezręczne milczenie.

– Jest sobota wieczór – oznajmia nieoczekiwanie, unosząc ręce nad głowę i ziewając. – Christian urządza wielką imprezę na koniec lata i początek szkoły.

Nie wiem, kim jest Christian, i nie zamierzam iść na imprezę. Chociaż prawdę mówiąc, spotkanie nowych ludzi i odnowienie znajomości z niektórymi starymi przyjaciółmi, nim zacznie się szkoła, sprawiłoby, że w poniedziałek byłoby mi łatwiej.

Moje serce wykonuje małego fikołka. Może będzie tam Jace?

O tak wielu rzeczach chciałabym mu powiedzieć.

A o jeszcze więcej zapytać.

Na przykład dlaczego zablokował mój numer. I dlaczego nie odpisał na żadną z kilkunastu wiadomości, które wysłałam na jego konta w mediach społecznościowych, zanim wyjechałam.

– Impreza brzmi nieźle. Mogę być napraw…

– Nie zastanawiaj się – mówi Oakley, ocierając się o mnie, gdy przechodzi.

To rozstrzyga sprawę. Mój kuzyn jest większym chujem niż ten, którego ma w spodniach.

– A tak przy okazji – woła ze schodów – dyrekcja szkoły to same dupki! Wątpię, żeby pozwolili ci nosić to niebieskie gówno na włosach!

Pasemka. To się nazywa pasemka.

Na moich ustach błąka się uśmiech. Mam nadzieję, że będą nienawidzić moich niebieskich włosów tak bardzo, że odmówią przyjęcia mnie, więc nie będzie innych opcji i pójdę do zwykłego liceum.

# Rozdział 2

## *Dylan*

– Twoje włosy! – wykrzykuje ciotka, gdy następnego ranka zamyka mnie w uścisku. – Podobają mi się, ale w Royal Hearts ich nie polubią. Sprawdzę, czy uda mi się zapisać cię na dziś do mojej fryzjerki.

Oakley zerka na mnie znad śniadania, które właśnie pożera.

– Mówiłem ci.

Rzucam mu wściekłe spojrzenie, a ciotka ściska mnie jeszcze mocniej.

– O mój Boże, nie mogę uwierzyć, że tak wyrosłaś.

– Wygląda jak duży smerf – komentuje z uśmieszkiem Oakley.

Już wolę, kiedy siedzi nawalony na kanapie.

Gdy się rozdzielamy, ciotka ściąga brwi. Tak jak moja mama, Crystal ma jasnoblond włosy, ciemnoniebieskie oczy i potwornie szybką przemianę materii, która sprawia, że wszystkie wydajemy się w o wiele lepszej formie, niż jesteśmy w rzeczywistości.

Jest także niepokojąco spostrzegawcza.

Na jej twarzy widzę troskę, jakby bała się, że się rozsypię.

– Jak się trzymasz?

Ignoruję nagłe ukłucie w piersi. Jeśli teraz się poddam i załamię, nie wiem, jak przetrwam najbliższe dwanaście miesięcy. Załamanie nie zmieni tego, że mój ojciec siedzi w więzieniu za zdefraudowanie pieniędzy w bogatej firmie, w której był odpowiedzialny za finanse.

Zrobił to z powodu chciwości mojej macochy.

I dlatego, że nie chciał jej stracić.

Ponieważ w którymś momencie stała się dla niego ważniejsza niż ja.

– W porządku. – Przełykam gulę, którą czuję w gardle. – Jestem trochę zmęczona i mam jet laga, ale poza tym super.

To jasne, że moja próba zmiany tematu jest porażką, lecz na szczęście do kuchni wkracza wujek i ratuje sytuację.

– Dlaczego w piwnicy śmierdzi trawą?

Albo jeszcze czymś innym, myślę.

Wayne nie należy do dużych mężczyzn, jego syn szybko go przerósł, jest w nim jednak coś okropnie onieśmielającego.

Co prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego w sądzie nazywają go rekinem i dlaczego należy do najlepszych adwokatów w hrabstwie.

Wszystkie oczy kierują się na podejrzanego.

Przez chwilę mi go żal, szybko jednak przypominam sobie, jakim jest pajacem.

Oakley wsuwa do ust widelec pełen jajecznicy, próbując kupić trochę czasu.

Wydaje mi się, że mój kuzyn nie jest takim kretynem, na jakiego wygląda.

– Nie mam pojęcia. – Wzrusza niewinnie ramionami, po czym wskazuje na mnie. – Przez cały wieczór byłem u Christiana. To niebieska siedziała w domu.

Nie, cofam to. Jest durniejszy, niż ustawa przewiduje. Nie dlatego, że nadał mi paskudne przezwisko, ale dlatego że sądzi, iż ciotka kupi te bzdury.

– Ups, przyłapałeś mnie – cedzę z sarkazmem. – Gdy tylko wysiadłam z samolotu, przyjechałam tu uberem i rozpakowałam bagaże, uczciłam początek mojego nowego życia, nawalając się w piwnicy.

Oakley wstaje.

– Widzicie? – Spogląda na ciotkę i wujka. – Ludzie, musicie uważać, kogo zapraszacie do domu.

Ciotka przewraca oczami.

– Dylan nie bierze narkotyków. – Przenosi spojrzenie na mnie. – Prawda?

Kiwam głową.

– To nie moja bajka.

Wujek skubie grzbiet nosa.

– Jezu, Oak, przecież już o tym rozmawialiśmy. Jeśli chcesz schrzanić sobie życie, rób to w swoim domu, nie w moim.

Wyglądają jak postacie z kabaretu, myślę.

Oakley wstawia talerz do zlewu.

– Nie chrzanię sobie życia, tato. Na miłość boską, trawa jest już legalna.

– Dla dorosłych, ale nie dla nastolatków.

– Jestem…

– Miesiąc temu skończyłeś siedemnaście lat! – krzyczy wujek tak głośno, że drżą szyby w oknach. – Uznaj to za jedyne i ostatnie ostrzeżenie. Jeszcze raz zapal u mnie w domu to gówno, a zabiorę wszystko, co kiedykolwiek ci kupiłem, i poślę cię do szkoły wojskowej.

Oakley wygląda na naprawdę zdenerwowanego. Nie dziwię mu się. Coś mi mówi, że Wayne nie żartuje.

– Tato…

– Koniec dyskusji. – Jego ton nie pozostawia miejsca na jakiekolwiek argumenty.

Ciotka marszczy czoło.

– Dlaczego przyjechałaś tu uberem?

Próbuję zlekceważyć sytuację, lecz wujek nie daje mi szansy.

– Ponieważ twój pasierb był tak nawalony, że najprawdopodobniej zapomniał po nią pojechać – wypala, po czym odwraca się w moją stronę. – Dylan, przepraszam, że mój syn jest tak totalną porażką.

O rany. To trochę za surowe.

Najwidoczniej ciotka pomyślała to samo co ja, ponieważ mówi łagodnie:

– Wayne…

– Pierdolę to. – Zanim ktokolwiek zdąży się odezwać, Oakley bierze ze stołu kuchennego kluczyki do samochodu.

Wayne mruży oczy.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Jace’a – rzuca Oakley, przechodząc za plecami ojca. – Oczywiście jeśli mi wolno, wasza wysokość.

Mój żołądek koziołkuje. Oakley przyjaźni się z Jace’em? Z moim Jace’em?

To nieodpowiedni moment, ale muszę to wiedzieć.

– Jace Covington? – prawie piszczę.

– Nie twój zasrany interes, plotkaro. – Zatrzymuje się w pół kroku i na mnie patrzy. – Chcesz radę? Jutro rano lepiej się najedz, bo właśnie straciłaś jedynego sojusznika, jakiego miałaś, a w szkole pożrą cię żywcem. – Już przy drzwiach prycha szyderczo i się odwraca. – Nie martw się, powiem Jace’owi, że o niego pytałaś.

# Rozdział 3

## *Jace*

– Wysłałem do szkoły czek. – Ojciec wzdycha ciężko, odsuwając miskę z owsianką. – W tym roku powinienem uważać na wszelkie kwestie dotyczące ciebie i twojego brata.

Przez „kwestie” rozumie problemy.

Usta Cole’a, który siedzi naprzeciwko mnie, drżą.

– My…

Cokolwiek chciał powiedzieć, schodzi na dalszy plan, ponieważ wkracza Bianca w obcisłych, o dwa numery za małych ciuchach.

Uśmiechając się do siebie, bierze z koszyka jabłko i puszcza do nas oko.

– Oraz na dotyczące siostry.

Cole i ja wymieniamy spojrzenia.

Tata powinien wysłać do Royal Hearts więcej pieniędzy. Coś mi mówi, że w tym roku będziemy mieli pełne ręce roboty z „kwestiami” związanymi z Bianką, która właśnie zaczyna pierwszą klasę.

Ojciec odwraca spojrzenie i coś mamrocze.

Jak większość ludzi znanych Biance, dał się owinąć wokół jej małego palca. Czemu po części winna jest moja matka. Była gwiazdą Bollywood, dopóki do Indii nie przyjechał w interesach mój tata ze swoim ojcem. Gdy tylko ujrzał mamę, zakochał się w niej po uszy, po czym wywiózł do Stanów, by żyć z nią długo i szczęśliwie.

Rumi Covington była najpiękniejszą kobietą na świecie. Bez dwóch zdań. Nie miała sobie równych.

W przeciwieństwie do Cole’a, który odziedziczył po ojcu jasnozielone oczy i bladą irlandzką karnację, czy mnie, będącego mieszanką cech obojga rodziców, Bianca jest jej sobowtórem. Nie muszę dodawać, że kiedy była na etapie brzydkiego kaczątka, było o wiele łatwiej. Potem zdjęła aparat ortodontyczny, zaczęła nosić szkła kontaktowe i pojawiły się problemy, o których wolę nie myśleć.

Ściskam widelec. Ojciec powinien jej powiedzieć, żeby poszła na górę i się przebrała… ale tego nie robi. Bo Jason Covington to mistrz unikania konfrontacji ze swoimi dziećmi. Co zakrawa na ironię, zważywszy, że jest właścicielem Trust Pharmaceuticals, jednego z największych koncernów farmaceutycznych na świecie, i nie ma problemu z tym, żeby narobić zamieszania, jeśli w pracy ma dostać to, czego chce.

To wstyd, że nie jest w stanie wykrzesać z siebie choć odrobiny energii, by poradzić sobie z własnymi dziećmi, a przestał się nimi zajmować już dawno temu. Cholera, właściwie zaprasza mnie i moje rodzeństwo, żebyśmy go olewali.

– Nie wyjdziesz w tym – mówię do siostry, gdy otwierają się drzwi i na werandę wchodzi mój przyjaciel Oakley. A raczej próbuje wejść, bo w połowie drogi do stołu skurwiel potyka się o własne nogi, wlepiając w Biancę przekrwione gały.

Patrzę na nią, mrużąc oczy.

– Wyglądasz, jakbyś kupowała ciuchy w sklepie dla dziwek.

Odgryza kęs jabłka.

– Pewnie dlatego, że pożyczam je od twoich małych zdzirowatych koleżanek.

Oakley i Cole wybuchają śmiechem, lecz gdy spoglądam na nich ostrzegawczo, zamykają się, a ja znów patrzę na siostrę.

– Idź się przebrać.

Otwiera usta, by zaprotestować, ale uderzam pięścią w stół. Dziś nie mam ochoty na to, by ona lub ktokolwiek inny srał mi na głowę.

– Rany boskie, zabieraj tyłek na górę i się przebierz, bo jak nie, to…

– Dobra, nieważne – prycha Bianca. – Nie mogę się doczekać, kiedy w przyszłym roku pójdziesz na studia, tyranie.

Kiedy odchodzi, Cole porusza brwiami.

– Nie ciesz się. Ja wciąż tu będę, żeby cię dręczyć.

Bianca rzuca w niego na wpół zjedzonym jabłkiem i idzie na górę.

Gdy pociera głowę, w jego oczach błyska oburzenie.

– Suka.

– Hej – wtrąca się ojciec – nie nazywaj swojej siostry dziwką.

Widzicie to? Jason nie tylko wtrącił się do rozmowy, lecz także gada jak prawdziwy ojciec. Oczywiście jak zwykle po tym, gdy to ja opanuję sytuację.

Oakley sadza tyłek na krześle obok mnie.

– Co jest? – pytam.

Zanim zdąży mrugnąć, walę go pięścią w ramię.

– Jezu. Co z tobą, człowieku, do cholery? – mamrocze, łapiąc się za ramię. – Tą ręką walę konia!

– Jeśli jeszcze raz spojrzysz na moją siostrę w taki sposób, urwę ci ją i wsadzę w tyłek. Jasne?

Krzywi się.

– Nie zajarzyłem, że to ona, Wyglądała, jak…

– Chłopie – przerywa mu Cole – odpuść, zanim się zagalopujesz. – Macha ręką. – Kiedy ostatnio sprawdzałem, miałeś dwie ręce. I nas też jest dwóch, co nie działa na twoją korzyść.

Oak unosi ręce.

– Wyluzujcie obaj. Nie zamierzam się dobierać do małej Covingtonówny. Wierzcie mi, mam wystarczająco dużo lasek.

Cole i ja znów wymieniamy spojrzenia, Oak to wporzo gość i w ogóle, ale jest znany ze skłonności do przesady, co skutkuje tym, że wali głupoty. Jak dzwonienie na dziewięćset jedenaście, bo ktoś na imprezie ukradł mu zioło.

Odchylam się na krześle, zastanawiając, czy warto narażać się na jego irytację i spytać, co go tak wkurza. Podejrzewam, że ma to coś wspólnego

z wielką imprezą u Christiana poprzedniego wieczoru. Też chciałem iść, Britney Caldwell miała jednak inne plany.

Plany, które obejmowały ssanie mojego fiuta podczas jazdy samochodem i błaganie, bym się zatrzymał, żebym mógł go jej włożyć w tyłek. Ponieważ nie było mi dość rozrywki, postanowiłem pochylić się nad problemami mojego przyjaciela.

– Coś się stało wczoraj wieczorem?

– Właściwie nie. – Gryzie skórkę przy paznokciu, przestaje i się zamyśla. – Zanim tam poszedłem, o mało nie wypieprzyłem mojej kuzynki.

Ojciec krztusi się kawą.

Cole siada prosto.

– Co masz na myśli, mówiąc, że o mało nie wypieprzyłeś swojej kuzynki?

Ojciec odsuwa się od stołu i wstaje.

– Wybaczcie, dzieciaki, muszę wykonać ważny telefon.

Kręcąc głową, wchodzi do domu. Nieważne, że go nie ma, przyzwyczailiśmy się.

Oakley wypuszcza powietrze i przeciąga ręką po włosach.

– Człowieku, nie wiedziałem, że to ona. Przez cały dzień jarałem i się branzlowałem. Byłem półprzytomny i myślałem, że to Hayley przyszła się mną zająć.

Hayley jest raz aktualną, raz byłą dziewczyną Oaka. Właściwie to częściej byłą. Choćby jednak nie wiem ile razy zrywali, ona zawsze przypełza z powrotem.

Choć twierdzi, że nienawidzi dramatów, jakie wiążą się z chodzeniem z moim przyjacielem, moim zdaniem jest od nich uzależniona. Do diabła, jak wszyscy w szkole. Oni żywią się dramatami.

Cole upija łyk soku i mówi:

– No dobrze, byłeś upalony i na odlocie, ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego o mało się z nią nie przespałeś. – Uśmiecha się. – Chociaż powiedziałeś, że właściwie była chętna.

Oak rozpościera ramiona.

– No właśnie. – Sięga do miski z winogronami i wrzuca jedno do ust. – Była chętna… dopóki nie ściągnąłem spodni.

Drżą mi usta.

– Biedaczka, pewnie zapomniała okularów do bliży!

– Och, pierdol się, Covington. Nie tylko ty masz wielkiego chuja. – Wali się w pierś. – Wierz mi, mój też jest niezły.

Nie wiem, co przeszkadza mi bardziej, to, że zna rozmiar mojego wacka, czy to, że tak energicznie broni swojego.

Żuje łodyżkę winogrona.

– Ta mała niebieskowłosa suka już schrzaniła mi życie. Nie wiem, jak przeżyję to, że przez cały rok będę oglądał jej wkurzający tyłek w domu i w szkole.

Nie lubię nowych. Szczególnie takich, którzy przysparzają problemów.

– Okej, wracajmy do twojego burdelu. Dlaczego ona u ciebie mieszka?

– I, co ważniejsze – dodaje Cole – czy gorąca z niej laska? – Na jego twarzy widać rozbawienie. – Chociaż, jak się nad tym zastanowić, kogo to obchodzi? Panienka, która leci na swojego kuzyna, musi być nieźle popieprzona. Zapisuję się na jej listę.

Nie zaskakuje mnie to. Mój brat wydupczył każdą spódniczkę w Royal Hearts, łącznie z nauczycielkami.

Oakley kręci głową.

– Nie, nie sądzę, że jest typem wariatki. Po prostu lubi podpuszczać. – Wyjmuje zza ucha jointa i go zapala. – Jest gorąca, ale to tylko podpuszczanie.

Cole przewraca oczami.

– Te gorące zawsze to robią.

Oakley uderza pięścią w stół.

– Wierz mi, bracie, że trudno znaleźć laskę z dobrym nadwoziem, która zaraz po wyjeździe z parkingu pozwoli ci sobie wsadzić podczas jazdy. – Wydmuchuje chmurę dymu i na mnie patrzy. – Chyba że jest się Jace’em Covingtonem. Dupkiem, przed którym wszyscy sztywnieją ze strachu, ale

każda dziewczyna chciałaby uszczknąć kawałek. Kurwa, wyobrażacie to sobie?

Nie myli się. Lecz w przeciwieństwie do mojego brata, jestem wybredny, jeśli chodzi o to, w kogo wsadzam fiuta. Nie zadowalam się, jak inne goście, przeciętnymi cipkami, do których inni kolesie mają nieograniczony dostęp… Ja lubię te najlepsze.

Nie to, żebym zawsze odrzucał te łatwe. Miło jest włożyć mokrego fiuta, gdy tylko poczuje się taką potrzebę. Dlatego mam Britney. Ale nawet ona zaczyna mnie nudzić. Poza tym lubię wyzwania.

– Jak duże ma cycki? – pyta mój brat, wyrywając mnie z zamyślenia.

Oakley wzdycha.

– Małe, ale sterczące…

Tych dwóch będzie rozkładało na czynniki pierwsze jej ciało, ja jednak wolę zacząć od podstaw:

– A jak ma na imię?

Oak zaciąga się jointem.

– Dylan. – Mruży oczy. – Twoja reputacja musi cię wyprzedzać, bo o ciebie pytała.

Włoski na karku stają mi dęba. Znam tylko jedną dziewczynę o imieniu Dylan.

Cole się krzywi.

– Jak twoja kuzynka może… – Urywa w pół zdania i przesuwa wzrok na mnie. – Cholera, mały ten świat, nie?

Zbyt mały. Dlaczego, do cholery, tu wróciła? I zamieszkała właśnie z Oakleyem?

Wszyscy lubią plotki, a Oak nie kryje zainteresowania swoim nowym odkryciem.

– Tata powiedział, że mieszkała kiedyś w Royal Manor. Domyślam się, że coś was łączyło?

– Coś więcej niż chemia – prycha Cole.

Kopię w krzesło tak mocno, że się przewraca.

– Zamknij się, kurwa – warczę.

Mój brat cholernie dobrze wie, że to nie żarty. Wie, co ona zrobiła. Za co jest odpowiedzialna.

Wszystko się we mnie gotuje. Nie wiem, dlaczego wróciła, i nic mnie to nie obchodzi.

Dylan Taylor ma wypierdalać z Royal Manor… Na zawsze. Ta suka przysporzyła mojej rodzinie wystarczająco dużo problemów. I nie zamierzam pozwolić, by znów namieszała.

Oakley wygląda na zdezorientowanego.

– Wyjechała stąd dawno temu. Jak bardzo…

– Nieważne. – Biorę od niego jointa i głęboko się zaciągam. – Nie zostanie tu długo.

Jestem tego pewny.

# Rozdział 4

*Dylan*

## W przeszłości…

Twarz pieści mi łagodny wietrzyk, a moje spojrzenie wędruje ku małej sylwetce siedzącej pod olbrzymią sekwoją.

Jace Covington.

Podczas przerwy inne dzieciaki się bawią, on jednak, jak zwykle, jest sam.

Wyobrażam sobie, że to dlatego, że jest nowy. Choć z innej szkoły przeniósł się już jakiś czas temu, pod koniec piątej klasy, wciąż nie ma przyjaciół.

Nie osądzam go. Ja mieszkam w Royal Manor przez całe życie i wciąż się nie zaadaptowałam. I wątpię, by kiedykolwiek mi się to udało. Moja terapeutka powiedziała tacie, że jestem samotniczką, ponieważ bardzo wcześnie straciłam mamę. Według niej utrata kogoś tak ważnego utrudnia mi kontakty z innymi. Myli się. Całkiem dobrze radzę sobie z ludźmi. Przynajmniej dopóki za bardzo się do nich nie zbliżę.

Im mniej coś do kogoś czujesz… tym mniej będzie cię raniła jego nieobecność.

Czując się trochę niezręcznie, robię kilka kroków w jego stronę, lecz przystaję. Nie wydaje mi się, by podejście do niego było dobrym pomysłem. Wygląda na to, że woli samotność, co rozumiem. Ściska mi się serce. Wygląda na smutnego. I na samotnego, na szkolnym boisku pełnym dzieci.

Daj mu spokój.

Nie mogę.

W Jasie Covingtonie jest coś niebezpiecznie tajemniczego. Ma ostre krawędzie, jak potłuczone szkło… odstraszają każdego, kto podejdzie zbyt blisko. Choć jednak większość ludzi odeszłaby, bojąc się zranienia… ja chcę połączyć moje rozbite kawałki z jego kawałkami, zobaczyć, jaki sojusz utworzą.

Trzymając wysoko głowę, maszeruję w jego stronę. Jace jeszcze tego nie wie, ale jest moim nowym najlepszym przyjacielem.

Jedynym przyjacielem.

– Cześć. – Gdy nie odpowiada na moje pozdrowienie, krzyżuję ręce na piersi. – Jestem Dylan.

Cisza.

Przyszłam tu, wywędrowałam daleko poza swoją strefę komfortu, a on mnie ignoruje. Tupię zirytowana.

– Jesteś bardzo nieuprzejmy.

Nic.

Opieram ręce na biodrach i wbijam w niego spojrzenie.

– Zacznijmy jeszcze raz. Cześć, mam na imię…

– Wiem, jak masz na imię.

Spogląda na mnie ciemnymi zamyślonymi oczami i chociaż jego usta wykrzywia grymas, widać na nich też cień uśmiechu. Jeśli tak, to Boże dopomóż, bo zaczynają trząść mi się nogi.

Na jego twarzy widzę ostrożność.

– Czego chcesz, Dylan?

Mrugam niepewna, co odpowiedzieć.

– Niczego. – Wskazuję na ziemię obok niego. – Mogę usiąść?

– Nie. – Krzywi się jeszcze bardziej. – Idź sobie.

Przełykam z trudem. Najwyraźniej popełniłam błąd. Odwracam się na pięcie, zamierzając wrócić na swoje miejsce w pobliżu ogrodzenia.

– Zaczekaj! – woła, gdy jestem kilka kroków od niego. – Zmieniłem zdanie.

On zmienił zdanie?

Odwracam się, by na niego spojrzeć.

– To niedobrze, bo może nie mam już ochoty siedzieć koło takiego wstręciucha jak ty.

I wtedy to się dzieje. Jego pełne usta rozciągają się w uśmiechu, a w policzkach widać głębokie dołeczki. Moje serce zaczyna galopować, obijając się o żebra niczym dzikie zwierzę o pręty klatki.

Jak ktoś tak piękny może być tak okrutny?, myślę. Co za paradoks.

– Ile ty masz lat? Sześć? Kto używa słowa „wstręciuch”?

Siadam obok niego. Nie zamierzam pozwolić, żeby mój nowy najlepszy przyjaciel mi dokuczał.

– Ja. – Skupiam się na ciasteczku, które wyjmuje z pudełka na lunch. – Co to jest?

Jego wspaniały uśmiech znika, jakby ktoś przekręcił kontakt. Odwraca wzrok. Jesteśmy przyjaciółmi zaledwie od kilku sekund, a ja już coś schrzaniłam.

– Nie musisz mówić.

– Kachori[1] – odpowiada tak cicho, że prawie go nie słyszę.

– Co to takiego?

Wzrusza ramionami.

– Moja mama to robiła.

Użył czasu przeszłego, co powinno zabrzmieć dziwnie, lecz nie zabrzmiało. Jest tak niesamowicie znajome. Nie mając jednak pewności, nie chcę zakładać najgorszego.

– Dlaczego już nie robi?

Moje pytanie unosi się między nami niczym smród i natychmiast żałuję, że je zadałam. Dobrze wiem, jak irytujące jest, gdy ludzie dopytują się o moją mamę. Jak bolesne jest wyjaśnianie, że już jej nie mam… ponieważ odeszła na zawsze.

Jak zrywanie strupka z rany, która nigdy się nie goi.

– Przykro mi – szepczę, kręcąc głową. Mówienie, że mi przykro, jest bez sensu. Nie sprawi, że ktoś wróci. – Wybacz, że to powiedziałam. Moja mama… umarła, gdy miałam osiem lat.

Wbija spojrzenie w moje oczy.

– Czy potem będzie łatwiej?

Ściska mnie w gardle, mój oddech zamarza. To pytanie jest tak szczere, że nie wiem, jak na nie opowiedzieć, żeby nie poczuł się gorzej. Może powinnam mu powiedzieć to, co tata powiedział mnie. Że moja mama jest aniołem w niebie i że zawsze będę czuła jej obecność. Ale to byłoby kłamstwo, bo nie czuję. I nigdy nie poczuję… bo ona nigdy nie wróci.

– Nie.

Kiwa głową i zanim udaje mi się go powstrzymać, kładzie kachori na trawie i depcze.

– Nie rozumiem, jak to się mogło stać, że jednego dnia była, a następnego odeszła. – Wgniata ciasto w ziemię. – Dlaczego Bóg pozwala nam, ludziom, kochać, a potem odbiera tych, których kochamy?

Chciałabym znać odpowiedź, lecz nie znam. Mogę zrobić tylko jedną rzecz: depczę jedzenie razem z nim. Jego ból jest moim bólem. I jeśli nie mogę sprawić, by po czuł się lepiej, mogę mu pokazać, że nie jest sam. Że ma przyjaciółkę… czy tego chce, czy nie.

– Mój tata… płakał w nocy.

Kiwam głową, rozumiem. Mój tata też płacze po nocach.

– Myśli, że go nie słyszę, ale ja słyszę. – Urywa i na mnie patrzy. – Jak mamy przez to przejść, skoro on nie potrafi?

Nie czekając na odpowiedź, jęczy i tupie jeszcze mocniej. Ja też. Po kilku minutach kachori jest już tylko pyłem.

– Lubisz gry wideo? – pyta nagle.

Wzruszam ramionami.

– Niektóre.

– Mam Xboxa. – Patrzy na mnie nieśmiało. – Zwykle gram z moimi braćmi, Cole’em i Liamem… ale myślę, że czasem możesz z nami grać…

Mam ochotę skorzystać z tej mało entuzjastycznie złożonej propozycji, najpierw jednak muszę się dowiedzieć czegoś, co jest dla mnie ważne.

– Jaką muzykę lubisz? – pytam.

Muzyka to moja terapia. Jeśli Jace słucha jakiegoś gówna, nie sądzę, by nasza właśnie zawiązana przyjaźń przetrwała.

– Rap.

Rzednie mi mina. Tylko niektórzy raperzy zasługują na to, bym ich słuchała. Zresztą większość z tych największych nie żyje.

– A co z rockiem?

Zastanawia się przez chwilę nad moim pytaniem.

– Właściwie to nie, to zależy.

Zależy? Krzywię się. Dobrze, że jesteśmy przyjaciółmi, będę mogła go naprostować. Sięgam po jego rękę i ją ściskam.

– Nie martw się, Jace, naprawię cię.

# Rozdział 5

## *Dylan*

Ostrożnie oglądam w lustrze moje wyblakłe niebieskie pasemka. Fryzjerka cioci była dobra, ale nie poradziła sobie z całym błękitem. Niestety, gdy upnę włosy w kok, tak jak poradziła mi ciotka, sprany błękit jest mniej widoczny. Oprócz włożenia szkolnego mundurka to wszystko, co mogę zrobić, żeby nie mieć odruchu wymiotnego.

Zwykle bardziej zajadle walczę o to, by się nie dostosowywać, nie chcę jednak denerwować cioci. Wayne jest dla mnie miły, choć wiem, że nie był zachwycony tym, że przez cały rok ma u niego mieszkać córka kryminalisty. Pewnie zanim żona go przekonała, minęło trochę czasu.

Gdy odwracam się do Crystal, widzę, że czuje ulgę.

– Prawie nie widać. Wyglądasz pięknie.

Moje serce podskakuje. Jest tylko dwadzieścia osiem lat starsza ode mnie i tak bardzo przypomina mi mamę…

Nie.

Oddycham głęboko i odpycham ból najdalej, jak mogę.

– Byłaby z ciebie dumna, Dylan.

Bardzo wątpię. Tak naprawdę jestem pewna, że gdyby wiedziała, że ojciec siedzi w więzieniu za defraudację – co, bądźmy szczerzy, jest wymyślnym określeniem kradzieży – ponieważ chciał, żeby jego pazerna żona była szczęśliwa, a ja do końca życia nie zamierzam z nim rozmawiać, przewracałaby się w grobie.

A może nie? Trudno powiedzieć, przecież spędziłyśmy ze sobą tak niewiele czasu.

Crystal powiedziała mi kiedyś, że mama była silna, sprytna, serdeczna i sarkastyczna. Gdy spytałam ją, czy przejrzała w słowniku wszystkie hasła na „s”, roześmiała się i stwierdziła, że mam tak dziwaczne poczucie humoru jak mama.

To okropne, że nigdy tego nie doświadczę. No ale takie jest życie… przytrafiają nam się złe rzeczy i jedyne, co możemy zrobić, to jakoś sobie radzić.

Rozpaczliwie chcę zmienić temat, więc mówię o tym, co zrobię po szkole:

– Pewnie wrócę do domu trochę później, bo chcę poszukać pracy.

Ciocia unosi perfekcyjnie wyregulowaną brew.

– Nie musisz się martwić o pieniądze, mówiłam ci, że…

Przerywam jej, podnosząc rękę.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

Doceniam to, że przez cały rok będzie mnie utrzymywała, ale nie jestem jej dzieckiem.

Tylko jego.

A biorąc pod uwagę to, że siedzi w więzieniu, rząd zaś zajął jego dom i każdą rzecz, która do niego należała, nie mam wyjścia i muszę radzić sobie sama.

Poza tym wkrótce skończę osiemnaście lat.

– Jesteś w ostatniej klasie, Dylan. Chcę, żebyś cieszyła się najlepszym okresem w twoim życiu, chcę też, żebyś miała czas na naukę i mogła pójść do dobrego college’u. – Wzdycha. – Wiem, że jeśli mówi ci się, żebyś czegoś nie robiła, zrobisz to, a nawet więcej, jeszcze więcej, ale może osiągniemy jakiś kompromis?

Sięgam po torbę listonoszkę.

– Słucham.

– Możesz pracować w weekendy i jeden dzień w tygodniu, zgoda?

Kręcę głową.

– Nikt mnie nie zatrudni na takich warunkach.

Widzę w jej oczach błysk.

– No cóż, tak się składa, że pani Dickinson potrzebuje pomocy w Wisience na Torcie. Mogę do niej wpaść, kiedy będziesz w szkole, i szepnąć o tobie słówko.

– Wisienka na Torcie? – To musi być nowa cukiernia, bo nigdy o niej nie słyszałam.

Crystal wybucha śmiechem.

– To cukiernia… i piekarnia. Nie jestem pewna. Ale pani Dickinson jest uroczą starszą panią. Polubisz ją.

Wzruszam ramionami i wychodzę z sypialni.

– Skoro tak mówisz.

Nieważne, gdzie będę pracowała i jak uroczy będzie mój szef. Jeśli trzeba, mogę czyścić toalety. Praca to praca.

– Oakley! – Pukam do jego drzwi, a gdy nie odpowiada, jeszcze raz. – Spóźnimy się!

– Na podjeździe nie ma jego samochodu – mówi Crystal za moimi plecami. – Chyba już pojechał.

Oczywiście, że pojechał. Dupek.

Ciocia schodzi za mną po schodach.

– Podrzucę cię.

*

Nie wiem, dlaczego ciocia tak się martwiła moimi włosami, skoro wygląda na to, że wszystkie dziewczyny naruszają szkolny dress code. Ich spódniczki są krótsze niż ptaszek mojego eks.

– Nie denerwuj się – mówi Crystal, otwierając drzwi auta. – Gwarantuję ci, że pod koniec dnia będziesz najpopularniejszą dziewczyną w szkole.

Ciotka w ogóle mnie nie zna. Być może ona była najpopularniejsza, lecz te geny nie przeszły na jej siostrzenicę.

– Do zobaczenia – mamroczę przez ramię i wysiadam z kabrioletu.

Nie należę do osób nerwowych, ale nienawidzę wkraczać na nowe terytorium i nienawidzę być nowa. Przechodziłam przez to cztery lata temu, gdy wyjechałam z Royal Manor, i nie znoszę etapu dostosowywania się.

A wygląda na to, że teraz będzie jeszcze gorzej.

Idę przez parking prowadzący do budynku z kremowej cegły, ze zwieńczonym wysokim łukiem wejściem, i czuję suchość w ustach. Na razie nie widzę nikogo, kogo wcześniej znałam. Nie żeby mi zależało. Nie jestem Panną Towarzyską. Prawdę mówiąc, jedynym przyjacielem, jakiego miałam, był…

Gdy dostrzegam wysoką postać opierającą się o niebieskiego lexusa, serce o mało nie wyskakuje mi z piersi i uginają się pode mną kolana.

Jace Covington.

Zapiera mi dech, kiedy dostrzegam intensywnie niebieskie oczy, opaloną skórę, pełne usta i ciemny zarost na wyraźnie zarysowanej linii szczęki. Jace zawsze był uroczy, lecz teraz…

Jest tak pociągający, że patrzenie na niego aż boli.

Potrząsam głową i czuję się jak idiotka, bo gapię się na niego jak wszystkie inne samice w pobliżu. To jest Jace. Mój Jace.

On jakby wyczuł moją obecność, ponieważ podnosi wzrok i się uśmiecha. Jezu, jego uśmiech jest tak niebezpieczny jak on sam.

– Hej, ty – cedzi ochrypłym głosem, który sprawia, że moje policzki oblewa rumieniec. – Kopę lat.

I nagle, tak po prostu, wszystkie moje problemy, całe to gówno, z jakim musiałam się mierzyć i które w sobie dusiłam, przestaje mieć znaczenie.

On jest mój. Zawsze był.

Był jedynym człowiekiem, który potrafił do mnie dotrzeć, gdy robiło się zbyt mrocznie. Kiedy tak bardzo bolało. Po raz pierwszy od czterech lat w moim wszechświecie znowu zapanował porządek.

Uśmiecham się do niego tak szeroko, że aż bolą mnie policzki.

– Wiem…

Ktoś przepycha się koło mnie.

– Bardzo śmieszne, byłam z tobą ostatniej nocy, głupku.

Gdy widzę, jak w stronę jego lexusa cwałuje wysoka, cycata, ruda laska, zostawiając za sobą grupkę kolegów, serce podchodzi mi do gardła. A kiedy pochyla się, by go pocałować, czuję mdłości. Orientuję się, kim jest, i muszę bardzo się starać, żeby nie zwymiotować.

Britney Caldwell.

Bardzo bogata. Bardzo popularna. Bardzo podła.

To ona – wraz ze stadkiem dziewczyn, które chciały być do niej podobne – w podstawówce dręczyła mnie przy każdej okazji, a w gimnazjum zamieniła moje życie w piekło. A teraz? Teraz całuje się z Jace'em. Z Jace'em, który ocierał mi łzy, gdy żartowała ze śmierci mojej mamy.

Zmuszam się, by głęboko odetchnąć, lecz moje płuca płoną. Wiem, że teraz, kiedy wróciłam, będzie inaczej, ale nie do końca. Na szczęście krótkie zetknięcie się ich ust przerywa srebrne bmw, które śmiga przez parking i parkuje koło auta Jace'a.

– Jak tam, pojeby? – wita ich Oakley, wysiadając. Jakbym oglądała film, widzę, jak Oakley, inny chłopak i wredne dziewczyny ze świty Britney otaczają Jace'a i ją.

Nie wierzę własnym oczom, gdy moje spojrzenie wychwytuje przeszywające zielone oczy i ostre jak brzytwa kości policzkowe. Najwyraźniej nie tylko Jace się zmienił. Chociaż nie są do siebie podobni, jego młodszy brat Cole jest tak przystojny jak on. W przeciwieństwie do Jace'a, który opiera się w milczeniu o samochód, obserwując wszystkich, Cole bezwstydnie flirtuje z dziewczynami z ekipy Britney. Nikomu to nie przeszkadza. Wprost przeciwnie, wszyscy napawają się ta sceną.

Gdy mnie dostrzega, czuję ukłucie w piersi. To zaginiony syn Covingtonów. Nie znam szczegółów, lecz brat bliźniak Cole'a Liam zmarł w tym samym czasie, w którym wyjechałam z miasta. Po tym, jak ktoś w mediach społecznościowych zamieścił wpis *RIP Liam*, próbowałam się skontaktować z Jace'em, lecz nie odpowiadał na moje SMS-y i telefony. Tata obiecał, że pojedziemy do Royal Manor, żebym mogła sprawdzić, jak się trzyma, ale jak zwykle nowa praca i nowa żona okazały się ważniejsze niż moje potrzeby.

Chociaż mnie to zabija, nie mogę winić Jace'a, że mnie odepchnął. Zawsze opiekował się Liamem, byli ze sobą blisko. Jego utrata usiała być

druzgocąca. Jako najlepsza przyjaciółka powinnam przy nim być. Ale mnie nie było.

I nie ma znaczenia, dlaczego tak się stało i czyja to była wina. Ważne jest to, że w najgorszym okresie życia, kiedy mnie potrzebował, byłam nieobecna.

Prostuję ramiona i ruszam w stronę jego samochodu. Jestem osobą, która bierze odpowiedzialność za swoje czyny. Nawet jeśli Jace nie przyjmie moich przeprosin, nie zmieni to faktu, że wciąż jestem mu je winna.

Gdy zbliżam się do tego małego kręgu, nikt na mnie nie patrzy, co mi pasuje. Nie jestem tu dla nich.

– Hej.

Jace wyjmuje z kieszeni telefon i zaczyna coś pisać, jakbym była niewidzialna. Poprawiam pasek torebki, odchrząkuję i próbuję jeszcze raz:

– Słuchaj, wiem, że jesteś zajęty, ale mam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać chwilę na osobności.

Nic. Jakbym nie istniała.

Czuję dreszcz irytacji. Zamierza chować urazę? W porządku. Ma prawo. Ale nie chcę być traktowana jak obywatelka drugiej kategorii przez chłopaka, którego uważałam za najlepszego przyjaciela i któremu powierzałam wszystkie swoje sekrety. Na miłość boską, niedługo kończymy osiemnaście lat, nie siedem.

– Jace – mówię takim tonem, że wszyscy na mnie patrzą.

Wszyscy z wyjątkiem niego.

– Przepraszam, złotko, zgubiłaś się? – prycha Britney. – Chyba widzisz, że nikt nie chce z tobą rozmawiać. – Otwieram usta, by coś powiedzieć, lecz widzę na jej twarzy cień rozpoznania. – Wyglądasz znajomo.

Nie jestem zaskoczona, że ta samolubna suka nie pamięta dziewczyny, której się czepiała. Zanim zdążę poinformować Britney, kim jestem, zdumiona rozdziawia usta.

– Dylan Taylor. – Ze złośliwym błyskiem w oku patrzy na swoje akolitki, po czym zwraca się do Jace’a: – Wy dwoje byliście kiedyś przyjaciółmi, prawda?

Kiedy jego oczy wreszcie napotykają moje, staje mi serce.

– Nie.

Gdyby wbił mi nóż prosto w pierś, bolałoby mniej.

– To kłamstwo i dobrze o tym wiesz – szepcę, gdy przepycha się obok mnie.

Rozumiem, że jest zły, ale przecież na pewno choć trochę go obchodzę. W tej bryle lodu musi być jakieś pęknięcie, przez które mogłabym do niego dotrzeć.

Odwraca się powoli i mówi:

– Masz rację.

Kiedy robi krok w moją stronę, zmniejszając dystans między nami, złowieszcze uczucie w moich trzewiach się nasila.

– Witaj z powrotem, kumpelko.

Uśmiech, jaki mi posyła, jest tak okrutny, że niemal się wzdragam.

– Cholera – odzywa się Cole, gdy jego brat odchodzi. – Być u Jace'a na czarnej liście to… – Śmieje się do siebie i obejmuje jedną z dziewczyn. – No ale właściwie to po co psuć zabawę?

Wpatruję się w niego. Zawsze był zarozumiałym smarkaczem, ale teraz najwyraźniej awansował na dorosłego dupka.

– O rany…

– Fuj! – piszczy Britney, patrząc zdegustowana na ekran komórki. – Aż tak zdesperowana?

Nie mam pojęcia, o czym mówi. I nie mam okazji zapytać, ponieważ odrzuca głowę i chichocząc, rusza ze swoimi koleżankami w stronę szkoły. A ten gnojek, mój kuzyn, nie rzuca mi nawet jednego spojrzenia, tylko zaczyna je gonić.

Przez moment rozważam, czy zadzwonić do ciotki i poprosić, żeby mnie stąd zabrała.

Nie. Nie dam im tej satysfakcji, nie zajdą mi tak łatwo za skórę.

Cokolwiek to jest, wkrótce przeminie. Szkolne plotki mają, jak owoce, krótki okres przydatności do spożycia. Zawsze pojawia się nowa pogłoska,

która przyćmiewa starą.

Wchodzę do budynku pewnym krokiem.

Bo czy może być jeszcze gorzej?

# Rozdział 6

## *Jace*

– Dzięki za ostrzeżenie, ziom! – krzyczy Oakley, gdy do mnie podchodzi.

Drugi blok lekcji skończył się jakieś trzydzieści sekund temu. Plotka rozniosła się szybciej, niż oczekiwałem. Ale z drugiej strony plotki rozpowiadane przez Britney rozchodzą się szybciej, niż ona rozkłada nogi. Mimo to nie jestem pewny, dlaczego Oakley marnuje czas swój i mój na tę małą konfrontację. Cholernie dobrze wie, że łatwiej dwa razy zostać trafionym piorunem, niż wydobyć ze mnie przeprosiny.

Zatrzaskuję szafkę.

– Gdybym powiedział ci o tym wcześniej, musiałbym dłużej słuchać twojego psioczenia.

Zastanawia się przez chwilę nad moimi słowami.

– Dobra, punkt dla ciebie. – Przesuwa dłonią po głowie. – Ale teraz Hayley jest wkurzona i nie będzie chciała ze mną gadać.

– I jest inaczej niż każdego innego dnia, ponieważ…

– Ponieważ była już bliska zgodzenia się na anal – oznajmia Cole, który do nas dołącza.

Gdy ruszamy w wędrówkę przez hol, Oakley wzdycha.

– Czy wy dwaj się umówiliście, żeby spieprzyć mi dzisiaj życie, czy coś?

– Nie dramatyzuj. – Cole wzrusza ramionami. – Widzę to tak: pozbyłeś się irytującej dziewuchy, za to masz powaloną kuzynkę. – Chociaż mówi do Oakleya, patrzy na mnie, by sprawdzić, jak zareaguję. A ja nie reaguję. – Jeśli jej nie chcesz, mogę ją wypróbować – dodaje z uśmiechem.

Zanim zdążę powiedzieć, żeby się odpierdolił, zderza się z nim pulchna brunetka w okularach w czarnych oprawkach niosąca stos książek.

– Chodzić nie umiesz? – warczy Cole.

– Umiem. Codziennie chodzę z moim Panem i Zbawcą – odpowiada dziewczyna z kamienną twarzą, poprawiając okulary. Mój brat otwiera usta, po chwili je zamyka i wygląda na wyraźnie zmieszanego. – Ale teraz akurat ma przerwę, więc pieprz się, Covington, i idź szukać wszy w swoim tyłku.

– Jezu, ależ ona jest denerwująca – jęczy Cole, gdy dziewczyna odchodzi.

– Uważaj, jej Pan i Zbawca może cię usłyszeć – kpi Oak.

Cole pokazuje mu środkowy palec i wchodzi do klasy. Zanim docieramy do następnej sali, Oak mówi:

– Posłuchaj, zgadzam się na rozpowszechnienie tej plotki, ponieważ chcę, żeby ta niebieskowłosa suka się zmyła, ale proszę cię o przysługę: wyjaśnij wszystko Hayley.

Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje, ale najwyraźniej jest od niej uzależniony bardziej, niż sądziłem. Przynajmniej wtedy, gdy nie ma odlotu i nie głupieje od trawki. Postanawiam być dla niego łaskawy.

– Dobra. – Lustruję klasę, żeby sprawdzić, czy Dylan już przyszła. Nie ma jej. – Ale dopiero jutro.

Do tego czasu Dylan już tu nie będzie.

# Rozdział 7

## *Dylan*

Damska toaleta w szkole średniej przypomina pole bitwy. Jedna połowa dziewcząt wygaduje bzdury o drugiej. Jest jednak garstka takich, które nie pasują do schematu – nie chcą uczestniczyć w tym przedstawieniu ani go akceptować. Chcą po prostu spokojnie się wysikać.

Zwykle do nich należę, lecz nie dziś. Dziś jestem dziewczyną, która ma na plecach tarczę wielkości Teksasu. A to dlatego, że Oakley otworzył swoją głupią gębę i powiedział wszystkim, że ze sobą spaliśmy. Co jest z jego strony gówniane, zważywszy, że prosił mnie, bym nie mówiła jego rodzicom, iż na powitanie pokazał mi swój sterczący członek.

Z jednej z kabin na drugim końcu łazienki dobiega głos jakiejś dziewczyny:

– Mówię poważnie. Kto sypia z cholernym kuzynem? To obrzydliwe.

Zgrzytam zębami i kończę moje sprawy w kabinie.

– Słyszałam, że jest nowa – dodaje inna. – Może pochodzi z któregoś z tych wieśniackich stanów?

Przewracam oczami tak energicznie, że dziwię się, iż od tego nie ślepnę. Nie wiem, co może mnie wkurzyć jeszcze bardziej: stereotypy czy to, że określiła mnie słowem „nowa”.

– Uważam, że jesteście dla niej trochę za surowe – wtrąca się trzecia dziewczyna. – Nadzieja umiera ostatnia, myślę, ona jednak dodaje: – Oakley to niezłe ciacho. I zanim na mnie naskoczycie, powiem wam, że choć wiem, że jest durny i daleko w życiu nie zajdzie… ale kuzyn czy nie, nie przepuściłabym okazji, by zrobić mu laskę.

Ohyda! Dobrze, że sedes jest blisko.

Śmiech odbija się echem od ścian.

– Nie martw się, Gino, jestem pewna, że wkrótce będziesz miała okazję – pociesza ją koleżanka. – Ilekroć on i Hayley ze sobą zrywają, Oak rozdaje swojego wielkiego fiuta jak cukierki na Halloween.

Jeszcze głośniejszy obleśny śmiech.

Jezu, są takie dobre w plotkowaniu i osądzaniu, że powinny występować w jakimś reality show. Już zamierzam wyjść z kabiny i zakończyć te pogaduszki, lecz słysząc następne zdanie, zatrzymuję się.

– A mówiąc o parach, co jest między Jace'em i Britney?

– Nie wiem – odpowiada jedna z dziewczyn. – Sądzę, że Brit-Brit wreszcie złapała faceta na dłużej. Dziś rano byli bardzo blisko.

Czuję, że podnoszą mi się włoski na karku. Oj, byli.

– E, nie wierzę. Wszyscy wiedzą, że Jace Covington z nikim się nie zwiąże… nawet z tak popularną dziewczyną jak Britney.

Brzmi to dziwnie, biorąc pod uwagę, jak tego ranka flirtowali i się całowali. Chowam głęboko to nowe ziarenko informacji.

– To prawda. – Słyszę szelest papierowych ręczników. – No ale mamy jeszcze Cole'a. Nie jest Jace'em, za to każda z nas może go mieć.

Uch… te dziewczyny są straszne.

– Chętnie wezmę Cole'a jako nagrodę pocieszenia. – Słyszę chichot. – Gdyby nie był młodszy i tak nie latał za dziewczynami, z pewnością byłby lepszą zdobyczą niż Jace.

– To pra…

Zdziwienie malujące się na ich twarzach mówi mi, że je zaskoczyłam.

– To laska, która pieprzy się z własnym kuzynem – mówi głośnym szeptem jedna z nich.

Wpatrują się we mnie szeroko otwartymi oczami, ja jednak pozostaję obojętna, gdy podchodzę do umywalki, by umyć ręce.

– Skoro jesteśmy tak blisko i w ogóle… obiecuję, że szepnę Oakleyowi dobre słówko na wasz temat…

Na ich twarzach ciekawość zamienia się w przerażenie. Niektórzy ludzie, gdy pojawiają się pierwsze oznaki skandalu, uciekają, by gdzieś się ukryć. Nie ja. Wolę się skonfrontować z palantami rozpuszczającymi takie plotki twarzą w twarz. Zobaczyć, z czego te laski naprawdę są zrobione, zajrzeć pod przedłużane włosy, staniki powiększające biust i makijaż.

– Spóźnimy się na lekcję – mówi wysoka blondynka i wszystkie rzucają się do drzwi.

Ludzie rzadko mają jaja, by rzucić komuś w twarz gówno, które mają w głowie.

# Rozdział 8

## *Dylan*

### W przeszłości…

– Dzisiaj na sali gimnastycznej przyłapałem twojego chłopaka, jak gapił się na cycki Britney.

Nie jestem zaskoczona, bo Britney to jedyna dziewczyna w klasie, która ma tak duży biust. Do tego od jakiegoś czasu uwielbia go prezentować, nosząc obcisłe kuse topy, gdy tylko nadarza się okazja. Plotki mówią, że ma na oku Jace’a i zamierza go poprosić, by poszedł z nią na szkolną dyskotekę, Jace powiedział mi jednak, że nie jest tym zainteresowany. Mój dręczyciel będzie więc musiał wymyślić inną sztuczkę, by przyciągnąć moją uwagę.

Tłumiąc zdenerwowanie, odwracam do Tommy’ego DaSilvy. Dzięki temu, że jest pół Japończykiem, pół Brazylijczykiem i ma ciemne oczy w kształcie migdałów, czarne włosy i brązową karnację, mnóstwo dziewczyn z mojego rocznika się w nim podkochuje.

Ja nie.

W dniu, w którym robił sobie żarty z młodszego brata Jace’a Liama, oficjalnie stał się najgorszym wrogiem mojego przyjaciela. Więc moim automatycznie też.

– W przyszłym tygodniu zamierza ją zaprosić – dodaje Tommy z uśmiechem.

Choć wiem lepiej, co i jak, czuję skurcz w żołądku. Niezależnie od tego, jak usilnie próbuję odepchnąć od siebie nowo odkryte, bardzo intensywne uczucie do Jace’a… ono nie mija.

Jest coraz silniejsze.

Odwracając spojrzenie, wracam do porządkowania pulpitów w szatni zespołu muzycznego. Pan Rigo wie, jak kocham wszystko, co związane z muzyką, więc pozwala mi zostać po próbie i posprzątać.

– Chyba się zgubiłeś, Tommy. Z tego, co wiem, korepetycje po szkole odbywają się w stołówce.

Tommy jest ładny, lecz niezbyt błyskotliwy. Z trudem przechodzi z klasy do klasy i więcej niż raz został przyłapany na zrzynaniu na klasówkach.

Ściąga brwi i krzyżuje ręce na piersi.

– Dlaczego zawsze jesteś dla mnie taką suką?

Stoi w drzwiach, więc próbuję go przesunąć.

– Wiesz dlaczego.

Łapie mnie za nadgarstek.

– Ponieważ twój durny chłopak nie pozwala ci ze mną rozmawiać? – Na jego twarzy pojawia się wyraz obrzydzenia. Puszcza mnie. – Nagradza cię jakoś za każdym razem, kiedy mu dajesz?

Ten palant się zagalopował.

– Jace nie jest moim chłopakiem, a ja nie jestem jego maskotką. A nie rozmawiam z tobą, dlatego że jesteś dupkiem.

Tommy przygląda się uważnie mojej twarzy.

– Czy kiedykolwiek byłem dla ciebie podły?

Nie był, ale to nie ma znaczenia. Był podły dla innych. A szczególnie dla Liama.

Od chwili, gdy młodszy brat Jace’a postawił stopę w naszej szkole, znalazł się na celowniku Tommy’ego.

Liam był zbyt delikatny i wystraszony, by mu się postawić, a jego brat bliźniak Cole nie jest kimś, kto walczy w nie swojej sprawie, więc to Jace musiał się nim opiekować.

– Byłeś podły dla Liama.

Tommy wygląda na rozbawionego.

– Tylko mi nie mów, że jesteś napalona na tego jjj-ąkałę.

Nie jestem. Tommy jak zwykle się myli.

– Wolę spędzić całe życie w tej szatni z nim, niż utknąć tu z tobą na pięć sekund – warczę. – A teraz zejdź mi z drogi.

Mruży oczy, odsuwa się, a ja przechodzę obok niego.

– Dylan, poczekaj – mówi, gdy zmierzam do wyjścia. – Nie będę się więcej naśmiewał z Historii.

Historia to przezwisko, jakie Tommy nadał bratu Jace’a. Dlatego że, jak wyjaśnił, historia lubi się powtarzać, tak jak Liam.

– Przestań go tak nazywać.

– Dobrze.

Zatrzymuję się, niepewna, czy dobrze usłyszałam.

– Naprawdę?

– Jeżeli to sprawi, że będziesz dla mnie miła – posyła mi krzywy uśmiech – mogę nawet przeprosić.

Jestem w szoku.

– Zamierzasz przeprosić Liama? – Kiedy kiwa głową, wypełnia mnie dziwne uczucie. Nie wydaje mi się, by Tommy był typem faceta, który robi coś przyzwoitego, nie chcąc nic w zamian. – Dla…

– Jak powiedziałem – przysuwa się do mnie niewygodnie blisko – jeżeli będziesz dla mnie miła, ja będę miły dla niego. Czaisz?

Z trudem przełykam ślinę. Podtekst jest jasny, nie rozumiem tylko, dlaczego Tommy się do mnie przyczepił. Większość życia spędziłam na unikaniu go, a nie na zaprzyjaźnianiu się z nim.

– O co ci chodzi, Tommy? Dlaczego tak bardzo chcesz się ze mną zaprzyjaźnić?

Jego spojrzenie wędruje na moje usta.

– Czy kiedykolwiek cię pocałował?

Tylko w moich marzeniach, myślę.

Czuję rumieniec na policzkach, odpycham go.

– Nie twoja sprawa.

Tommy wybucha śmiechem i idzie do drzwi.

– Do zobaczenia.

*

– Tommy DaSilva powiedział mi, że zamierza przeprosić Liama.

Jestem u Jace’a już od prawie godziny i zastanawiam się, czy powinnam mu powiedzieć o moim spotkaniu z jego wrogiem. Znów przegrywam jakąś głupią bitwę z zombi, więc to chyba dobry moment.

Palec Jace’a zamiera nad kontrolerem, po czym chłopak wciska pauzę.

– Kiedy rozmawiałaś z Tommym?

– Dzisiaj… – Przełykam ślinę. – Po szkole.

Nie jestem, jak sugerował Tommy, maskotką Jace’a… ale bez wątpienia gdzieś w środku czuję, że powinnam być wobec niego lojalna. Choć to działa w obie strony. Ilekroć go potrzebuję, Jace zawsze przy mnie jest.

– Właściwie to po próbie zespołu – precyzuję.

Nie wiem, jak mam odczytać wyraz jego twarzy. Stanowimy przeciwieństwo: podczas gdy ja jestem otwartą księgą, Jace nosi stalową maskę, która pasuje do otaczającego go pola siłowego. Nie mogę przez nią przeniknąć, choć od ponad dwóch lat znamy się jak łyse konie.

Na jego twarzy maluje się obojętność, widać jednak, że zalewa go fala podejrzliwości.

– Tommy nie należy do zespołu.

Nie mam nic do ukrycia, więc nie mam też problemu z powiedzeniem mu prawdy. Muszę jednak stąpać ostrożnie, jeśli nie chcę, by ich konflikt stał się jeszcze ostrzejszy.

– Wiem. Zostałam po próbie, żeby posprzątać, a on przyszedł do szatni.

Ciemne oczy Jace’a niemal przepalają mnie na wylot.

– A więc mieliście plany, by razem spędzić czas w szatni?

Czuję, jakby w gardle utknął mi kamień.

– Nie, to nie tak. Ja nie… nie miałam w planach spędzania z nim czasu. Nie lubię Tommy’ego.

Jakże bym mogła, skoro moje serce należy do Jace’a?

– A więc byliście sami w szatni… i rozmawialiście o moim bracie?

O Boże. Wiem, że jest bardzo opiekuńczy wobec rodzeństwa, ale teraz zachowuje się tak, jakbym dopuściła się zdrady.

– Posłuchaj, cokolwiek sobie myślisz, przestań. Ustawiałam w szatni pulpity na nuty i przyszedł Tommy. Próbowałam wyjść, ale stanął w drzwiach…

– Co? – Żyły na jego przedramieniu zaczynają pulsować, zaciska pięść. – Złapał cię w pułapkę…

– Nie. Pozwolisz mi dokończyć?

Choć podoba mi się, że Jace jest taki opiekuńczy, nie chcę, żeby ścigał Tommy'ego. Szczególnie że ten palant zgodził się w końcu przeprosić Liama. Poza tym Jace w tym roku był już zawieszony za stłuczenie Tommy'ego na krwawą miazgę.

Jego nieprzenikniona maska wraca na swoje miejsce. Jace odkłada pilota na podłogę.

– Opowiadaj.

Skubię nitkę moich wystrzępionych dżinsów.

– Tommy chciał wiedzieć, dlaczego jestem dla niego niemiła, więc powiedziałam mu, że dlatego, że przez cały czas wyśmiewa się z Liama, a mnie się to nie podoba. – Podnoszę wzrok na Jace'a. – Kiedy chciałam wyjść, powiedział, że będzie milszy dla Liama. Zaproponował nawet, że go przeprosi.

Jace zaciska zęby.

– To do niego niepodobne.

– Wiem. Powiedziałam mu to samo. Ale gdy zapytałam, skąd taka nagła zmiana, powiedział, że chce, żeby między nami było w porządku. – Wzruszam ramionami. – Myślę, że zmęczyło go bycie palantem i szuka przyjaciela.

Nie jestem na tyle odważna by wspomnieć, że chciał wiedzieć, czy Jace mnie pocałował.

– Nie, on z tobą pogrywa – prycha Jace.

– Pogrywa? Niby jak?

Na jego twarzy pojawia się irytacja.

– Chce, żebyś myślała, że na ciebie leci. – Bierze pilota z podłogi. – Wie, że się przyjaźnimy. Udaje, że cię lubi, ale zamierza mi cię odebrać, żebym się wkurzył. Jeśli znów będzie chciał porozmawiać, ignoruj go. Jutro sobie z nim pogadam.

Na dnie żołądka czuję coś dziwnego. To nie to, że Jace nie ma racji, bo Tommy najprawdopodobniej mnie wykorzystuje, lecz lekceważący sposób, w jaki zasugerował, że Tommy nie może traktować mnie poważnie… Jakby myśl, że ktoś coś do mnie czuje, była śmieszna.

– Dlaczego nie grasz? – pyta Jace po kilku minutach.

– A jeśli on nie udaje? – szepczę. – A jeśli naprawdę mu się podobam?

Jace przewraca oczami.

– Nie podobasz mu się, uwierz mi.

Och… Dziwne uczucie w żołądku wędruje w górę i owija się wokół serca. Muszę wyjść… zanim zrobię z siebie jeszcze większą kretynkę.

Kiedy stałam się nastolatką, ciocia Crystal ostrzegała mnie, że najbliższe lata będą jednocześnie najlepsze i najgorsze w moim życiu. Gdy spytałam dlaczego, odpowiedziała, że w tym czasie większość dziewcząt przeżywa swoje pierwsze zadurzenia, pierwsze pocałunki, pierwsze miłości… po raz pierwszy też mają złamane serce. Ja jednak sądziłam, że jestem bezpieczna, ponieważ osoba, której oddałam serce, była moim najlepszym przyjacielem. A przecież przyjaciele nie mogą pozwolić, byśmy mieli złamane serce.

To wbrew regułom.

– Hej, dokąd się wybierasz? – pyta Jace, gdy wstaję. – Właśnie osiągnęliśmy pierwszy poziom w *Wojnie zombi*, jesteśmy blisko apokalipsy.

Co za ironia. Mam pewność, że tak właśnie jest.

– Naprawdę tak trudno uwierzyć, że ktoś mógłby się mną zainteresować? – Te słowa tryskają przez moje struny głosowe niczym wymiociny.

Jace stoi, trzyma rękę na karku i wygląda na to, że czuje się tak samo niezręcznie jak ja. Doskonale.

– Ja nie… Co się, do diabła, z tobą dzieje?

Boże, on naprawdę nie wie. Wzrok mi się mgli, zamykam więc oczy. A niby skąd miałby wiedzieć?

– Bo nie mam tak wielkich cycków jak Britney?

Kiedy po moim policzku spływa pierwsza łza, zalewa mnie fale obrzydzenia, nie mogę się jednak powstrzymać. Okazuje się, że jest coś gorszego niż nieodwzajemniona miłość: bycie zmuszoną do udawania, że ona nie istnieje.

Moje uczucie do Jace’a powoli pożera mnie żywcem i to nie w porządku, że muszę się z tym mierzyć sama.

Jace – który zawsze wydaje się niewzruszony i opanowany – teraz wygląda na zmieszanego, prawie mu współczuję.

– A co mają z tym wspólnego cycki Britney?

Rany, zachowuje się tak głupio, że mam ochotę krzyczeć.

– Jeśli wyglądałbym jak Britney, łatwiej byłoby uwierzyć, że Tommy na mnie leci?

Jego twarz znów wykrzywia irytacja.

– Lubisz Tommy’ego? To dlatego jesteś na mnie zła?

Nigdy w życiu tak bardzo nie chciałam uderzyć kogoś, jak teraz. Może gdybym to zrobiła, przywróciłabym mu rozsądek.

– Mówiłam ci już, że nie lubię Tommy’ego. Lubię ciebie…

– Jezu, nie niszcz wszystkiego! – wypala Jace. – Jesteśmy przyjaciółmi, Dylan. To wszystko, czym kiedykolwiek będziemy!

Wpatrujemy się w siebie, wydaje się, że trwa to wieczność, aż dociera do nas znaczenie jego wybuchu.

Jace nie czuje tego co ja. Jest od tego jak najdalszy.

Cholera jasna, byłoby bardziej humanitarne, gdyby wyrwał mi bijące serce i zaczął walić w nie tłuczkiem do mięsa. Ocieram łzy wierzchem dłoni. Jedyną rzeczą gorszą od tego, że ma się zmiażdżone serce, jest płakanie w obecności kogoś, kto jest temu winien.

W mojej piersi nabrzmiewa ból, wzdycham ciężko. Wydaje mi się, że mam dwie możliwości: mogę ukryć moją miłość tak głęboko, jak się da, albo udawać, że nic do niego nie czuję. Mam już jednak dość udawania.

Teraz wszystko, co ukrywałam, wypłynęło na powierzchnię… a droga w głąb jest długa. Nie będziemy mogli wrócić do punktu, w którym zaczęliśmy.

Nasza przyjaźń jest skazana na zagładę.

Zostaje więc opcja numer dwa. Muszę się dowiedzieć dlaczego. Biorąc po uwagę to, że Jace podjął decyzję, że nie będziemy dla siebie nikim więcej, niż jesteśmy, zasługuję, by poznać wszystkie powody, dla których nie możemy być razem.

– Dlaczego? – pytam szeptem, a moje serce wisi na nitce, której drugi koniec trzyma Jace Covington.

Jego jabłko Adama podskakuje.

– Bo jesteśmy przyjaciółmi.

Nienawidzę tego, w jaki sposób wymawia słowo „przyjaciele”. W mgnieniu oka potrafi zmienić pozytywne znaczenie w negatywne.

Moje serce najwyraźniej nie odnosi się entuzjastycznie do jego odpowiedzi, dlatego muszę pokopać głębiej.

– Byłbyś raczej gotów spotykać się z kimś, z kim się dobrze nie rozumiesz? – Kręci głową. Robię krok w jego stronę. – Lubisz być ze mną? – Znów kręci głową, a ja robię jeszcze jeden krok. Serce bije mi tak mocno, że słyszę to w uszach. – Jesteś szczęśliwy, gdy spędzamy razem czas? Czy sprawiam, że twoje dni są trochę lepsze?

– Nie. – Zapiera mi dech, gdy uważnie mi się przygląda. – Sprawiasz, że są o wiele lepsze.

Jeśli to prawda… to oznacza tylko jedno.

– Nie jestem dla ciebie wystarczająco ładna?

Nie jestem tak piękna jak Britney. Mój wzrost i rysy twarzy są bardzo przeciętne. Nos ma normalną wielkość. Kości policzkowe nie są wyrzeźbione z marmuru. Mam niebieskie oczy, lecz nie jest to jaskrawy błękit. Na nosie i policzkach mam piegi, nie są jednak widoczne, wychodzą, gdy spędzę trochę czasu na słońcu. Niestety, moją najbardziej zauważalną cechą jest dołek w brodzie. To dlatego Britney nadała mi głupie przezwisko Dupiata Broda.

Nawet przy tych rzadkich okazjach, gdy maskuję go makijażem, efekt nie jest powalający.

Kiedyś ciocia powiedziała, że obie wyglądamy uroczo, jak dziewczyny z sąsiedztwa. Uznała, że to dobrze, lecz ja się z nią nie zgadzam. Jestem przeciętną dziewczyną z małym biustem, chudą, bez żadnych krągłości. A przeciętność nie jest seksowna. Jest nudna.

Zażenowanie skręca mi wnętrzności.

– To o to chodzi, prawda?

Nie pociągam Jace'a. Mój zwyczajny wygląd sprawia, że nie chce być ze mną w związku. Ten dupek jest bardziej powierzchowny, niż sądziłam.

Przecież jego matka była aktorką w Bollywood. Widziałam jej zdjęcia… nawet przed śmiercią wyglądała jak anioł.

Cholera, wszyscy w rodzinie Jace'a – z wyjątkiem biednego Liama, mającego kilka blizn po wypadku, w którym zginęła jego matka – są nieskazitelni.

Nic dziwnego, że nie podoba mu się ktoś taki jak ja. Nie gramy w tej samej lidze.

– Nie o to chodzi – odpowiada tak cicho, że prawie go nie słyszę.

Przysuwam się centymetr bliżej.

– To co jest ze mną nie tak?

Irytuje mnie, że w moim głosie brzmi desperacja, chcę jednak, by mój przyjaciel wyjaśnił mi, jak to możliwe, że moje uczucie do niego jest tak silne, podczas gdy on nie czuje nic.

Niewielka przestrzeń między nami jeszcze się zmniejsza, gdy kładę rękę na piersi Jace'a. Jego serce bije szybciej niż moje.

– Nic. – Muska ręką moje biodro, a ja wstrzymuję oddech. – Jesteś idealna.

Między nami, w ciężkiej ciszy, wisi napięcie. To oczywiste, że Jace z tym walczy, a ja nie wiem dlaczego.

Czuję gorąco na policzkach, pocą mi się dłonie. Teraz albo nigdy. Jeśli tak czy inaczej mam się pogrążyć, nie zrobię tego bez walki.

– Nigdy nie rzuciłam ci takiego wyzwania.

Jace i ja gramy w głupią grę. W każdy piątek przed końcem lekcji dajemy sobie kartki z wyzwaniami, którym musimy sprostać do końca następnego tygodnia. Zwykle są nieszkodliwe i paskudne, jak zjedzenie robaka lub pochłonięcie całej pizzy i dwóch szklanek mleka w ciągu dziewiętnastu minut. Jeśli któreś z nas odmawia, musi posprzątać pokój tego drugiego i odpowiedzieć na zwykle kłopotliwe pytania. Na szczęście oboje lubimy rywalizację.

Przez ostatnie trzy miesiące moim zadaniem było wydanie wszystkich pieniędzy… ale zawsze tchórzyłam.

Lecz nie dziś.

Drżącą ręką sięgam do kieszeni po złożoną kartkę. Dłoń na moim biodrze się zaciska.

– Nie rób tego, D.

Za późno. Rozkładam kartkę i podaję mu ją.

– Wyzywam cię, żebyś mnie pocałował.

Jego twarz przez sekundę wykrzywia ból, mimo że Jace ściska mnie coraz mocniej.

– Nie.

– Jeśli jesteś tak nieugięty i wciąż twierdzisz, że będziemy tylko przyjaciółmi, to głupi pocałunek nie powinien być dla ciebie problemem.

Cisza.

Trudno spierać się z logiką. Trudniej nawet niż z zazdrością.

– Jeśli myśl o pocałowaniu mnie napawa cię aż takim obrzydzeniem, poproszę Tom…

Kiedy obejmuje dłońmi moją twarz, przestaję oddychać.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie należysz do Tommy’ego. – Płatki jego nosa gwałtownie się poruszają. – On nie może cię mieć.

– A więc mnie nie chcesz, lecz nie pozwalasz, by miał mnie ktoś inny? Czy tak?

Obejmuje długimi palcami moją szyję i przyciąga mnie do siebie.

– Nigdy nie powiedziałem, że cię nie chcę. – Gdy dotyka czołem mojego czoła, na jego twarzy maluje się napięcie. – Powiedziałem, że pozostaniemy tylko przyjaciółmi.

Mówi pokrętnie. Bez powodu sprawia, że oboje jesteśmy zmieszani. A rozwiązanie jest takie proste. Mamy je przed oczami.

– Pocałuj mnie, Jace.

– Nie.

Czuję irytację. Coraz bardziej męczą mnie te durne sprzeczne sygnały, których nie mogę rozszyfrować.

– No to pozwól mi odejść.

Spojrzenie Jace’a wędruje do moich ust, chłopak pochyla się nade mną.

– Nie mogę.

Zanim zdążę mrugnąć, jego usta muskają moje w cieniu pocałunku. I szybko się oddalają.

– No to masz – mówi, robiąc kilka kroków do tyłu.

– A co ona ma? – Cole wyjmuje mi to pytanie z ust.

Jace unosi palec, po czym wyciera go o spodnie.

– Dylan miała rzęsę w oku. Wiesz, jak dziecinnie się zachowuje, gdy chodzi o jej gałki oczne.

Cole kiwa głową.

– Jest okropna. Nie może nawet bez obrzydzenia wysiedzieć na czwartej części *Piły*.

Jace wybucha śmiechem, a ja posyłam im obu wściekłe spojrzenie. Liam uśmiecha się do mnie współczująco.

– Ja… ja też n-n-nie lub-b-bię zjad-daczy g-gałek ocznych, D-d-dylan.

– No, są obrzydliwi. – Zwracam się do Jace’a: – Hmm… czy możemy…

– Sądziłem, że już wychodzisz. – Odwraca wzrok. – Mam jakąś gównianą robotę, więc chyba powinnaś.

Oboje wiemy, że Jace nie ma żadnej gównianej roboty. Intencje tego dupka są dla mnie jasne jak słońce.

– Dobra. – Biorę bluzę. – To na razie.

– P-p-poczekaj – mówi Liam. – M-m-możesz sp-p-pędzić czas z-z-ze mną.

W innej sytuacji przyjęłabym jego propozycję, ale nie chcę być blisko Jace’a.

– Dzięki, Liamie, może następnym razem.

# Rozdział 9

## *Dylan*

Okazuje się, że w Royal Hearts są gorsze rzeczy niż damska toaleta: spóźnienie się na lekcję.

Ignorując strużki potu spływające mi po plecach, szybko lustruję klasę i zakładam, że to musi być nauczycielka – stoi skrzywiona przed uczniami i wzdycha z irytacją.

– Lekcja zaczęła się trzy minuty temu – oznajmia krótko, a ja zmierzam najkrótszą drogą do najbliższego wolnego miejsca z tyłu sali. Wszyscy przyglądają mi się tak uważnie, jakbym była mikrobem na szalce Petriego, więc idę jeszcze szybciej.

– Prze…

– Wynocha. – Słyszę szorstki, głos, gdy mój tyłek uderza o krzesło. Kiedy odwracam głowę w prawo, nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Jace siedzi rozwalony na krześle i przeszywa mnie spojrzeniem. – Znajdź sobie inne miejsce. Ale już.

Oddychaj, Dylan.

Patrzę mu prosto w oczy.

– E, nie, tu mi dobrze.

Jego piękne oczy ciemnieją, siada prosto.

– Wierz mi, że nie. Wyświadcz nam obojgu przysługę i usiądź gdzie indziej.

– Czy jest jakiś problem, panie Covington? – pyta nauczycielka.

Jace przenosi uwagę na nią.

– Tak. Ta su…

– Zmuś mnie.

Jeśli nie miałam świadomości, że wszyscy śledzą naszą wymianę zdań, to teraz się o tym przekonałam. Jace zniża znacząco głos, a moje serce przyspiesza, lecz z zupełnie innego powodu.

– Musiałbym cię dotknąć. – Gdy nasze oczy się spotykają, wykrzywia z niesmakiem usta. – Więc nie jestem zainteresowany.

Zmuszam się, by nie okazać, że ten przytyk zabolał jak cholera. Prostuję się i patrzę przed siebie.

– W takim razie siedzenie obok mnie nie powinno być dla ciebie problemem.

Proszę się o kłopoty, ale nie dbam o to. To oczywiste, że to nie ten sam Jace. A dupek, który zajął jego miejsce, może się walić.

Wyjmuję tablet, żeby robić notatki, a Jace znów się odzywa:

– Masz rację. Sądziłem po prostu, że wolisz siedzieć koło Oakleya.

Salę wypełnia cichy chichot. Organ w mojej piersi aż skręca się na tę zdradę. Jason kopie ławkę po drugiej stronie. Oszołomiony Oakley budzi się z drzemki.

– Już koniec? Możemy iść na naleśniki?

Chichot robi się głośniejszy… a Jace pochmurnieje z irytacji.

– Sądzę, że Dylan chciałaby usiąść obok ciebie, stary.

Nawet głuchy usłyszałby aluzję.

Przewraca mi się w żołądku. Myślę, że Dylan prędzej zjadłaby ziemię.

– Nie…

– Mam coś, na czym mogłaby usiąść – przerywa mi Oakley. – Znowu.

Kilku chłopaków odwraca się, by przybić mu piątkę, dziewczyny kręcą przerażone głowami, po czym patrzą na mnie z odrazą.

Niedobrze mi, gdy Oakley śmieje się i przybija piątki.

Przecież ta plotka ma wpływ na nas oboje. Czyżby grał na dwa fronty?

Kątem oka widzę, że Jace na mnie patrzy.

Czeka, aż się rozsypię… albo jeszcze lepiej, aż stracę nad sobą panowanie i, chcąc się bronić, zacznę obrzucać Oakleya obelgami.

Urządź przedstawienie, zaspokój ludzką potrzebę dramatów.

Ponieważ ludzie właśnie to kochają najbardziej.

Ze ściśniętym gardłem patrzę w tablet.

Mam to gdzieś.

A Jace nie doczeka się mojej reakcji, dopóki nie użyje swoich gównianych ust, by wyjaśnić, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi.

# Rozdział 10

## *Jace*

– Jak oni mogą oczekiwać, że będziemy zdrowi, skoro serwują nam takie badziewie jak jakaś wymyślna pizza i makaron? – gdera Britney, po czym wskazuje palcem przyjaciółkę siedzącą po drugiej stronie stołu. – Nie jedz tego, Hayley. Wczoraj na treningu cheerleaderek ćwiczyłaś byle jak. Ogranicz węglowodany.

Zawsze czepia się Hayley. Mówię Britney, żeby się, do cholery, zamknęła i zjadła moją przekąskę, ale Hayley, jako lojalna i żałosna naśladowczyni Britney, odkłada nałożone już na widelec linguini.

– No, masz rację. – Posyła siedzącemu obok niej Oakleyowi pełne obrzydzenia spojrzenie i przesuwa tacę w jego stronę. – Po prostu ostatnio byłam bardzo zestresowana.

Wysoki jak cholera i spostrzegawczy jak diabli Oakley rzuca się na jej talerz.

– Będzie więcej dla mnie.

– To zupełnie zrozumiałe – szczebiocze Britney współczująco. – Ale nawet jeśli twoje życie to katastrofa, nie oznacza to, że masz wyglądać katastrofalnie. – Dostrzegłszy coś, śmieje się i dodaje: – Eksponat A.

Trudno się pozbyć starych nawyków, więc w pierwszym odruchu chcę pokazać Britney, gdzie jest jej miejsce, w porę się jednak opanowuję.

Muszę przyznać, że moja stara kumpelka wytrzymała dłużej niż inne.

Z trudem się powstrzymuję, by nie wybuchnąć śmiechem, gdy widzę, jak rozgląda się po stołówce, szukając wolnego miejsca. Nie jest załamana, widać jednak, że czuje się nieswojo.

I jest zdenerwowana.

Słuchawki w jej uszach i mamrotanie w roztargnieniu słów ulubionej piosenki to oczywista wskazówka.

*The Middle* zespołu Jimmy Eat World. Piosenka, która miała premierę w dniu, gdy się urodziła. I osiem lat przed tym, gdy zmarła jej mama.

Nikt jednak nie wie takich rzeczy o Dylan.

I nikt nie zna jej tak jak ja. Tak jak sądziłem, że znam.

Britney się krzywi.

– Ma przedpotopową torebkę, a jej martensy emo to modowa katastrofa. A ten mop na czubku jej głowy wygląda jak gałka lodów, którą ktoś wyrzygał.

Wszystkie te bzdury mogą być prawdą, ale gwarantuję, że Dylan ma gdzieś, co inni myślą o jej wyglądzie.

– No właśnie – ćwierka Hayley. – No poważnie, kto, do cholery, nosi wojskowe buty? Wygląda, jakby miała zamiar wstąpić do armii.

– Próżne nadzieje – mamrocze Britney i teatralnie przewraca oczami, a jej przyjaciółka Morgan śmieje się tak, jakby powiedziała najśmieszniejszą rzecz, jaką w życiu słyszała.

– Ta dziewczyna to straszna niedojda. To tragedia, że szkolny mundurek to najmodniejsza rzecz, jaką ma.

Britney bierze telefon i robi Dylan zdjęcie.

– Trzeba to wrzucić na Instagrama. – Uśmiecha się do ekranu. – Najlepsza bzykaczka kuzynów w Akademii Royal Hearts. – Marszczy nos, gdy jej koleżanki też sięgają po telefony. – Nie chciałam być niegrzeczna, więc ją oznaczyłam. Chyba nie ma nic przeciwko temu?

Z trudem udaje mi się pohamować jęk. Zwykle nie zwracam uwagi na te ich bzdury, teraz jednak tematem rozmowy jest dziewczyna, której nienawidzę.

Muszę zebrać całą siłę woli, by nie walnąć pięścią w łeb najbliżej siedzącej osoby.

Zamiast tego robię coś lepszego: patrzę, jak Dylan stawia na tacy jedzenie i przy płaceniu spogląda na kasjerkę szeroko otwartymi oczami –

ponieważ to wymyślne gówno, które tu podają, jest cholernie drogie, nawet jak na nasze standardy – i czekam, aż koło mnie przejdzie.

Na sekundę przed tym wyciągam spod stołu torbę Britney.

I Dylan leci jak ścięte drzewo.

# Rozdział 11

## *Dylan*

To był zły pomysł, brać na lunch spaghetti z klopsikami.

Jestem pewna, że czerwono-pomarańczowy odcień sosu, w którym tonę, będzie doskonale pasował do mojej białej koszuli.

Pierdolić. Takie. Życie.

Pocieszam się jednak tym, że trochę mojego jedzenia poleciało na konduktorkę Britney od Burberry za tysiąc dolarów. Suka.

Choć mam ochotę skopać jej dupę za to, że podstawiła mi nogę, nie dam jej tej satysfakcji i nie pokażę, że działa mi na nerwy.

Spokojnie wstaję z podłogi, modląc się, by się nie poślizgnąć.

Tak jak się spodziewałam, wszystkie oczy zwrócone są na mnie. Znowu.

Wszystkie z wyjątkiem oczu Jace'a, który wydaje się delektować jedzeniem, jakby zapomniał o całym świecie, i Oakleya – ten aż trzęsie się ze śmiechu.

Gnoje.

Kiedy się prostuję, podchwytuję kilka współczujących spojrzeń, choć nikt nie współczuje mi na tyle, by podać mi kawałek papierowego ręcznika.

Nieważne. Jebać ich.

Uśmiechając się, zdejmuję z bluzki nitkę spaghetti i wkładam do ust.

– Dobre, chociaż mogłoby być bardziej słone.

– Ohyda. Jesteś dzi… – zaczyna Britney, lecz nagle jej twarz robi się popielata. – O Boże, ty tępa dziwko, zniszczyłaś mi torebkę.

Nabieram na palec kroplę sosu i wzruszam ramionami.

– Taka karma. Ty spaprałaś mi obiad. – To mówiąc, odchodzę.

Przedtem jednak zdejmuję z bluzki resztę spaghetti i ciskam w jej stronę.

– Zapłacisz za to, suko! – krzyczy, gdy idę do wyjścia.

Moją odpowiedzią jest środkowy palec.

*

Jestem w łazience od zaledwie trzydziestu sekund, gdy drzwi się otwierają i czuję, że ktoś się na mnie gapi.

– Zrób zdjęcie, zajmie to trochę czasu – rzucam, energicznie trąc bluzkę papierowym ręcznikiem.

– Nie muszę, Britney już wrzuciła jedno na Instagrama.

Oczywiście, że tak.

– Zanim wykąpałaś się w sosie pomidorowym – dodaje dziewczyna.

Podnoszę wzrok znad tego bałaganu i wpatruję się w niską, krągłą brunetkę w okularach w czarnych oprawkach. Jest urocza, lecz zdecydowanie nie wygląda jak typowa członkini ekipy Britney.

Ale pewnie chce nią zostać.

– Dzięki za komentarz po meczu. – Marszczę nos. – A teraz odbzykaj do swojej królowej matki.

Dziewczyna krzyżuje ręce na piersi.

– To brzmi trochę wrednie, nie sądzisz?

Przestaję trzeć, jestem zirytowana.

– Niby co?

– Insynuowanie, że jestem kimś z towarzystwa Britney. – Rozgniewana rozsuwa zamek torby i wyjmuje z niej białą koszulę. – Tracisz czas, te plamy nigdy nie zejdą.

Mrugam, czuję się jak idiotka. Chce mi pomóc, a ja zachowuję się paskudnie.

– Masz rację, byłam wredna. – Patrzę niepewnie na koszulę. – Dlatego nie czułabym się dobrze, biorąc ją od ciebie.

– Nie przejmuj się. Mam jeszcze jedną w szafce, dwie w samochodzie i chyba ze dwadzieścia w domu. – Przesuwa rękę w górę i w dół swojego

ciała. – Będzie na ciebie za duża… więc jeśli nie chcesz…

Biorę od niej koszulę.

– Chcę. Dzięki.

Kiwa krótko głową, a ja wchodzę do najbliższej kabiny, żeby się przebrać.

Tak jak się spodziewałam, koszula jest wielka, ale udaje mi się jakoś ją dopasować.

Kiedy wychodzę, dziewczyna wciąż stoi koło umywalki.

Czuję się niezręcznie.

Przychodzi mi do głowy, że oczekuje czegoś w zamian.

– Nie mam za wiele pieniędzy, ale…

Unosi rękę, przerywając mi:

– To na koszt firmy.

Skubie rąbek spódnicy. Nigdy nie byłam dobra w pogaduszkach, a ona najwyraźniej też nie jest.

Jakby nasza rozmowa nie była wystarczająco dziwna, zadaję jej pytanie, które dręczy mnie od dłuższej chwili:

– Dlaczego masz wszędzie tyle zapasowych koszul?

Wygląda na zmieszaną. Przez moment wydaje mi się, że powie, iż ma problemy z poceniem się, lecz ona mówi:

– Przeniosłam się do tej szkoły w zeszłym roku. Nie minął tydzień, a Britney i jej popychadła ukradły mój mundurek z szafki w przebieralni. To nie byłoby nic wielkiego, ale gdy poszłam pod prysznic, zabrały też mój strój gimnastyczny. – Zamiera mi serce, a ona ciągnie: – Zapomniałam z domu komórki i nie mogłam zadzwonić do mamy. W szatni nikogo nie było, więc nie miałam wyjścia i musiałam wrócić na salę gimnastyczną owinięta ręcznikiem i znaleźć nauczyciela. – Wskazuje na siebie. – A ponieważ wyglądam tak, jak wyglądam, wszyscy, którzy mnie widzieli, śmiali się i muczeli. Następnego dnia Britney wrzuciła na Instagrama zdjęcie, jak błąkam się w ręczniku po korytarzach. Nie muszę ci mówić, że moje życie było wtedy trochę do bani.

Jezu. To straszne.

– Ale z niej pizda.

Dziewczyna kiwa głową.

– Nie mogę się doczekać, kiedy skończę szkołę. Choć właściwie mogłabym się cieszyć tym przedostatnim rokiem. – Wzrusza ramionami. – Prawdę mówiąc, byłam szczęśliwa, że znalazła sobie nowy cel, ale kiedy zobaczyłam cię pokrytą sosem, wiedziałam, że muszę ci pomóc. – Uśmiecha się. – Nie żebyś tego potrzebowała. Okazałaś się twardzielką.

Wybucham śmiechem.

– Użeram się z Britney już od szkoły podstawowej, więc jestem przyzwyczajona do jej draństw. A tak się składa, że teraz zrobiła się jeszcze gorsza.

Z pewnością dlatego, że jest dziewczyną Jace'a, dodaję w myślach.

Zdziwiona ściąga brwi.

– Chodziłaś tu do podstawówki? Sądziłam, że jesteś nowa.

Kręcę głową.

– Nie. Choć właściwie trochę jestem, bo długo mnie nie było i zna mnie tylko kilka osób. Wyprowadziłam się z Royal Manor, kiedy byłam w ósmej klasie. – Wzdycham ciężko. – A teraz wróciłam.

I nic się nie zmieniło… z wyjątkiem Jace'a.

– I jest do dupy – mówi dziewczyna. Wyjęła mi to z ust. – Najwyższy czas. – Wyciąga rękę. – Nazywam się Sawyer Church, chodzę do przedostatniej klasy, jeżdżę starym minivanem i nie jestem tak bogata, jak wszyscy tutaj. Lubię się uczyć i udało mi się dostać stypendium, tak naprawdę tylko dlatego, że dyrektor Ryan jest blisko z moją rodziną. Och, i nie lubię dziewięćdziesięciu dziewięciu procent populacji, co nie powstrzymuje mnie przed pomaganiem wszystkim ofiarom losu na świecie, ponieważ TZJ.

Ściskam jej rękę.

– TZJ? To nazwa jakiejś kapeli czy coś?

– Chciałabym. To byłoby niesamowite. – Wskazuje bransoletkę, którą ma na nadgarstku i na której są te właśnie litery. – „Tak zrobiłby Jezus".

Nie do końca takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Och…

Krzywi się.

– Oj, nie rób tego. Sądziłam, że się rozumiemy.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Czego mam nie robić?

– Posłuchaj, to, że jestem religijna, nie oznacza, że należę do osób, którym odwaliło na punkcie Jezusa. Cóż, właściwie to mi odwaliło, bo on jest niesamowity, ale zapewniam, że jestem normalna. – Odwraca wzrok. – Dobra, normalna może nie, bo strasznie przeklinam, włóczę się do późna i oglądam kiepskie filmy. – Czerwieni się. – Raz czy dwa oglądałam też pornosy. I jeśli Nick Jonas chciałby spędzić ze mną noc, poważnie rozważyłabym wyrzucenie swojego dziewictwa przez okno.

– On chyba jest żonaty…

– Boże, nie przypominaj mi o tym… – Unosi brew. – Nie powiedziałaś, jak się nazywasz.

– Dylan Taylor.

Sawyer uderza stopą w podłogę.

– I?

Rany, ta dziewczyna jest niesamowita.

– Chodzę do ostatniej klasy, mam prawo jazdy, ale zabrano mi samochód, kiedy mój… – Urywam w pół zdania, ponieważ nie znam jej na tyle dobrze, by powiedzieć, że mój ojciec siedzi w więzieniu. – To długa historia.

Sawyer przechyla głowę i mi się przygląda.

– W porządku. Dojdziemy do tego.

– Do czego?

Poprawia okulary.

– Widzę to tak: obie nie pasujemy do tej nory, więc dlaczego się nie zaprzyjaźnić?

W teorii ma to sens, lecz taka powierzchowna przyjaźń zawarta tylko po to, by nie być samotną, jakoś do mnie nie przemawia.

– Hmm… nie obraź się, ale…

– Co? Czy twoja najlepsza przyjaciółka uprawiała seks z twoim chłopakiem, czy coś w tym guście?

– Raczej mój najgorszy wróg – szepczę, nie mogąc się powstrzymać.

Zdecydowanie potrzebuję przyjaciółki bardziej, niż sądziłam, ponieważ tylko jedna koszula ekstra dzieli mnie od zdradzenia jej wszystkich moich tajemnic.

Jej oczy przesłania smutek.

– Ups. To wyjaśnia twoje problemy z zaufaniem. – Uśmiecha się. – Ale cenne jest to, że nie musisz się martwić, bo będę uprawiała seks tylko z moim przyszłym mężem. – W jej oczach pojawia się figlarny błysk. – Albo z Nickiem Jonasem. Ponieważ w sobotę ujeżdżałabym go od przodu, od tyłu i z boku, tak mi dopomóż Bóg.

Zaczynam się uśmiechać, lecz przychodzi mi do głowy, że jeśli mamy być przyjaciółkami, powinnam powiedzieć Sawyer prawdę.

– Skoro mówimy o seksie, wyznam ci w tajemnicy, że nie pieprzyłam się z moim kuzynem. Oakley rozpuścił tę durną plotkę, żeby się na mnie zemścić, bo myśli, że powiedziałam jego ojcu, że pali trawę w piwnicy.

– Dobrze… Czy dobrze zrozumiałam… mówisz, że nie pieprzyłaś się ze swoim kuzynem. – Robi poważną minę. – A niech to, nie jestem pewna, czy chcę być twoją przyjaciółką. Jak widać, nie wszystko złoto, co się świeci.

Jej sarkazm zaczyna mi się podobać, przypomina moje poczucie humoru.

– Hmm, cholera. A jeśli ci powiem, że kiedyś upiłam i upaliłam mojego wujka?

Wyraz jej twarzy mówi, że jest zaszokowana i zaintrygowana.

– Naprawdę?

– Nie. Mój tata jest jedynakiem.

Sawyer wybucha śmiechem, lecz przerywa go dźwięk dzwonka.

– Kurde. – Zanim zdołam zaprotestować, ciągnie mnie do wyjścia. – Jaką masz teraz lekcję?

– Chemię.

Krzywi się, gdy idziemy do drzwi.

– Pani Beck bywa trudna, ale ci pomogę…

Urywa w połowie zdania, bo słyszymy odgłos uderzenia czegoś ciężkiego o szafkę… a potem krzyk.

Kiedy się odwracamy, żeby zobaczyć, co się dzieje, aż tracę oddech.

Jace owinął ramię wokół szyi jakiegoś biedaka, a Oakley i Cole stoją przed wyraźnie zirytowaną dziewczyną, tak piękną, że nie wierzę własnym oczom.

– Zostaw go, Jace, tylko się całowaliśmy.

Sawyer ciągnie mnie za rękę.

– Chodźmy. Jace Covington to nie tylko samo zło, Britney ma obsesję na jego punkcie. Twoje życie będzie o wiele łatwiejsze, jeśli będziesz trzymała się z daleka od niego i afer, jakie wywołuje jego rodzina, szczególnie odkąd do gry weszła młodsza siostra

O rany, kiedy ostatnio widziałam Biancę, miała aparat na zębach i oglądała kreskówki.

A teraz…

Rozumiem, dlaczego Jace chce spuścić łomot temu chłopakowi.

– Idź do klasy, Bianco – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Z tobą policzę się w domu.

Zanim Bianca zdąży cokolwiek zrobić, Jace łapie kolesia za kołnierz i wali jego głową o szafkę.

– Ona jest cholerną pierwszoklasistką, zboku! – Koleś próbuje coś powiedzieć, lecz Jace znów wali nim o szafkę. – I moją młodszą siostrą.

Chłopaka wbiło w podłogę, i ja mu się nie dziwię.

Jace zawsze miał problemy z opanowaniem gniewu, lecz większość ludzi nie zdawała sobie z tego sprawy, biorąc jego milczenie za spokój. Tymczasem gdzieś bardzo głęboko wrzał w nim gniew… Był jak śmiertelnie niebezpieczny wulkan na skraju erupcji.

To dlatego tamtego dnia odnalazłam go na szkolnym boisku.

Zostaliśmy przyjaciółmi… ponieważ nasze demony były pokrewnymi duszami.

– Człowieku, nie miałem pojęcia. – Chłopak charczy, a kiedy Jace rozluźnia uścisk, dodaje: – Powiedziała, że jest w wyższej klasie, na wymianie zagranicznej.

Bianca krzywi się i rzuca:

– *Bonjour*.

Sawyer daje mi znak, żebyśmy poszły, lecz ja stoję jak słup. Jace to palant, ja jednak muszę się upewnić, że nie zrobi czegoś głupiego.

Jak zabójstwo na środku szkolnego korytarza.

– Widzisz? – odzywa się chłopak z niewinną miną, gdy Jace się odsuwa. – To jej wina. Właściwie to mnie błagała… – Przerywa mu pięść Jace'a.

– Postaraj się go za bardzo nie zmaltretować – wtrąca Cole, gdy Jace wykręca chłopakowi jedną rękę i zamierza to samo zrobić z drugą. – W piątek jest pierwszy mecz w sezonie, a Declan to jeden z najlepszych graczy obrony.

Kolano Jace'a ląduje w pachwinie Declana i staje się jasne, że Jace ma gdzieś to, co jego brat mówi o meczu.

– Jezu Chryste, Covington! – zawodzi facet, gdy Jace wali go w szczękę. – Już powiedziałeś, o co ci chodzi! Więcej się do niej nie zbliżę!

Bianca przewraca oczami.

– Cipa.

Oakley i Cole chichoczą, ale Jace nie jest rozbawiony. Z każdą sekundą jego gniew narasta.

To, co się dzieje, wykracza poza to, że jakiś koleś chciał umówić się na randkę z jego młodszą siostrą.

– Zaprowadź Biancę do klasy. – Ton Jace'a jest ostry i groźny. – Natychmiast.

– Mówisz poważnie? – jęczy Bianca, gdy Cole wciska jej torbę, a Oakley bierze ją za łokieć. – Nie jestem dzie…

Jace kopie Declana w żołądek. Jest tak brutalny, że aż się krzywię, gdy znów wali nim o szafkę.

– Wstawaj, kurwa…

– Przestań – wtrącam się, zanim stopa Jace’a wyląduje na brzuchu Declana. Chłopak leży na podłodze w pozycji embrionalnej, z ust kapie mu krew… i błaga Jace’a, żeby przestał go torturować. Wystarczy. – Jestem pewna, że to zapamięta.

Jace przenosi na mnie przyszywające spojrzenie.

– Spier…

– Co ona tu, do cholery, robi? – wtrąca się Bianca. Jedyną odpowiedzią, która przychodzi mi do głowy, jest stwierdzenie oczywistości… Bianca robi kilka kroków w moją stronę i staje naprzeciwko mnie. – Chyba dość już zrobiłaś.

Jad w jej słowach sprawia, że wewnątrz aż się skręcam. Z powodu różnicy wieku nie spędzałyśmy ze sobą zbyt dużo czasu, ale między nami zawsze było OK.

Albo tak mi się wydawało.

Nim zdążę zapytać, o co jej chodzi, podchodzi jeszcze bliżej i jej twarz znajduje się niekomfortowo blisko mojej twarzy.

– Trzymaj się, kurwa, z daleka od moich braci, ty zdradliwa mała żmijo, albo, jak mi Bóg miły, ci wpier…

– Co tu się, do licha, dzieje?! – krzyczy ktoś za jej plecami. – Dobrze się czujesz?

Gdy podnoszę wzrok, widzę wściekłą kobietę o surowej twarzy. Jej spojrzenie wędruje od Declana, który wciąż leży na podłodze, do nas.

– A niech to – mamrocze Sawyer – to pani Beck.

Wspaniale. Teraz wie, dlaczego jestem spóźniona na lekcję.

Jace ciągnie Biancę.

– Idź do klasy. – Spogląda na Cole’a. – Oboje idźcie. – Przenosi uwagę na Declana. – Zajmę się tym.

Zaczynają się oddalać, lecz pani Beck ich zatrzymuje.

– Nikt nigdzie nie pójdzie. Nie, dopóki nie porozmawiam z dyrektorem Ryanem. – Wyjmuje z kieszeni komórkę i przykłada do ucha. – Przepraszam, że panu przeszkadzam, dyrektorze Ryan, ale mamy na

korytarzu koło pracowni chemicznej trudną sytuację z rannym uczniem i Covingtonami.

Nazwisko Covington właściwie wypluła, jakby było zepsutym jedzeniem.

– Nic się nie stało, ze mną wszystko w porządku – zapewnia Declan, zanim nauczycielka się rozłączy.

Lecz ona tego nie kupuje.

– Nie, nie jest…

– Spieszyłem się, nie patrzyłem, gdzie idę, walnąłem w otwartą szafkę i stłukłem tyłek. – Wstając z podłogi, Decklan wskazuje brodą Jace'a, Cole'a i Oakleya. – Zatrzymali się, żeby sprawdzić, czy ze mną wszystko w porządku.

Trzej *amigos* kiwają jednocześnie głowami.

– To prawda – potwierdza Cole, wzruszając ramionami. – Chcieliśmy się tylko upewnić, że mój kolega z drużyny nie zrobił czegoś głupiego i się nie skasował.

– Racja – dodaje Oakley. – Byłby wstyd, gdyby Declanowi przytrafiło się coś strasznego przed piątkowym meczem.

– Przed albo po meczu – cedzi Jace przez zaciśnięte zęby.

Poirytowana pani Beck odwraca się do mnie i do Sawyer.

– Powiedzcie mi, co się naprawdę stało.

– Nie wiemy – wyrzucam z siebie, wskazując moją nową przyjaciółkę. – Przez cały czas byłyśmy w łazience. Niczego nie słyszałyśmy i nie widziałyśmy.

Sawyer wzdycha za moimi plecami. Niemal czuję emanujące z niej rozczarowanie.

– Nooo, było tak, jak powiedziała.

Nie lubię kłamać, nie lubię też jednak być kapusiem. Jeśli Declan nie chce powiedzieć pani Beck prawdy, jego sprawa.

Poza tym jakaś część mnie nie chce, by Jace został ukarany za to, że chronił młodszą siostrę. Nawet jeśli posunął się za daleko i chociaż jest oczywiste, że Bianca mnie nienawidzi.

Nauczycielka nie wygląda na przekonaną, lecz kiedy pojawiają się dyrektor Ryan i szkolna pielęgniarka, a Declan powtarza, że uderzył się o szafkę, nie muszę już nic mówić.

– W porządku, jeśli tak było, nie mam tu nic do roboty. – Dyrektor wyrzuca ręce w górę. – Możecie odejść.

Zaczynamy się rozchodzić… lecz przedtem Bianca krzyczy:

– Mówiłam poważnie, suko! – Rzuca się w moją stronę. – Jeśli znowu zrobisz coś któremuś z moich braci, żeby rozpoznać twoje zwłoki, potrzebna będzie dokumentacja dentystyczna!

Jezu. Ta dziewczyna nie tylko żywi do mnie urazę, ona zamierza mnie zamordować.

Bardzo chcę olać jej groźbę, nie mogę jednak, ponieważ nie mam pojęcia, dlaczego jest na mnie tak wkurzona.

Nie zraniłam jej brata. Chyba że chodzi o to, że tak nagle się wyprowadziłam, choć to nie była moja wina. Potem próbowałam się skontaktować z Jace’em, ale on mnie ignorował.

Cała ta wściekłość Covingtonów na mnie nie ma sensu.

Nigdy ich nie zdradziłam.

– O co ci…

– Dość, Bianco. – Jace ciągnie ją do wyjścia. – Musisz ochłonąć.

Sawyer czeka, aż wszyscy znajdą się poza zasięgiem słuchu, i mówi:

– To pewnie nie moja sprawa, ale muszę zapytać. Co jest między tobą i Biancą? Dlaczego tak bardzo cię nienawidzi? – Otwiera szeroko oczy. – Co zrobiłaś jej braciom?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam szczerze.

Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

# Rozdział 12

## *Jace*

– Idziesz wieczorem do Christiana? – pyta Oakley, kiedy idziemy do samochodów. – Plotka głosi, że odpala imprezę pod hasłem „wracam do tej starej nory, więc się nawalmy”.

Nie jestem zaskoczony. Dla Christiana każdy powód jest dobry, by urządzić imprezę, a gdy weźmie się pod uwagę, że jego rodziców na ogół nie ma, a dom jest duży, ma doskonałe warunki.

– Nie jestem pewny. – Słowa, które mam zaraz wypluć, smakują jak trucizna. Podchodzę do mojego lexusa. – To zależy od tego, co Britney będzie chciała robić później.

Mój przyjaciel patrzy na mnie dziwnie.

– Dzisiaj wyglądało na to, że jesteście blisko, sądziłem, że to dlatego, że przed szkoła zrobiła ci loda. – Zapala blanta, zaciąga się szybko i mi go podaje. – Ale chyba sprawa robi się poważna.

Zanim odpowiem, zaciągam się głęboko. Technicznie rzecz biorąc, Oakley ma rację. Między mną a Britney robi się poważnie… ale nie dlatego, że jestem zainteresowany czymś więcej niż tym, żeby śliniła mi fiuta.

Chcę tylko zranić Dylan.

Nie. Bardziej niż zranić.

Chcę ją torturować, aż poczuje choć mały ułamek bólu, jaki zadała mnie i mojej rodzinie.

Dlatego, że tak dobrze ją znam i wiem, jakie są jej słabe strony.

I wiem, że za każdym razem, gdy zobaczy mnie z Britney, będzie zdruzgotana.

Kiedy pomyśli o wszystkich świństwach, jakie wprawiam z jej nemezis, gdy jesteśmy sami, nóż będzie się wbijał głębiej i głębiej.

Aż wreszcie nie będzie mogła tego znieść i pójdzie tam, skąd przyszła.

Uświadamiam sobie, że właściwie nie dowiedziałem się, gdzie była, ponieważ rozmowę przerwał mój napalony brat, który myśli tylko o jednym.

– Dlaczego ona tu jest?

– Kto? – Oakley się rozgląda. – Na parkingu nikogo nie ma. Wyszliśmy wcześniej, żeby zapalić, nie pamiętasz?

– Dylan – precyzuję. – Dlaczego Dylan tu jest?

Oak bierze ode mnie skręta.

– To gówno musi być lepsze, niż sądziłem. Dylan tu nie ma, ziom. Napierdoliłeś się.

Z całej siły staram się nie walnąć go w łeb.

– Dlaczego u was mieszka? Dlaczego, do kurwy nędzy, Dylan u was mieszka?

Widzę, że wreszcie trybiki w jego głowie zaczynają się obracać.

– Och… – Wypuszcza chmurę dymu. – Jej tatko wdepnął w jakieś gówno. Przez rok czy coś będzie siedział w kiciu. Mój tata mógł…

– Chwileczkę, Brian jest w więzieniu?

Szokuje mnie niewiele rzeczy, jednak praworządny ojciec Dylan, który prowadząc, nigdy nie przekraczał dozwolonej prędkości, siedzący w więzieniu zdecydowanie się do nich zalicza.

– Znasz jej ojca? – Oakley śmieje się sam do siebie. – Powinienem powiedzieć „mojego wujka”. – Rysuje dłońmi powietrzny cudzysłów. – A może on naprawdę jest moim wujkiem? Jeśli mama Dylan była siostrą Crystal… a mój ojciec się z Crystal ożenił… i Dylan jest jej siostrzenicą… to kim jest dla mnie ojciec Dylan?

Zaczynam rozumieć, dlaczego oblał biologię i miał poprawkę.

– Nikim. Po prostu gościem w więzieniu.

Unosi ręce i oddycha głęboko.

– Porażka. Mój ojciec jest tak nudnym frajerem, że to, że ma coś wspólnego z jakimś skurczybykiem, który siedzi, było nawet spoko.

– Wiem, o co ci chodzi, człowieku. – Znów biorę od niego blanta. – Dlaczego go wsadzili?

Zwykle nie mam nic przeciwko temu, żeby Oakley nadawał na swojego starego, ale teraz mi się spieszy.

Wzrusza ramionami.

– Zdefraudował w robocie prawie dziesięć milionów.

– Jezu.

Oakley kiwa głową.

– No. Kiedyś podsłuchałem, jak ojciec i Crystal o tym gadali. Podobno zrobił to dla swojej żony. A właściwie, jak powiedziała Crystal, dla cwanej, pazernej laski ze sztucznymi cyckami, która zastąpiła jego żonę.

Crystal się nie myli.

Brian był dyrektorem finansowym, któremu powodziło się na tyle dobrze, że miał dom w dobrej części miasta i mógł płacić za prywatną szkołę Dylan. A potem nagle wyrwał swoją córkę z jej środowiska i wraz z nową narzeczoną wywiózł dokądś w środku nocy tylko dlatego, że dostał propozycję prestiżowej pracy, a narzeczona powiedziała, że jeśli jej nie przyjmie, to z nim zerwie.

Taka przynajmniej była treść gorączkowej wiadomości, jaką tamtej nocy zostawiła Dylan na mojej poczcie głosowej.

Tuż przed tym, nim wywróciła moje życie do góry nogami. Fałszywa suka.

Biorąc jednak po uwagę kolejność wydarzeń, szybko się zorientowałem, że wciskała mi kit.

Dylan wiedziała o przeprowadzce kilka tygodni wcześniej. A może nawet dłużej.

Moja była przyjaciółka ukarała mnie po prostu za to, że nie dałem jej tego, czego chciała.

Czego chcieliśmy oboje.

# Rozdział 13

*Dylan*

## W przeszłości…

Moje płuca płoną, gdy biegnę ulicą, lecz to nic w porównaniu z bólem, jaki pali moje serce.

Ojciec się zaręczył. Z Savannah.

Z Savannah, która nosi tak kuse i obcisłe ciuchy, że aż się rumienię, i która, gdy chce, żeby ojciec coś jej kupił, przemawia do niego durnym słodkim głosikiem, którego nie mogę znieść.

Taką kobietę wybiera, żeby zajęła miejsce mojej mamy.

Popełnia wielki błąd.

Savannah go nie uszczęśliwi. Tata już nie uśmiecha się tak jak kiedyś, gdy mama żyła. Nie śmieje się i nie żartuje.

Gdy uświadamiam sobie kolejną rzecz, czuję ucisk w sercu.

Już o niej nie mówi.

Bo w którymś momencie przestał ją kochać.

Nie… gorzej. Zapomniał o niej. Jakby nigdy nie istniała.

I wiem, że gdy ożeni się z Savannah i będą mieli dzieci, o mnie również zapomni.

Bo to oczywiste, że nienawidzi wszystkiego, co mu ją przypomina. I teraz, kiedy żeni się z Savannah i zaczyna wszystko od początku, nie będzie mnie potrzebował.

Będzie miał nową rodzinę.

Zamiast załamanej, zranionej córki, która jest cieniem siebie i z którą musi się użerać. I której już nie chce, bo kojarzy mu się z dawnym, gównianym życiem.

Gdy skręcam za róg i mijam przecznicę, łzy szczypią mnie w oczy. Nawet ulewny deszcz nie może ich powstrzymać.

Obiecał, że nigdy mnie nie zostawi. Przysiągł, że go nie stracę, jak straciłam mamę.

Okazało się, że mój ojciec jest kłamliwym dupkiem.

Kamyk uderza w okno Jace'a tak mocno, że jestem zdziwiona, że się nie roztrzaskało.

Pan Covington pewnie się wścieknie, gdy przyłapie mnie, jak w środku nocy rzucam kamieniami w okno jego syna, ale nie dbam o to.

Mimo dziwnej rozmowy, jaką odbyliśmy wcześniej, potrzebuję mojego przyjaciela. Nieważne, że on nie czuje do mnie tego, co ja czuję do niego, poradzę sobie z tym. Wolę mieć choć jego część, niż nie mieć go wcale.

Ciskam kolejny kamyk. Jeśli go nie obudzi, rzucę w okno cegłą.

Na szczęście nie muszę, bo Jace wystawia głowę przez okno. Jest zaspany i nie ma na sobie koszulki. Gdy mnie dostrzega, na jego twarzy maluje się niepokój.

– Dylan? Stało się coś złego?

– Wszystko. – Głos mi się załamuje, wypływają wszystkie emocje, które tłumiłam w sobie od miesięcy. – Mój… tata… Savannah. Wszystko jest źle, Jace.

Ponieważ jego pokój jest na pierwszym piętrze, zaczynam wdrapywać się na drzewo, lecz Jace mnie powstrzymuje.

– Pada deszcz, poślizgniesz się i coś sobie zrobisz. Otworzę ci drzwi na dole.

Nie zdążyłam mu przypomnieć, że wchodziłam na to drzewo mnóstwo razy. Wprowadza mnie do domu i wchodzimy po schodach.

Bardzo się staram być cicho, żeby jego tata się nie obudził, lecz zdradza mnie szloch.

Czuję się tak, jakbym znowu straciła mamę.

Tylko gorzej… bo teraz tracę wszystko, co było z nią związane.

Wspomnienia. Rodzinę. Nawet Jace mi się wymyka.

– Jak on mógł mi to zrobić? – chrypię, a po moich policzkach płyną wielkie, paskudne łzy. – Jak on może się z nią ożenić?

Na twarzy Jace’a widzę gniew.

– Cholera, tak mi…

– Jest trzecia w nocy. – Spoczywa na nas zdziwione spojrzenie pana Covingtona. – Co Dylan tu robi? – Zanim zdołamy powiedzieć choć słowo, mężczyzna ściska nasadę nosa i wzdycha. – Obawiałem się, że dojdzie do czegoś takiego. Wiem, że się lubicie, ale jesteście jeszcze za młodzi, żeby uprawiać seks…

– Jezu, tato… – przerywa mu Jace – nie zabawiam się tu z Dylan. Nie widzisz, jaka jest zdenerwowana?

Pan Covington mruga i dostrzega moją mokrą od łez twarz.

– Och… – przykłada dłoń do ust – słuchaj, przepraszam, ale…

Jace bierze mnie za rękę i ciągnie na ostatni stopień.

– Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz, Dylan zostaje.

Pan Covington zamierza coś powiedzieć, lecz Jace zatrzaskuje mu drzwi przed nosem.

– Zaraz pójdzie spać. Zawsze tak robi.

Jest mi tak zimno, że szczękam zębami.

– Nie chciałam, żebyś miał kłopoty, ale nie wiedziałam, dokąd…

– W porządku. – Bierze z krzesła stojącego przy biurku bluzę z kapturem i mi podaje. – Włóż to.

Gdy wkładam bluzę przez głowę, mój nos wypełnia zapach czystości. Większość chłopców pachnie serem, potem i cebulą, lecz nie Jace.

Zawsze pachnie jak właśnie wyjęte z suszarki pranie. Ciepło i znajomo. Blisko i intymnie. To takie jego.

Manewruję ostrożnie, by zdjąć mokry podkoszulek, po czym wślizguję się do łóżka obok Jace’a.

A on instynktownie obejmuje mnie w pasie i przyciąga tak blisko, że moje plecy dotykają jego piersi.

To, że wślizguję się do pokoju Jace’a w środku nocy, by się przytulać, od dwóch lat było naszą małą tajemnicą. Nie rozmawialiśmy o tym, ale też nie zdarzało się to zbyt często. Tylko wtedy, gdy jedno z nas tęskniło za mamą tak bardzo, że nie mogło wytrzymać, i potrzebowało kogoś, kto zrozumie.

Tak jak mój tata, Covingtonowie nie lubią rozmawiać o matce. Szczególnie Liam i Bianca, którzy podczas wypadku byli w samochodzie.

Według Jace’a jedynym, który od czasu do czasu ją wspomina, jest Cole.

On mówi jednak tylko o miłych chwilach. O słodkich scenach jak z kina familijnego.

O tych ważnych nie.

Jak na przykład o tym, że przez kilka miesięcy przed śmiercią jego mama cierpiała na depresję.

Albo o tym, że tylko Jace wiedział, dlaczego była tak zdenerwowana.

Tak, Jace, pan Covington…

I kobieta, z którą pan Covington zdradził żonę.

Jace chce się z nim skonfrontować i powiedzieć rodzeństwu prawdę, czuje jednak, że jeśli to zrobi, stracą jedynego rodzica, jaki im został.

Biorąc pod uwagę moją sytuację, rozumiem, dlaczego się waha.

– To tak boli. – Kłuje mnie serce i czuję rozpacz tak wielką, że boję się tak, jakbym sięgała dna w najgłębszym z oceanów. – Tak bardzo boli.

Jace obejmuje mnie mocniej, a ja stawiam czoło kolejnej fali bólu.

– Chciałbym móc to naprawić.

Ja też.

– Obiecał mi – szepczę między łzami, które wsiąkają w jego poduszkę. – Obiecał, że nigdy o mnie nie zapomni i że nie założy nowej rodziny.

– Wiem, to okropne, ale wciąż masz mnie. – W jego głosie brzmi powaga, jakby zamierzał dotrzymać obietnicy. – Zawsze będę przy tobie.

– Dzisiaj jakoś tego nie czułam – wyrywa mi się.

Jego uścisk robi się mocniejszy.

– Wiem.

Zawsze byłam osobą, która przekracza granice, i teraz też postanawiam to zrobić. Myśl, że mogę go stracić, mnie przeraża, i muszę wiedzieć, czy nasza przyjaźń przetrwa moje głupie zadurzenie.

– Nie znoszę się z tobą kłócić, Jace. Zupełnie jakbym walczyła sama ze sobą. To rujnuje mi cały dzień i wszystkie kolejne dni… aż między nami znów wszystko jest okej.

– Czuję to samo. – Jego serce zaczyna bić szybciej, a moje za nim podąża. – Nie mam problemu z tym, by kłócić się z innymi, jednak… to naprawdę rozpierdala mi głowę. – Zniża głos do szeptu. – Tak samo było z moją mamą. Ilekroć się kłóciliśmy, nie mogłem długo być na nią zły. To zżerało mnie od środka, bo wiedziałem, jak bardzo mnie kochała. I chociaż prawie nigdy jej tego nie mówiłem…

– …wiedziała, że ją kochasz.

Jace może by tego nie powiedział, ale wiem, że chce to usłyszeć.

On milczy, a ja nie przestaję mówić, mając nadzieję, że nie każe mi się zamknąć.

– Była taka piękna. – Gdy Jace po raz pierwszy dał mi obejrzeć jeden z bollywoodzkich filmów, w których grała, jej uroda odebrała mi mowę. – Rozświetlała ekran.

Opiera czoło w zagłębieniu na mojej szyi i ciężko wzdycha.

– Na filmach zawsze się uśmiechała. – Czuję, że jego nastrój się zmienia. – Była doskonała w urządzaniu przedstawień. W ukrywaniu się za maską i udawaniu, gdy ludzie na nią patrzyli, że wszystko jest w idealnym porządku. Cole jest bardzo do niej podobny.

Unoszę się, by spojrzeć mu w twarz.

– Nie tylko on. Ty może nie jesteś tak nieznośny jak brat, ale trzymasz ludzi na dystans. – Odgarniam mu włosy z oczu. – Pokazujesz im jedynie to, co chcesz, żeby zobaczyli.

Patrzy mi w oczy.

– Oboje tak robimy.

Ma rację. Z jednym małym wyjątkiem.

– Tak, ale przy tobie taka nie jestem. Masz mnie całą.

Nie mam pewności, co wyraża jego twarz. To dziwna mieszanka zadowolenia i zmieszania.

– Nie mów tak. – Odwraca spojrzenie. – Musisz przestać to robić, D. To nie w porządku.

Stwierdzenie, że jestem skonsternowana, byłoby niedopowiedzeniem.

– Co jest nie w porządku?

– Ty. – Zabiera rękę, którą mnie obejmował. – Bycie blisko ciebie, gdy się tak zachowujesz.

To, co mówi, nie ma sensu.

– Niby jak?

Jace siada prosto.

– Musisz przestać czuć do mnie to, co czujesz, albo nie będziemy mogli… – Krzyżuje ręce na piersi. – Jeśli nie potrafisz się kontrolować, nie możemy być przyjaciółmi. To proste.

Gdyby nie był taki poważny, wybuchnęłabym śmiechem.

– „Jeśli nie potrafię się kontrolować”? Chyba sobie żartujesz. – Wstaję, by zlokalizować swoje buty. – Nie słyszysz, jak idiotycznie to brzmi?

Mogę poradzić sobie z tym, że mój przyjaciel nic do mnie nie czuje. To, z czym nie mogę sobie poradzić, to to, że Jace w naszej relacji porusza się między skrajnościami.

W jednej chwili patrzy na mnie tak, jakbym była odpowiedzią na jego niewypowiedzianą modlitwę, a w drugiej? Jakbym była diabłem ciągnącym go w podróż do piekła.

– Nie wychodź – mamrocze, kiedy kończę zawiązywać buty.

Spoglądam na niego.

– Nie bądź bezdusznym dupkiem.

Kiedy po raz pierwszy podczas kłótni nazwałam go bezdusznym, uciekł i nie odzywał się do mnie przez dwa dni. Gdy się pogodziliśmy, wyznał, że nienawidzi tego słowa, ponieważ tak się właśnie czuł po śmierci mamy.

Pozbawiony kolorów i uczuć. Martwy. Zupełnie jak ona.

Już zamierzam go przeprosić za cios poniżej pasa, gdy Jace mruży oczy.

Słowa, które wydobywają się z jego ust, są jak nokaut:

– Nie musiałbym być dupkiem, gdybyś wreszcie zrozumiała, o co mi chodzi, i przestała być zdesperowanym szkodnikiem.

Ze złości ściska mnie w brzuchu. Pieprzyć go.

Jeszcze zobaczy, jaka jestem zdesperowana i uzależniona, kiedy już nigdy się do niego nie odezwę.

– Lepiej być szkodnikiem niż tchórzem – wyrzucam z siebie i ruszam w stronę okna.

Znowu leje, ale raczej będę sterczała na deszczu przez cały tydzień, niż przebywała blisko niego.

Czuję, że jest za mną.

– A co to miało znaczyć?

Otwieram okno i zaczynam powoli przez nie wychodzić, uważając, żeby się nie poślizgnąć.

– Nikt nie może przez całą wieczność ukrywać swoich uczuć tylko dlatego, że się boi. – Wyciągam rękę, by chwycić gałąź, i próbuję wyślizgnąć się na zewnątrz. Leje tak bardzo, że nie mogę się skupić. – Nie jestem robotem, tak jak ty. Nie potrafię udawać, że niczego nie czuję…

Kiedy noga ześlizguję mi się z gałęzi, krzyczę i tracę równowagę. Jestem prawie pewna, że spadnę, waląc twarzą w ziemię, Jace jednak łapie mnie za nogę, sprawiając, że zamiast w ziemię uderzam w ścianę domu.

Kiedy wciąga mnie przez okno, mówi drwiąco:

– Mówiłem ci, że to niebezpieczne.

Gdy dochodzę do siebie, odwracam się w jego stronę.

– Chcesz w nagrodę ciasteczko?

– Biorąc po uwagę to, że spaliłaś wszystkie, jakie upiekłaś, rezygnuję.

Teraz Jace zaczyna być małostkowy.

– Wolę być złą kucharką niż bezdusznym palantem.

Widzę błysk w jego oczach.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam…

– Co? – prowokuję go. – Nie będziesz ze mną rozmawiał przez kilka dni? Zagrozisz, że zakończysz naszą przyjaźń? – Dźgam go palcem w pierś. – Wiesz co? Nie dbam już o to, bo przestaliśmy być przyjaciółmi. – Odpycham go z całą frustracją i furią, jakie przeze mnie przepływają. – Boże, nie mogę uwierzyć, że oddałam serce takiemu okrutnemu, bezdusznemu tchó…

To dzieje się tak szybko, że jestem przekonana, że śnię.

Bo niby dlaczego Jace Covington, mój najlepszy przyjaciel, który zamienił się we wroga, miałby mnie całować?

A jednak to robi.

Jace mnie całuje.

I to jest…

Nie wiem. Jestem zbyt zaszokowana, by oddychać lub wykonać najmniejszy ruch.

Kiedy się odsuwa, mam ochotę się uszczypnąć.

– Taylor, nagadałaś tyle okropnych rzeczy, a żadnej nie możesz udowodnić.

Chcę zetrzeć ten piękny uśmiech z jego twarzy.

– Mogę, Covington. Wierz mi.

– No to proszę. – Kładzie rękę na moim biodrze. – Pocałuj mnie tak, jakbyś była moja. Wyzywam cię.

Zaciskam palce na jego karku.

– Jestem two…

Jego usta przywierają do moich tak szybko, że prawie nie mogę oddychać.

Ponieważ nigdy przedtem tego nie robiłam, powinnam być strasznie zdenerwowana, lecz nie jestem.

To takie kojące. Jak podrapanie miejsca, które swędzi od miesięcy.

Tylko milion razy lepsze.

Usta Jace’a są tak pełne i miękkie, na jakie wyglądają. Chcę tu stać i się z nim całować już zawsze.

Pokój zaczyna wirować, walczę, by złapać powietrze, lecz czuję w ustach jego język.

Na początku przebłysk niepewności, mam wrażenie, że Jace się ze mną droczy, co sprawia, że moje zakończenia nerwowe płoną. Jęczy i wraca, by znów mnie smakować… Jest coraz wspanialej.

Uczucia coraz bardziej spotęgowane. Bardziej intensywne.

Żadne z nas nie ma dość.

Jedną ręką obejmuje mnie za kark, drugą kładzie mi na plecach i przyciąga bliżej.

Jak mogłam myśleć, że Jace jest wobec mnie bezduszny? Teraz czuję wszystko: jego pożądanie, głód… i cały gniew, który wrze pod powierzchnią.

Jest przeciwieństwem bezbarwności. Jace Covington jest błękitny.

Jest przepięknym, burzliwym, głębokim oceanem… i jaskrawym niebem, które pozwala dostrzec jedynie przebłysk promiennych kolorów, zanim stanie się ponure i ciemne.

– Widzę cię. – Wzdycham między pocałunkami. – Jesteś moim ulubionym kolorem.

Spodziewam się, że powie, że jestem walnięta, lecz jego usta rozciągają się w uśmiechu, gdy popycha mnie na łóżko.

Kiedy moje plecy dotykają materaca, a Jace się na mnie kładzie, mam wrażenie, że spadam.

Jace może nie zachowuje się, jakby odwzajemniał moje uczucia, ale całuje, jakby przez wiele dni błąkał się po pustyni, a ja byłam jedynym źródłem w wody w promieniu wielu kilometrów.

I jakby pragnął mnie tak bardzo jak ja jego. A może nawet bardziej.

Ale to niemożliwe… ponieważ nigdy w życiu nie pragnęłam czegoś czy kogoś bardziej niż Jace’a Covingtona.

W dole brzucha czuję mocne szarpnięcie, gdy jego ręce wsuwają się pod moją bluzkę, a palce drugiej ręki błądzą po brzuchu.

Część mnie jest wdzięczna. Inna zmartwiona.

Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdyby Jace był teraz z Britney, nie miałaby problemu z pozwoleniem mu na przejście do drugiej bazy.

Bo z tego, co wiem, już tam byli.

– Boże, masz taką delikatną skórę. – Przesuwa kciukiem po krawędzi mojego biustonosza. – W porządku? Jeśli chcesz, mogę przestać…

– Zdejmij mi bluzkę – wyrzucam z siebie.

Jace znów jęczy… i zanim orientuję się, co robi, jest już w drugim końcu pokoju.

Dalej ode mnie nie mógł uciec.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Ja zrobiłem. – Przeciąga ręką po włosach, szarpiąc krótkie kosmyki. – Nie powinienem był cię całować.

Gdyby gołymi rękami wyrwał mi serce, bolałoby mniej.

– Dlaczego?

– Bo nie jesteś moja. – Jego twarz wykrzywia frustracja. – To był błąd.

Siadam i patrzę na niego.

– Jeśli całowanie mnie było błędem, to dlaczego to robiłeś?

Mam wrażenie, że milczenie, które zapadło, trwa wieki.

– Chciałem się przekonać, czy coś do ciebie czuję – odzywa się wreszcie, patrząc mi prosto w oczy. – I nie czuję.

Moją klatkę piersiową przeszywa ból, jakby przecięło ją rozgrzane do białości żelazo, które następnie zaciska się na sercu niczym imadło.

Jace całował mnie tak, jak ktoś, kto kocha. Jakby pragnął mnie tak bardzo, jak ja pragnę jego.

– Nie rozumiem.

– Nie musisz rozumieć. Chcę, żebyś to zaakceptowała i przestała robić takie rzeczy.

Zabrzmiało to tak, jakbym uwodziła go w każdej sekundzie dnia.

– Co mam przestać robić?

Źrenice niemal mnie przebijają, tak groźna jest burza szalejąca w jego oczach.

– Nie próbuj sprawić, bym poczuł, że to, co jest między nami, to coś więcej niż przyjaźń, ponieważ nigdy tak nie będzie. Nigdy.

To zdanie jest jak cięcie gilotyną. Ostateczne.

Obejmuję się ramionami. Jace przyciągał mnie i odpychał tak wiele razy, że dziwię się, iż jestem w jednym kawałku.

– Chcę iść do domu.

Co za ironia. Przyszłam tu, żeby uciec od tego, co się tam dzieje.

Jace kiwa głową.

– Myślę, że to dobry pomysł.

Choć w moim gardle wzbierają łzy, nie chcę się przy nim załamać.

– Dylan, zaczekaj – mówi, gdy podchodzę do okna.

Ten zdradziecki organ w mojej piersi zrywa się do lotu.

– Co?

Kiedy Jace przełyka ślinę, jego jabłko Adama podskakuje.

– Pomyślałem, że będzie lepiej, gdy usłyszysz to ode mnie.

– Co mam usłyszeć?

Wkłada ręce do kieszeni flanelowych spodni od piżamy.

– Zabieram Britney na dyskotekę.

Mam wrażenie, że nie wiem, kim on jest.

Gdy wychodzę z pokoju, żadne z nas się nie odzywa. A przecież wychodzę z jego życia.

– D-d-dylan! – woła Liam, kiedy docieram do końca podjazdu.

Nie mam nastroju do rozmowy, ale ponieważ to Liam, zatrzymuję się.

– W-w-wszystko dobrze?! – pyta, kiedy do mnie podbiega. – Jac-c-ce powiedział, że jesteś zdenerwowana.

Biorąc po uwagę to, że właśnie wyszłam, to dziwne, że Jace to wie. I że wysłał za mną Liama.

– Kiedy ci to powiedział? I dlaczego?

Liam wzrusza ramionami.

– Przys-słał mi SMS, ż-ż-żebym s-s-spraw-w-wdził, co z t-t-tobą.

Nie do, kurwa, wiary.

– Powiedz swojemu durnemu bratu, że jeśli troszczy się o moje dobre samopoczucie, powinien przestać być takim dupkiem i posyłać młodszego brata, żeby wykonywał za niego brudną robotę.

Mina mu rzednie.

– Och…

Gdy ruszam, łapie mnie za ramię.

– P-p-poczekaj. O-o-odp-p-prowadzę cię do domu.

Normalnie nie miałabym nic przeciwko temu, lecz teraz chcę tylko dotrzeć do siebie i spać.

Mam nadzieję, że kiedy się obudzę, ostatnie dwadzieścia cztery godziny będą jakiś strasznym sennym koszmarem i wszystko wróci do normalności.

– Jestem ci wdzięczna, ale teraz chcę być sama. – Wskazuję jego dom. – Już prawie wzeszło słońce. Powinieneś trochę odpocząć.

Liam ściąga brwi.

– Och… o-k-kej.

Gdy mijam skrzynkę pocztową, wykrztusza jeszcze:

– A t-t-tak przy okazji, dzię-k-k-kuję za to z T-t-t-ommym.

Nie jestem pewna, o co mu chodzi.

– Co z Tommym?

– N-n-apisał d-d-do mnie n-n-na Instagramie, że n-n-nie b-b-będziesz jego przy-jaciółką, j-j-jeśli nie b-b-będzie dla mnie miły, więc t-t-teraz między nami jest s-s-super.

To nie jest dokładnie to, o co chodziło, lecz jeśli Tommy przestał zachowywać się wobec Liama jak kutas, jestem szczęśliwa.

Uśmiecham się do niego.

– To wspaniale. Widzisz? Mówiłam, że będzie lepiej.

On też się uśmiecha.

– D-d-do z-z-zobaczenia w szkole.

# Rozdział 14

## *Dylan*

Nie powinnam być zdziwiona, że Oakley znowu mnie wystawił.

A jednak jestem.

Ciocia – która też nie odbiera telefonu – napisała mi wcześniej, że po szkole umówiła mnie na spotkanie z panią Dickinson.

Jestem tak zdesperowana, że lustruję prawie pusty parking w poszukiwaniu minivana Sawyer.

Oczywiście nie ma po nim śladu.

Zerkam na zegarek.

– Cholera.

Mogłabym pójść na piechotę, ale spotkanie mam dokładnie za siedemnaście minut na drugim końcu miasta.

Dojście tam zajmie mi czterdzieści pięć minut. Jeśli zacznę biec – trzydzieści pięć.

Grzebię w torbie w poszukiwaniu telefonu, bo chce sprawdzić stan swojego konta. Mam dokładnie sześćdziesiąt trzy dolary, co wystarczy na ubera, ale nie na lunche przez resztę tygodnia. A właściwie tylko na jutro, biorąc pod uwagę, jakie drogie gówno serwują.

Pieprzyć to. Bardziej potrzebuję pracy niż pieniędzy na lunch.

Gdy otwieram aplikację, słyszę, że ktoś woła mnie po imieniu.

Podnoszę wzrok i w tej samej chwili przy krawężniku staje pomarańczowe subaru, a potem otwiera się okno od strony pasażera.

– Hej, nieznajoma, co tam słychać?

Niech to cholera. Te ciemne oczy w kształcie migdałów, czarne włosy i krzywy uśmiech poznałabym wszędzie.

Tommy DaSilva.

– Hej. – Nie mogę ukryć radości w głosie. Miło zobaczyć kolegę z dzieciństwa, który nie traktował mnie jak śmiecia. – Kopę lat. Co u ciebie?

Kładzie dłoń na siedzeniu pasażera.

– Nieźle. Trochę wzlotów i upadków, ale jakoś sobie radzę.

– No tak, znam to. – Nagle dociera do mnie, że przez cały dzień go nie spotkałam. – Nie miałam pojęcia, że chodzisz do tej szkoły. Nie widziałam cię…

– Bo nie chodzę. – Nabiera powietrza. – Mój młodszy brat Stone chodzi. Dziś jest jego pierwszy dzień i obiecałem mu, że zawiozę go do domu.

– Och… – W mojej piersi trzepocze rozczarowanie, które szybko zamienia się w niepokój. Jeśli nie chcę się spóźnić, muszę się ruszyć. – Daj mi sekundę, muszę zamówić ubera, bo mam rozmowę o pracę…

– Mogę cię podrzucić.

Mam ochotę wskoczyć przez okno do auta i go uściskać.

– Jesteś pewny? Nie chcę przeszkadzać.

– W czym? W odwiezieniu mojego brata do domu? – Popycha drzwi od strony pasażera i chichocze. – Wsiadaj. Nie przyjmę odmowy.

Nie musi się o to martwić, bo w mojej sytuacji trudno odmówić.

– Dzięki. Rozmowa jest w miejscu zwanym Wisienka na Torcie.

– Byłem tam kilka razy. Właścicielka jest trochę nieuprzejma, ale jedzenie dobre.

To… niezbyt pocieszające.

Na tylnym siedzeniu dostrzegam bluzę futbolową, kask i sportową torbę.

– Nie wiedziałam, że grasz w futbol.

Tommy unosi brwi.

– Tak, od drugiej klasy gram w Vikingach. – Puszcza do mnie oko. – Niektórzy mówią, że jestem najlepszym obrońcą od czasów Lawrence’a

Taylora.

– Nie mam pojęcia, kto to jest, ale ma supernazwisko.

Kładzie rękę na sercu i udaje obrażonego.

– Ała, Dylan, daj spokój. Giantsi. Facet był legendą na boisku. – Krzywi się. – Poza boiskiem to już inna historia, ale… – Jego oczy wędrują gdzieś poza mnie. – Wreszcie jest.

Patrzę, jak na tylne siedzenie wślizguje się młodsza, bardzo zirytowana wersja Tommy'ego.

Mimo że dzieciak wygląda na skwaszonego, Tommy się do niego uśmiecha.

– O czasie, szkrabie.

Chłopak krzywi się jeszcze bardziej.

– Co to za laska? Kolejna fanka?

Tłumiąc irytację, wyciągam rękę.

– Cześć, jestem Dylan, stara koleżanka Tommy'ego.

Chłopak ignoruje moją rękę i kieruje uwagę na brata.

– Koniec umowy, fiucie. Nie wiem, ile musiałbyś mi zapłacić, żebym spędził w tej piekielnej dziurze kolejny dzień.

Święte słowa. Akademia Royal Hearts jest do bani.

– To przecież pierwszy dzień – cedzi Tommy przez zęby. – Będzie lepiej.

– Nie ma, kurwa, mowy – odszczekuje dzieciak. – Nie z tą głupią suką.

O rany. Co za barwne słownictwo jak na czternastolatka.

Tommy rusza.

– Co się stało?

Stone wyjmuje z plecaka telefon i podtyka bratu pod nos.

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

Tommy wciska hamulec.

– Przecież prowadzę… Co to, kurwa, jest? – Widać, że bardzo stara się nie roześmiać. – A niech to, przez cały czas sądziłem, że tylko ja mam

gówniane geny. – W jego oczach widać szczere współczucie. – Człowieku, masz tylko czternaście lat. Jestem pewny, że urośnie.

– Pierdol się, gnoju. To nie jest mój siusiak.

O mało nie krztuszę się śliną.

– Ta cipa dostała moje zdjęcie od Debbie i wstawiła w Photoshopie na chuja jakiegoś dzieciaka.

Tommy pochyla telefon, a ja żałuję, że nie zamknęłam oczu. To prawie niemożliwe, żeby wyrzucić ten niepokojący obraz z głowy. Jedno jest pewne, ktokolwiek to zrobił, zna się na Photoshopie.

Jedyna rzecz, która się nie zgadza, to sposób, w jaki Stone napręża przed lustrem mięśnie i z widoczną dumą spogląda na swojego mikroskopijnego siusiaka.

– Debbie to jego dziewczyna – wyjaśnia Tommy.

– Była dziewczyna – prostuje Stone. – Suka, która dała moje prywatne zdjęcie Biance, by zniszczyć mi życie, może się pierdolić kolczastym wibratorem.

Opadam na siedzenie.

– Chwileczkę, zrobiła to Bianca Covington?

Stone kiwa głową.

– No.

To wydaje się przesadą, nawet jak na nią.

– Dlaczego?

Chłopak prycha.

– Ponieważ jestem bratem To…

– Spóźnisz się na rozmowę o pracę – zwraca się do mnie Tommy, patrząc na Stone’a we wstecznym lusterku. – Spokojnie, później się tym zajmiemy.

Stone kręci głową.

– Nie. Powiedziałem ci, mam dość. Tego gówna nie da się naprawić. Chyba że ściągnę gacie, pokażę Biance mojego prawdziwego kutasa i na oczach wszystkich wepchnę go jej do gardła.

Jezu…

– Jeśli zadrzesz z jego siostrą, Jace cię zabije.

Nie dalej jak dzisiaj skopał tyłek chłopakowi, który chciał chodzić z Biancą, i wzdrygam się na myśl, co by zrobił gościowi, który próbowałby wepchnąć jej fiuta do gardła.

Oczy Stone’a stają się wąskimi szczelinkami.

– To zabawne, bo kiedy ostatnio sprawdzałem, to DaSilva, który…

– Zamknij się – ucina Tommy. – Nie wywlekaj tych starych bzdur.

Stone przewraca oczami.

– Dobra, jeśli chodzi o stare bzdury, oficjalnie radź sobie sam. Kiedy przyjedziemy do domu, powiem mamie, że chcę wrócić do publicznej szkoły. Jeśli powie „nie”, ucieknę.

Tommy wciska pedał gazu.

– Proszę bardzo, brachu.

Widząc gniew jego młodszego brata, zastanawiam się, o co chodzi.

– Czy między tobą i Jace’em wciąż jest źle?

Jeżeli tak, jestem prawie pewna, dzięki czyjej znajomości Photoshopa zostało przerobione zdjęcie Stone’a.

Niewiele osób wie, że jeśli chodzi o komputery, Jace jest fachowcem. Grafika, programowanie, tworzenie gier komputerowych to tylko niektóre obszary, w których jest ekspertem. Może spędzać godziny – a czasem całe dnie – przed ekranem komputera, robiąc rzeczy, których wykonanie zwykłym śmiertelnikom zajmuje lata.

Tommy ściska kierownicę.

– Nie. To znaczy nie do końca. – Poważnieje. – Prawdę mówiąc, sądzę, że nigdy nie wybaczy mi tego, jak traktowałem jego brata.

– Ale przecież ty i Liam byliście przyjaciółmi, zanim…

Zaczyna walić mi serce i nie mogę dokończyć zdania.

Liam powinien tu być.

– To prawda – mówi Tommy cicho. – Masz rację, byliśmy. – Wzrusza ramionami. – Wiesz jednak, jaki jest Jace. Nawet jeśli Watykan ogłosi cię

świętym, on i tak wciąż będzie chował urazę z powodu błędów, które popełniłeś, gdy byłeś dzieckiem.

Tommy ma rację. Jace chowa urazę, a nawet ją pielęgnuje, i używa jej jako paliwa dla swojego gniewu.

Jego stosunek do ojca jest na to doskonałym przykładem.

A teraz zachowuje się tak wobec mnie.

Odpycha mnie, ale przedtem zamienia moje życie w piekło.

Z powodów, których nigdy nie zrozumiem.

Tommy ściska moje ramię.

– Wszystko w porządku?

Niezupełnie, ale nie będę opowiadała Tommy'emu o moich problemach z Jace'em.

– Tak. Ale to okropne, że on nie potraf sobie powiedzieć, że było, minęło.

– Nie przejmuj się. On ma swoje sprawy, ja mam swoje – odpowiada z uśmiechem Tommy. – Teraz mam z nim do czynienia tylko wtedy, gdy gramy przeciwko Knightsom i moja drużyna kopie tyłki drużynie Cole'a.

Jego zarozumialstwo jest prawie rozczulające.

– Zgaduję, że będę musiała to kiedyś zobaczyć?

– Mecz z nimi mamy zaplanowany na piątek. – Znów puszcza do mnie oko. – To otwarcie sezonu, naprawdę duża rzecz. Byłoby wspaniale, gdybyś przyszła.

Zastanawiam się, jak by mu grzecznie odmówić, gdy zatrzymujemy się przed uroczym małym budynkiem z zielonym neonem: „Wisienka na Torcie".

Sprawdzam godzinę i otwieram drzwi samochodu.

– Jesteś moim wybawcą.

– Mogę cię potem zabrać, jeśli chcesz. – Wskazuje brata. – Tylko go odwiozę.

– Jesteś pewny? Nie chciałabym…

– Przepraszam, nie słyszę! – mówi, puszcza do mnie oko i wyjeżdża z parkingu.

*

– Ciastek już nie ma – oznajmia z lekkim irlandzkim akcentem pulchna kobieta o ognistoczerwonych włosach, gdy podchodzę do lady.

Przywołuję uśmiech.

– W porządku. Ja…

– To dotyczy także makaroników. – Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Znam ten typ.

Nie mogę uwierzyć, że kobieta ocenia mnie po tym, jakie ciastka lubię.

Myli się. Jestem typem dziewczyny lubiącej ciasto czekoladowe. Makaronik zagościł w moich ustach raz, i to wystarczyło.

Uśmiecham się szerzej.

– Super, ale ja nie…

– Jeśli szukasz katastrofy, czyli czegoś z serkiem z plastikowego pojemnika o smaku pikantnej dyni, to dalej jest Starbucks.

Jak, na Boga, udało się tej kobiecie utrzymać interes?

– Nie szukam żadnej z tych rzeczy.

Jest wyraźnie zirytowana.

– Nie mam żadnego…

– Rozmowa w sprawie pracy – wyrzucam z siebie. – Coś takiego?

Rudowłosa pani mruga szybko.

– Och… – Wyciąga rękę. – Dylan, tak? Twoja ciotka powiedziała, że wpadniesz.

Ściskam jej rękę.

– Miło mi panią poznać.

Przygląda mi się uważnie, irytacja powraca.

– Więc powiedz mi, niebieskowłosa Dylan, jaki jest twój ulubiony deser?

– Lubię ciasto cze…

– Przykro mi. – Wskazuje drzwi. – Obawiam się, że do siebie nie pasujemy.

Chyba nie mówi poważnie.

– Chwileczkę. Tak po prostu? To nie w porządku. Nawet pani ze mną nie porozmawiała.

Kobieta unosi palec.

– Ależ porozmawiałam. Nie lubię kłamców.

Dobra, teraz mnie obraziła.

– Nie skłamałam. Naprawdę lubię ciasto czekoladowe. Jest proste i klasyczne, i…

– Nie jest twoje ulubione. – Krzyżuje ręce na piersi. – Dobra. Spróbujmy jeszcze raz. Jaki jest twój ulu…

– Irlandzki chlebek?

Teraz kłamię, ale jeśli dzięki temu dostanę pracę – niech będzie.

– Pocałuj mnie w tyłek. – Macha ręką. – Żegnam.

Serce mi zamiera.

– Proszę mi po prostu powiedzieć, jaka jest prawidłowa odpowiedź. Albo jeszcze lepiej: proszę mi zadać jakieś normalne pytanie. – Zaczynam odliczać na palcach. – Jaka jest moja etyka pracy? Albo czy mogę pracować wieczorami i w weekendy – nawiasem mówiąc, mogę. I jeszcze: czy mam doświadczenie – dobra, może o to niech pani nie pyta, bo nie mam. Ale szybko się uczę. – Wytrzymuję jej spojrzenie. – Przepraszam, że nie wybrałam najfajniejszego deseru i że pani myśli, że kłamałam, że lubię ciasto czekoladowe, ale ja naprawdę potrzebuję tej pracy i robię…

– Jaki jest twój…

– Cannoli! – krzyczę. – Lubię cannoli, może być?

Przewraca oczami.

– To było moje czwarte przypuszczenie.

– Czy to oznacza, że da mi pan szansę?

Wykrzywia usta.

– Może.

Dzwoni dzwonek nad wejściem i do cukierni wkracza mężczyzna w garniturze. Trzyma bukiet kwiatów i wygląda, jakby za sekundę miał zemdleć.

Odsuwam się od lady, by zrobić mu miejsce.

– Dzień dobry, dziś wieczorem mam się oświadczyć mojej dziewczynie. Wiem, że przychodzę w ostatniej chwili, ale miałem nadzieję, że kupię truskawki w polewie cze…

– Nie. – Pani Dickinson z emfazą uderza ręką w ladę. – Wygląda pan na miłośnika serników.

Ta kobieta nie tylko postradała rozum, jest także najgorszą sprzedawczynią w historii.

Facet zamierza się oświadczyć. Pozwól mu kupić trochę truskawek.

Mężczyzna uśmiecha się nerwowo.

– Tak, sernik to moje ulubione ciasto, ale wiem, że ona bardzo lubi…

– Przypuszczam, że kupił jej pan śliczny pierścionek?

Klient kiwa energicznie głową.

– Tak, trochę ponad dwa karaty.

Kobieta gwiżdże.

– Szczęściara z niej. – Stawia na ladzie puste pudełko. – Niech mi pan wierzy, chce pan sernik.

Gdy wyjmuje ze szklanej gabloty wielki kawałek sernika, brwi mężczyzny niemal się łączą.

– Ale ona lubi tru…

– Słuchaj kogoś, kto się na tym zna, młody człowieku. Jeśli kocha, to zrozumie.

Oczywiście facet jest zdezorientowany.

– Ale co to znaczy?

Ja też tego nie wiem, kolego, myślę.

– To znaczy – cedzi pani Dickinson, gdy zamyka pudełko i je zakleja – że jeśli się kochacie, jedno lubi to, co lubi drugie. – Wskazuje palcem

pudełko. – Włączając ten pyszny sernik.

Zanim zdołam się odezwać, sprzedawczyni stuka w jakieś guziki na kasie.

– Pięćdziesiąt dwa dolary i czterdzieści siedem centów.

Ku mojemu zdumieniu mężczyzna wyjmuje portfel, płaci i wychodzi z sernikiem, którego nie chciał.

Pani Dickinson przenosi na mnie wzrok.

– Środy po szkole od szesnastej do dwudziestej i w soboty od szóstej do dwudziestej. Płacę dwanaście dolarów za godzinę. Nie płacę za wakacje i chorobowe. Jeśli się spiszesz, dodam kolejne godziny.

Jej ton nie pozostawia miejsca na negocjacje, więc się zgadzam.

– Doskonale – mówię.

Znów otwiera szklaną gablotę.

– Jesteś dobrym piekarzem?

– Tak – kłamię. – Ale wie pani, co się mówi: zawsze można być lepszym.

Pani Dickinson prycha.

– A jak twoje umiejętności, jeśli chodzi o sprzątanie?

– Znakomite.

To akurat jest prawda.

Wzdychając, kładzie na kontuarze małą papierową torebkę, wkłada do niej cannoli i mi wręcza.

– Do zobaczenia w środę. Pozdrów ciotkę. – Unosi palec. – Zaczekaj.

Patrzę, jak wyjmuje z gabloty ciastko francuskie z jabłkiem i dokłada do torebki.

– Jej ulubione.

To zabawne, ponieważ mogłabym przysiąc, że ciocia najbardziej lubi bułki z cynamonem, ale nie zamierzam się spierać.

*

Tommy, tak jak obiecał, czekał przed cukiernią.

– Dzięki – mówię, wślizgując się na siedzenie pasażera.

– Dostałaś pracę?

– Po kilku podejściach.

Gdy unosi brwi, wyjaśniam:

– Powiedzmy, że jest bardzo wymagająca, jeśli chodzi o ulubione desery innych.

Chichocząc, wyjeżdża z parkingu.

– Powinienem był cię ostrzec. Moja wina.

Gdy podaję mu mój adres, a on wprowadza go do GPS-a, zapada niezręczna cisza.

– Czy twój bra…

– Nie wiem, czy cię to obchodzi, ale cieszę się, że wróciłaś – mówi Tommy w tym samym momencie.

Bawię się luźną nitką przy spódniczce.

– Też chciałabym się cieszyć.

– Wszystko w porządku?

– Taak… A właściwie nie. – Oddycham głęboko. – Czy jeżeli coś ci powiem, zostanie to między nami? Wie o tym tylko moja rodzina i…

– Dylan – patrzy na mnie kątem oka – nigdy nie będę cię osądzał. Kurwa, byłem już w strasznym gównie, więc możesz powiedzieć mi wszystko.

Mogę spróbować.

– Mój tata… narobił w pracy złych rzeczy. – Przełykam cierń w gardle. – I teraz siedzi w więzieniu za defraudację. Dlatego wróciłam. Mieszka tutaj moja ciocia z mężem i byli tak dobrzy, że wzięli mnie do siebie, żebym mogła skończyć szkołę.

– Cholera. – Tommy wzdycha ciężko. – Niech to szlag. Tak mi przykro.

– Tak… to jest… to znaczy, ze mną wszystko w porządku. Mój tata to dupek, kradł, żeby zrobić wrażenie na swojej głupiej żonie, i zasłużył na odsiadkę, ale to takie krępujące. Na szczęście sprawa nie trafiła do prasy

krajowej, było tylko kilka artykułów w lokalnych gazetach. – Czuję w brzuchu nerwowe skurcze. – Będę naprawdę wdzięczna, jeśli nic nikomu nie powiesz. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że mój tata jest złodziejem i siedzi.

Tommy ściska lekko moje kolano.

– Twoje sekrety są u mnie bezpieczne. – Unosi kącik ust. – Jeżeli poczujesz się od tego lepiej, to ci powiem, że odkąd pamiętam, mój ojciec bez przerwy to szedł do więzienia, to z niego wychodził.

Nie czuję się lepiej.

– Przykro mi.

Tommy wzrusza ramionami.

– Więc niech ci nie będzie. Ten facet to nieudacznik. Zawsze taki był i zawsze taki będzie.

– To okropne. Przy…

– A może przestałoby nam być przykro z powodu tego, co nie jest naszą winą? – mówi, zatrzymując się przy krawężniku nieopodal domu cioci.

To coś, na co mogę się zgodzić.

– Dobra.

Gdy Tommy wyłącza silnik i odwraca się w moją stronę, wcześniejsze poczucie niezręczności powraca.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja też. Dobrze było znów cię zobaczyć. – Biorę z podłogi torbę. – Dzięki za pod…

– Po tym, jak wyjechałaś, kilka razy próbowałem się z tobą skontaktować.

Cholera. Właśnie takiej rozmowy się bałam.

– Wiem, przepraszam.

Chciałam odpowiedzieć na jego wiadomości, ale byłam zbyt zabsorbowana, próbując radzić sobie ze zmianami, jakie zaszły w moim życiu.

No i Tommy przypominał mi o Jasie.

Jasie, który mnie ignorował.

Tak jak ja ignorowałam Tommy’ego.

– Powinnam była ci odpisać.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

Jak powiedzieć komuś, że jego uczucia nas przerażają? Albo że czuło się coś do kogoś innego i to było o wiele większe niż uczucia tej pierwszej osoby?

Kiedy to do mnie dociera, żołądek skręca mi się w supeł. Może właśnie dlatego Jace nie chciał ze mną rozmawiać?

Nie. Jeśli nic by do mnie nie czuł, przed moim wyjazdem zachowywałby się inaczej.

– Nie wiem.

Tommy patrzy na mnie tak, jakbym była kupą gówna. Ma rację.

– Rany, jedną z rzeczy, którą bardzo w tobie lubiłem, było to, że w tym świecie pełnym kłamców i pozorów zawsze byłaś szczera.

To prawda. Zwykle nie mam problemu z mówieniem, jak jest.

A jednak nie chcę go zranić. Nie teraz, kiedy jest dla mnie taki miły i gdy wiem, jak to jest być lekceważoną przez kogoś, o kim myślałam, że jest prawdziwym przyjacielem.

Szukam w głowie jakiegoś okruchu prawdy, żeby go udobruchać.

– To był nerwowy czas. Próbowałam się przyzwyczaić do nowej szkoły, uporać z tym, że ojciec ożenił się z moją macochą, i…

– I z tym, że spotykałaś się hipsterem o dziwacznym imieniu. – Posyła mi krzywy uśmiech, a w jego słowach brzmi lekka satysfakcja. – Zerknąłem kilka razy na twojego Instagrama.

Powinien więc wiedzieć, że już nie jesteśmy razem. A byliśmy tylko przez chwilę.

Caspian albo Casper, jak nazywali go znajomi, był moim pierwszym prawdziwym chłopakiem.

Z początku go nie lubiłam, ale kiedy razem mieliśmy robić szkolny projekt, coś zaiskrzyło.

Choć tylko przez moment.

Caspian i ja chodziliśmy ze sobą jedynie przez osiem miesięcy. Zależało mi na nim na tyle, że kilka tygodni przed naszym rozstaniem oddałam mu swoje dziewictwo, ale nigdy się w nim nie zakochałam.

Nie tak jak w Jasie.

I dlatego wiedziałam, że muszę nim zerwać.

Choć biorąc pod uwagę to, że dwa dni później przeleciał moją koleżankę, dość szybko się pozbierał.

Z drugiej strony Tommy, co oczywiste, jest na mnie zły, że go spławiłam.

– Posłuchaj, już cię za to przeprosiłam. Nie wiem, czego jeszcze chcesz…

– Chcę dostać szansę. – Jego spojrzenie skupia się na moich ustach. – Tylko tego zawsze chciałem.

O matko. Nie mam głowy do jakiegokolwiek związku uczuciowego.

– Tommy, moje życie to chaos. – Zalewa mnie fala wyczerpania. – A będzie jeszcze gorzej. Jace mnie nienawidzi, a ja nie mam pojęcia dlaczego. – Unoszę ręce i śmieję się bezradnie. – A on nie jest jedyny. Britney i jej podłe koleżanki wróciły do starych zagrywek, Bianca Covington z jakiegoś nieznanego powodu zamierza mnie zabić. Do cholery, nawet mój przyszywany kuzyn… – Ku mojemu zaskoczeniu i wstydowi załamuje mi się głos. – Nie zamierzam wciskać ci kitu. Po prostu nie jestem gotowa…

– Rozumiem, zmagasz się z wieloma rzeczami. – Gdy bierze mnie pod brodę, na jego twarzy widać troskę. – Nie chcę dokładać ci problemów. Zadowolę się byciem twoim przyjacielem… Na razie.

– Dziękuję ci, bo… naprawdę przydałby mi się przyjaciel. – Przechylam głowę. – Chyba powinnam już iść, zanim ciocia zacznie się martwić i tu przyjdzie.

Nie zacznie. Nie tylko dlatego, że jest wyluzowana, lecz także dlatego, że dom stoi na wielkim wzgórzu. Im dłużej jednak będę siedziała w tym samochodzie, tym gorzej będę się czuła, bo nie mogę dać Tommy’emu tego, czego chce.

– Hej, Dylan! – woła, gdy zaczynam się oddalać.

Odwracam się.

– Tak?

– Masz mój numer. Jeśli będziesz potrzebowała podwózki albo kogoś do pogadania, czegokolwiek – jestem tu.

Uśmiecham się do niego serdecznie.

– To wiele dla mnie znaczy.

Mięśnie jego twarzy drgają.

– Jeśli następnym razem Jace znów z czymś do ciebie wystartuje, lepiej mi powiedz. Nie chcę, żebyś przez niego czuła się jak gówno albo nabijała sobie głowę kłamstwami, tylko dlatego że on nie potrafi poradzić sobie ze swoim bajzlem i wyładowuje się na tobie.

Już mam na końcu języka zdanie, że sama doskonale radze sobie z Jace’em, ale bardzo chcę iść wreszcie do domu, znaleźć Oakleya i jakoś się z nim dogadać.

– Pewnie! – krzyczę przez ramię i wchodzę na podjazd.

Jestem wdzięczna, gdy Tommy włącza silnik i słyszę, jak odjeżdża.

Kiedy mijam samochód Oakleya, jak nóż w masło wbija się we mnie spojrzenie ciemnych, pełnych furii oczu.

– Jace, co ty tu…

Jakby w odpowiedzi na moje pytanie, z domu wychodzi Oakley. Przez ramię ma przewieszony ręcznik, w ręku trzyma kąpielówki.

– Jestem gotowy… – Gdy mnie widzi, urywa.

Oczywiście Jace jest tu, by zobaczyć się z Oakleyem.

Ściska mnie w żołądku. Jace i Oakley są teraz przyjaciółmi.

Jace patrzy gdzieś poza mną, wciąż nic nie mówi.

Oakley podąża za jego spojrzeniem i się krzywi.

– Co, do kurwy nędzy, robi tu Tommy DaSilva?

Mogę tylko przewrócić oczami.

– Podwiózł mnie do domu. Wiesz, zrobił to, co miałeś zrobić ty.

Prycha.

– Kurna, wiem, że jesteś łatwa, ale nie sądziłem, że aż tak zdesperowana.

Przez moje ciało przebiega dreszcz gniewu.

– Słucham?

Oakley robi krok do przodu.

– Nie chcę tu widzieć tego gnoja. Nigdy.

Nie ma prawa mówić mi, z kim mogę się widywać. Szczególnie że rozpuścił plotkę, która zrobiła ze mnie trędowatą.

– Przyjmij do wiadomości, że ten „gnój” jest moim przyjacielem.

Macha mi palcem przed twarzą.

– Jezu, ale ty jesteś bezczelna. Jeśli chcesz się zadawać z tym śmieciem, rób to gdzie indziej. Jeśli jeszcze raz złapię go na mojej posesji…

– To nie jest twoja posesja – zauważam. – Z tego, co wiem, to własność twojego ojca. – Wpatruję się w niego. – Gówno masz, do cholery. Może z wyjątkiem kilku paczek zioła. Żebyś mógł się nawalić i zapomnieć, jakim jesteś przegrywem.

Oakley odrzuca do tyłu głowę i wybucha śmiechem.

– Ja przegrywem? Dziecko, nie odwracaj kota ogonem. – Zniża głos do lodowatego szeptu. – Najfajniejszą rzeczą, jaką można o tobie usłyszeć, to ta, że wszyscy myślą, że wsadziłem ci fiuta w cipę.

Ze wszystkich sił staram się nie walnąć go w nos. To tyle, jeśli chodzi o zawieszenie broni.

Wzdycham teatralnie.

– O Boże, biedactwo. – Zerkam na Jace’a, który stoi nieruchomo jak posąg. – Nie powiedziałeś mu? – Wracam spojrzeniem do kuzyna. – Kochanie, przykro mi to mówić, ale jesteś popularny tylko dlatego, że zadajesz się z nim. – Klepię go po ramieniu. – Jakie to uczucie wiedzieć, że nigdy nie będziesz na tyle dobry, by być kimś więcej niż czyjąś marionetką? Och, te wszystkie dziewczyny, które posuwasz… czy one przypadkiem nie marzą potajemnie, żebyś był kimś innym?

Ze sposobu, w jaki zniżył głos, wnioskuję, że trafiłam go w czuły punkt.

– Posłuchaj, ty mała tępa cipo, nie bądź taka pewna, że tu zostaniesz. Wystarczy, że pstryknę palcami – dla podkreślenia swoich słów robi to – a wasze śmierdzące tyłki, twój i twojej ciotki, wylądują na ulicy. – Uderza mnie w pierś tak mocno, że się cofam. – Przekonasz się, kurwa.

– Chodźmy – mamrocze Jace. – Britney i dziewczyny już są na basenie. – Kładzie Oakleyowi dłoń na ramieniu i kieruje go do samochodu. – Założę się, że Hayley ma na sobie to kuse czerwone bikini, które tak lubisz.

Oakley uśmiecha się jak Kot z Cheshire.

– Uwielbiam je. Jej cycki w nim są takie ogromne.

Jace kiwa głową.

– Racja, stary. A teraz skończ z tymi awanturami i jedźmy się zabawić. – Przez moment wydaje mi się, że Jace chce być dla mnie miły, lecz dodaje: – Spędźmy czas z dziewczynami, które nie są dwulicowymi pasożytami.

Gdy Oakley wsiada do jego auta i odjeżdżają, posyła mi jeszcze spojrzenie tak lodowate, że mogłoby rozsadzić lodowiec.

# Rozdział 15

## *Dylan*

– Już jesteś! Jak tam pierwszy dzień? – pyta ciocia, kiedy wieszam sweter na wieszaku koło drzwi.

Zdradza mnie moja twarz, ponieważ ciocia ściąga brwi.

– O mój Boże, jestem najgorszą ciotką na świecie! Proszę, powiedz, że nie przyszłaś do domu na piechotę! Zamierzałam po ciebie przyjechać, ale wydawało mi się, że Oakley cię przywiezie. Ale kiedy zobaczyłam SMS-a od ciebie… zrozumiałam, że tego nie zrobił, a potem przysłałaś mi drugiego, w którym napisałaś, że ktoś cię podwiezie, więc…

– W porządku. Nie jestem na ciebie zła.

To jasne, że mi nie wierzy, ponieważ prowadzi mnie na kanapę w salonie.

– Dobra, opowiadaj. Kolacja jest w wolnowarze, więc mamy godzinę na babskie pogaduszki.

– Ale nie ma o czym opowiadać. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę się zdrzemnąć przed kolacją.

Jeśli się załamię i opowiem jej o wszystkim, co wydarzyło się w szkole, będzie tak, jakbym znów to przeżywała, a ja chciałabym choć na kilka godzin o tym zapomnieć.

W jej oczach widzę błysk troski.

– Ale ja naprawdę chcę wiedzieć, jak ci minął dzień. – Jej twarz się rozjaśnia. – Dostałaś pracę?

Kiwam głową.

– Tak. Środy po szkole i soboty od szóstej do dwudziestej.

Crystal się krzywi.

– Te soboty zabiją twoje życie towarzyskie. No ale w niedziele będziesz mogła odpocząć.

Ze wszystkich sił staram się nie roześmiać.

– Jakie życie towarzyskie?

Macha ręką.

– Nie przejmuj się, wokół takiej ładnej i mądrej dziewczyny jak ty chłopcy zaczną się kręcić w mgnieniu oka. Może już się kręcą?

Tak to właśnie jest z ciocią Crystal. Kocham ją, ale nigdy nie była wyrzutkiem. Była kapitanką drużyny cheerleaderek i chodziła z najpopularniejszym chłopakiem w szkole.

Była taką Britney. Choć w wersji blond i mniej zdzirowata.

Siada prosto.

– Opowiedz mi o koleżance, która cię podwiozła. Czy znam ją…

– To kolega – prostuję. – I… hmm… jesteśmy kimś w rodzaju starych przyjaciół.

Widzę błysk w jej oku.

– A czy ten chłopak ma imię?

– Tommy. – Wbijam wzrok w dywan. – Nie chodzi do Royal Hearts, tylko do publicznej szkoły na drugim końcu miasta.

Ciocia ściąga brwi.

– To w jaki sposób…

– Odbiera z Royal młodszego brata. A raczej odbierał.

Crystal mruga szybko.

– Och…

Lepszego momentu, by wymóc na nich, żeby posłali mnie do publicznej szkoły, chyba nie będzie.

– Zastanawiałam się, czy wujek Wayne mógłby posłać mnie do publicznego liceum.

– Kochanie, nie. Przykro mi, ale to jedyna kwestia, w której wujek nie ustąpi. Chce, żebyś odebrała najlepsze wykształcenie. – Wzdycha. – Nie znosi nieuków, mówi, że użera się z nimi na co dzień na sali sądowej i nie chce mieć z nimi do czynienia w domu.

Mam ochotę zauważyć, że jest mnóstwo „nieuków”, których wykształcenie kosztowało miliony dolarów. Tak jak jest wielu inteligentnych ludzi, którzy skończyli szkoły publiczne.

Wstaję.

– No dobrze, idę wziąć prysznic i na chwilę się zdrzemnąć. Zejdę na kolację.

Ciocia znów się krzywi.

– Toniesz w tej koszuli. Mogę przysiąc, że kupiłam ci rzeczy w rozmiarze S…

– Kupiłaś – otwieram torbę i podaję jej torebkę z bułeczkami – ale podczas lunchu Britney mnie popchnęła, na szczęście taca z klopsikami i spaghetti wyhamowała mój upadek. Zlitowała się nade mną taka dziewczyna, Sawyer, i pożyczyła mi jedną ze swoich zapasowych koszul.

Jej ręka wędruje do ust.

– Chwileczkę. Co? Jakaś dziewczyna popchnęła cię w stołówce?

– No.

– Specjalnie?

– O tak. Jestem jej wrogiem publicznym numer jeden.

Crystal wygląda na oburzoną.

– Jak ta smarkata ma na nazwisko? Zadzwonię do jej rodziców i…

– Ciociu Crystal, za kilka tygodni skończę osiemnaście lat, nie osiem.

Ciocia wygląda na przybitą.

– Pamiętam… ale nie wiem, jak możesz oczekiwać, że nic z tym nie zrobię. Nikt nie będzie zadzierał z moją siostrzenicą i myślał, że ujdzie mu to na sucho.

Niech tylko się dowie, jakie plotki o mnie rozpuszcza jej pasierb.

Kiedy widzę w jej oczach łzy, czuję się okropnie, ponieważ sądziłam, że ona nic nie rozumie.

– Zawsze byłyśmy blisko. Jesteś jak moja… wiesz, jak bardzo cię kocham.

Wiem. I widząc ją tak przejętą, czuję się jeszcze gorzej.

– Użerałam się z Britney przez lata. Jest jak grzyb, którego nie można się pozbyć. Ale poradzę sobie z nią. Będzie dobrze.

– Jesteś pewna?

– Tak. Jest, jak jest. Prędzej czy później jej się znudzi.

Błękitne oczy Crystal zasnuwa smutek.

– Teraz tak bardzo przypominasz mi swoją mamę. – Bierze z pudełka chusteczkę i delikatnie ociera oczy. – Była taka silna i piękna.

Zaczynam się uśmiechać, lecz ona wybucha płaczem.

Zastygam, niepewna, co robić. Z nas dwóch ona jest zdecydowanie bardziej uczuciowa, ale nigdy przedtem nie widziałam, by tak się zachowywała.

Zupełnie tracę głowę.

– Czy… my… powinnam zadzwonić…

Macha chusteczką.

– Wszystko w porządku, przysięgam. To tylko clomid.

Nie mam pojęcia, co to jest.

– To jakaś wymyślna technika jogi czy coś w tym rodzaju?

Ciocia zaczyna się śmiać, choć po jej twarzy wciąż płyną łzy.

– Nie, to lekarstwo na niepłodność.

O kurde.

– Och, nie wiedziałam, że się leczysz.

Choć właściwie nie jest to zaskoczeniem. Ciocia chciała mieć dzieci, odkąd pamiętam. Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, dlaczego Wayne i ona ich nie mają.

No to już wiem.

– Nie powiedziałam ci o tym, ponieważ nie chciałam, żebyś miała wrażenie, że sprawiasz nam kłopot, przyjeżdżając do nas i z nami mieszkając. – Bierze mnie za rękę, a ja siadam. – A przecież nie sprawiasz kłopotu. Chciałam się jakoś podnieść na duchu po poronieniu, a twoja obecność mi pomaga.

Ściska mi się serce.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam…

– Nich nie będzie ci przykro. Wiem, jak się czujesz, Dylan. Nie chciałam, żebyś miała wrażenie, że mi przeszkadzasz, albo myślała o… – Załamuje jej się głos.

O mamie.

Jedyną gorszą rzeczą od tego, że rano znalazłam martwą mamę na podłodze w kuchni, było to, że była w piątym miesiącu ciąży.

Straciłam nie tylko ją, lecz także młodszą siostrzyczkę.

Choć powiedziałam rodzicom, że nigdy jej nie chciałam.

Co za ironia… dziś oddałabym wszystko, by mieć je obie.

Nagle uderza mnie niepokojąca i przerażająca myśl.

– Ciociu Crystal, czy jesteś zdrowa? Powiedziałaś, że poroniłaś. Miałaś zawał serca, jak moja mama?

Wygląda dobrze, ale mama też tak wyglądała. Pokój zaczyna wirować, walczę, by zaczerpnąć powietrza.

Została mi tylko ciocia. Jeśli ją stracę… Nie mogę jej stracić.

– Ależ nic podobnego. – Bierze mnie w objęcia. – Czuję się dobrze. To się stało nieco ponad półtora miesiąca temu. Nawet nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Lekarz powiedział, że takie rzeczy się czasami zdarzają.

Obejmuję ją mocniej.

– Jesteś pewna, że nie jest za wcześnie, by znowu próbować? – To zdecydowanie nie moja sprawa, ale muszę mieć pewność, że z nią wszystko w porządku. – Nie chcę cię zniechęcać, po prostu nie chcę, by stało ci się coś złego.

– Czuję się doskonale, przysięgam. – Uśmiecha się. – Prawdę mówiąc, dzisiaj byłam u lekarza. To dlatego nie odpowiedziałam na twojego

pierwszego SMS-a.

Zalewa mnie fala ulgi, mam w oczach łzy.

– Och, w porządku.

– Ależ jesteś dziś płaczliwa.

– Nic na to nie poradzę. To był gówniany dzień, no i nie chcę stracić mojej ulubionej cioci.

– Jestem twoją ulubioną ciocią, bo jestem jedyną. Ale podoba mi się to, dzieciaku. Jesteś na mnie skazana na zawsze.

– Obiecujesz?

– Tak. Ale jeśli Britney znów z czymś wyskoczy, musisz mi powiedzieć, żebym mogła skopać jej tyłek.

Te słowa sprawiają, że wybucham płaczem.

– Teraz jest z Jace’em na basenie na jakiejś durnej imprezie.

W westchnieniu cioci słyszę rozczarowanie.

– Chłopcy naprawdę są do niczego. Jace może i jest teraz najprzystojniejszym i najpopularniejszym chłopakiem w szkole, ale jest też kretynem. Prędzej czy później zrozumie, że zachowuje się jak idiota, i przyczołga się z powrotem.

– Nie jestem tego taka pewna. Jest na mnie naprawdę wściekły, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

Crystal ujmuje moją twarz w dłonie.

– Ty i ja wiemy, że nie zrobiłaś niczego złego. Przecież byliście przyjaciółmi. Więź, jaka was łączyła, nie może zniknąć ot tak. Jace wkrótce się opamięta.

Nasze tulenie przerywa chrząknięcie wujka.

– Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiada Crystal, gdy się od siebie odrywamy. – Potrzebujemy czekolady.

– I lodów.

Ciocia podaje mi chusteczkę i unosi puste pudełko.

– I więcej chusteczek.

Wayne otwiera szeroko oczy.

– Jeszcze coś?

Tak. Chciałabym zrobić z twojego syna piniatę.

Ale najbardziej?

Odzyskać przyjaciela.

# Rozdział 16

## *Dylan*

Czuję to w chwili, gdy rano ciocia podwozi mnie do szkoły.

Coś się zmieniło.

Ludzie się gapią.

Niektórzy się śmieją.

Wszyscy szepczą.

A ledwie przekroczyłam próg szkoły.

Można by pomyśleć, że plotka o tym, że bzykałam się z kuzynem, już się zestarzała, ale najwyraźniej nie.

Gdy Sawyer dostrzega mnie na korytarzu, natychmiast do mnie podbiega.

– Hej, tu jesteś.

– Ludzie naprawdę lubią żyć życiem innych.

Sawyer szura nogami.

– No…

– Nie pieprzyłam się z moim przyszywanym kuzynem – syczę na tyle głośno, żeby ci, którzy podsłuchują, mnie usłyszeli. – Znajdźcie sobie inny temat.

– Już znaleźliśmy – odpowiada z zadowoleniem jakiś chłopak.

– A co to ma znaczyć?

Sayer wzdycha.

– Dylan, tak mi przykro. Zerwałam tego tak dużo, jak dałam radę, ale oni wciąż to przyklejają.

– Co przyklejają… – Kiedy odwracam się w stronę, gdzie stoi moja szafka, uginają się pode mną kolana.

Nie, to się nie dzieje.

– Jak oni… – Przełykam i czuję się, jakbym łykała szkło. – Kto?

Przewraca mi się w żołądku, gdy widzę rząd szafek oblepionych zdjęciami mojego ojca zrobionymi na posterunku i odbitkami artykułu opisującego jego proces. Wyciągnięta została jedyna rzecz, którą chciałam zachować w tajemnicy, wszystkie moje brudy.

Kiedy podchodzę do szafki i widzę wypisane na niej czerwonym sprejem słowo „złodziej”, upokorzenie pali mnie jak ogień.

Kto mógł być tak okrutny? Kto miał tak zimne serce?

Gdy to do mnie dociera, zamieram.

Tylko Oakley wiedział, że mój ojciec siedzi w więzieniu, a nienawidzi mnie tak bardzo, że użył tej informacji, by mnie zranić.

Od chwili, gdy przekroczyłam próg Royal Hearts, robi wszystko, by mi pokazać, że nie jestem tu mile widziana.

Sądziłam, że wkrótce się uspokoi, on jednak posunął się za daleko.

– Zabiję go.

Sawyer unosi brwi.

– Kogo?

Nie odpowiadam, bo jestem zbyt zajęta przepychaniem się przez tłum wypełniający korytarz i szukaniem dupka odpowiedzialnego za wczorajsze i dzisiejsze przedstawienie.

Moje martensy uderzają o lśniącą posadzkę z lastryko, a każdy krok napędza wściekłość.

Jestem tu mniej niż tydzień, a już dotarłam do ściany.

Próbowałam ich ignorować.

Próbowałam nadstawiać drugi policzek.

Próbowałam się bronić… bezskutecznie.

Jedyna osoba w tej piekielnej dziurze, która powinna mnie wspierać – członek mojej rodziny – jest tym, kto pociąga za sznurki w tym

gównianym przedstawieniu.

Jeśli nie zrobię czegoś drastycznego i nie położę kresu tym bzdurom, to się nigdy nie skończy.

Dopadam Oakleya na końcu korytarza koło jego szafki. Stoi plecami do mnie, a jakaś wzburzona laska – pewnie jego dziewczyna – beszta go za to, że ignoruje jej telefony.

Poczekaj na swoją kolej, złotko. Teraz jest mój.

Gdy do niego podchodzę, zbierają się już ludzie, którzy potrafią wyczuć awanturę na kilometr.

Mający ponad metr osiemdziesiąt Oakley jest prawie pięćdziesiąt kilogramów cięższy ode mnie, lecz to mnie nie powstrzymuje.

Może jestem zdenerwowana, ale brałam udział w tak wielu bójkach, że wiem, iż pierwszy cios musi być na tyle silny, by go zdezorientować albo przynajmniej odrzucić na tyle, bym mogła zadać drugi.

Im są więksi, tym ciężej upadają, przypominam sobie, kiedy klepię go w ramię.

Odwraca się i jest jasne, że nie cieszy się na mój widok. I nawzajem, palancie.

– Co ty…

Nie myślę, po prostu działam.

W chwili, gdy słyszę, jak moje kłykcie uderzają o kość, wiem, że trafiłam.

Ale nie poprzestaję na tym. Nie teraz, kiedy Oak unosi rękę w geście samoobrony.

– Jezu, jaki masz problem?

Moją odpowiedzią jest kolejny cios. Tym razem prosto w gardło.

– Ciebie.

Zatacza się do tyłu. Ręka, którą zasłaniał oczy, wędruje do gardła, zaczyna kasłać.

Część obserwujących nas osób wzdycha zaskoczona, inni zachęcają Oakleya, żeby mi oddał.

Lecz on tego nie robi. Nie może. Na chwilę pozbawiłam go oddechu.

W takiej pozycji chciałam go zobaczyć. Jest niezdolny do walki, ale też zbyt dumny, by poprosić o pomoc, gdy dziewczyna spuszcza mu łomot.

Rzuca się w moją stronę i przez ułamek sekundy wydaje mi się, że zamierza mnie uderzyć, lecz zamiast tego zaczyna się oddalać.

Ale ja jeszcze z nim nie skończyłam.

Łapię go za koszulkę i szarpię, aż materiał się rozrywa, zmuszając Oakleya, by znów stanął twarzą do mnie.

– Powiedz wszystkim prawdę – domagam się.

– O czym?

Zła odpowiedź. Moje kolano zmierza prosto w stronę jego jaj.

Zgina się z bólu.

– Jezu Chryste…

Łapię go za jasne włosy, zmuszając, by na mnie spojrzał.

– Powiedz im prawdę.

– Dobra. Nie przeleciałem cię. – Śmieje się szyderczo. – Nie jestem aż tak zdesperowany.

Wolną ręką walę go w twarz. Rozbryzgi krwi na mojej koszuli są jak krople deszczu na przedniej szybie.

– Ty zwariowana suko – warczy i odchyla głowę, próbując zatamować płynącą z nosa krew.

Nie myli się. Osiągnęłam cel i powinnam przestać, a jednak nie mogę.

Za dobrze się czuję.

Moja dłoń dosięga jego policzka.

– I kto jest teraz suką?

– Przysięgam na pieprzonego Boga! – ryczy i mnie odpycha.

– O co ci chodzi? – pytam kpiąco, znów wbijając kolano w jego gówniane jaja. – Zmęczyłeś się tym, że dziewczyna spuszcza ci lanie przed całą szkołą?

Przykucnął, trzymając się za krocze, a z jego ust wydobywa się niskie warczenie. Można powiedzieć, że mysz pokonała słonia, a słoń zmierza jej oddać. Muszę być bardziej obłąkana, niż sądziłam, bo chcę, żeby to zrobił.

– No dawaj – podjudzam go, waląc w plecy tyle razy, że tracę rachubę. Wzrok mi się mgli. – No uderz mnie, ty…

Nagle obejmują mnie czyjeś silne ramiona i wbrew mojej woli unoszę się w powietrzu. Wierzgam nogami, gdy ten ktoś mnie odciąga, lecz uścisk jeszcze się wzmacnia.

Podejrzewam, że to nauczyciel lub ochroniarz, ale kiedy zerkam w dół na ramiona oplatające mnie w pasie, dostrzegam, że podwinięte rękawy białej koszuli ukazują żylaste, muskularne przedramiona i brązową skórę, którą rozpoznałabym wszędzie.

– Puść mnie, Jace – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Jeszcze nie skończyłam z twoim ukochanym chłoptasiem.

Zżera mnie zazdrość i nawet nie staram się tego ukryć.

Nienawidzę Oakleya za to, że rozpuszcza plotki na mój temat. I za to, że powiedział wszystkim, w jakie kłopoty wpadł mój tata, i mnie upokorzył.

Przede wszystkim jednak jestem rozgoryczona, bo zajął moje miejsce i teraz to on jest najlepszym przyjacielem Jace’a.

Przepełniają mnie gniew, adrenalina i wściekłość, aż do chwili, gdy Jace wciąga mnie do schowka na szczotki i zamyka drzwi.

Nad nami, niczym wahadło, wisi pojedyncza żarówka, która oświetla pomieszczenie na tyle, że mogę dostrzec ostry zarys szczęki Jace’a i idealny kształt jego pełnych ust.

Na tę bliskość reaguję instynktownie. Mój puls, mój oddech i moje emocje przyspieszają.

Kiedy byłam młodsza, nie rozumiałam, dlaczego tak gwałtownie reaguję na jego obecność, ale teraz już wiem.

Na całym wielkim świecie nie ma nikogo prócz Jace’a Covingtona, kto ma moc wzbudzania we mnie jednocześnie miłości i nienawiści.

On jest jin, a ja jang. Jest moim upadkiem i szaleństwem.

Uszkodzonymi kawałkami moich połamanych członków.

Mogłabym zaprzyjaźnić się z każdą osobą na świecie, ale nikt nie poznałby mnie lepiej niż on.

Nikt nie zbliży się do mnie tak bardzo, by sprawić, że będę czuła się pełna życia, i nie rozpali mojej duszy.

I nikt nie skrzywdzi mnie bardziej niż on.

– Posłuchaj, nie wiem…

– Zamknij się. – Robi dwa kroki i zmniejsza dzielącą nas odległość, przypierając mnie do ściany. – Nie ty tu decydujesz.

Widocznie zapamiętał co innego niż ja, ponieważ nigdy nie podejmowałam decyzji za nas oboje.

– Czego ode mnie chcesz?

I dlaczego traktujesz mnie gorzej niż najgorsze gówno?

Przenosi spojrzenie na moją pierś i pochmurnieje.

– Niczego.

Może chciałby w to wierzyć, lecz zdradzają go oczy. Mimo całej jego wrogości są pełne tęsknoty i pożądania.

Przyciskam dłoń do jego torsu i czuję przyspieszone bicie serca.

– Jesteś pewny?

Gdy jego ręka sunie po mojej koszuli, zatrzymuje się między piersiami, po czym zmierza ku gardłu, zapiera mi dech.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. – Kiedy łapie mnie za kark, jestem tak zaskoczona, że się wzdragam. – Tego, co kiedyś do ciebie czułem, już nie ma.

Oboje wiemy, że to nieprawda, bo przecież inaczej nie tkwiłby ze mną w tym schowku. Znowu. Czuję ból w piersi na wspomnienie ostatniego razu, gdy tak się nade mną pochylał.

– To co tu robisz?

Spojrzenie Jace’a płonie niczym słońce.

– Miałaś rację. – Na jego języku widzę błysk metalu, gdy pochyla głowę i zaczyna lizać mnie po szyi. – Tu jest coś, czego wciąż pragnę.

– Co…

Cokolwiek chciałam powiedzieć ulatnia się, gdy drażni kolczykiem miejsce, gdzie bije puls, i ssie delikatną skórę.

Między udami czuję fale gorąca, całe moje ciało drży z pożądania.

– Nie przestawaj…

Jest szorstki, wiem, że zostawia na moim ciele ślady, lecz nie dbam o to.

Wbijam paznokcie w jego plecy i oplatam go nogami w pasie, chcąc więcej.

Wydaje niski jęk i gryzie mocniej. Przez chwilę zastanawiam się, czy przebije się przez skórę i wyszarpie mi zębami struny głosowe.

– Jace…

– Zdejmij majtki – charczy w moją szyję. – Pokaż, jak cholernie jesteś przeze mnie mokra.

Moje policzki oblewa rumieniec, gdy wsuwam rękę pod spódnicę i ściągam majtki.

Szybko podnosi je z podłogi i sprawdza, czy są wilgotne.

– Wygląda na to, że ty też czegoś chcesz. – Jego usta wykrzywia złośliwy uśmieszek. – Ale będziesz musiała o to błagać.

Podchwytuję jego spojrzenie.

– A co będzie, jeśli tego nie zrobię?

– Znajdę taką, która to zrobi. – Bierze do ust płatek mojego ucha. – Ale to nie jest to, czego naprawdę chcesz, czyż nie?

Kręcę głową.

Myśl, że robi to z Britney albo z kimś jeszcze, sprawia, że w moim gardle wzbiera żółć.

Gdy chwyta mnie za nadgarstki i przekłada mi ręce za plecy jestem zdezorientowana.

– Co robisz?

Całuje zagłębienie w mojej szyi.

– Chcę, żebyś była zdana na moją łaskę, gdy będę robił wszystkie te perwersyjne rzeczy, o których marzyłem przez lata.

Czuję w środku gorąco i nie protestuję, gdy używa moich majtek, żeby przywiązać mnie do regału.

– Nie mogę się zdecydować, czy najpierw spróbować tego – zagłębia palec w dołku między moimi piersiami – czy tego. – Drżę, kiedy ściska wewnętrzną stronę moich ud. A kiedy przesuwa usta niżej, mam motyle w brzuchu. – Może zacznę od cycków, a potem zejdę niżej.

Zwieram uda, żeby nie ściskał tak mocno.

– Proszę… – chrypię.

– O co? – Szorstkim kciukiem pieści przez bluzkę mój sutek. – Chcesz, żebym cię zerżnął?

Oblizuję usta i kiwam głową.

– Tak.

Ze stęknięciem łapie moją koszulę i ją rozrywa, a guziki rozpryskują się po całym schowku.

Gdy się nade mną pochyla, na jego twarzy pojawia się okrutny uśmiech.

– Nie. Nawet gdybyś była ostatnią cipką na ziemi.

Przez moment mam wrażenie, że się przesłyszałam, lecz gdy widzę napływający do jego oczu gniew, wiem, że nie.

To była tylko okrutna zagrywka.

A ja połknęłam haczyk, żyłkę i ciężarek.

Walczę z więzami, lecz Jace zacisnął je tak mocno, że nie ma mowy, bym się uwolniła.

– Dlaczego mi to robisz?

Rysy jego twarzy tężeją z gniewu.

– Wiesz dlaczego.

A ja naprawdę nie mam pojęcia.

– Bo wyjechałam?

Tonący brzytwy się chwyta, ale to wszystko, co mam.

– Nie mogę się zdecydować, czy to chory żart, czy przez te lata straciłaś zbyt wiele komórek mózgowych. – Mięśnie jego szczęki się napinają, gdy zbliża twarz do mojej twarzy, jakby chciał mnie pocałować albo ugryźć. –

Twój wyjazd z miasta był najlepszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć. Jeśli masz choć trochę rozumu, znów to zrobisz. Tym razem na dobre.

Krew się we mnie gotuję. Spluwam mu w twarz.

– Pierdol się.

Niezależnie od tego, co do niego czuję, nie może mówić do mnie tak, jakbym była zerem.

Wyciera twarz i się cofa.

– Widzę, że nic do ciebie nie dotarło. – Z jego twarzy znika napięcie. – Wolałbym wsadzić fiuta do maszynki do mięsa niż w ciebie.

– Szkoda, że muszę popsuć ci zabawę, ale jak na kogoś, kto nie chce mieć ze mną do czynienia, masz strasznie wrażliwego fiuta.

Jace zaciska pięści.

– Nie pochlebiaj sobie. Jedyną rzeczą, jak mnie podnieciła, było patrzenie, jak się rozpadasz, kiedy cię odrzuciłem.

– Cholera, następnym razem będziesz musiał bardziej się postarać, bo nie jestem szczególnie zdruzgotana tym, że straciłam szansę na bzykanie. – Pociągam teatralnie nosem. – Nie wiem, jak wydobędę się z tej otchłani rozpaczy. – Patrzę na niego, trzepocząc rzęsami. – Choć właściwie powinnam ci podziękować, bo biorąc pod uwagę to, że wsadzałeś Britney, jestem pewna, że złapałeś wszystkie choroby weneryczne. Tak więc ani ty, ani twój kutas nie robicie na mnie wrażenia. – Przygryzam dolną wargę i uśmiecham się cierpko. – Wygląda na to, że zaciągnąłeś mnie tu na próżno.

– Masz rację. – Zbliża się do mnie niczym drapieżnik. – Jeśli chciałem tylko cię poniżyć i patrzeć, jak płaczesz, to mi się nie udało. – W jego głosie słyszę nutę wyrachowania. – A jednak nie.

Przewracam oczami.

– Więc proszę uprzejmie wyjaśnij mi, po co to wszystko.

Kładzie mi rękę na policzku. Ten gest jest zbyt delikatny jak na bijącą z niego złość.

– Żeby ci powiedzieć, że to nie Oakley rozpuścił o was plotki. – W oczach Jace’a pojawia się szyderczy błysk. – I to nie on rozwiesił

w całej szkole zdjęcia twojego ojca. – Przesuwa palcem po moich ustach. – I to nie moja dziewczyna popchnęła cię podczas lunchu. To wszystko zrobiłem ja.

Moje serce ściska ból, jakiego od dawna nie czułam. Próbuję nabrać powietrza, by go złagodzić, lecz agonia rozprzestrzenia się we mnie niczym wirus, łapiąc za gardło.

To, co zrobił Jace, jest czymś więcej niż zdradą, nie potrafię tego nazwać.

Jest jak tyran trzymający lupę skupiającą promienie słoneczne, a ja jestem mrówką walczącą o przetrwanie, podczas gdy on przygląda się, jak płonę od środka.

Tęsknię za mamą. Ta myśl wystarcza, by rzucić mnie na kolana. Gdyby tu była, powiedziałaby mi, co robić, jak przez to przejść.

A jeśli wszystko by zawiodło, zamknęłaby mnie w ramionach i trzymałaby, a ja bym płakała.

Jakby nie dość było upokorzeń, po moich policzkach zaczynają płynąć łzy.

Jace ściera jedną kciukiem i wkłada go do ust.

– Dobre.

To ostatnie, co mówi, zanim wychodzi i zatrzaskuje za sobą drzwi.

# Rozdział 17

*Dylan*

## W przeszłości…

– Czułem, że cię tu znajdę.

Na dźwięk głosu Tommy’ego po moim kręgosłupie przebiega dreszcz rozdrażnienia. Próbował mi powiedzieć, co się stało w piątek, ale mu nie uwierzyłam.

– Przyszedłeś tu, żeby się napawać?

Podchodzi do pulpitów na nuty, które ustawiam.

– Nie. Pomyślałem, że może potrzebujesz przyjaciela, bo Jace zachowuje się jak gnojek.

Na dźwięk jego imienia czuję w sercu ukłucie bólu.

W trzecim semestrze rozeszła się wieść, że Jace i Britney idą razem na szkolną dyskotekę.

A to, że siedział koło niej podczas lunchu, było tylko wisienką na pieprzonym torcie, który wpychał mi do gardła.

– Nie patrz tak na mnie. – Odwracam wzrok. – Nie chcę i nie potrzebuję twojego współczucia. Nie musisz dorzucać swoich trzech groszy.

Na dziś mam go dość. Ludzie szepczą za moimi plecami i patrzą na mnie tak, jakbym była zagubionym psiakiem, który nie może znaleźć drogi do domu.

Co chyba nie jest dalekie od prawdy, biorąc pod uwagę to, że każdy aspekt mojego życia został wywrócony do góry nogami.

Tommy pokazuje puste kieszenie.

– Na szczęście dla ciebie jestem spłukany. – W jego prawym policzku pojawia się dołeczek. – Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko u ciebie w porządku.

– To zakrawa na ironię, nie sądzisz?

– Ale co?

Mierzę go wzrokiem.

– Szkolny prześladowca sprawdza, jak się trzymam.

Opiera się o szafkę z dokumentami i unosi ciemne brwi.

– Nie słyszałaś? Jestem już innym człowiekiem.

Mimo sceptycyzmu lekko się uśmiecham.

– Nie chcę cię rozczarować, ale werdykt jeszcze nie został wydany.

Czas pokaże, czy Tommy naprawdę rozpoczął nowy rozdział w swoim życiu.

– Ach… tutaj jest.

Nie wiem, o co mu chodzi.

– Nie…

– Ten uśmiech. – Podchodzi do miejsca, w którym stoję. – Cieszy mnie, że ten kretyn nie zniszczył mojej ulubionej rzeczy.

– Jace nie jest kre…

– Wybrał ją zamiast ciebie.

Trudno się z tym spierać.

Tommy robi kolejny krok w moją stronę, zmniejszając dystans między nami.

– Kiedyś tego pożałuje. Uwierz mi.

W zagraconej szatni zapada cisza. Lecz nie jest niezręczna i irytująca.

Jest niepokojąca.

Między nami zanosi się na coś dziwnego. Nie jest to magnetyczne przyciąganie, tak jak w przypadku Jace’a, skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że obecność Tommy’ego nie wpływa na mnie w bardzo nieoczekiwany sposób.

Z trudem powstrzymuję wzdrygnięcie, kiedy kładzie dłoń na moim policzku.

– Co się dzieje w twojej głowie?

Patrzę w podłogę, ponieważ przenikliwe spojrzenie jego migdałowych oczu sprawia, że czuję się nieswojo.

– Nie jestem pewna.

Wykrzywia usta.

– Kłamczucha. – Poważnieje. – Jeśli mamy zostać przyjaciółmi i takie tam… powinniśmy być ze sobą szczerzy.

– Co właściwie znaczy „i takie tam”?

Jeżeli oczekuje, że będę z nim chodziła, tylko dlatego że Jace złamał mi serce, to chyba, do cholery, zwariował.

– Cokolwiek chcesz.

– A jeśli będziemy tylko przyjaciółmi?

Kiedy pochyla się i szepcze, mam gęsią skórkę.

– To będziemy tylko przyjaciółmi. – Muska ustami moją skroń. – Na razie.

Cofam się. Cokolwiek robi, to dla mnie za dużo. Nie mogę pojąć, o co mu chodzi.

– Czego ty chcesz, Tommy?

– Sądziłem, że już to omówiliśmy.

– Tak… ale… – Nie wiem, jak zakończyć zdanie, by nie zabrzmiało to głupio.

– Ale co?

– Nie rozumiem, co…

– To dlatego, że miałaś obsesję na punkcie Jace’a. – Wzrusza ramionami. – Nie zauważyłaś, kto przez te wszystkie lata się w tobie podkochiwał.

Cofam się jeszcze bardziej, słysząc to wyznanie.

– Podkochiwałeś się we mnie przez lata?

W jego oczach pojawia się błysk rozbawienia.

– Coś w tym rodzaju.

To dla mnie nowość.

– Nie miałam pojęcia.

– A jak mogłabyś mieć? Od piątej klasy byłaś przyklejona do Jace’a.

Tommy ma rację.

– Co to dokładnie oznacza? Czego chcesz?

– Chcę tego, czego chcesz ty.

– Ale ja nie wiem, czego chcę.

To nie do końca prawda. Dokładnie wiem, czego, a raczej kogo, chcę, lecz on nie chce mnie.

Tommy uważnie mi się przygląda.

– Idziesz na dyskotekę?

– Mhm. – Czuję suchość w ustach. – Nie jestem pewna.

Myślałam o tym, ale nie chcę iść sama. Szczególnie że Jace zabiera ją.

Zaczynam obgryzać nerwowo skórkę przy paznokciu.

– A ty?

– Nie wiem. – W jego głosie słychać prowokacyjną nutę. – To zależy.

– Od czego?

Uśmiecha się nieśmiało.

– Od tego, czy będziesz tam, czy nie.

– Czy w ten dziwaczny sposób prosisz mnie, żebym z tobą poszła?

Jestem w szoku, gdy stwierdzam, że jakaś część mnie chce, by to zrobił.

Jeśli Jace ma zostać moją nemezis… mam pełne prawo pojawić się u boku Tommy’ego.

Nie mogę rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

– Nie.

Czerwienię się z zażenowania i wbijam wzrok w podłogę. Głupio mi, że tak sądziłam.

– Dylan?

– Tak?

– Nie jestem zapchajdziurą. Poproszę cię, żebyś ze mną poszła, kiedy będę miał pewność, że już nie tęsknisz za jakimś idiotą, który wybrał niewłaściwą dziewczynę.

To powiedziawszy, wyszedł.

*

– T-t-ak mi p-p-przykro.

Kiedy wychodzę z pokoju zespołu, zaskakuje mnie widok Liama, choć jeszcze bardziej zaskakują mnie jego przeprosiny.

– Dlaczego? Nie ma powodu, by było ci przykro, Liamie.

Z plecakiem na ramieniu ruszam w stronę mojej szafki.

A Liam za mną.

– P-p-przykro mi, że Jace t-t-o p-p-palant. Słyszałem, co z-z-zrobił. – Wygląda na przygnębionego. Można by pomyśleć, że brat zranił nie mnie, lecz jego. – T-t-to nie w p-p-porządku. Britney p-p-paskudnie cię t-t-raktuje.

O tak.

– Nie zaprzeczam.

Gdy zbliżamy się do szafki, powłóczy nogami.

– Z-z-zastanawiałem się. Skoro t-t-y nie idziesz na bal, i ja t-t-eż nie, to może r-r-razem w-w-yjdziemy? O-o-obejrzeć film czy c-c-coś?

Wprowadzam kombinacje cyfr, by otworzyć szafkę, i zastanawiam się nad jego propozycją.

Normalnie nie miałabym problemu z wyjściem z Liamem, ale naprawdę nie chcę patrzeć, jak Jace szykuje się na wielką randkę z Britney.

Albo gorzej, zobaczę go po randce.

– Nie wiem. Nie bierz tego do siebie, ale po prostu nie chcę znaleźć się w pobliżu twojego brata. – Wyjmuję z szafki kilka książek i wrzucam do

plecaka. – Ale nie pozwól, by nasza kłótnia powstrzymała cię przed pójściem na dyskotekę.

Jeśli ktoś zasługuję na trochę rozrywki, to właśnie Liam. Dzieciak stracił mamę, wciąż go zaczepiają z powodu jąkania i blizn i zasługuje na to, by złapać oddech.

– N-n-nie znam n-n-nikogo, z kim m-m-mógłbym pójść. – Nagle rozjaśnia się jak świąteczna choinka. – A g-g-gdybyśmy poszli r-r-razem? – Moja twarz musi zdradzać obawy, ponieważ Liam patrzy na swoje buty i dodaje: – Nieważne. T-t-to było g-g-głupie. Oczywiście, że t-t-ty, nie…

– Ależ tak – przerywam mu.

Może teraz nienawidzę brata Liama, ale to przecież nie jego wina.

Poza tym pójście z nim na tańce jest lepsze niż siedzenie w domu w piątkowy wieczór i oglądanie powtórki *Przyjaciół* z litrowym pudełkiem miętowych lodów z czekoladą w jednej ręce i pilotem w drugiej.

Liam wytrzeszcza oczy.

– N-n-naprawdę? P-p-pójdziesz ze mną?

– Czemu nie? – Zatrzaskuję szafkę. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? A przyjaciele mogą iść razem potańczyć.

Gdy spoglądam na Liama, na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Tak! – Na sekundę poważnieje. – Ale nie m-m-musimy mówić Jace’owi, j-j-jeśli nie chcesz.

– Brzmi dobrze. – Klepię go w ramię. – No to jesteśmy umówieni.

# Rozdział 18

## *Dylan*

Chyba umrę w tym schowku.

Znajdą moje ciało przywiązane bawełnianymi majtkami do regału, z wyeksponowanym nijakim biustonoszem.

No i nie zapominajmy o smugach tuszu do rzęs znaczących moje policzki. A wszystko to dzięki Jace'owi „Zarozumiałemu Dupkowi" Covingtonowi.

Wypuszczam powietrze, po raz kolejny próbując odwiązać majtki, których jestem więźniarką. Bez skutku.

Ktokolwiek mnie tu znajdzie, pomyśli pewnie, że mój prześladowca zwiał, poznawszy moje upodobanie do wygodnej i nijakiej bielizny.

Mogę tylko wrzeszczeć, ile sił w płucach, i mieć nadzieję, że A) usłyszy mnie jakaś samotna dusza, lub B) czekać, aż ktoś zauważy moją nieobecność i rozpocznie poszukiwania.

W każdym przypadku jednak miną pewnie dwadzieścia cztery godziny, ponieważ jedyną osobą, która zorientuje się, że zniknęłam, i się tym przejmie, jest ciocia Crystal, a szkoła na noc będzie zamknięta.

Moją nadzieją jest Sawyer.

Chociaż nie znamy się zbyt dobrze, a ona pewnie pomyśli, że poszłam do domu.

Skręca mnie w żołądku. Moją ostatnią deską ratunku jest opcja A. A właściwie jedyną.

Nabieram w płuca tyle powietrza, ile się da, otwieram usta i wrzeszczę „na pomoc!" tak głośno, że dziwię się, że nie pękły mi struny głosowe.

Jeśli dopisze mi szczęście, znajdzie mnie nauczyciel, nie uczeń.

– Na po…

Klamka się porusza i w drzwiach widzę głowę mojego bohatera.

Albo i nie.

– Dylan? – Oakley wytrzeszcza oczy, a właściwie jedno, bo drugie jest spuchnięte. – Wszędzie cię szukałem.

Mówi to takim tonem, jakby przeszkadzało mu to, że jestem związana.

Ściąga brwi.

– Dlaczego stoisz tu w staniku?

Piorunuję go wzrokiem.

– Och, wiesz, po prostu pracuję nad opalenizną.

Rozgląda się zdziwiony po ciemnawym pomieszczeniu.

– Naprawdę?

– Nie, ty imbecylu! – wrzeszczę, gdy wchodzi.

Szybko zamyka za sobą drzwi.

– Bądź cicho. Po korytarzu chodzą ludzie.

A jednak nikt inny nie został wybrany przez jakąś siłę wyższą, która właśnie sra mi na głowę, by otworzyć drzwi schowka i uwolnić mnie z tego piekła.

Nie, to byłoby za proste. Zamiast tego trafił mi się ten głąb.

To jakiś chory żart. Ale biorąc pod uwagę, jak idą sprawy, nie powinno mnie to dziwić.

– Niech zgadnę, przysłał cię tu Jace, więc teraz możesz wreszcie odwieźć swoją rozpustną kuzynkę, jak o mnie mówią, do domu i jeszcze bardziej zrujnować jej życie.

Oakley drapie się w tył głowy.

– Posłuchaj, musisz się uspokoić i choć na chwilę zapomnieć o tym zasranym Jasie. Mamy gorsze zmartwienia. – To najbardziej inteligentna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedział.

Podchodzi do mnie.

– Właśnie jadą tu mój ojciec i twoja ciotka.

– Naprawdę? Dlaczego?

Tym razem to on patrzy na mnie tak, jakbym była na haju.

– Ponieważ na oczach wszystkich zrobiłaś z mojej ślicznej gęby siekane mięso, a potem zmyłaś się, żeby spędzać czas w schowku na szczotki. Nago.

On nie mówi poważnie.

– Chwileczkę, twierdzisz że zrobiłam to sobie sama? Specjalnie?

Oakley unosi ręce.

– Niektórzy ludzie lubią ekshibicjonizm i BDSM. – Celuje we mnie palcem. – Ale baw się w to gówno w wolnym czasie, bo teraz mamy mniej niż dziesięć minut, żeby poskładać do kupy jakąś historię, zanim przybędzie rodzicielska bojówka.

– Ja nie… to nie… Przecież nie rozebrałam się sama i nie przywiązałam.

– Nieważne. – Przygląda mi się uważnie, pocierając brodę. – No to z czym ja się tu użeram? Ktoś cię związał, bo tak chciałaś?

– Nie miałam nic do powiedzenia. Związał mnie Jace… – Czerwienię się i z trudem przełykam ślinę. – Ale czy to takie ważne? Po prostu mnie stąd zabierz.

Kiedy zaczyna pogwizdywać, mam ochotę go walnąć.

– Cholera, on naprawdę się wysilił. Węzeł jest ciasny jak skurwysyn. – Krzywi się. – Pocisz się? Ten materiał jest jakiś…

– O Boże, zamknij się. – Kopię go w goleń. – Przestań gadać!

– No dobra, Jezu… – Mocno szarpie tkaninę i uwalnia moje nadgarstki. – Nie zakładaj tych majtek na… e, nieważne. Już za późno.

Wyrywam mu je.

– Odwróć się.

Co ciekawe, robi to, o co proszę.

– Wyluzuj, już to kiedyś widziałem. Ale jeśli chcesz mojej rady, na pewno skorzystałabyś na wycieczce do Victoria’s Secret. Albo nawet na kilku.

Wkładam majtki i rozcieram obtarte nadgarstki.

– Dzięki, nie potrzebuję.

Kiedy zmierzam do drzwi, zatrzymuje mnie.

– Nie tak szybko. Musimy wymyślić, co im powiemy.

– Komu?

– Mojemu ojcu i twojej ciotce.

– Nie wiem, ale na początek prawda byłaby niezła.

Gdy naciskam klamkę, Oak dopada do mnie.

– Hola, zaczekaj! Nie róbmy niczego szalonego.

Wygląda na wyższego niż zwykle.

– Naprawdę oczekujesz, że po tym, co zrobiłeś, będę kłamała?

Choć gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że w porównaniu z Jace'em nie zrobił nic złego.

Nie. Oakley nie jest bez winy. Jace skądś musiał zdobyć informacje, które wykorzystał przeciwko mnie.

Zaciskam zęby. Oakley mógł uciąć te plotki i powstrzymać Jace'a przed wyjawieniem moich sekretów, a jednak tego nie zrobił.

Napawał się tym i jeszcze pogarszał sprawę.

Gdy zaczyna mówić, widać, że ostrożnie dobiera słowa:

– Pozwoliłem, żebyś skopała mi tyłek na oczach wszystkich, bo…

– To nie brzmi wiarygodnie.

Otwieram drzwi, lecz Oakley wciąga mnie do schowka i staje naprzeciwko.

– Dylan, proszę. – Ma uroczysty wyraz twarzy. – Przepraszam, dobra? Byłem dla ciebie okropny, choć na to nie zasłużyłaś. Mam gówniane oceny i jeśli się nie ogarnę, mogę nie zdać matury. Naprawdę potrzebuję, żebyś mnie wspierała.

– Tak jak ty mnie przez ostatnich kilka dni? – prycham.

Otwiera usta i natychmiast je zamyka.

Dźgam go palcem w pierś.

– Czy ty masz pojęcie, jak bardzo bałam się wrócić do Royal Manor? – pytam ze ściśniętym gardłem. – Wiem, jacy potrafią być ci ludzie, i mdliło mnie na myśl, że muszę wrócić do miejsca, w którym rządzą taka osoba jak Britney i jej wredne koleżanki, ale nie miałam wyboru. – Wzruszam bezradnie ramionami. – Wyobrażałam sobie, że może, ale tylko może, nie będzie tak źle, będę miała w szkole przyjaciela, a właściwie kogoś z rodziny, i że będziemy się o siebie troszczyli. Nie oczekiwałam, że jakoś bardzo się do siebie zbliżymy czy coś, nawet nie chciałam należeć do kręgu twoich znajomych, ale na pewno nie spodziewałam się, że wszystko będzie takie samo jak przed moim wyjazdem. Albo że będziesz pomagał mojemu przyjacielowi z dzieciństwa niszczyć mi życie, bo z jakiegoś nieznanego mi powodu żywi do mnie urazę.

Oakley wzdycha ciężko.

– Nie wiedziałem, że byliście tak blisko. Przez te wszystkie lata w ogóle o tobie nie wspominał. Nawet wtedy, gdy mój tata ożenił się z Crystal.

To jak kopniak prosto w serce. Jace Covington nie jest chłopakiem, jakiego znałam.

– No tak, cóż, jest pewnie wiele rzeczy, których o nim nie wiesz. Trzyma wszystkich na dystans.

– No raczej. – Opiera się o drzwi. – No ale wszyscy mamy jakieś sekrety. – Przeciąga ręką po włosach. – Myślę, że źle zaczęliśmy. Możemy spróbować jeszcze raz?

Wiercę się nerwowo.

– Jeśli to kolejna sztuczka, to wolę skłamać cioci, niż dać się na to nabrać.

– To nie sztuczka – zapewnia Oakley. – Mówię poważnie.

– No dobrze, wybacz, że ci nie ufam, ale wczoraj nazwałeś mnie zdzirą i powiedziałeś, że wykopiesz mnie i moją ciocię z domu jak… – Strzelam palcami tak jak on wtedy – o tak.

– Kiedy jestem zły, mówię różne rzeczy, choć wcale tak nie myślę. Różne.

– To zrozumiałe, ja też to robię, ale wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Moja mama nie żyje, a tata siedzi w więzieniu. Jedynym sprzyjającym mi

człowiekiem jest ciocia. Była najbardziej stabilną i solidną osobą w moim życiu i nigdy mnie nie zawiodła. Więc jeśli myślisz, że pozwolę ci zagrozić jej małżeństwu i szczęściu…

– Nie zrobiłbym czegoś takiego. – Przez jego twarz przemyka cień smutku. – Nie jestem jak mój ojciec.

– Co masz na myśli?

– Nic. Zapomnij. – Wyciąga dłoń zaciśniętą w pięść. – Przyjaciele?

– Nawet jeśli Jace i twój harem naśladowczyń Britney będą w pobliżu?

– Tak.

– Jesteś pewny? Nie spowoduje to problemów między tobą i Jace’em?

Wzrusza ramionami.

– Pewnie spowoduje. Ale on nie ma nade mną władzy. Najpierw będzie wściekły, a w końcu się z tym pogodzi. Nikt lepiej od niego nie rozumie, jaką wartość ma rodzina, więc nawet jeśli nie będzie mu się to podobało, jakoś to zaakceptuje.

Mimo obaw uderzam pięścią w jego pięść.

– Tylko nie mydl mi oczu, Oak, bo skopię ci tyłek dziesięć razy mocniej niż dzisiaj.

– Nie będę z tobą pogrywał. Ale tak między nami, stłukłaś mnie tylko dlatego, że nie mógłbym podnieść ręki na kobietę. – Uśmiecha i obejmuje mnie ramieniem. – Tak więc kiedy dyrektor Ryan zapyta, co się stało, nic nie mów. – Przykłada dłoń do serca. – Mówi ci to dzieciak prokuratora okręgowego. Milczenie jest twoim przyjacielem. Jeśli żadne z nas nic nie powie, to będzie tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Jestem prawie pewna, że to tak nie działa, mimo to przybijam mu piątkę.

– Dobra.

Patrzy na mnie, lecz szybko odwraca wzrok.

– Zanim wyjdziemy, musisz coś z tym zrobić.

Patrzę w dół i przeklinam.

– Nie mogę, Jace urwał wszystkie guziki.

Oakley zasłania ręką oczy.

– Oszczędź mi szczegółów, Dylan. Po prostu włóż marynarkę tył na przód.

– Też nie mogę. Dziś rano zostawiłam ją w samochodzie Crystal.

Ściąga brwi.

– Ja mojej też nie mam. Jestem pewny, że Hayley używa jej do zrobienia laleczki wudu.

Notuję to sobie w pamięci, by później zapytać go o ich relację.

Kiedy wpadam na ten pomysł, o mało nie zaczynam tańczyć z radości.

– Musisz znaleźć Sawyer. Ona da mi koszulę.

– Zrobione. – Nagle się zatrzymuje. – Tylko nie mam pojęcia, kim jest Sawyer. Jak ona wygląda?

– Jest niska i pulchna, ma ciemne włosy do pasa i nosi okulary w czarnych oprawkach. A, i jest klasę niżej niż my.

Oakley się krzywi.

– Przepraszam, ale nie kojarzę. Nie zadaję się z nieudacznicami.

Szczypię go, a on krzyczy.

– Ona nie jest nieudacznicą. Jest niesamowita. Lepiej ją znajdź.

Unosi ręce.

– Jak niby mam znaleźć dziewczynę, której nigdy nie widziałem… – Urywa, bo rozlega się dzwonek na przerwę.

Wypycham go za drzwi.

– Idź. Złap ją przed kolejną lekcją.

– Sawyer! – Słyszę, jak woła, idąc korytarzem i klaszcząc. – Dobra, pojeby, jeśli ktoś zobaczy laskę o imieniu Sawyer, niech mi powie, bo muszę natychmiast z nią pogadać. Mamy rodzinny wypadek.

Masuję sobie skronie i jęczę. Przyjaźń z Oakleyem nigdy nie będzie nudna. Kiedy akurat się nie naćpa, jest jak…

Moje rozmyślania przerywa odgłos szamotaniny.

– Puszczaj mnie! – wrzeszczy Sawyer, gdy Oakley ciągnie ją przez drzwi. – Co, do cholery, jest z tobą nie tak?

Oak popycha ją w moją stronę.

– Zdejmuj koszulę i ją jej daj.

Sawyer rozdziawia usta.

– Oszalałeś?

Przyciskam dłonie do oczu

– Tak, oszalał.

Normalny człowiek wyjaśniłby jej, jaka jest sytuacja, i spytał, czy ma zapasową koszulę. Ale nie Oakley. On zaciągnął biedną dziewczynę do schowka.

Strzela palcami.

– Raz dwa, kurduplu. Nie mamy czasu.

Jezu, zrujnuje jedyną przyjaźń, jaką udało mi się zawrzeć.

– Sawyer, zatrzymaj swoje ubranie. Oakley, przestań jej dokuczać. – Wskazuję to, co zostało z mojego mundurka. – On ma dobre zamiary, po prostu stara się mi pomóc.

A Sawyer, co zrozumiałe, wygląda na zdumioną.

– Co się stało?

Nie ma sensu kłamać.

– Jace Covington zaciągnął mnie tu, uwiódł, związał, podarł mi bluzkę i zostawił, żebym cierpiała.

Oczy o mało nie wyskoczą jej z orbit.

– Co ty mi tu pierdolisz? To jak film prosto z Netflixa.

– Co ty powiesz?

Otwiera torbę i podaje mi koszulę.

– Dzięki, zapłacę ci.

Sawyer kręci głową.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Ale wezmę twój numer telefonu, dzięki czemu, gdy znowu coś się stanie, twój matoł nie będzie musiał wpadać do damskiej toalety i przerywać mi w połowie sikania.

Wpatruję się w „mojego matoła” i wkładam koszulę.

– Oakley, poważnie?

Wzrusza ramionami.

– Powiedziałaś, czego chcesz, a ja ci to dostarczyłem. Nie krytykuj moich metod.

Sawyer podaje mi komórkę, a ja wprowadzam mój numer.

– Jestem twoją dłużniczką… znowu.

Przygryza dolną wargę.

– Jeśli mówisz poważnie, to wiem, jak możesz mi się odwdzięczyć.

– Zrobię to. Choć właśnie skopałam Oakleyowi tyłek i nie jestem pewna, czy przetrwa drugi atak.

Sawyer wybucha śmiechem.

– Nie, chociaż nie miałabym nic przeciwko temu, by popatrzeć, jak znowu spuszczasz mu łomot. – Macha rękami. – Uch… w tę sobotę jest impreza u Christiana. Nigdy na żadnej nie byłam i mam nadzieję, że ze mną pójdziesz. – Prostuje się. – Uznaję to za rodzaj eksperymentu społecznego. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jestem ciekawa, jak nawalają się ci z początku łańcucha pokarmowego.

Oakley prycha.

– Nie chcę być fiutem, ale eksperyment czy nie, nie sądzę, żebyście wy, świętoszki, przetrwały taką imprezę.

Wyzywające spojrzenie Sawyer mówi mi, że to jest właśnie powód, dla którego chce tam iść.

Niestety, ja nie będę mogła.

– Nie mogę, pracuje od szóstej do zamknięcia.

Opuszcza ramiona.

– Och, no cóż, trudno. Może następnym razem.

Przykro patrzeć na rozczarowanie na jej twarzy.

– Właściwie jeśli chciałabyś poczekać, aż skończę pracę, może nam się udać.

Jej wielkie brązowe oczy rozbłyskują.

– Pewnie. O której będziesz wolna? Powinnyśmy wyjść koło dziewiętnastej, ale…

– Nikt się nie pojawi przed dwudziestą drugą – wtrąca się Oakley. – Może po prostu spotkamy się tam, żebyście nie czuły się niezręcznie?

Sawyer unosi brwi.

– Naprawdę? Jesteś pewny, że książę Akademii Royal Hearts pozwoli jednemu ze swoich szlachetnych poddanych zadawać się z takimi nic nieznaczącymi nędzarkami jak my?

Właśnie oficjalnie stała się moją ulubienicą.

– Oakley postanowił się zbuntować i zostać przyzwoitym człowiekiem – odpowiadam za niego. – Będę wolna o dwudziestej, więc możesz do mnie przyjść i razem się wyszykujemy.

Przy odrobinie szczęścia może uda mi się ją namówić, żeby wyrzuciła granatową opaskę, w której ją widzę, odkąd poznałyśmy się przy śmietniku, i nałożyła na usta odrobinę błyszczyku.

– Dobra, super. Brzmi jak pla…

– Przepraszam, że wam przerywam te gówniane siostrzane pogaduszki, ale Dylan i ja mamy pilną sytuację, z którą musimy sobie poradzić – mamrocze Oakley.

Cholera. Ma rację.

Wszyscy troje wychodzimy ze schowka.

– Niedługo do ciebie napiszę – szepcze Sawyer, zanim się rozstajemy.

Gdy idziemy do gabinetu dyrektora, korytarz jest pusty. Dostrzegam moje odbicie w szybie gabloty i jestem wdzięczna Sawyer.

Oakley wygląda tak, jakby przegrał kilka rund z Mikiem Tysonem, a ja, jakbym obudziła się w jakimś obskurnym zaułku po spędzeniu nocy w klubie.

Całkiem niezła z nas para.

*

Dyrektor Ryan aż się gotuje.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odmawiasz wyjaśnień? – pyta, celując palcem w Oakleya. – Masz podbite oko, rozbity nos i rozciętą wargę. – Wskazuje mnie. – A ty… – waha się – młoda damo, nieszczególnie przestrzegasz obowiązującego u nas dress code'u. – Jego paciorkowate oczy wędrują ode mnie do Oakleya. – Kilkoro uczniów zgłosiło, że dziś rano przed klasą doszło między wami do kłótni.

Oakley wzrusza ramionami.

– A jaka jest definicja kłótni?

Idę w jego ślady:

– Definicji jest kilka.

Ciocia wyrzuca ręce w górę.

– Przepraszam, ale to śmieszne. Moja siostrzenica nie byłaby w stanie zrobić krzywdy chłopcu o rozmiarach mojego pasierba. Nie wspominając o tym, dlaczego, na miłość boską, miałaby bić własnego kuzyna? – Rzuca nam współczujące spojrzenie. – Sądzę, że nie mówią prawdy, ponieważ ktoś im grozi, a twoim zadaniem jest dowiedzieć się kto.

Wujek Wayne wzdycha.

– Uspokój się, Crys. Prosiłem, żebyś pozwoliła mówić mnie.

Już wiem, dlaczego Oakley jest, jaki jest.

– Wzywanie nas tutaj było stratą czasu – ciągnie wujek, bawiąc się zegarkiem. – Nie może ich pan oskarżyć, nie mając dowodów. Wszystko, co pan ma, to pogłoski.

Dyrektor Ryan wygląda na sfrustrowanego, założę się, że rozważa upicie się w godzinach pracy.

– Nie jesteśmy na sali sądowej, panie Zelenka. Nie potrzebuję dowodów, by zawiesić uczniów lub wydalić ich ze szkoły.

Zanoszę cichą modlitwę do Boga w niebiesiech: proszę, niech mnie wydali!

Dyrektor wypuszcza głośno powietrze.

– Wielu uczniów powiedziało mi, że bójka zaczęła się z powodu plotki o… – miota się jak ryba na piasku – ich bliskiej relacji.

Co za niezręczna sytuacja.

Wayne wygląda na znudzonego.

– Naprawdę? I to wszystko?

Dyrektor Ryan jest skołowany.

– Co pan rozumie przez „to wszystko”? Polityka Akademii Royal Hearts, gdy dochodzi do przemocy… i innych rzeczy… to zero tolerancji. Jesteśmy dumni z naszej szkoły, z tego, że reprezentujemy klasę i godność. – Jego twarz robi się czerwona. – Niezależnie od tego, co dzieje się pod państwa dachem, w Akademii Royal Hearts niemoralne zachowanie nie będzie tolerowane.

Mobilizuję całą samokontrolę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, choć lekko się trzęsę. Nie tylko nie uprawialiśmy seksu, lecz nie jesteśmy nawet spokrewnieni.

Wayne stuka palcem w biurko.

– Wie pan, że jeśli ktoś, kto uważa, że reprezentuje klasę i godność, sugeruje, że mój syn i jego kuzynka nawiązali coś w rodzaju relacji seksualnej, to jest to odrażające. Za takie oszczerstwo powinienem wziąć pana za ten zboczony tyłek i aresztować.

– Koniec przedstawienia. – Oakley wykonuje taki gest, jakby wyłączał mikrofon. – Na pierdoloną scenę wkracza prokurator Zelenka!

Mogłabym przysiąc, że wujek się rozpromienił.

– Oak, nie wyrażaj się – cedzi ciocia i posyła dyrektorowi Ryanowi niewyraźny uśmiech. – Mąż ma rację. To niemożliwe, żeby między nimi była jakkolwiek relacja. – Kiedy na nas spogląda, w jej oczach maluje się troska. – Prawda?

– Prawda – zapewniam ją.

Oakley trąca mnie łokciem.

– Trzymaj się scenariusza. – Przykłada palec do ust. – Ani słowa.

Crystal wstaje.

– To dobre dzieciaki. Jest oczywiste, że to, co pan słyszał, to tylko plotki i nie należy psuć im opinii. – Wskazuje Oakleya. – Zamiast marnować czas nas wszystkich i oskarżać moją siostrzenicę, która, tak przy okazji, jest

wzorową uczennicą, powinien pan znaleźć palanta, który pobił mojego pasierba.

Dyrektor wygląda na zakłopotanego

– Ma pani rację. – Znów się czerwieni. – Jak zawsze jest pani zarówno piękna, jak i inteligentna, i rozsądna.

Wujek zaciska zęby.

Za moimi plecami Oakley wydaje taki dźwięk, jakby się dławił.

– Stary, daj spokój – cedzę.

Rozglądam się po gabinecie.

– Czy to oznacza, że mogę już sobie pójść?

Dyrektor, mimo że jest zauroczony moją ciocią, nie wygląda na przekonanego.

– Nie tak szybko. – Wyjmuje z szuflady biurka notes. – Przez trzy dni będziecie zostawać po lekcjach.

Cholera.

– Ale ja nie mogę. Pracuję.

– Dlaczego pan nas karze, skoro nic nie zrobiliśmy? – pyta Oakley.

Dyrektor zerka na ciocię i wujka.

– Niezależnie od tego, czy wasi rodzice w to wierzą, czy nie, dziś rano wydarzyło się coś, co spowodowało wasze obrażenia. – Patrzy na mnie. – Biorąc pod uwagę to, że twoja szafka pomazana jest farbą w spreju, wątpię, by był to zbieg okoliczności. – Bierze długopis i z furią gryzmoli coś w notesie. – Może jesteście niewinni, ale wiecie, kto to zrobił, i go kryjecie. – Wręcza nam kartki. – To pierwszy tydzień szkoły. Jeśli teraz nie dam wam nauczki, później będzie jeszcze gorzej.

– Chwileczkę – włącza się ciocia. – Ktoś napisał coś na szafce Dylan? Kto mógł coś takiego zrobić?

– Właśnie tego próbuję się dowiedzieć.

Wszyscy odwracają się w moją stronę.

Nigdy nie sądziłam, że nadejdzie dzień, gdy doniosę na Jace’a Covingtona.

Jednak po tym, co dzisiaj zrobił, chcę nie tylko wepchnąć tego łajdaka do rzeki, chcę, żeby utonął.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Ja…

Oakley kopie mnie w stopę.

– Nie rób tego – mówi przez zaciśnięte zęby. – Twoim przyjacielem jest milczenie.

Chcę mu przypomnieć, że mógł je zachować trzy dni temu, ale ma rację.

Są inne sposoby, by odpłacić Jace’owi.

Uderzę, kiedy nie będzie się tego spodziewał.

I nic nie powstrzyma mnie przed zrzuceniem winy na kogoś innego.

Na jego cudowną dziewczynę.

Patrzę dyrektorowi Ryanowi prosto w oczy.

– Britney Caldwell. Wczoraj podczas lunchu mnie popchnęła, a dziś na malowała na mojej szafce słowo „złodziejka”.

Oakley wyrzuca ręce w górę.

– Oszalałaś? Czy ty w ogóle masz pojęcie, co robisz?

No raczej.

Rujnuję jego królestwo.

To jak gra w szachy.

Zanim pobijesz króla, musisz pokonać królową.

A w tym przypadku nie króla, lecz księcia.

# Rozdział 19

## *Jace*

Wyłączam silnik i zerkam na zegarek.

Cukiernia ma zostać zamknięta za pięć minut, lecz Dylan już zmieniła tabliczkę na drzwiach z „otwarte” na „zamknięte”.

Cmokam. Niegrzeczna dziewczynka.

Gdy przekręca klucz w zamku, wzdryga się i przez moment mam wrażenie, że mnie dostrzegła. Choć to raczej mało prawdopodobne, ponieważ miejsce, w którym zaparkowałem, jest poza polem jej widzenia.

Naciągam na twarz kominiarkę, otwieram laptop i zabieram się do pracy.

Na szczęście system zabezpieczeń sklepu pani Dickinson jest tani, to tylko jedna kamera we wnętrzu.

Po kilku stuknięciach w klawisze jest już zhakowany i na ekranie widzę Dylan.

Robię zbliżenie. Zdejmuje zielony fartuch i sięga po miotłę. Zaczyna zamiatać, ale po chwili przestaje i wsuwa rękę do kieszeni dżinsów.

Po kilku sekundach ma w uszach słuchawki i sprząta, śpiewając. Gdy zaczyna poruszać ustami, dobrze wiem, która piosenka uderza w jej bębenki.

*Sic Transit Gloria… Glory Fades* zespołu Brand New.

Głupi tytuł dla piosenki, ale nie odbiera jej wartości.

Zgrzytając zębami, stukam w ekran dotykowy stereo i głośniki wypełniają drażniąca melodia oraz tajemnicze słowa.

Kiedy Dylan puściła mi ją po raz pierwszy, powiedziałem jej, że przypomina mi nieudaną pogoń kota za myszą.

Dziś wieczorem nie umyka mi jej ironiczna wymowa.

Tak jak sposób, w jaki Dylan zaczyna kołysać się w rytm muzyki.

Dżinsy i podkoszulek, które ma na sobie, nie są szczególnie seksowne, lecz sposób, w jaki materiał opina jej ostre jak brzytwa kości biodrowe i krągłości tyłka, zdecydowanie taki jest.

Gdy na nią patrzę, mój fiut budzi się do życia, i jestem zbyt podniecony, by się tego wstydzić czy to powstrzymywać.

Prawdę mówiąc, wolę to niż nasze spotkanie w szafie, gdy musiałem użyć całej siły woli – nawet nie wiedziałem, że ktoś tak opętany jak ja ją ma – by nie rozchylić jej ud i nie patrzeć, jak mój kutas w niej znika.

Obserwując ją na ekranie, mogę uwolnić swoje brudne fantazje bez poczucia winy, jakie pojawia się później.

Tutaj, w samochodzie, mogę udawać, że Dylan nie jest przebiegłą zdrajczynią, ale dziewczyną, w którą kiedyś wierzyłem.

Tą, dla której złamałem zasady.

W tym tę najważniejszą.

Gdy się porusza, telefon wypada jej z kieszeni. Pochyla się, by go podnieść, a ja mam jeszcze lepszy widok.

Gryzę kostki dłoni, mój fiut jest rozgrzany do białości.

Kurwa mać.

Przyciskam ręką do zamka rozporka, by złagodzić ból, lecz tylko pogarszam sprawę. Szczególnie że Dylan związuje włosy i widzę ślad ugryzienia, który zostawiłem na jej szyi.

Drugą rękę zaciskam na kierownicy. Chciałbym zatopić zęby w każdym centymetrze jej nieskazitelnego ciała, żeby pokazać, że doprowadza moją krew do wrzenia tak, że aż cierpnie mi skóra.

Jak bardzo mnie podnieca.

Założę się, że gdybym teraz zapukał do drzwi, wpuściłaby mnie. A ja moimi przekonującymi palcami i ustami skłoniłbym ją, by pochyliła się nad ladą, i ukarał, mocno i szybko, wkładając od tyłu każdy centymetr mojego kutasa.

Mam mętlik w głowie, chwytam za klamkę.

A potem jest… tak jak zawsze.

W moją pierś wbija szpony poczucie winy.

Oakley nigdy nie musiał pracować.

Dlaczego ona musi?

Przecieram twarz dłonią, oddycham głęboko i wyłączam muzykę.

Skup się, kretynie!

Spoglądam na łom leżący na podłodze pod siedzeniem pasażera.

Zamierzałem przyjść do cukierni tuż po zakończeniu jej zmiany, wrobić ją, w kradzież i spowodować, że zostanie zwolniona. A nie walić konia, patrząc, jak tańczy i podśpiewuje.

Dylan Tylor nie może być szczęśliwa.

Nie zasługuje na nic poza nieszczęściem i bólem serca. Za to, co ściągnęła na moją rodzinę.

Pochylam się w stronę ekranu i patrzę, jak wyciera szybę na blacie.

Za kilka minut zamknie sklep.

Obrzucam wzrokiem parking w poszukiwaniu samochodu Tommy’ego, ponieważ to on ją odwoził, lecz go nie ma.

To dobrze. Nie chciałbym walnąć go łomem w czaszkę i spędzić następnych dwadzieścia pięć lat życia w więzieniu.

Uderzając w kilka klawiszy na laptopie, wyłączam kamerę, żeby nikt mnie nie przyłapał.

Wkładam rękawiczki, sięgam pod siedzenie po łom i w tym samym monecie wibruje mój telefon.

Na ekranie wyświetla się imię Oakleya, ale go ignoruję.

Gdy po minucie znowu pojawia się i gaśnie, naciskam guzik na kierownicy i odbieram.

Ten skurwiel jest nieustępliwy i będzie dzwonił, dopóki nie odbiorę. Zwłaszcza że wie, że jestem na niego wkurzony, bo zaprzyjaźnił się z Dylan.

– Siema.

Wkładam łom do kieszeni czarnej bluzy i naciągam kaptur.

– No co tam?

– Nic ciekawego, załatwiałem różne sprawy. Zastanawiam się, czy miałbyś ochotę się spotkać na małą zaimprowizowaną sesję palenia?

Kiedy indziej bym miał, ale teraz pieprzę jego i jego zioło, bo mi się sprzeciwia.

– Nie mogę, dziś wieczorem jestem zajęty.

– Och, naprawdę? A co robisz? Może dołączę?

Powinienem mu powiedzieć, że to nie jego interes, ale jeśli coś się usra, będę potrzebował alibi.

– Cziluję z Britney.

Czuję konsekwencje wiszące w powietrzu.

– Ciekawe – mamrocze.

Nie mam czasu się z nim użerać, kiedy zachowuje się pasywno-agresywnie albo jak wrzód na tyłku, bo został zlekceważony.

– Dobra, złapię cię póź…

Otwierają się drzwi od strony kierowcy. Cholera.

– Britney? – Oakley wkłada głowę przez drzwi. – Chyba że jest w bagażniku. Wygląda na to, że jesteś pieprzonym kłamcą. – Unosi brwi i mierzy mnie wzrokiem. – A może zamierzasz zjechać na nartach z dachu tego budynku? Albo chcesz zrobić coś naprawdę kretyńskiego?

Ściągam kominiarkę, odpycham go i wysiadam z auta.

– Pierdol się.

Oakley zapala jointa.

– A jest tu coś do pierdolenia? Bo jeśli tak, to w to wchodzę.

Jestem głuchy na jego żarty.

– Co ty tu, do cholery, robisz?

– Ja? Co ty tu, kurwa, robisz? – Unosi i opuszcza rękę. – Może nie jestem najbystrzejszą osobą na świecie, ale wiem, że czarna bluza, kominiarka i łom zwiastują kłopoty.

– Mówiłem ci, że muszę coś załatwić.

Oakley się krzywi.

– Chyba mi nie powiesz, że przyszedłeś tu zrobić coś Dylan? Wiem, że jej nienawidzisz, ale, człowieku, to, kurwa, zaszło za daleko.

Zgrzytam zębami. Nie, będzie mi mówił, co zaszło, kurwa, za daleko. Nie, jeśli chodzi o nią.

Wybucham śmiechem, ale nie ma w nim ani odrobiny wesołości.

– Poważnie? Zamierzasz tu sterczeć i bronić dziewczyny, która na oczach całej szkoły skopała ci tyłek? – Robię krok do przodu i biorę od niego jointa. – Wypierdalaj, niedobrze mi, kiedy na ciebie patrzę.

– Chyba już cię nie znam. – Wyrywa mi jointa sekundę przed tym, gdy ma trafić do moich ust. – Wy dwoje macie na pieńku, jarzę sprawę, ale to, co do niej masz, to nie mój interes. Nie chcę być zmuszony do brania czyjejś strony czy zamieniania jej życia w piekło tylko dlatego, że kiedyś sprawy między wami się posrały. Jesteś moim kumplem, ale ona jest…

– …rodziną – kończę za niego.

I to jest mój największy problem z Oakiem. Nigdy nie dał mi powodów, bym w niego zwątpił. Aż do teraz.

– Przez ten rok będziemy mieszkali pod jednym dachem. Chcę, żeby sprawy szły gładko, rozumiesz?

Proponuje mi skręta, ale odmawiam.

– To ma sens.

Oakley kręci głową.

– Nie patrz tak na mnie, ziom. Nic się nie zmieniło. Nadal jestem twoim kumplem.

– Pewnie. – Staram się go udobruchać, i on o tym wie.

Zanim zdążam mrugnąć, atakuje mnie:

– Przestań zachowywać się jak dupek. Przez ostatnie cztery lata robiłem dla ciebie wszystko, no, może poza obciąganiem twojego pierdolonego fiuta, a teraz zachowujesz się tak, jakbym zrobił ci jakieś świństwo, tylko dlatego że nie chcę ci pomóc zniszczyć dziewczynie życia? – Oak pluje na mój samochód i zamierza odejść. – Wal się. – Uderza się w pierś. – Nie

chcesz już być moim kolegą? Dobra. W przeciwieństwie do ciebie, żeby dobrze się czuć, nie muszę niszczyć ludziom życia, chuju.

Mierzę go spojrzeniem, opierając się o mojego lexusa.

– Skończyłeś?

– Tak. – Oddycha głęboko, jakby chciał oczyścić płuca. – Tak, sądzę, że tak.

– To dobrze. – Podchodzę do niego. – Ponieważ następnym razem, gdy naplujesz na coś, co należy do mnie, wybiję ci twoje pierdolone zęby i nasikam do czaszki. – Robię kolejny krok w jego stronę. – Nie chcesz wybrać strony? Świetnie. Ale nie stercz tu i nie zachowuj się tak, jakbyś był cholernie szlachetny. Na kilometr czuć, że wciskasz mi kit.

Ten koleś wkłada więcej wysiłku w związek z owsianką niż z Hayley i najwyraźniej szuka sposobu, jak zakończyć to tak, by nikt nie zrzucił winy na niego.

– Ochraniasz Dylan, czy może jej bronisz, ponieważ jest twoją rodziną, a ty jesteś porządnym gościem. Ale ją wykorzystujesz.

Wyraz jego twarzy się zmienia.

– A jeśli nawet, to co? – Wypuszcza powietrze. – To nic takiego.

Jezu. Oak jest jak szczeniak, którego bez przerwy trzeba pilnować, żeby nie przegryzł kabla i nie poraził go prąd.

Nawet jeśli na tym parkingu powinienem spuścić mu łomot, wiem, że jeżeli przestaniemy być kolegami, zrani go to dziesięć razy bardziej niż mnie, bo ma problem z odrzuceniem.

Postanawiam dać szczeniakowi kość.

– Wykorzystywanie Dylan, żeby wzbudzić zazdrość Hayley, nie zadziała. Miej jaja i po prostu to zakończ.

Zapala kolejnego jointa.

– Chciałbym, żeby to było takie proste.

– Ależ jest. Chyba że… – Kiedy to do mnie dociera, skręcają mi się wnętrzności. – Ona jest w ciąży?

Oakley mruga szybko.

– Nie. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. – Wydmuchuje kłąb dymu. – A jeśli jest, to nie moje dziecko. Nie pieprzyliśmy się od tygodni.

Mam ochotę mu przypomnieć, że muszą minąć miesiące, żeby laska zorientowała się, że zaciążyła, ale odpuszczam. Biorąc jednak pod uwagę, jak mało go to interesuje, pewnie nie będzie to miało dla niego żadnego znaczenia.

– Posłuchaj, im dłużej to ciągniesz, tym jest gorzej. – Wzruszam ramionami. – Ale, człowieku, rób ze swoim kutasem, co chcesz. Wykorzystuj i posuwaj Dylan albo nie. Mam to gdzieś.

– Nie jestem zainteresowany posuwaniem jej. – W jego oczach pojawia się podejrzliwość. – Ale nie mogę przestać myśleć o tym, że może ty tak.

Idź do diabła, Oakley.

– Nie. Dlaczego miałby zanurzać fujarę w jakimś suchym mielonym, skoro mam na zawołanie soczysty kawałek filet mignon?

Oakley macha ręką, jakby się oparzył.

– Covington, do cholery, to nie w porządku. Ale skoro o tym mowa, słyszałem, że Britney jakoś się wywinęła. Jej rodzice się wkurzyli, bo nie znaleziono spreju.

I nikt go nie znajdzie, bo go wyrzuciłem.

– To prawda.

Otwieram drzwi auta. Dylan właśnie zamyka cukiernię, więc za minutę tu będzie. Nie tylko nie chcę jej widzieć, lecz także nie chcę się tłumaczyć ze swojego wyglądu.

– Jedziesz do domu? – pyta Oakley.

– Mhm.

Skoro rabunek wypadł z menu, nie mam tu nic do roboty.

Wsuwa ręce do kieszeni.

– Między nami jest OK, ziom?

– Tak.

Przynajmniej na razie.

– A co z Dylan? Skończyłeś już ją dręczyć?

Uśmiecham się i odpalam silnik.

– Jeśli nie chcesz znaleźć się na linii ognia, proponuję, żebyś przestał zadawać pytania, na które odpowiedź ci się nie spodoba.

To powiedziawszy, zmywam się.

# Rozdział 20

## *Dylan*

– Jesteś pewna, że dobrze wyglądam? – Sawyer obciąga turkusowy sweter, który ma na sobie. – Jest dopiero pierwszy tydzień września, może sweter to zły pomysł?

Nawijam na elektryczną lokówkę ostatnie pasmo jej włosów. Kiedy przestała upierać się przy opasce i zgodziła się, żebym ułożyła jej włosy, o mało nie zaczęłam piszczeć.

Sawyer może tak nie myśli, ale jest piękna. A teraz, gdy jedwabiste włosy ma ułożone w fale, ludzie będą się za nią oglądać tak, że skręcą sobie szyje.

A jej ciuchy? Trzeba nad nimi trochę popracować. Zwykle lubię rzeczy w stylu retro i vintage, ale jej fioletowa spódnica zaczyna się powyżej talii i jest dłuższa niż nogi. Sweter, choć słodki, jest tak długi, że pozwala się tylko domyślić jej obfitych kształtów.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Gdybym nie była wobec niej szczera, nie mogłabym być jej przyjaciółką, nie chcę też jednak, by znienawidziła mnie za to, że przeze mnie będzie czuła się niekomfortowo.

– Chcesz usłyszeć najszczerszą prawdę czy niewinne kłamstewko?

Unosi świeżo wyskubaną brew.

– Czy to podchwytliwe pytanie? Chcę usłyszeć tylko połowę prawdy.

Odkładam lokówkę i biorę tubkę malinowego błyszczyku. Pasuje idealnie do jej cery.

– Prawda jest taka, że jesteś piękna. – Nakładam trochę błyszczyku na jej usta. – Nie potrzebujesz makijażu ani tego wszystkiego. – Ścieram

nadmiar chusteczką. – Ale ta spódnica psuje ci figurę. Najlepiej wykorzystać ją jako podpałkę w kominku mojej cioci.

– Och… – Rozgląda się po pokoju. – Nie przyniosłam innych ciuchów, sądziłam…

Unoszę palec, otwieram szafę i wyjmuje legginsy.

– Nie martw się. Przymierz to.

Patrzy na mnie, jakbym oszalała.

– O nie, nie ma mowy. Doceniam twoją propozycję, ale ty nosisz dwójkę, a ja w dobry dzień czternastkę. Nie ma mowy, żebym się w to zmieściła.

Powstrzymując jęk, rzucam jej legginsy.

– Legginsy są zaprojektowane tak żeby pasowały na każdego. Zanim zaczniesz narzekać, przymierz je.

Sawyer robi nadąsaną minę.

– Dobra, ale jeśli nie będą pasowały, w drodze do Christiana wstąpimy do mnie do domu i wezmę inną spódniczkę.

Odwracam się, by dać jej trochę prywatności.

– Zgoda.

– A ty wiesz, w co się ubierzesz? – pyta za moimi plecami.

– Nie.

Nie zamierzam na nikim robić wrażenia. Jestem tylko moralnym wsparciem Sawyer.

Zaczynam przeczesywać stos koszulek z zespołami.

– Pewnie w to, co zwykle: w dżinsy i podkoszulek.

„Dlaczego miałbym zanurzać fujarę w jakimś suchym mielonym, skoro mam na zawołanie soczysty kawałek filet mignon?”

Zamykam oczy, bo te okrutne słowa, które podsłuchałam, przeszywają mój mózg niczym strzała.

Jak każda nastolatka od czasu do czasu zmagam się z kompleksami na punkcie mojego ciała i wyglądu, na ogół jednak czuję się dobrze taka, jaka jestem.

Ale to, co powiedział Jace, zabolało.

I nadal boli.

Choć racjonalna część mojego umysłu mówi mi, że nie powinnam przykładać do tego wagi…

A ta druga? Chciałaby, żeby się tymi słowami udławił.

Wybieram koszulkę z Robem Zombie, w której zamierzałam spać.

– Nie jestem żadnym cholernym mielonym.

– Chodzi ci o piosenkarza czy o mięso?[2] – pyta Sawyer.

Odwracam się, by na nią spojrzeć. Tak jak przewidziałam, legginsy pasują. W zielono-niebieskim swetrze i z falującymi włosami wygląda niesamowicie.

– O jedzenie. Choć wolę piosenkarza. Ale nieważne. Wyglądasz superseksownie.

Sawyer marszczy nos.

– Jesteś pewna? Jeśli się schylę, wszyscy zobaczą cellulit na moim tyłku.

– Sawyer – biorę ją za ramiona – twój tyłek jest w porządku. Jedyna twoja paskudna cecha to niska samoocena. Przysięgam na moje życie, że jesteś klasyczną pięknością. Jakbyś była nieślubną córką Adele czy Sophii Loren. Każdy, kto myśli inaczej, jest ślepy, zazdrosny lub głupi i może się walić.

– Cholercia. – Po raz pierwszy tego wieczoru Sawyer się uśmiecha. – Dzięki. Jeśli nie zostaniesz menadżerką jakiegoś indierockowego zespołu, powinnaś poważnie pomyśleć o tym, by być mówczynią motywacyjną. – Jej uśmiech blednie. – A teraz mów, o co ci chodziło z tym mielonym.

Gdy odebrała mnie z pracy, przedstawiłam jej skróconą wersję historii mojej i Jace’a, więc prawie nadrobiła zaległości, jeżeli chodzi o rozgrywający się dramat. Nie powiedziałam jej jednak, co podsłuchałam tamtego wieczoru, gdy Oakley mnie odwoził.

– Jace porównał mnie do mielonego kotleta. – Sawyer chyba nie rozumie, więc dodaję: – Kiedyś wieczorem podsłuchałam, jak mówi Oakleyowi, że Britney to filet mignon… a ja wysuszony kotlet.

Wygląda na wściekłą.

– Ten nadęty dupek potrzebuje lobotomii zrobionej szpikulcem do lodu.

Biorę z łóżka podkoszulek i mu się przyglądam.

– Wiem, powinnam o tym zapomnieć, ale…

– Dziś powinnaś go zmusić, żeby zjadł swoje czarne serce – mówi ze złośliwym uśmiechem.

Też się uśmiecham.

– Jest naprawdę źle.

Sawyer zerka na zegarek.

– Tuż po dziewiątej, więc mamy jeszcze mnóstwo czasu, żebyś wszystkich olśniła.

– Jesteś pewna? Bo ja nie… – Przełykam, próbując wymyślić odpowiednie słowa, by nie zostać źle zrozumianą. – Nie jestem jedną z tych próżnych dziewczyn, które ubierają się, żeby zwrócić na siebie uwagę. Nie chcę, byś tak o nie myślała.

Sawyer poprawia okulary.

– Dylan, zabiłabym, żeby mieć takie ciało jak twoje. Jeśli nie włożysz czegoś, co spowoduje u Jace’a permanentny wzwód i sprawi, że Britney wydrapie ci oczy, bo będziesz wyglądała dziesięć razy lepiej od niej, już nigdy się do ciebie nie odezwę.

Cholera, no cóż…

– No dobra, zróbmy to. – Podchodzę do niemal pustej szafy i się krzywię. – Jedyny problem polega na tym, że nie mam niczego, w czym mogłabym rywalizować z Britney.

Niektóre z droższych cuchów sprzedałam na eBayu podczas pierwszego tygodnia taty w więzieniu. Nie było to dla mnie problemem, ponieważ większość z nich donaszałam po macosze, ale teraz by się przydały.

Przyjaciółka staje obok mnie i gwiżdże.

– Masz rację. Te legginsy, które mi pożyczyłaś, to chyba najmodniejsza rzecz, jaką masz. – Spogląda na mnie i w jej oczach pojawia się figlarny błysk. – Ale twoja ciocia musi coś mieć. Wygląda tak, jakby wiedziała coś niecoś o modzie.

– Bo wie. W liceum była kimś w rodzaju Britney, ale nie aż tak zdzirowatą.

– Co do ironii… Dobra strona jest taka, że właściwie mogłybyście uchodzić za bliźniaczki…

Przerywa jej pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyczymy w tym samym momencie.

Po chwili do pokoju wkracza Crystal z naszyjnikiem w ręku.

– Hej, dziewczyny, czy jedna z was może mi pomóc? Wayne i ja idziemy na nocny seans, więc pomyślałam, że zanim skończy w gabinecie załatwiać telefony, ja się przygotuję.

– Pewnie. – Staję za nią i zapinam jej naszyjnik.

Patrzy na Sawyer.

– O rany, no proszę! Wyglądasz na zupełnie inną dziewczynę niż wtedy, gdy tu przyszłaś. Masz piękne włosy.

Sawyer promienieje.

– Dzięki. – Zerka na mnie. – Zapytasz ją czy ja mam to zrobić?

Kiedy czegoś chce, potrafi być strasznie nachalna.

– Zapytać mnie o co? – Ciocia wygląda na zdenerwowaną.

– Zastanawiam się, czy mogłabyś pożyczyć mi na dziś wieczór jakieś ciuchy.

Crystal nie kryje zaskoczenia.

– Oczywiście. To znaczy nie jestem pewna, czy mam coś w twoim stylu, ale…

– Właśnie o to chodzi – wtrąca Sawyer. – Dylan potrzebuje czegoś tak seksownego, żeby Britney padła z zazdrości, a Jace z pożądania.

To takie subtelne, Sawyer. Bardzo subtelne.

Ciocia otwiera szeroko oczy.

– Rozumiem. – Macha ręką, wyganiając nas z pokoju. – Między nami mówiąc, jestem pewna, że coś takiego się znajdzie.

# Rozdział 21

## *Dylan*

Dwie godziny później siedzę w samochodzie Sawyer, mając na twarzy więcej makijażu, a na sobie mniej ciuchów, niż kiedykolwiek wcześniej przy ludziach.

Pochylam głowę i sprawdzam, czy moje cycki nie wyskoczyły z czarnej koronkowej bluzki bez pleców, którą pożyczyłam od cioci.

Ponieważ Crystal i Sawyer nie mogły dojść do porozumienia, czy mam włożyć skórzane spodnie, czy minispódniczkę, zdecydowałam się na własne obcisłe dżinsy.

– Na tylnym siedzeniu jest sweter, chcesz?

– Nie, dzięki.

Drżę nie dlatego, że jest mi zimno, lecz ze zdenerwowania. Odkąd próbowałam wpakować ją w kłopoty, Britney jest na mnie wkurzona jak nigdy, więc trudno powiedzieć, jak zareaguje na mój widok.

Wyjmuję z torebki komórkę i po raz dziesiąty tego wieczoru piszę do Oakleya.

I tym razem nie ma odpowiedzi.

Sawyer wzdycha.

– Jest po dwudziestej trzeciej. Muszę być w domu o wpół do drugiej. Chyba musimy iść bez niego.

– Masz rację, chodźmy.

– Zaczekaj. – Mruży oczy i patrzy przez przednią szybę. – To chyba on. Zaparkował kilka aut dalej. Gada z jakimś gościem.

Podążam za jej spojrzeniem i rzeczywiście, Oakley siedzi w swoim samochodzie i rozmawia z ożywieniem z kimś, kogo nigdy przedtem nie widziałam.

Otwieram drzwi auta.

– Chodźmy.

Gdy idę do miejsca, gdzie parkuje Oakley, Sawyer podąża za mną.

Jest tak zdekoncentrowany, że nie widzi, jak się zbliżamy.

Pukam w szybę.

– Hej, pamiętasz mnie?

Opuszcza szybę i przeklina.

– Mój błąd. Zapomniałem. Zaraz do was dołączę.

Gość siedzący obok niego przenosi uwagę z Oakleya na mnie. Kiedy lustruje mnie od stóp do głów, jego groźne spojrzenie sprawia, że w środku drżę.

– Kto to jest? – pyta.

Nie wiem, co sądzić o wyrazie twarzy Oakleya.

– Nikt. Przyjaciółka.

Tak, Oakley zdecydowanie nie zachowuje się jak jego głupawa, beztroska wersja.

Nie jestem pewna, jaki ci dwaj mają układ, ale w ogóle mi się to nie podoba.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Jestem jego kuzynką. – Unoszę brew. – To jakiś problem?

Oakley się spina.

– Nie. Wejdźcie do środka. Złapię was za chwilę.

Sawyer trąca mnie w łokieć.

– Chodź. Możemy zaczekać w samochodzie, aż skończy.

Niechętnie idę za nią.

– Jak myślisz, co to było? – pyta Sawyer, gdy wsiadamy do jej vana.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Może to ktoś, od kogo ma zioło?

Kręcę głową.

– Wątpię. Byłam z nim któregoś wieczoru, kiedy użył fałszywego dowodu, żeby kupić trawę.

Obserwuję ich wymianę zdań.

Mówi głównie Oakley, dużo gestykulując, jakby był zdenerwowany.

Facet siedzi spokojnie z ponurą miną.

Aż w pewnej chwili pochyla się i szepcze coś Oakowi do ucha.

On kiwa poważnie głową, zaciska dłoń na kierownicy, po czym zamyka oczy.

– Zastanawiam się, czy… – zaczyna Sawyer, ale zaraz urywa. – Nieważne.

– No co?

Jeśli Sawyer ma jakąś teorię na temat tego, co się tu dzieje, zamieniam się w słuch.

– Nie sądzisz, że może… – jej głos cichnie, Sawyer nabiera powietrza – że może on jest… gejem?

Stwierdzenie, że jestem wstrząśnięta, byłoby niedopowiedzeniem.

– Ten facet czy Oakley?

Sawyer zaczyna obgryzać skórki.

– Nie wiem… może obaj? Pewnie się mylę, ale twój kuzyn i Hayley przez ostatni rok byli prawie nierozłączni, a teraz on zachowuje się tak, jakby nie istniała. Chodzi też bardziej upalony niż zwykle… jakby próbował uciec od czegoś, co go gnębi. – Wzrusza ramionami. – Ale to pewnie nadinterpretacja.

Zastanawiam się nad jej teorią. Nie jest tak do końca wykluczona.

– Nie. Możesz mieć rację. Raz przyłapałam go, jak ogląda porno, ale miał zamknięte oczy, więc tak naprawdę nie patrzył. To był tylko hałas w tle – mój eks też tak robił – a to nie jest normalne u facetów. – Siadam prosto. – Poza tym nie sprzeciwił się ani nie zaprzeczył plotce, którą rozpuścił Jace, że się bzykaliśmy.

Patrzę, jak facet wysiada z samochodu Oakleya i biegnie do innego auta, stojącego dalej na ulicy. Oakley przez cały czas go obserwuje. Jakby już za nim tęsknił.

– Przyjechali chwilę przed nami. Facet szepnął coś do Oakleya, a ten wyglądał, jakby go to zabolało.

Sawyer otwiera szeroko oczy.

– O rany, masz rację. Nie wspominając o tym, że gość specjalnie cię nie polubił, ale kiedy powiedziałaś, że jesteś kuzynką, wyraźnie się rozluźnił. Może jest zły na Oakleya, że ten udaje kogoś, kim nie jest, i bał się, że jesteś jego nową przykrywką? – Sawyer kładzie rękę na piersi. – Posłuchaj… Oakley patrzył, jak on odjeżdża. Nie mógł oderwać od niego oczu. – Wzdycha. – Są kochankami skazanymi na zagładę, Romeem i Julią naszych czasów. Właściwie… Romeem i Romeem. – Na jej twarzy maluje się smutek. – Na pewno boi się ujawnić. Musimy go wspierać, Dylan. Niech wie, że są ludzie, którzy będą go kochali i wspierali niezależnie od jego seksualności.

Zgadzam się z nią.

– Tak, zdecydowanie. Przecież jesteśmy rodziną. – Ściska mi się serce. – Pewnego dnia powiedział, że jego ojciec nie dba o szczęście innych ludzi. Może próbował powiedzieć wujkowi, a ten go nie wsparł? Ale przecież nie potrzebuje wsparcia Wayne’a. Ma mnie. I ciebie.

– Nie odwrócimy się od niego – mówi Sawyer drżącym głosem.

Jesteśmy tak pochłonięte rozmową, że kiedy Oakley puka w okno, podskakujemy.

– No, laski, ruszcie tyłki!

Gdy ja i Sawyer wysiadamy z vana, wymieniamy znaczące spojrzenia.

Nie mogę się powstrzymać i obejmuję go ramieniem.

– Wiem, że nie zaczęliśmy dobrze, ale chcę, żebyś wiedział, że cię wspieram.

Oakley sztywnieje.

– Hmm… dzięki.

Obejmuję go mocniej.

– Mówię poważnie, Oak. Jesteśmy rodziną. Przez cokolwiek przechodzisz, masz mnie. Nie jesteś sam.

Sawyer przyłącza się do grupowego uścisku.

– Ja też cię wspieram. – Wskazuje niebo. – I On też. Bóg kocha swoje dzieci.

Oakleyowi opada szczęka.

– Co wyście, kurwa, paliły? Też mogę trochę dostać?

– Po prostu chcemy, żebyś wiedział, że bardzo cię wspieramy – wyjaśnia Sawyer, po czym patrzy na mnie i mówi bezgłośnie: „On nie jest jeszcze gotowy”.

Kiwam głową. Nie możemy go winić. Ujawni się, kiedy uzna, że nadszedł czas.

A gdy to zrobi, będziemy przy nim.

Oakley odchrząkuje.

– Choć to małe święto miłości jest urocze, w środku czeka butelka whiskey z moim nazwiskiem.

Gdy się rozłączamy, kieruje wzrok na mnie.

– Ładna bluzka.

Wracam myślami do schowka na szczotki i jego sugestii, że przydałaby mi się wycieczka do Victoria’s Secret. Może sam chętnie by tam poszedł?

– Dzięki. Może wybierzemy się czasem na zakupy?

– Dylan – syczy Sawyer – nie traktuj go stereotypowo.

Cholera, ma rację.

– Przepraszam. Jeśli nie lubisz zakupów, to spoko. Możemy robić, co będziesz chciał.

Oakley stawia kołnierzyk koszuli.

– Po prostu mam zajebiste wyczucie stylu. – Zarzuca mi rękę na ramiona, drugą na ramiona Sawyer i prowadzi nas do willi w stylu śródziemnomorskim, w której dudni muzyka. – Ale porozmawiamy o tym później. A teraz pozwólcie, że powiem wam, co i jak. Jest tu kilku paskudnych kolesiów, więc drinki nalewajcie sobie same. Jeśli jakiś wam

nie zasmakuje, zostawcie go i zróbcie sobie nowego. Christian zgromadził tyle wódy, że jedna trzecia świata mogłaby chodzić pijana przez tydzień.

Nie piję, ale dobrze wiedzieć.

– Ludzie pieprzą się na pierwszym piętrze. Jeżeli drzwi od sypialni są zamknięte, idźcie gdzie indziej albo czekajcie na swoją kolej. – Przerywa na moment. – Aha, i nie pijcie ponczu.

Sawyer odwraca głowę, by na niego spojrzeć.

– Bo coś do niego dodano?

– Nie – odpowiada Oakley z uśmiechem. – Bo Cole był kiedyś tak pijany, że pomyślał, że to pisuar.

– Ohyda – mówi Sawyer, wyrażając też moje myśli.

Gdy zbliżamy się do wejścia, Oakley śmieje się sam do siebie.

– No. Nazywał to złotym nektarem bogów. Rzucał ludziom wyzwanie, żeby wypili łyk. To było śmieszne jak cholera… dopóki kilka lasek się nie nabrało i nie pytało, dlaczego jest takie ciepłe i śmiesznie smakuje. – Poruszył brwiami. – Dostały histerii.

Gdy Oakley naciska klamkę, Sawyer i ja wymieniamy jeszcze jedno porozumiewawcze spojrzenie.

Otwiera drzwi i widzimy istne pandemonium.

Przez dom przelewa się tłum ludzi, a wszyscy, których mijamy, trzymają w rękach czerwone plastikowe kubki.

Niektórzy po prawej stronie tańczą i dobrze się bawią, inni próbują tańczyć i zdecydowanie nie bawią się dobrze.

Kilka par się szarpie… inne migdalą się na całej dostępnej powierzchni.

Sawyer jest chyba jeszcze bardziej przytłoczona niż ja, ponieważ odkąd weszłyśmy, jej szczeka niemal dotyka podłogi.

– Tu zawsze tak jest?! – pyta.

– Co?! – Oakley przekrzykuje muzykę i zmierza wprost do stołu zastawionego alkoholem.

– Pytałam, czy zawsze tak tu jest!

Oak nalewa sobie do kubka dużą porcję bursztynowego płynu.

– Czasami. W miarę upływu nocy trochę się uspokaja. Zobaczycie.

Sawyer bierze pusty kubek i penetruje wzrokiem to, co stoi na stole.

– Czy jest tu coś, co ma mniej niż pięć procent?

Oakley wypija wszystko jednym haustem i znów sięga po whiskey.

– Kurwa, nie wiem.

Za dzbankiem dostrzegam do połowy opróżnioną butelkę coli i ją biorę.

– Masz.

Sawyer wącha ostrożnie, po czym napełnia dwa kubki.

– Co teraz powinnyśmy zrobić? Szczerze mówiąc, już trochę mi się nudzi.

Podaje mi kubek, a ja upijam łyk coli.

– Mnie też, nie mówiąc o tym, że muzyka jest do bani.

Oakley przewraca oczami.

– To dlatego, że obie jesteście trzeźwe.

Sawyer pokazuje kluczyki.

– To dlatego, że prowadzę.

Oakley patrzy na mnie.

– A ty jaką masz wymówkę?

Chciałabym pozostać czujna i uważna, bo większość ludzi, których tu znam, to moi wrogowie.

– Po prostu nie piję dużo – mówię.

– Siema! – ryczy głęboki głos w drugim końcu pokoju.

Nie umknął mi sposób, w jaki Sawyer się wzdryga, gdy do naszej grupki podchodzi Cole.

– No i impreza oficjalnie się usrała.

Moja przyjaciółka zdecydowanie nie jest fanką Cole’a Covingtona. Trudno mi ją winić. Jest gwiazdą drużyny futbolowej, wspaniałym rozgrywającym i może sobie być piękny, ale jest nieznośny i zarozumiały jak cholera.

Patrzenie na niego boli, ponieważ jest chodzącą kopią swojego brata bliźniaka.

Okrutnym przebłyskiem przyszłości, której nigdy nie będzie.

Smutnym przypomnieniem tego, co było.

Nie wiem, jak Cole – czy też Jace i reszta rodziny – sobie z tym radzą.

– Co jest, Dylan? – Jego bystre zielone oczy wbijają się we mnie jak sztylety. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Tym razem zaniemówiłam.

Ale Sawyer nie.

– Daj jej spokój, Covington.

– Och, czy to moja ulubiona kujonka? – Gdy ją rozpoznaje, jego twarz rozjaśnia kpiący uśmiech. – Prawie cię nie poznałem. Jesteś pewna, że się nie zgubiłaś, skarbie? – Pochyla się i butelką piwa wskazuje drzwi. – Ludzie studiujący Biblię są tam dalej.

Sawyer krzyżuje ręce na piersi i mierzy go wzrokiem od stóp do głów.

– Daj spokój, nie rozpoznałbyś takich ludzi, nawet gdyby walnęli cię w łeb albo wleźli ci w tyłek.

Cole oblizuje sugestywnie szyjkę butelki.

– Och, kochanie. Uwielbiam, kiedy mówisz do mnie tak brzydko.

Jej twarz wykrzywia obrzydzenie.

– Boże, ale z ciebie świnia.

Cole koncentruje się na jej klatce piersiowej i przygryza wargę.

– Kwi, kwi…

Podchodzi do niego dziewczyna, w której rozpoznaję członkinię oddziału Britney, a on obejmuje ją w pasie.

– Hej mała, chyba mieliśmy się spotkać w jacuzzi?

Dziewczyna zaczyna mówić, lecz Cole przenosi uwagę na coś za naszymi plecami.

– Już skończyłaś gadać.

Gdy widzę Jace’a schodzącego po schodach, moje głupie, zdradzieckie serce zaczyna galopować.

Ma na sobie czarny podkoszulek, który cudownie podkreśla jego muskularne ramiona, i dopasowane dżinsy biodrówki.

Jego twarz, jak zawsze, jest cholernie idealna. Tym bardziej że tego wieczoru pokrywa ją delikatny zarost.

Jestem tak skupiona na jego wyglądzie, że dopiero po sekundzie dostrzegam, że zapina pasek od spodni… i że tuż za nim skrada się Britney, jak smród, który się utrzymuje, nawet jeśli wyniesiesz śmieci.

Zastanawiam się, czy nie złapać Sawyer za rękę i nie wyjść na patio, by zaczerpnąć świeżego powietrza, ale Britney już mnie zauważyła.

Na ułamek sekundy na jej twarzy pojawia się zazdrość, a potem niepokój, więc warto przez chwilę znieść jej obecność.

– Zobacz, co ten głupek przywlókł – wypala do Oakleya i posyła mu zirytowane spojrzenie. – Wielkie dzięki, Oak. Jestem pewna, że Hayley, twoja wkrótce eks, kiedy się pojawi, będzie zachwycona.

Oakley w ogóle nie wygląda na zaniepokojonego tą groźbą.

Jace idzie prosto do baru, nawet nie rzucając okiem na mnie czy kogokolwiek innego. Jak Sawyer i ja, sięga bo butelkę coli, nie zważając na alkohol.

Gdy ogląda butelkę i zgrzyta zębami, uśmiecham się.

– Co za dupek poczęstował się moją cholerną colą bez pozwolenia?

Stojąca obok mnie Sawyer sztywnieje.

Dopijam wodę i dumnie unoszę kubek.

– Ten dupek.

Mięśnie jego szyi się napinają.

– A co ty tu, kurwa, robisz? – Spogląda na mnie i zanim przeniesie spojrzenie na Oakleya, w jego ciemnych oczach widać błysk pogardy. – Jeśli nie chcesz problemów, to ich, do cholery, nie przyprowadzaj.

– Przyszłabym tutaj z Oakleyem czy bez – oznajmiam. – Ale hej, jeżeli moja obecność tak cię denerwuje… może powinieneś mnie ignorować? – Przesuwam palcem po moim nagim ramieniu. – Chyba że pociągam cię tak

bardzo, że nie jesteś w stanie się dobrze bawić. W takim przypadku sugeruję poszukanie pomocy profesjonalisty. – Patrzę na niego z udawanym współczuciem. – To niezdrowo mieć obsesję na punkcie kogoś, kogo nie ma już w twoim życiu.

Nie zdaję sobie sprawy, w jak straszny sposób moje słowa mogą być źle zrozumiane, dopóki nie dostrzegam grymasu bólu na jego twarzy.

– Jace, ja nie…

– Nie. – Gdy się uśmiecha, widzę dołek w jego policzku. Bierze butelkę coli. – Masz rację. – Podchodzi do mnie błyskawicznie i wylewa mi colę na głowę. – Ciesz się resztą wieczoru.

Gdy rzuca pustą butelkę w moją stronę i się oddala, Britney i jej koleżanki chichoczą jak hieny.

– Ktoś tu ma obsesję – szydzi Britney. – Ale na pewno nie Jace.

Sawyer bierze ze stołu rolkę papierowego ręcznika i mi podaje.

– Dzięki. – Staram się zetrzeć z siebie tak dużo coli, jak się da.

– No dobrze – Cole zaciera ręce – idę do jacuzzi, kto ze mną?

– Ja – grucha dziewczyna stojąca obok niego.

– Sprawdzę, czy Jace chce iść – wtrąca Britney. – Jeśli nie, pewnie pójdziemy do mnie i będę mogła sprawić, że poczuje się lepiej… wiesz, bo zepsułaś mu wieczór.

Zignorowanie jej wymaga ogromnego wysiłku.

Oakley patrzy na mnie.

– Szybka kąpiel by ci pomogła.

Bardzo chciałabym wiedzieć, w jakim wszechświecie on żyje, ponieważ w moim nie biorę szybkich kąpieli w jacuzzi z bratem Jace’a ani z przyjaciółeczkami Britney.

– Poważnie, Oakley? – prycha Britney. – Jeśli nie chcesz, żeby Jace skopał ci dupę, przestań ją zapraszać. Nie jest tu mile widziana. A jeżeli nie przestaniesz, ty też nie będziesz.

Jej koleżanka opiera ręce na biodrach.

– To samo dotyczy jej tłustej kumpeli.

– Wyluzuj – odzywa się Cole. – Sawyer nie ma z tym nic wspólnego.

Obie go ignorują.

– Mój Boże – Britney odrzuca włosy na plecy – czy możesz sobie wyobrazić tę kluchę w jacuzzi?

– Woda to naturalne środowisko wielorybów – dodaje jej zadowolona z siebie koleżanka.

Sawyer z zażenowania robi się czerwona.

A mnie czerwień zalewa oczy.

Zwłaszcza że dolna warga Sawyer zaczyna drżeć.

– Pierdolić je – mówię do niej. – Są po prostu zazdrosne.

– Słucham? – rechocze przydupaska Britney. – Zastoinowa niewydolność serca i cukrzyca? Nie, dziękuję.

– Zgroza – grucha Britney. – Ona chyba zamierza się rozpłakać.

Wzbiera we mnie gniew. Britney jest najbardziej podłą i żałosną osobą, jaką w życiu spotkałam, i jestem już zmęczona tym, że uważa się za lepszą od innych.

Jest jak rozrastający się grzyb, infekuje wszystkich.

Za bardzo się rozprzestrzeniła. Nie ma mowy, żebym stała tu i pozwalała ranić moją przyjaciółkę.

Zaciskam dłonie. Ktokolwiek się odezwie, będzie pierwszą osobą, która oberwie.

Przydupaska Britney marszczy nos.

– O mój Boże, rzeczywiście. Kulka smalcu się roz…

Pięść leci w kierunku jej ust.

Jednak nie moja.

Tylko Sawyer.

Moja przyjaciółka ma niezły cios, bo laska ląduje na podłodze.

Sawyer patrzy na nią, odsłaniając zęby.

– Może i płakałam, za to ty krwawisz, zdziro.

Dziewczyna chce się na nią rzucić, lecz Sawyer ma przewagę i przyciska ją nogą.

Britney mnie popycha.

– Zabierz tego tłuściocha z mojej przyjaciółki, zanim ją zadusi.

Wzrok przesłania mi czerwona mgła. Długo na to czekałam.

Łapię ją za rude włosy.

– Pierdol się, suko – mówię i walę ją w nos.

# Rozdział 22

## *Dylan*

– To było niesamowite – mówi Sawyer, siedząc na podłodze w łazience.

Mimo że czuję pulsowanie w dłoni, a z wargi, z powodu jednego ciosu, który zadała mi Britney, leci mi krew, muszę się z nią zgodzić.

Przez prawie piętnaście minut Sawyer się broniła, a ja okładałam pięściami dziewczynę, która terroryzowała mnie w dzieciństwie.

Zaczęło się szaleństwo, imprezowicze stanęli wokół nas, ktoś zmienił muzykę na temat przewodni z filmu *Rocky*.

Cole i Oakley bardzo się starali to przerwać, lecz gdy tylko odciągali mnie czy Sawyer, druga przejmowała inicjatywę, żeby pokazać Britney i jej koleżance, że to my mamy przewagę.

Było tak źle, że musiały zawołać na pomoc Jace’a, ponieważ jedna połowa ludzi stojących wokół nie zamierzała angażować się w konflikt, a druga nie chciała, żeby przedstawienie się skończyło.

Widok twarzy Jace’a, gdy odciągał mnie od swojej małej przyjaciółki i gdy podnosił ją z podłogi, był bezcenny.

Gładzę kosmyk rudych włosów leżący na umywalce.

– Udało mi się nawet zdobyć pamiątkę.

Sawyer podnosi się ze śmiechem z podłogi.

– Jutro będziemy obolałe.

Patrzę na moje kłykcie i się krzywię. Nie są złamane, lecz spuchnięte i sine.

– Nie musisz mi mówić. Właściwie to moja druga walka w tym tygodniu.

Wyciąga rękę i pomaga mi wstać.

– Powinnaś zacząć profesjonalny trening.

– Tylko jeśli workiem treningowym będzie Britney.

Odkręcam kran i myję twarz, która wciąż jest lepka od coli.

– Cholera – klnie Sawyer, gdy patrzy na zegarek. – Jest wpół do drugiej. Nie zdążę przed godziną policyjną.

Niech to. Zaszyłyśmy się w łazience, żeby ogarnąć sytuację, i się zagapiłyśmy.

Sawyer bierze telefon.

– Napiszę do taty, że będę w domu, gdy tylko cię podrzucę.

– Nie, mogę złapać Oakleya i pojechać z nim. Jeśli teraz wyruszysz, będziesz na czas.

Patrzy na mnie bez przekonania.

– Jesteś pewna? Nie chcę zostawiać cię tu samej, poza tym Oakley pił.

– On tak, ale ja nie. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym prowadziła.

Ściskam ją krótko na pożegnanie, odprowadzam do vana i zaczynam szukać mojego przyszywanego kuzyna.

Sądzę, że wciąż jest w salonie, ale nie ma po nim śladu. Właściwie zniknęła połowa osób, które tu były, mam jednak nadzieję, że nie ma wśród nich Oakleya.

Podchodzę do dwóch kolesiów siedzących na sofie. Ich zaczerwienione oczy i sposób, w jaki się garbią, nie wspominając o wielkiej nabitej marychą fajce, którą sobie przekazują, mówią mi, że są kumplami Oakleya i może będą mogli mi powiedzieć, gdzie on jest.

– Hej.

Chłopak w czapce podnosi głowę.

– O cholera, to ty. – Klepie kolegę w ramię. – To ta laska, co bzyka się kuzynem i pobiła kumpelę Britney.

Wkrótce nadejdzie czas, gdy nikt nie powie, że bzykam się kuzynem.

Jego kumpel wydmuchuje chmurę dymu i kaszle.

– Jesteś legendą, D. Szacun. – Wskazuje fajkę. – Chcesz?

– Doceniam twoją propozycję, ale szukam Oakleya. Widzieliście go, chłopaki?

Wymieniają spojrzenia.

– E, nie – odpowiada jeden z nich. – Od walki nie.

– Ale Cole jest na zewnątrz w jacuzzi – dodaje drugi. – Oak-ziom może z nim być.

– Okej, dzięki.

Chcę odejść, lecz mnie zatrzymują.

– Hej, D., może następnym razem, kiedy będziesz się biła, może pokaż cycka czy coś. – Udaje, że ciska do kosza wyimaginowaną piłkę. – Wrzuć to w media i wznieś się na wyższy poziom. Wiesz, o czym mówię, nie?

Boże dopomóż, jeśli będę próbowała zaistnieć w mediach społecznościowych lub zrobić karierę, słuchając rad tych kolesiów.

– Pewnie. Zobaczę, co da się zrobić.

Macham im krótko, zostawiam z fajką i wychodzę na dwór.

Ścieżkę prowadzącą do wielkiego jacuzzi w drugim końcu patio oświetlają wąskie smugi światła.

Tak jak powiedzieli, w basenie znajduję Cole’a.

Poza kilkoma osobami, które przysnęły na krzesłach stojących na patio, jest sam.

Jest szansa, że będzie wiedział, dokąd poszedł Oakley.

Ma zamknięte oczy, głowę opiera o krawędź wanny.

Jest zrelaksowany i żeby zwrócić jego uwagę, muszę odchrząknąć.

– Hej, przepraszam, że ci przeszkadzam, ale mam nadzieję, że wiesz, gdzie jest Oakley. Potrzebuję podwózki do domu.

Otwiera jedno oko.

– Nie przyjechałaś tu z Sawyer?

– Tak, ale powiedziałam jej, żeby pojechała do domu, bo inaczej nie zdąży przed wyznaczoną godziną.

Wyciąga rękę i bierze kubek stojący na krawędzi jacuzzi.

– Ostatnio widziałem go tuż po tym, jak położył kres twojej awanturze z Britney i Casey. – Upija leniwie łyk napoju. – Próbowałaś do niego dzwonić?

– Tak. – Odwracam się na pięcie, zamierzając wejść do domu. – Tak czy inaczej, dziękuję. Ciesz się resztą wieczoru.

– Nie tak szybko. – Klepie krawędź wanny. – Wstąp do mojego biura. Musimy pogadać.

Cokolwiek ma w kubku, musi być mocne.

– Nie mam kostiumu.

Wykrzywia usta.

– Już kiedyś widziałem takie rzeczy.

– Wybacz, ale nie jestem… Nie.

Wzrusza ramionami.

– Jak sobie chcesz. – Kiedy przesuwa się bliżej mnie, na jego twarzy maluje się ciekawość. – Tak się zastanawiam… – Zniża głos, zapraszając mnie, bym dokończyła zdanie lub zadała pytanie.

– No dobrze, słucham, nad czym się zastanawiasz?

Robi minę aniołka.

– Czy j-j-eśli m-m-mówiłbym w t-t-aki s-s-sposób…

To jak niespodziewany cios prosto w brzuch. Bez zastanowienia wymierzam mu policzek.

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak?

Gdy dowiedziałam się, że Liam odszedł, płakałam tak, że zasnęłam ze zmęczenia. Tak samo płakałam, gdy stało się jasne, że Jace nie zmierza ze mną rozmawiać, straciłam więc nie jedną, a dwie osoby, na których mi zależało.

W końcu zmusiłam się, by ukryć to, co czuję po śmierci Liama, w tym samym pudełku, w którym schowałam żałobę po mamie.

Jednak to, że identyczny brat bliźniak szydzi z jego pamięci, nie tylko jest okrutne, lecz także powoduje, że uderza we mnie fala bólu.

Łzy napływają mi do oczu, przykładam rękę do piersi.

Liam powinien tu być… ale go nie ma. Mój przyjaciel nigdy nie wróci.

– Tak mi przykro – szepczę, gdy mój mózg przetwarza to, co zrobiłam. – Tak bardzo mi przykro.

Cole chce coś powiedzieć, lecz ja wbiegam do domu.

To tak bardzo boli. Nie mogę oddychać. Nie mogę…

Coś uderza we mnie z całej siły i się potykam, ale tuż przed tym, nim klapnę na tyłek, jakaś ręka zamyka w żelaznym uścisku moje ramię.

– Patrz, gdzie idziesz – warczy Jace.

To, że jest bez koszulki i że idą za nim dwie dziewczyny w bikini, nie ma znaczenia. Wpatruję się w tatuaż biegnący przez jego pierś.

Nad misternymi anielskimi skrzydłami rozpościerającymi się na całą szerokość klatki piersiowej widnieją nabazgrane na czarno słowa: *Stróż mojego brata*.

Czuję gulę w gardle i znów zalewa mnie fala bólu. Liam.

Odruchowo muskam napis opuszkami palców.

Jace nabiera gwałtownie powietrza… po czym odtrąca moją rękę.

– Kurwa, nie dotykaj mnie.

– Ja… – Kręcę głową, czuję się głupio z powodu tak osobistego gestu. Tak niestosownego. – Przepraszam.

Obejmuję się ramionami i przepycham obok Jace’a i dziewczyn w bikini.

Muszę znaleźć Oakleya i będę mogła stąd wyjść. Bycie tutaj i mierzenie się z pogrzebanymi uczuciami… to dla mnie za wiele.

# Rozdział 23

## *Dylan*

Szukałam Oakleya przez ponad dwadzieścia minut i nie natrafiłam nawet na jego ślad.

Ostatnim wysiłkiem wchodzę po schodach, gotowa wedrzeć się przez każde drzwi, które napotkam.

Po zajrzeniu do dwóch sypialni i wkurzeniu dwóch par będących w ferworze namiętności, idę do drzwi na samym końcu korytarza.

Są zamknięte, więc pukam kilka razy.

Gdy po drugiej stronie nikt nie odpowiada, wchodzę.

W pokoju panuję półmrok, mimo to od razu dostrzegam Oakleya. Jest sam, rozciągnięty na środku wielkiego łóżka.

Oddycham z ulgą. Nie chcę go budzić, ale im szybciej da mi kluczyki, tym szybciej będzie mógł zasnąć we własnym łóżku.

– Chodź, ty imprezowiczu. – Klepię go w kostkę. – Czas do domu. – Z głębi jego gardła wydobywa się niski dźwięk. – Oak – klepię go w nogę – wstawaj.

Zerka na mnie przekrwionymi oczami.

– To ty.

– Tak, to ja. Sawyer musiała już iść. – Lustruję nocną szafkę w poszukiwaniu kluczyków, lecz ich tam nie ma. – Gdzie są twoje kluczyki?

Opadają mu powieki.

– Że co?

Opieram się kolanem o łóżko i zaczynam przeszukiwać kieszenie jego spodni.

– Tęskniłem za tobą.

Mówi tak niewyraźnie, że prawie go nie rozumiem. Najwyraźniej Oakley po pijaku kocha wszystkich.

Pocieram jego ramię.

– Ja też za tobą tęsknię. Ale wiesz, za czym jeszcze? Za twoimi kluczykami. Pamiętasz…

Nie, nie ma sensu pytać. Przesuwam się na łóżku i staram się sięgnąć do tylnej kieszeni jego spodni.

Zamyka oczy, jakby coś go bolało.

– Zabijasz mnie.

Nie za dramatycznie?

– Przepraszam, ale muszę znaleźć kluczyki do twojego samochodu.

Obejmuje dłońmi moją twarz.

– Nie mogę. – Jego półprzymknięte szkliste oczy robią się jeszcze bardziej szkliste, głos mu się łamie. – To boli.

Mrugam, nie wiedząc, co zrobić czy powiedzieć. Pijany czy nie, mówi tak przekonująco, że aż ściska mi się serce.

Oakley zasługuje na szczęście. A może nawet na więcej. Zasługuje na to, by kochać tego, kogo chce kochać.

Jego uścisk staje się mocniejszy, Oak zaczyna drżeć.

– Nie mogę tego znieść.

O rany. Zawsze byłam słaba w takich sprawach. Mimo to chcę, żeby wiedział, że go wspieram i jakoś przez to przejdziemy.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co przeżywasz, ale jestem tu…

Przyciąga mnie bliżej.

– Tak kurewsko cię potrzebuję.

Alkohol najwyraźniej źle wpływa na jego zdolność pojmowania.

– Masz mnie. Nigdzie się nie…

Przeczesuje palcami moje włosy i następną rzeczą, jaką czuję… są jego wargi na moich wargach.

Co. To. Kurwa. Ma. Być?

Otwieram usta, by zapytać, co wyprawia, lecz po chwili jest w nich jego język.

Zamieram zaskoczona. Być może się zagubił, ale ja nie jestem odpowiednią osobą, by na mnie eksperymentował.

Kiedy pogłębia ten niechciany pocałunek, walę go po ramionach.

A on unosi biodra i jęczy.

Gdy nagle coś sobie uświadamiam, ściska mi się żołądek.

Coś szturcha mnie w bok. Fuj!

– Słyszałem takie historie, ale nigdy przedtem tego nie widziałem. – Głos dobiegający od strony drzwi brzmi jak głos Cole’a.

Odpycham Oakleya tak mocno, jak mogę, aż wreszcie odkleja wargi od moich warg.

Wycierając usta wierzchem dłoni, wstaję z łóżka i się odwracam.

Oczywiście to nie tylko Cole. Obok niego stoi Jace. Jego spojrzenie jest jak zawsze przenikliwe.

– My nie… To nie to… – Patrzę na pijanego idiotę na łóżku. – Sądziłam, że jesteś gejem. Próbowałam ci pomóc.

Głowa Oakleya opada i chłopak odpływa.

Cole wykrzywia usta.

– Serio?

– Tak – wypluwam z siebie. – I nie tylko ja tak uważam. Sawyer też. – Kopię w ramę łóżka. – Chciałam cię zabrać na zakupy, ty matole.

Twarz Jace’a rozjaśnia rozbawienie.

Cole skręca się ze śmiechu.

– To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem. Nie wierzę, że udawał geja, żeby dobrać ci się do majtek.

– Co? Nic takiego się nie wydarzyło.

Cole przestaje się śmiać.

– Ale właśnie powiedziałaś…

Najwyraźniej Sawyer i mnie poniosła wyobraźnia.

– Przed imprezą widziałyśmy go w samochodzie z jakimś gościem i sądziłam…

– Jakim gościem? – pyta Jace.

Zanim zdążę odpowiedzieć, przepycha się koło mnie i podchodzi do Oakleya.

– Cholera.

Gdy odwracam się w stronę łóżka, krew odpływa mi z twarzy.

Oakley strasznie się trzęsie.

Wpadam w panikę i wyjmuję telefon.

– Zadzwonię na dziewięćset jedenaście.

– Nie – warczy Jace. – On ma epilepsję. – Z poważną miną przewraca Oakleya na bok. – Od jakiegoś czasu nie miał ataku, ale powodują je narkotyki i silny stres.

Jeśli to prawda, Oakley powinien zastanowić się nad swoim ulubionym hobby.

– Przez cały czas pali trawę.

Jace obrzuca mnie spojrzeniem.

– Trawa to nie problem. Jeśli już, to mu pomaga. – Patrzy na zegarek. – Takie rzeczy się zdarzają, kiedy chodzi o jakieś gówno.

Och, a facet, z którym widziałam Oakleya, to był po prostu diler.

Jezu, czuję się zupełnie bezradna, ale jeszcze bardziej wściekła na siebie, że go nie powstrzymałam.

Nie wiem, co zrobić, by naprawić sytuację.

– Może powinnam zadzwonić do wujka?

– Nie – ucina Cole. – Jeśli mu powiesz, będzie nie tylko wkurzony z powodu narkotyków. Zabierze też Oakleyowi samochód na cały rok. Najprawdopodobniej.

– Ale jeśli bierze narko…

– Minuta i dziesięć sekund – oznajmi Jace.

Oakley mruga, patrząc w sufit. Wygląda na tak zagubionego i zdezorientowanego, że mam ochotę podbiec i go objąć.

Jace spogląda na niego.

– Stary, miałeś atak.

Oakley próbuje coś powiedzieć, ale Jace pochyla się nad nim i chwyta go za kołnierz.

– Kurwa, obiecałeś mi.

Jego ton jest zimniejszy niż lód, ale w oczach widać taki strach, że ściska mi się serce.

Jace pociąga Oakleya za koszulę, ich czoła się stykają.

– Wyrzuć raz na zawsze numer Lokiego i skończ z tym gównem, bo jak nie, to się z tobą rozprawię. Rozumiesz, dupku?

Gdy Oakley kiwa nieznacznie głową i zamyka oczy, jego poczucie winy jest niemal namacalne.

Cole oddycha głęboko.

– No dobra, jaki jest plan? Mam odstawić jego samochód do nas do domu?

Jace kręci głową.

– Nie. Wypiłeś kilka piw, więc nie chcę, żebyś prowadził. Zostawmy to teraz, zastanowimy się rano. – Bierze z nocnej szafki telefon Oakleya. – Napiszę do Wayne’a, że Oak przenocuje u nas.

– Ja mogę prowadzić. Nic nie piłam. – Mrużę oczy. – Oprócz coli.

Jace odchrząkuje, sięga do kieszeni dżinsów i rzuca mi kluczyki.

– Doskonale. Możesz zawieźć go do nas, ale potem masz się wynieść. Nie jesteś mile widziana w naszym domu.

Czuję zakłopotanie i ból.

– Jeśli tak, to może oboje pojedziemy do jego domu?

Jace krzyżuje ręce na piersi.

– Nie.

– O kurczę, przepraszam, tato. Nie wiedziałam, że potrzebuję twojej zgody.

Cole prycha.

– Posłuchaj, albo z nami współpracujesz, albo zejdź nam z drogi, kiedy użeramy się z tym bajzlem. Chyba lepiej powiedzieć Wayne’owi, że jego syn spędził noc u nas, bo za dużo wypił na imprezie, niż podsuwać mu pod nos ewidentne dowody i pakować Oakleya w kłopoty.

Chyba ma rację. Tak jakby.

– No dobrze, a czy mam odstawić samochód Oakleya do domu? Wtedy nie będziesz musiał…

– Nie – mówi Jace twardo.

– Dlaczego tak cholernie wszystko utrudniasz?

– Ponieważ troszczę się o mojego przyjaciela. – Rusza w moją stronę. – Naprawdę jesteś gotowa na krzyżowy ogień pytań wujka? Co mu powiesz, kiedy zapyta, dlaczego samochód jego syna stoi na podjeździe, a jego samego nie ma? Ugniesz się i powiesz, że miał atak? Albo wyrwie ci się, że był tak naćpany i pijany, że mu odwaliło i cię pocałował?

Walczę z chęcią pociągnięcia go za jaja.

– Oczywiście, że nie.

Jace śmieje się gorzko.

– No cóż, możesz nazwać mnie wariatem, ale ci nie ufam. Jeśli naprawdę chcesz pomóc Oakowi, trzymaj gębę na kłódkę i rób, co ci, kurwa, mówię. – Wskazuje brodą Cole’a. – Jedź z nią. Pilnuj, żeby nie odwaliła jakiegoś numeru, i zaprowadź Oakleya do domu.

Jezu, on jest niewiarygodny.

Cole i Jace ściągają Oakleya z łóżka i umieszczają jego ręce na swoich ramionach.

– Jeśli mogłabyś iść przed nami i otworzyć frontowe drzwi, byłoby super – cedzi Jace przez zęby.

Gdyby nie pomagał teraz półprzytomnemu Oakleyowi, skopałabym mu klejnoty.

Kiedy schodzimy po schodach, przez głowę przemyka mi straszna myśl: gdy poprzedniego dnia biłam się z Oakleyem, mógł przecież dostać ataku.

A to wszystko dlatego, że Jace sprawił, że uwierzyłam, iż to jego przyjaciel jest odpowiedzialny za całe to gówno, nie on.

Kiedy wychodzimy na dwór, aż się we mnie gotuje.

Upewniam się, że z Oakleyem wszystko w porządku, i postanawiam uciąć sobie pogawędkę z Jace'em.

*

Do Jace'a jedziemy w milczeniu, tylko Oakley chrapie od czasu do czasu na tylnym siedzeniu.

Spoglądam na niego we wstecznym lusterku.

– Dojdzie do siebie?

Nie wiem zbyt dużo o epilepsji, ale zmierzam poszukać jakichś informacji.

Cole kiwa głową.

– W ciągu ostatnich lat tylko parę razy widziałem, jak miał atak, ale zawsze był potem bardzo zmęczony. – Odwraca się i sprawdza, co z przyjacielem. – Jest nawalony jak stodoła i naćpany jak skunks, więc najlepiej pozwólmy mu to odespać.

Ma rację. Jestem zła na Oakleya, że bierze narkotyki i mnie molestował, bardziej martwię się jednak o jego zdrowie i nie zamierzam prawić mu kazań i go karać.

Czuję na sobie wzrok Cole'a.

– Jeśli chwilę zaczekasz, odwiozę cię do domu.

– Doceniam to, ale sobie poradzę.

Nie wiem, jak to zrobię, bo Tommy nie odpisał na mojego SMS-a, ale wolałabym się czołgać do domu cioci po tłuczonym szkle, niż zostać podwieziona przez któregoś z Covingtonów.

I pewnie lepiej bym na tym wyszła, bo jak tak dalej pójdzie, zabiją mnie i pogrzebią moje ciało w lesie.

Cole patrzy przed siebie.

– Jak sobie chcesz.

Podczas gdy Jace bez przerwy zachowuje się jak dupek, w trakcie naszej krótkiej wycieczki Cole jest prawie sympatyczny.

Co mnie wkurza.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Zaskoczony unosi brwi.

– Przepraszam. – Przeczesuje dłonią ciemne włosy. – Nie chciałem cię obrazić tym, że nie jestem kutasem. Następnym razem się poprawię.

Skręcam w lewo, w stronę ich kwartału.

– Nie o to mi chodziło. Doceniam to, że jesteś… uprzejmy. Przecież nie jest tajemnicą, że Jace mnie nienawidzi, a i ty za mną nie przepadasz. Zastanawiam się po prostu, skąd taka zmiana nastawienia.

Wjeżdżamy na podjazd, a po sposobie, w jaki Cole zaciska zęby, widzę, że zastanawia się nad odpowiedzią.

Gdy odpinam pas, wreszcie zaczyna mówić:

– Wszyscy na tym świecie dokonujemy wyborów i popełniamy błędy. – Jego oczy zasnuwa smutek. – Nic na to nie poradzę, ale jakaś mała część mnie sądzi, że może po prostu popełniłaś błąd. Jeśli mam rację, jest szansa, że za każdym razem, gdy patrzysz w lustro, karzesz siebie bardziej, niż moglibyśmy to zrobić Jace czy ja.

Zanim zdążę go zapytać, co ma na myśli albo o jaki mój błąd mu chodzi, wysiada z auta.

Jace zatrzymuje się za nami, zastawia samochód Oakleya i podchodzi do brata.

Gdy pomagamy Oakleyowi wydostać się z tylnego siedzenia, jest trochę bardziej przytomny, choć nadal oszołomiony.

– Jesteś na mnie zła? – pyta.

Wygląda na tak przygnębionego, że serce mi się kraje.

– Trochę, ale porozmawiamy jutro. – Już mają wchodzić do domu, lecz otaczam go ramionami. – Przestraszyłeś mnie.

– Przepraszam – szepcze, gdy się rozdzielamy, a Jace i Cole biorą go za ramiona.

Skupiam się na moim wrogu.

– Kiedy wprowadzicie go do środka, wyjdź, bo musimy pogadać.

Lustruje mnie groźnym spojrzeniem od stóp do głów.

– Słucham?

Stawiam czoło sytuacji.

– Słyszałeś.

Jace zamierza się kłócić, lecz Cole mówi:

– Zabiorę go stąd. – Klepie Oakleya w plecy. – Chodź, wielkoludzie, obudzimy Biancę i niech nam zrobi coś do jedzenia.

Oakley nieco się ożywia i ruszają przez podjazd.

Gdy tylko wchodzą do domu, popycham Jace'a na samochód.

– Jesteś przeklętym hipokrytą. Wiedziałeś, że Oakley ma epilepsję, ale pozwalałeś mi wierzyć, że zrobił wszystkie te okropne rzeczy.

Jace nie wygląda na rozbawionego.

– Chyba sobie żartujesz.

– Nie, nie żartuję, gnojku. Właśnie z tego powodu go zaatakowałam. – Serce mi zamiera. – Mogłam naprawdę zrobić mu krzywdę, Jace.

Nie jestem pewna, jak odczytać wyraz jego twarzy.

– O tak, mogłaś. Ale stoisz na moim podjeździe i mnie obwiniasz.

Oplata palcami mój nadgarstek i ciągnie, teraz ja stoję oparta o samochód.

– Dylan, wiadomość z ostatniej chwili: nie zmuszałem cię do robienia gnoju. Sama postanowiłaś go pobić, ponieważ taki jest twój modus operandi. Jeśli ktoś cię zrani lub wkurzy, doprowadzasz sytuację do ekstremum.

W gardle wzbiera mi gniew. Biorąc pod uwagę to, co zrobił, Jace jest bardzo opanowany.

– Jesteś pewny, że nie okradłeś dziś wieczorem skrytki Oakleya z trawą? Bo to jest twój modus operandi. Jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam,

było to, że byłam dobrą przyjaciółką, czego, do cholery, o tobie nie można powiedzieć.

Jace się pochyla.

– Chciałbym, żebyś była facetem, bo przysięgam, że wyrwałbym ci serce, ty podła, manipulująca pizdo.

Już nieraz mnie wyzywano, ale to jest wisienka na torcie. To najgorsza rzecz, jaką ktoś o mnie powiedział.

Uderzam go w twarz tak mocno, że piecze mnie dłoń.

– Nienawidzę cię.

Daję słowo, że w tej chwili tak właśnie czuję. Nieważne, dlaczego jest na mnie wściekły, już mnie to nie obchodzi.

Opiera obie dłonie o maskę samochodu i zamyka mnie w pułapce.

– I to niby ma mnie przestraszyć? Nie przestraszyło. Nic nie możesz mi już zrobić, nic nie możesz mi odebrać, bo ci, kurwa, na to nie pozwolę.

Moje serce niemal uderza o żebra. Jace mówi ogródkami, co prowadzi donikąd.

– Nic ci nie zrobiłam. – Biorę w dłonie jego twarz i zmuszam, żeby na mnie spojrzał. – Przecież mnie znasz, Jace. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Cokolwiek myślisz…

– Nie, nie znam cię. – Smutek w jego głosie jest jak cios w brzuch. – I chyba nigdy nie znałem.

Przedtem się myliłam. To jest wisienka na torcie.

– Odkąd miałam jedenaście lat, trzymałeś w dłoniach moje serce. Jeśli ktokolwiek miał moc ranienia, to ty, nie ja. – Czuję pieczenie w gardle, przepełnia mnie gniew. – Do diabła, i to właśnie robisz, odkąd wróciłam. – Wbijam palec w jego pierś. – Britney Caldwell? I ty myślisz, że to ja jestem podła? To ona jest uosobieniem podłości.

Jego dłoń ześlizguje się na mój kark, Jace łapie mnie za kucyk i odchyla mi głowę do tyłu.

– Może i jest suką, ale nigdy mnie nie zdradziła.

– Daj jej czas.

Czubek jego nosa muska moją nagą szyję.

– Uważaj, Taylor, bo twoja zazdrość zaczyna być widoczna.

Wybucham śmiechem.

– Daj spokój, ona nie ma niczego, co chciałabym mieć. – Mrużę oczy. – Już nie.

– Jesteś pewna? – pyta Jace wyzywająco.

– Jestem pewna – kłamię.

Przymyka oczy.

– To dlatego dziś wieczorem włożyłaś tę seksowną kusą bluzkę? – Jego ciepły oddech łaskocze mnie w szyję. – Bo miałaś nadzieję, że przyciągniesz moją uwagę?

– Nie.

Ale ze mnie kłamczucha.

Śmieję się ochryple.

– To szkoda. – Przyciska usta do mojej szyi. – Ponieważ to działa. Masz całą moją uwagę. – Przesuwa palcami po moich plecach. – Pozostaje pytanie… co zamierzasz z tym zrobić?

Jestem tak sfrustrowana, że zaciskam zęby.

– Zamierzam powiedzieć ci, żebyś się pieprzył.

Drżę, gdy pieści językiem miejsce, gdzie uderza puls.

– Sądzę, że zabawniej będzie pieprzyć ciebie.

– Jakbym ci na to pozwoliła.

Mój puls przyspiesza, gdy Jace muska kłykciami pasek nagiej skóry nad krawędzią dżinsów.

– Oboje wiemy, że tak.

– Mylisz się.

Wciąga powietrze, jego nozdrza się rozszerzają.

– W porządku. To powiedz mi, żebym przestał. Powiedz mi, żebym przestał cię dotykać i żebym w ciebie nie wszedł.

Nie mogę.

– Tak właśnie myślałem. – Gdy przesuwa kciukiem po zamku moich dżinsów, gwałtownie nabieram powietrza. – Zastanawiam się, co znajdę, jeśli go rozepnę i wsunę tam rękę.

Muska zębami zagłębienie w mojej szyi, krew szumi mi w uszach.

– Założę się, że byłabyś dla mnie miła i mokra. – Ssie wrażliwą skórę. – Założę się też, że błagałabyś o mojego fiuta.

– Nie błagałabym o takie gówno – odpowiadam, choć nawet w moich własnych uszach nie brzmi to przekonująco.

Ściska mnie, ssie i gryzie tak mocno, że aż boli.

– Kto powiedział, że będziesz musiała? – Przesuwa dłonią po moim brzuchu. – Może po prostu ci to dam? – Umieszcza moją nogę na swoim biodrze, a ja czuję jego napierającą erekcję. – Ściągnij te dżinsy i pieprz się ze mną bez opamiętania tu i teraz. Skończ z tym i będziemy mogli ruszyć do przodu.

Przysięgam, że przestałam oddychać.

– Tego właśnie chcesz?

– Nie wiem. – Napiera na miejsce, które tak go pociąga. – Ty mi powiedz.

Pochyla głowę i dotyka ustami koronki mojej bluzki, a we mnie wszystko się zapada. Nieważne jednak, jak bardzo tego pragnę, nie zamierzam akceptować go u boku Britney.

Chcę całego Jace’a. Każdy pieprzony kawałek, każdą złamaną część. Wszystko dla mnie.

– Nie będę się z tobą pieprzyła, póki jesteś z nią.

Zaczyna coś mówić, ale dzwoni moja komórka.

Warcząc, wkłada mi rękę do kieszeni spodni i ją wyjmuje.

Krzywi się z obrzydzeni i odpycha mnie.

Jego twarz zastyga w wyrazie wściekłości, jakby była wyrzeźbiona w kamieniu.

– Ja też nie będę się z tobą pieprzył… nigdy. – Rzuca we mnie telefonem. – Ale, hej, założę się, że Tommy na pewno.

# Rozdział 24

## *Dylan*

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

Tommy uprzejmie kiwa głową i rusza.

Odzywa się dopiero po pięciu minutach:

– Dom Jace’a to ostatnie miejsce, w którym bym się spodziewał, że będziesz spędzała czas.

Nie chodzimy ze sobą, więc nie muszę się przed nim tłumaczyć, dokąd chodzę, ale gdybym znalazła się na jego miejscu, też byłabym ciekawa.

– Nie byłam tam. Byłam na imprezie. – Nawijam na palec luźną nitkę przy spodniach. – W skrócie: przyjaciółka, z którą tam poszłam, musiała jechać do domu, a kuzyn, z którym zamierzałam wracać, strasznie się upił. – Ciągnę mocniej nitkę. – Jace i Cole są jego kolegami, więc nalegali, by spędził noc u nich w domu, ale Cole też pił, więc to ja prowadziłam samochód Oakleya.

Tommy się krzywi.

– A nie byłoby lepiej, gdybyś wróciła z kuzynem do domu jego samochodem?

Zirytowana wypuszczam powietrze.

– Jace nie chciał, żebym tak zrobiła.

Mięśnie na policzku Tommy’ego pulsują, gdy wjeżdżamy do mojej dzielnicy.

– Przypuszczam, że trudno się wyzbyć starych przyzwyczajeń.

– Nie zachowuj się tak. Nie miałam wyboru.

Spojrzenie, które mi rzuca, mówi, co Tommy myśli o moim usprawiedliwianiu się.

– Jeśli w to wierzysz, to pewnie tak jest. – Parkuje przy krawężniku blisko końca podjazdu i wyłącza silnik. – Ale nie oczekuj, że będę na każde twoje zawołanie, robiąc za frajera. Znowu.

To irytujące, że tak postrzega naszą znajomość, podczas gdy ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Poza tym powiedział przecież, że jeśli będę czegoś potrzebowała, mam dzwonić.

– O rany, już dobrze. – Odpinam pas. – Dziękuję za podwózkę. Więcej nie będę cię kłopotała…

– Dylan, zaczekaj. – Łapie mnie za ramię. – Nie próbuję być fiutem, ale od początku byłem wobec ciebie całkowicie szczery. Nie interesuje mnie bycie tylko przyjaciółmi czy granie drugich skrzypiec, bo spieprzyłaś relację z Jace’em. Chcę czegoś więcej. – Przesuwa dłonią po moim nagim ramieniu. – Zasłużyłem na coś więcej… i ty też.

Rozumiem, co chce mi powiedzieć, i w pewnym sensie ma rację. Żadne z nas nie zasłużyło na to, by się tak szarpać, lecz ja nie jestem jeszcze gotowa. Tommy chce więcej, niż mogę mu teraz dać.

– Wróciłam zaledwie przed tygodniem. Potrzebuję czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

– Wiem i chcę dać ci ten czas. – W jego oczach pojawia się błysk. – Ale nie rób ze mnie głupka. – Opuszcza nieco ramiona. – I nie pozwól, by Jace zachowywał się tak wobec ciebie. To nie tajemnica, że on i Britney od lat są na siebie napaleni. A powinni to byli zakończyć już w gimnazjum.

Czuję ucisk w gardle.

– To prawda.

Jego spojrzenie wędruje na moje usta.

– Czy całował cię dziś wieczorem?

Nie jestem pewna, co odpowiedzieć. Po części dlatego, że to nie jego sprawa, a po części dlatego, że robiliśmy coś więcej niż zwykłe całowanie się.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– A chciałaś, żeby to zrobił?

Odwracam wzrok.

– A co to za różnica?

Tommy przysuwa się i całuje mnie delikatni w usta.

Jeśli chodzi o pocałunki, jest niezły. Szybki, delikatny i bezpieczny.

A to wszystko, czego powinnam pragnąć.

Zaczynam się odsuwać, lecz ujmuje moją twarz w dłonie, nakłaniając, bym otworzyła usta. W chwili, gdy ustępuję, wpycha mi w nie język.

Przez głowę, niczym pocisk, przelatuje mi obraz Jace’a, więc zanim Tommy się odsunie, muszę sobie przypomnieć, że całuję właśnie jego.

– Nie skrzywdzę cię tak jak on. – Jego wargi wędrują do kącika moich ust, a potem na policzek. – Za bardzo cię lubię.

Posyłam mu blady uśmiech.

– Wiem.

Pochyla głowę i składa na moich ustach kolejny, o wiele dłuższy pocałunek.

– Czy wiesz, od jak dawna tego pragnąłem? – szepcze, gdy się od siebie odsuwamy.

– Odkąd miałeś czternaście lat?

Śmieje się.

– Mniej więcej. – Na twarzy Tommy’ego widzę pożądanie, jego ręka ześlizguje się na mój brzuch. – Ale rzeczywistość jest o wiele lepsza, niż sobie wyobrażałem, gdy robiłem sobie dobrze.

No cóż, ten szczegół mógł zachować dla siebie.

Powstrzymuję go, zanim posunie się za daleko.

– Przepraszam, ja…

– …nie jestem gotowa – kończy za mnie.

Wypuszczam powietrze i kiwam głową.

– My po prostu… to wszystko dzieje się trochę… właściwie o wiele… za szybko.

– Spoko. – Unosi ręce. – Poczekam, aż będziesz gotowa.

Wciska mi kit czy nie, zapunktował tym, że mnie szanuje.

Ściąga brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Co się dzieje?

– Pójdziesz ze mną na randkę?

Znowu się rozpędził.

– W tym tygodniu jestem strasznie zajęta…

– No to w następnym. Po tym, jak Vikingowie włomoczą Raidersom, mogłabyś wyjść gdzieś ze mną i z moimi kolesiami z drużyny.

– Zgoda – mówię, ponieważ nie mogą wymyślić ani jednego powodu, dla którego mogłabym go odtrącić.

Uśmiecha się.

– Będziesz się dobrze bawiła. Obiecuję ci.

– Brzmi wspaniale.

Poza spotkaniami z Sawyer, w przeciwieństwie do Jace’a, od dawna z nikim nie wychodziłam.

Robi mi się smutno.

Tommy bierze mnie pod brodę.

– No dobrze, teraz moja kolej. Co się dzieje?

Wydarzenia dzisiejszego wieczoru wciąż ciążą mi na sercu.

– Mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

Ponieważ Tommy spędził w Royal Manor całe życie, jest szansa, że wie o wiele więcej o śmierci Liama niż ja.

– Jak umarł Liam? Wysyłałam wiadomości do Jace’a i jego rodziny, ale nikt mi nigdy nie odpowiedział. A w jego nekrologu – o ile można to tak nazwać – podano tylko datę urodzin i śmierci.

Do dziś na Instagramie Liama widnieje jego ostatni post, zdjęcie, które zrobiliśmy sobie na balu. Miałam nadzieję, że komentarz *R.I.P. Liam*, który zobaczyłam dwa dni później, to pomyłka.

Nigdy nie zapomnę złowieszczego uczucia, jakie wypełniło moje serce, gdy możliwość komentowania pod tym zdjęciem została wyłączona, a jego konto zyskało status *In memoriam.*

Tommy przesuwa się do przodu.

– Nie znam wszystkich szczegółów, ale, jak rozumiem, to był jeden z tych dziwnych wypadków. – Krzywi się lekko. – Szczerze mówiąc, wokół śmierci Liama było cicho. Pogrzeb był prywatną uroczystością, tylko rodzina. – Prostuje się. – Liam umarł w ostatnim tygodniu gimnazjum, a potem ja i Jace poszliśmy do różnych szkół i już go więcej nie widziałem. – Krzywi się. – Słyszałem jednak od kilku osób, że jest cholernie porywczy. Jeśli przyłapie cię na rozmowie o Liamie, może rozkwasić ci twarz.

Biorąc pod uwagę to, czego byłam świadkiem, nie wątpię.

Nie mogę powiedzieć, że go nie rozumiem. Bóg wie, jak bardzo chciałam walnąć Britney za każdym razem, gdy żartowała sobie z mojej mamy.

Tommy wzrusza ramionami.

– Chyba nie mogę tak naprawdę gościa potępiać. Wiesz, Stone wkurza mnie jak cholera, ale gdyby umarł, jestem pewny, że nie mógłbym pogodzić się z jego stratą.

Czuję w gardle bolesną gulę.

– No tak…

To, że Jace i jego rodzina znajdują siłę, by wstawać rano, to duży wyczyn.

Bębni palcami w kierownicę.

– Posłuchaj, nigdy nikomu tego nie powiedziałem, ale podsłuchałem kiedyś, jak nauczyciel mówił, że to z powodu komplikacji po wypadku, w którym uczestniczył, kiedy był młodszy.

Domyślam się, że Tommy nawiązuje do kraksy, w której zginęła mama Liama.

– Jak to?

– Najwyraźniej miał po tym jakąś chorobę serca. – Sięga po butelkę wody. – Plotkowano, że jego ojciec – wiesz, właściciel Trust

Pharmaceuticals – miał przetestować na Liamie nowe lekarstwo, ale nie poszło za dobrze i chłopak umarł we śnie.

Moje ręce wędrują do twarzy.

– O nie…

Jace tuż po śmierci mamy miał trudne relacje z ojcem, ale teraz? Nie byłabym zaskoczona, gdyby ze sobą nie rozmawiali.

Oczy Tommy'ego wypełnia smutek.

– Tak, to naprawdę okropne. Rozumiem, dlaczego jego rodzina o tym nie mówi, z powodów zarówno osobistych, jak i prawnych.

Czy można ich za to winić?

Pan Covington próbował pomóc synowi, a skończyło się na tym, że go zabił.

Jezu. Nie mogę sobie wyobrazić, jakie poczucie winy musi dźwigać… lub jaką urazę muszą żywić do niego jego dzieci.

– Hej – szepcze Tommy po kilku minutach – wiem, że troszczyłaś się o Liama, ale sądzę, że nie chciałby, żebyś czuła się nieszczęśliwa. – Pochyla się i całuje mnie w skroń. – Chciałby, żebyś szła do przodu.

Tommy się nie myli. Poza moją mamą Liam był najmilszą i najbardziej bezinteresowną osobą, jaką znałam.

I to czyni jego utratę tak dotkliwą.

Odchrząkuję i otwieram drzwi.

– Idę do domu. – Machając Tommy'emu, wysiadam z samochodu. – Wracaj bezpiecznie do siebie. Jeszcze raz dzięki za podwózkę.

Robię zaledwie dwa kroki po podjeździe, gdy słyszę, jak drzwi auta otwierają się i zamykają.

Odwracam się, a Tommy bierze mnie w ramiona.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Tak bardzo za nim tęsknię.

Tęsknię za moim przyjacielem.

Za nimi oboma.

– Rozumiem. – Tommy mierzwi mi włosy i całuje w czubek głowy. – Ale wiesz, jak bardzo byłoby mu przykro, gdyby widział cię w takim stanie.

Gdy mnie puszcza, ocieram mgłę przesłaniającą mi wzrok.

– Wiem.

Tommy ma rację. Liam zdecydowanie wolał uśmiech od łez.

Moje serce się ściska, protestując przeciwko temu, co rodzi się w głowie, lecz w głębi duszy wiem, że to właściwe.

Zanim Jace stał się dla mnie wszystkim, był moim najlepszym przyjacielem, i nieważne, jak bardzo boli mnie jego widok z inną, chcę dla niego jak najlepiej. I choć nie sądzę, by Britney była odpowiednią osobą, musi go uszczęśliwiać… inaczej by z nią nie był.

Może już czas, żebym zsiadła z tej karuzeli z Jace’em i otworzyła się na możliwość, że może jest ktoś inny, kto potrafi znaleźć drogę do mojego serca.

Jeśli lekkie motyle w brzuchu są jakąś wskazówką, to jestem prawie pewna, że ten ktoś właśnie stoi przede mną.

– Zadzwonię do ciebie jutro.

Tommy opuszcza głowę, a ja dotykam kciukiem jego ust.

Jak nasz pierwszy pocałunek, są miękkie, delikatne i bezpieczne.

Są wszystkim, czym nie jest Jace Covington.

I po raz pierwszy zdaję sobie sprawę, że to jest to, czego potrzebuję.

# Rozdział 25

*Dylan*

## W przeszłości…

Gdy Liam i ja kończymy chyba nasz dwudziesty taniec w ciągu godziny, stroboskopowe światła odbijają się od ścian sali gimnastycznej niczym promienie lasera.

Widzę, że Liam jest nieco zmęczony, choć nie chce się do tego przyznać.

Kiedy puszczają kolejną piosenkę, i jest to wolny kawałek, macham do niego.

– Może pójdziemy napić się soku?

Ulga, jaka maluje się na jego twarzy, jest urocza.

– P-p-pewnie. J-j-jeśli chcesz.

Podchodzimy do stołu pełnego przekąsek i zanim naleję coś sobie, napełniam jego kubek.

– Nie wierzę, że to mówię, ale właściwie dobrze się bawię.

Liamowi rzednie mina, a ja uświadamiam sobie mój błąd.

– Nie chodzi o ciebie, głuptasie. Z tobą zawsze dobrze się bawię. Miałam na myśli dyskotekę. Jestem zadowolona, że tu przyszliśmy.

Mimo paskudnych spojrzeń, jakie Britney rzuca za każdym razem, gdy mnie zauważy, tego, że Jace w rozpinanej koszuli i spodniach od garnituru wygląda tak pociągająco i że za każdym razem, gdy widzę, jak razem tańczą, czuję potężny przypływ zazdrości, nie żałuję, że tu przyszłam.

Liam się uśmiecha.

– Ja też.

Opieram głowę na jego ramieniu.

– Dzięki, że wciąż jesteś moim przyjacielem, mimo że twój brat jest takim strasznym palantem.

Wybucha śmiechem.

– N-n-nie musisz mi dzięk-k-kować…

– Och, czy to dwie moje ulubione osoby? – mówi znajomy głos za naszymi plecami.

Liam unosi brodę.

– Hej, T-t-tommy, dobrze się b-b-bawisz?

Mojej uwadze nie uchodzi figlarny błysk w oczach Tommy’ego, gdy na mnie patrzy.

– Teraz już tak. – Opiera się o stół i lustruje parkiet. – Wygląda na to, że twój brat też miło spędza czas.

Z trudem powstrzymuję się, by nie chlusnąć mu sokiem w twarz.

Liam szura nogą.

– Taak…

Tommy szturcha go łokciem.

– Britney i jej bliźniaczki nieźle dziś wyglądają, co?

Zauważam, że gdy nalewa sobie soku, spogląda na mnie.

Liam ściąga brwi i się do mnie przysuwa.

– N-n-nie, raczej n-n-nie.

I to właśnie jeden z powodów, dla którego Liam jest taki niesamowity. W przeciwieństwie do swojego durnego brata jest lojalny wobec ludzi, na których mu zależy.

Spojrzenie Tommy’ego zatrzymuje się na nas o minutę za długo.

– O rany, zapomniałem ci powiedzieć – mówi z uśmiechem.

Liam upija łyk soku.

– Co p-p-powiedzieć?

– Chodzi plotka, że Heather Gibson chce z tobą zatańczyć.

Zmieszany Liam unosi brwi.

– Ale ona p-p-przyszła tu z Cole’em.

Tommy odstawia kubek na stół i wskazuje bliźniaka Liama, który ewidentnie nie tańczy ze swoją dziewczyną.

– Przez ostatnie dziesięć minut Cole bawi się z Hayley. – Kiwa głową w stronę brunetki szlochającej koło ławek dla kibiców. – Nie muszę mówić, że Heather nie wygląda na zadowoloną.

To dlatego, że dwóch z trzech braci Covingtonów to osły.

Liam jeszcze bardziej ściąga brwi.

– N-n-no to d-d-dlaczego z nią nie z-z-zatańczysz?

Tommy się krzywi.

– Zdradzić ci sekret?

Zgrzytam zębami. Znam Tommy’ego na tyle dobrze, by wyczuć, kiedy coś kombinuje.

Rozgląda się po sali, jakby zamierzał zdradzić jakąś przełomową informację.

– Widzisz, jestem zainteresowany Heather, ale znasz mnie, zawsze wszystko psuję i mówię niewłaściwe rzeczy. – Bierze ze stołu kubek i upija duży łyk soku. – Miałem nadzieję, że wyświadczysz mi przysługę i trochę z nią potańczysz. – Wskazuje siebie i uśmiecha się chytrze. – I szepniesz o mnie dobre słowo.

Liam patrzy na mnie.

– Ale c-c-co z Dylan?

Tommy przewraca oczami.

– Nie przejmuj się. Zajmę czymś twoją przyjaciółkę.

I to jak cholera, myślę.

Spojrzenie Liama wędruje między mną a widocznie zranioną Heather w drugim końcu sali i widzę, że chłopak toczy wewnętrzną walkę.

Liam jest zbyt miły. Przejmuje się dziewczyną płaczącą w kącie, bo jego brat bliźniak jest osłem.

Psiakrew, to dlatego dziś wieczorem jest tu ze mną, a nie z kimś, kto naprawdę mu się podoba.

– Powinieneś do niej pójść – mówię. – Widać, że jest zdenerwowana i jeśli ktoś może ją pocieszyć, to właśnie ty.

– J-j-jesteś pewna?

– Zdecydowanie.

Wypuszcza głośno powietrze.

– D-d-dobrze. Zaraz w-w-wracam.

Całuję go w policzek i szepczę:

– Nigdy się nie zmieniaj, Liamie Covingtonie. Świat potrzebuje więcej takich niesamowitych ludzi jak ty.

Czerwieni się.

– D-d-dzię…

– Dawaj, człowieku – wtrąca się Tommy. – Ronnie Higgins wygląda tak, jakby chciał poprosić ją do tańca, i jeśli to zrobi, będę miał przechlapane.

– N-n-nie martw się, z-z-załatwię to.

– Ale z ciebie dupek – mówię do Tommy’ego, gdy Liam odchodzi.

Kładzie rękę na sercu i udaje urażonego.

– A ja myślałem, że robię coś miłego dla tej biednej dziewczyny.

Wskazuję Liama, który szuka w kieszeniach chusteczki dla Heather.

– Tylko Liam robi coś miłego. Za to ty nim manipulujesz.

Tommy się przesuwa, więc teraz stoimy obok siebie.

– Dlaczego tak mówisz?

– Heather Gibson ci się nie podoba.

Ściąga brwi.

– Ale może się spodobać. – Zniża głos do szeptu. – Czy to sprawi, że będziesz zazdrosna?

– Gdybym była, oznaczałoby, że cię lubię. – Posyłam mu moje najpaskudniejsze spojrzenie. – A tak nie jest.

Wypuszcza powietrze przez zęby.

– A niech to, zapomniałem, że nie mam na nazwisko Covington.

– Nie bądź taki.

– Jaki?

– To, że cię nie lubię, nie ma nic wspólnego z Jace’em. Nie lubię cię, bo jesteś wredny.

– Nie dla ciebie. – Skupia wzrok na Liamie, który tańczy z Heather. – I nie dla niego. Nie, odkąd powiedziałaś mi, żebym przestał.

Nie do wiary.

– To tak nie działa. Doceniam, że jesteś miły dla Liama, ale nie powinieneś taki być tylko dlatego, że mnie lubisz. Powinieneś taki być, bo lubisz jego.

Tommy się krzywi.

– Sorry, ale on naprawdę nie jest w moim typie.

Przewracam oczami, a on żartobliwie szturcha mnie ramieniem.

– Wyluzuj. Tym razem mam dobre intencje. Liam to mój kumpel, więc robię za swatkę, żeby połączyć go z Heather.

Najwyraźniej tego nie przemyślał.

– Jak możesz oczekiwać, że ci się to uda, skoro posłałeś do niej Liama, żeby szepnął dobre słowo o tobie?

Rozkłada szeroko ręce.

– To część planu. Nieważne, co Liam o mnie powie, bo Heather będzie skoncentrowana na gościu, który poszedł sprawdzić, czy wszystko z nią okej. – Uśmiecha się. – Żadna dziewczyna nie oprze się takiemu rycerzowi. Stawiam dziesięć dolców, że pierwsze dziecko nazwą po mnie.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Niezależnie od tego, jak bardzo potrafi być irytujący, Tommy ma pociągający urok.

– Wariat z ciebie. – Posyłam mu szczery uśmiech. – To takie słodkie, co robisz dla Liama. Mam nadzieję, że ten twój mały diabelski plan się powiedzie.

Liam zasłużył na coś dobrego.

Spojrzenie Tommy’ego się zmienia.

– Zatańcz ze mną.

– Nie.

– Wiesz, że tego chcesz – mówi cicho.

– Więc dlaczego ci odmówiłam?

Pochyla się nade mną tak nisko, że jego oddech łaskocze mnie w ucho.

– Bo jeszcze się nie domyśliłaś, że twój książę z bajki już odnalazł swojego Kopciuszka.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy Tommy przechyla głowę i podążam za jego spojrzeniem.

Jace tańczy wolny taniec z Britney. Obejmuje ją w talii, a ona opiera głowę na jego ramieniu. Są razem tak piękni i idealni, że powinni się znaleźć na okładce jakiegoś magazynu.

– Wiesz, że ty i ja jesteśmy do siebie podobni?

– Niby jak? – prycham.

– Nie podano nam wszystkiego na złotej tacy jak twojemu księciu. O to, czego chcemy, musimy walczyć jak cholera.

To jasne, że Tommy nie ma pojęcia, jaki naprawdę jest Jace.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Dlaczego jesteś taka…

– Bo jest moim najlepszym przyjacielem – ucinam. – I wiem o nim wszystko. Na przykład to, jak bardzo było do bani, gdy umarła jego mama, i że jej śmierć zmusiła go do tego, by dorósł, choć nie był na to gotowy. I że dla swojego rodzeństwa zrobiłby dosłownie wszystko, bo są dla niego najważniejszymi ludźmi na świecie. Jace nie jest bogatym, rozpieszczonym, zarozumiałym dzieciakiem. Jest gościem, który gotuje obiady, pomaga Biance i Cole’owi odrabiać lekcje, chodzi z Liamem do logopedy, żeby nie był sam, a mimo to jakoś znajduje czas, żeby spotykać się ze mną i mnie słuchać…

– Brzmi, jakby to on był Kopciuszkiem – ironizuje Tommy.

Wstręt, złość i pogarda – wszystko to przepływa przeze mnie niczym tsunami.

– Jesteś żałosny, Tommy. – Nie, to za mało. Chcę go uderzyć w naprawdę bolesne miejsce, bo zostałam zraniona. – Jesteś żałosnym,

zazdrosnym nieudacznikiem. To dlatego przez cały czas znęcasz się nad ludźmi. – Zbliżam twarz do jego twarzy. – Nieważne, jak bardzo Jace lubi Britney. Nawet jeśli się z nią ożeni i będą mieli milion dzieci, ja nie będę z kimś, kto jest tak niegodny zaufania i żałosny jak ty.

To powiedziawszy, wypadam z sali gimnastycznej.

Gdy przechodzę koło szafek, słyszę za sobą czyjeś kroki.

– Dylan, zaczekaj! – krzyczy Tommy.

Skręcam za róg i idę pustym, słabo oświetlonym korytarzem. Później przeproszę go za mój wybuch, teraz potrzebuję świeżego powietrza, żebym mogła wziąć się w garść.

– Po prostu chcę być sama.

Zaciska rękę na moim ramieniu.

– Przepraszam.

Przyspiesza kroku i staje przede mną.

Szczery żal, jaki widzę na jego twarzy, wystarcza, żebym zaniemówiła.

– Miałaś rację – szepcze – jestem zazdrosny.

Przełykam niepewna, co odpowiedzieć.

– Ojciec odszedł, kiedy urodził się mój brat. Chociaż mama pracuje na dwóch etatach, wciąż jest nam bardzo ciężko. – Przesuwa dłonią po włosach. Nie ma tak łatwo jak połowa dzieciaków w tej szkole. – I kiedy widzę kogoś takiego jak Jace, kto zachowuje się tak, jakby świat należał do niego i jakby wszyscy powinni mu się kłaniać, tylko dlatego że oddychają tym samym powietrzem co on – zaciska zęby – wkurza mnie to.

Tommy się myli.

– Jace nie jest jak…

– Jest. Możesz nie wierzyć, ale to zły gość. – Macha ręką w moją stronę. – Zobacz, co ci zrobił.

Już chcę się z nim spierać, ale nie mogę. Jace nie tylko zostawił mnie na lodzie,lecz także popchnął, żebym upadła.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałem. Po prostu chciałem, żebyś zrozumiała.

– Zrozumiała co?

– Dylan, lubię cię. Bardzo – wyznaje i robi krok do przodu. – I jestem prawie pewny, że ty też mnie lubisz. Nawet jeśli nie chcesz tego przyznać.

– Ja… – Słowa więzną mi w gardle. Powinnam zaprzeczyć i powiedzieć „nie”… lecz jakaś mała część mnie wie, że Tommy jest w porządku.

To nie jest tak wszechogarniające i intensywne, jak moje uczucie do Jace’a, ale przypomina migotanie… czegoś.

Im bardziej jednak chcę się zmusić do polubienia Tommy’ego, ponieważ to oczywiste, iż to dla mnie najlepszy wybór… tym bardziej nie mogę.

To byłoby jak bieg po doświadczeniu, co to znaczy latać.

To nigdy mi nie wystarczy. Nie, skoro moje serce wie, co jest prawdziwe.

Tommy to namiastka.

Jace jest wszystkim.

Tommy z niepokojem ściąga brwi.

– Coś nie tak?

Nie mogę odpowiedzieć. Jeśli to zrobię, złamię mu serce.

Nie jestem osobą, która robi tak okrutne rzeczy.

Nie jestem swoją najlepszą przyjaciółką.

Robi kolejny krok.

– Jeżeli się boisz, że cię zranię, to się nie bój. – Bierze w dłonie moją twarz. – Nie jestem Jace’em…

– Żarty sobie, kurwa, robisz?

Podskakuję na dźwięk głosu Jace’a.

W oczach Tommy’ego błyska gniew.

– Jeśli nie masz nic przeciwko… jesteśmy w środku rozmowy.

Niemal czuję wściekłość wirującą wokół Jace’a, gdy się do nas zbliża.

– Mam coś przeciwko. – Jednym ruchem łapie Tommy’ego za kołnierz i szarpie do tyłu. – Tracisz czas. Dylan nie jest zainteresowana.

– Skąd możesz to wiedzieć? – prycha Tommy. – Miałeś obsesję na punkcie Britney i jej cycków…

Tommy nie kończy zdania, ponieważ Jace go popycha.

– Zamknij się albo będziesz żarł deski z podłogi.

Przewraca mi się w żołądku.

– Jace, przestań.

– Nie, w porządku. Już od jakiegoś czasu chciałem skopać mu dupę. – Tommy ściąga kurtkę. – Zróbmy to, Covington.

Jace zdejmuje krawat.

– Jeśli jesteś gotowy, to ja też, śmieciu.

Zirytowana patrzę w sufit.

– Musicie się obaj uspokoić…

Krzyczę, kiedy pięść Tommy’ego zmierza w stronę policzka Jace’a.

– Co z tobą, do cholery, Tommy?!

Tommy mruży oczy.

– Reguła numer jeden, gdy walczysz, patrz na przeciwnika. Nie na jego dziewczynę.

Jace obnaża zęby.

– Ona nie jest twoją dziewczyną.

– Twoją też nie. – Twarz Tommy’ego rozświetla mroczny błysk. – Bo straszna z ciebie ciiiipa!

Jace gotuje się ze złości i na niego szarżuje, ale Tommy w ostatniej chwili uskakuje i Jace wali twarzą w szafki.

– Ty skurwysynu! – wrzeszczy.

Tommy, rechocząc, podskakuje na palcach.

– O rany, jak na kogoś, kto jest tak mocny w gębie, walczysz jak maminsynek.

Kiedy widzę, że z rozbitego nosa Jace’a leci krew, ściska mi się serce.

Muszę to zakończyć, zanim się pozabijają. Ponieważ wiem, jak bardzo uparty potrafi być Jace, moją nadzieją jest Tommy.

– Tommy, musisz wyluzować.

Jakby mnie nie słyszał.

– No chodź tu, nadęty chłopaczku. – Wskazuje swoją szczękę. – Wyprowadź swój najlepszy cios.

Drastyczna sytuacja wymaga drastycznych środków, myślę. Jace już odniósł obrażenia i nie ma mowy, żebym pozwoliła Tommy'emy pogorszyć sprawę.

Wchodzę między nich i biorę w dłonie twarz Tommy'ego.

– Mówiłeś poważnie?

Kiwa głową.

– Tak, a co?

– Przestań się bić i wracaj na salę.

– Żartujesz sobie…

– Proszę, Tommy. – Wytrzymuję jego spojrzenie. – Wiem, że jesteś porządnym gościem. Nie musisz bić się z Jace'em, żeby to udowodnić. Zachowaj się przyzwoicie… dla mnie.

Jeśli Tommy naprawdę się zmienił, zrobi to.

– Ja… dobrze. – Uważnie mi się przygląda. – Idziesz ze mną?

– Spotkamy się, gdy porozmawiam z Jace'em.

Spodziewam się, że zaprotestuje, lecz on, ku mojemu zdziwieniu, ustępuje.

– Dobra. – Patrzy ze złością na Jace'a. – Trzymaj swoje brudne łapy z daleka od mojej dziewczyny, mięczaku.

Kiedy Jace chce się na niego rzucić, opieram rękę o jego pierś.

– Tommy, idź – burczę jak matka chroniąca swoje młode.

I, do diabła, tak się właśnie czuję.

Przez kilka bolesnych chwil patrzę, jak Tommy idzie korytarzem i skręca za róg.

– Poszedł sobie. – Odwracam się. – Wszystko z tobą w porządku?

Jace wygląda tak, jakby ktoś kopnął jego psiaka… po czym na jego oczach go zarżnął.

– Tommy DaSilva? – Przez sekundę wydaje mi się, że będzie wymiotował. – Podoba ci się? – Kopie w szafkę. – Jezu, wydaje mi się, że w ogóle cię nie znam.

Przyganiał kocioł garnkowi.

– To samo mogę powiedzieć o tobie. – Opieram ręce na biodrach i się w niego wpatruję. – Przyszedłeś tu z Britney, pamiętasz?

Odwraca wzrok.

– Nie chciałem… – Kręci głową i celuje we mnie palcem. – Nieważne, jaki miałem powód. Za to ty narobiłaś gnoju, przychodząc tu z Liamem, a potem porzucając go, żeby obściskiwać się z Tommym. Co jest z tobą nie tak?

Mam ochotę przemówić mu do rozsądku, lecz się powstrzymuję.

– Czy zadawanie się z Britney sprawiło, że zgniły ci komórki mózgowe? Liam tańczy teraz z Heather Gibson.

Jace mruga gwałtownie.

– To dziewczyna Cole’a. – Zanim zdążę mu wszystko wyjaśnić, kręci palcem przy skroni. – Chyba ta mała sesja pieprzenia się z Tommym zmąciła ci rozum. To Liam jest bliźniakiem, z którym tu przyszłaś.

Wznoszę oczy do nieba.

– Wiem to, ośle. Cole zostawił Heather w połowie tańca i zaczął się bawić z Hayley. Heather płakała, więc Liam poszedł sprawdzić, co z nią, i teraz tańczą.

Jego nozdrza falują.

– A ty postanowiłaś tu przyjść i pieprzyć się ze swoim nowym chłopakiem?

Ostatnie słowo wypluwa, jakby było zjełczałe.

Jak na kogoś tak inteligentnego, czasem jest strasznie głupi.

Zaczynam odliczać na palcach.

– No więc, po pierwsze, Tommy nie jest moim chłopakiem. Po drugie, nie bzykaliśmy się. A nawet gdybyśmy to robili, Liam i ja jesteśmy przyjaciółmi i sądzę, że by mu to nie przeszkadzało. I po trzecie, przestań zachowywać się tak, jakbym zrobiła coś złego, bo przecież to ty przyszedłeś tu z dziewczyną, która jest moim wrogiem. – Przepełnia mnie gniew, ale go tłumię. – Naprawdę jesteś najgorszym przyjacielem na świecie.

– Czyżby? Ty nie jesteś lepsza.

On jest naprawdę obłąkany, myślę.

– Wal się. Jestem wspaniałą przyjaciółką. I, do cholery, nie zrobiłam niczego złe…

– Wszystko zniszczyłaś! – krzyczy tak głośno, że trzęsą się szafki. – Między nami było tak dobrze, ale ty musiałaś zachowywać się jak zakochana suczka i wyzwałaś mnie, żebym cię pocałował!

Gdyby mnie kopnął, bolałby mniej.

Ponieważ ma rację.

Gdybym się w nim nie zakochała, wciąż bylibyśmy przyjaciółmi, a moje serce pozostałoby nietknięte.

Wszystko zniszczyłam. Tak jak Jace powiedział.

– W porządku, bez obaw, to się więcej nie powtórzy. – Obejmuję się ramionami i ruszam korytarzem. – Obetrzyj sobie nos. Wygląda naprawdę źle.

– Dylan – charczy.

Zamykam oczy i zmuszam się, żeby oddychać.

– Wracaj do Britney.

To okropne, ale załamał mi się głos.

Moja mama mawiała, że to w porządku, jeśli płaczę, gdy ktoś mnie skrzywdzi, ale kiedy ból minie, muszę się podnieść z podłogi i otrzepać z kurzu… ponieważ to już nie moja bajka.

Mimo to nie wiem, jak mam się podnieść po tym, gdy Jace sprowadził mnie do parteru.

Za każdym razem, kiedy go widzę, kradnie jakąś część mnie.

Już wkrótce nic nie zostanie.

– Dylan, stój! – Jego głos jest szorstki i niepewny. Zupełnie jakby on też był załamany. – Proszę.

– Wracaj do Britney – powtarzam z przekonaniem, którego nie czuję.

– Nie mogę – mówi, jakby brakowało mu tchu, bo właśnie przebiegł maratonu. – Nie mogę.

I to mi wystarcza.

Odwracam się.

– Dlaczego? – pytam ze śmiechem, lecz nie ma w nim ani odrobiny wesołości. – Niech zgadnę…

– Ona nie jest tobą. – Intensywność jego spojrzenia sprawia, że zaczyna walić mi serce i miękną kolana. – Nie czuję do niej nawet połowy tego, co czuję do ciebie. I nie sądzę, bym czuł do kogokolwiek. – Wygląda na całkowicie pokonanego. – Boże, jestem taki porąbany.

Moje serce zamiera.

– Dlaczego?

Kiedy zaczyna iść w moją stronę, na jego twarzy maluje się mieszanka zmieszania i determinacji.

– Ponieważ to, co zamierzam zrobić, wszystko zmieni.

Im jest bliżej, tym bardziej się denerwuję. Czuję, że to będzie najwspanialsza chwila w moim życiu… albo najgorsza.

Poznaję odpowiedź, gdy Jace ujmuje w dłonie moją twarz i nasze usta się spotykają.

# Rozdział 26

## *Jace*

Gdy tylko wskoczyłem do samochodu, wiedziałem, że to zły pomysł.

Lecz tu jestem, jak ćma przyciągnięta przez pierdolone światło.

Patrzę z obrzydzeniem, jak Tommy obejmuje Dylan i trzyma w ramionach tak, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie.

Jakaś część mnie chce, żeby opierała się jego zalotom. Żeby kopnęła go w jaja i pobiegła do domu.

Inna jednak – i ta zwycięża – chce pójść tam, polać ich benzyną i zapalić zapałkę.

Sprawić, żeby cierpieli za swoje grzechy.

Gdy się rozdzielają, przepełnia mnie ulga. Choć na krótko, ponieważ on pochyla się w jej stronę.

Nie całuj go.

Na ułamek sekundy Dylan sztywnieje i myślę, że zamierza się odwrócić… ale ona staje na palcach.

Gdy ich usta się spotykają, zaciskam ręce na kierownicy.

Całuje ją tak, jakby była ze szkła, jakby w każdej chwili mogła się stłuc.

Co dowodzi, jak mało o niej wie.

Dylan Taylor jest twardsza niż stal i wytrzymalsza niż skóra.

Nie ma mowy, żeby podobało jej się to, że Tommy obchodzi się z nią jak z porcelanową lalką.

Uśmiecham się, kiedy widzę, że unosi rękę, jakby chciała go odepchnąć, lecz zmusza się, by jeszcze trochę wytrzymać.

Ciesz się tym, dziewczyno.

Ponieważ prędzej piekło zamarznie, niż znów cię dotknę.
Wciskam guzik ekranu dotykowego na desce rozdzielczej.
Britney odbiera po drugim dzwonku.
– Hej.
– Zajęta?
– Nie, dlaczego pytasz?
– Spotkajmy się o dziesiątej przed twoim domem.

# Rozdział 27

## *Dylan*

– Potrzebujesz podwózki? – W głosie Oakleya nie słychać lekceważenia.

– Nie. – Wyjmuję z szafki żakiet. Październik w Royal Manor oznacza, że w ciągu dnia pogoda jest wspaniała, lecz noce są chłodne. – Ale dzięki, że pytasz.

Spojrzenie, które mi rzuca, jest pełne pogardy.

– Nie podoba mi się to, Dylan. Nie podoba mi się ani trochę.

Odkąd widuję się z Tommym, znowu okazuje mi niechęć. Ilekroć pytam go, co właściwie ma przeciwko Tommy'emu, choć nigdy nawet się do niego nie odezwał, zaczyna gadać o tym, że Jace jest dla niego jak brat i jeśli kogoś nienawidzi, to on też.

To takie niedojrzałe. Prawie tak jak to, że Jace od miesiąca się do mnie nie odzywa.

Chociaż z tym jakoś mogę sobie poradzić.

Ale ten dupek w ogóle nie dostrzega mojego istnienia.

O wilku mowa…

– Joł, Oak! – woła Cole, gdy on i Jace podchodzą do mojej szafki. – Mam do ciebie szybki interes.

Oakley opiera się o moją szafkę i ją zamyka.

– No co tam, ziom?

Szturcham go w ramię.

– Przepraszam, ale muszę wyjąć podręcznik do chemii.

Zaczyna się przesuwać, a Cole pyta:

– Co sądzisz o striptizerkach?

Oakley stoi jak wmurowany i kretyńsko się uśmiecha.

– Są super.

Znów go szturcham.

– Możesz się prze…

– To świetnie – przerywa mi Cole – bo myślę, że moglibyśmy wynająć jakieś na urodziny Jace’a w przyszłym tygodniu.

– Cholerne, zajebiste tak! – wykrzykuje Oakley. – To najlepszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłeś!

Unoszę ręce. Oakley nie zwraca na mnie uwagi, ale nie odejdę bez podręcznika.

– Wiem. – Cole klepie Jace’a po ramieniu. – To powiedz to temu kretynowi, bo powiedział, że ich nie chce.

Oakley wygląda na urażonego.

– Chłopie, dlaczego? – Przykłada Jace’owi dłoń do czoła. – Dobrze się czujesz?

Jace strąca jego rękę.

– Dobrze. Po prostu nie rozumiem, dlaczego chcecie wynająć striptizerki na moje urodziny.

– Ponieważ kończysz osiemnaście lat – wyjaśnia Cole. – Będziesz oficjalnie pełnoletni. – Zarzuca mu dłoń na ramię. – Mogę chyba kupić mojemu starszemu bratu kilkadziesiąt egzotycznych tancerek?

– I dupiastego kurwiszona wyskakującego z tortu – dodaje Oakley.

– Stary, dobrze kombinujesz. – Cole wali go w plecy.

Poważnie?

– To są ludzie, nie kurwiszony – mówię.

Cole posyła mi nieprzyjemne spojrzenie.

– Spadaj z tymi feministycznymi bzdetami, sztywniaro. To sprawa między mną a chłopakami.

– Przykro mi to mówić, ale jeden z twoich chłopaków nie wygląda na zachwyconego tym pomysłem. To są jego urodziny, więc raczej nie powinien być zmuszany do robienia czegoś, czego nie chce.

Za daleko się posunęłaś, Dylan. Za daleko.

– Namyśliłem się, striptizerki brzmią idealnie. – Jace uśmiecha się do brata. – Im więcej, tym lepiej.

Kutas.

– Hej – wita się ze mną Sawyer, gdy podchodzi do naszego małego kręgu. – Znalazłam moje stare notatki z chemii, jeśli wciąż są ci potrzebne.

– Tak. – Zerkam na Oakleya. – To jedyna rzecz, z której będę się dziś wieczorem uczyła, bo ktoś nie chce się ruszyć.

– Wyluzuj. – Oakley się przesuwa. – Trochę się zagapiłem.

– Cześć, Sawyer – rzuca Cole, kiedy otwieram szafkę i wkładam podręcznik do torby. – Zastanawiałem się, czy twój Kościół w przyszłym tygodniu mógłby wesprzeć zbożną sprawę.

Sawyer unosi brew.

– Och, mama mówiła, że nasze fundusze są wyczerpane, ale zobaczę, co da się zrobić. – Zakłada za ucho kosmyk włosów. – Czego potrzebujesz?

– Koszyków na datki. – Patrzy na Jace'a i Oakleya. – Pomyślałem, że moglibyśmy puścić je w obieg, kiedy dziewczyny będą się rozbierały i tańczyły na kolanach Jace'a.

– No właśnie, to bardziej eleganckie niż rzucanie w nie pieniędzmi – dodaje Oak.

Sawyer mruga.

– Czy dobrze zrozumiałam, że chcecie, by mój Kościół pożyczył wam koszyki dla striptizerek? – Krzywi się. – Co, do cholery, z tobą jest? Nie ma mowy.

– No dobra, ale, jak pewnie wiesz, są inne sposoby przekazywania darowizn. – Cole posyła jej sprośny uśmiech. – Na przykład w naturze.

Sawyer marszczy nos.

– Chyba w twoich snach, ty świnio.

Cole przygryza wargę.

– Nie, kochanie, w moich snach robiłabyś o wiele więcej niż striptiz.

Moja przyjaciółka staje się czerwieńsza niż pomidor.

Biorę ją pod ramię i ocalam z rąk wroga.

– Chodź, zostawmy tych paskudnych chłopców z ich ekscytująca rozmową.

Podaje mi notatnik i ruszamy do wyjścia.

– Pozaznaczałam ważne rzeczy na kolorowo.

– Doskonale. Jesteś najlepsza. – Wkładam notatnik do torby. – Tommy i ja przekąsimy coś szybko i idziemy do kina, ale potem mam w planie poważną sesję zakuwania.

Sawyer nieco zwalnia.

– Kolacja i kino? Wygląda na to, że między wami robi się poważnie.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Na ogół Tommy rozumie, że nie chcę, by to było oficjalne, lecz ostatnio zaczynam czuć się tak, jakbym miała coraz mniej luzu.

– Nie do końca. Dobrze się bawimy, ale on wie, że jeszcze nie jestem gotowa na związek. Może się widywać z innymi, ja też.

Sawyer nie wygląda na przekonaną.

– A czy on naprawdę to wie? – Podążam za jej spojrzeniem, gdy wpatruje się w pomarańczowe subaru parkujące przy krawężniku. – W tym tygodniu przyjeżdża po ciebie codziennie.

Dlaczego czuję się, jakby moja przyjaciółka mnie przesłuchiwała?

– Nie wiedziałam, że liczysz. – Poprawiam torbę na ramieniu. – Dzięki za notatki. Jutro ci oddam.

Zamierzam odejść, ale Sawyer łapie mnie za łokieć.

– Dylan, zaczekaj. – Prowadzi mnie do pustego kąta pod daszkiem. – Muszę ci coś powiedzieć. Mam nadzieję, że mnie nie znienawidzisz.

To nie może być coś dobrego.

– Okej…

– Chciałam powiedzieć ci wcześniej, ale za każdym razem, gdy próbowałam, mówiłaś, że między wami nie ma nic poważnego, więc czułam się jak idiotka. Potem pomyślałam, że Tommy w pewnym momencie o tym wspomni, a jednak tego nie zrobił, i…

– Sawyer – wtrącam, kiedy wypuszcza powietrze – odetchnij. Cokolwiek to jest, obiecuję, że cię nie znienawidzę.

Składa ręce.

– Tommy i ja raz razem wyszliśmy. Nie, właściwie dwa razy. To się zdarzyło ponad sześć miesięcy temu, ale przysięgam, że to nic nie znaczyło.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Muszę. Tak robią dobrzy przyjaciele. – Na jej czole pojawiają się zmarszczki. – Nie chcę za siedem lat siedzieć na twoim weselu i czuć się winna, że ci nie powiedziałam, że spotykałam się z twoim mężem. Ja tak nie potrafię.

Rany, co za wyczucie czasu.

– Jasne. – Na końcu języka mam pytanie i zastanawiam się, czy je zadać, bo to zdecydowanie nie moja sprawa. – Ale nie uprawialiście seksu, prawda? Jeżeli tak, w porządku, ale jeśli ja też bym to zrobiła, mogłoby to sprawić, że nasze babskie pogawędki z czasem stałyby się trochę dziwne.

Krzywi się.

– Cholercia, nie. Mówiłam ci, że moja błona dziewicza pozostanie na swoim miejscu, aż Nick Jonas zorientuje się, że jesteśmy bratnimi duszami. – Wzdycha ciężko. – Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, dlaczego się z nim spotkałam. Byłam samotna, on był na miejscu… a reszta to historia.

No tak. Nic nowego.

– Rozumiem. Zdarza się.

– Naprawdę nie jesteś z tego powodu wściekła? – Przygląda mi się sceptycznie. – Masz pewność, że to nie jeden z tych toksycznych epizodów, że dziś zachowujesz się tak, jakby wszystko było w porządku, a za dwa tygodnie potniesz mi opony? Bo jeśli tak, to powinnyśmy mieć to już za sobą, dopóki w Goodyearze jest wyprzedaż.

Kiedy czuje się niepewnie, jest urocza.

– Sawyer, w zeszłym miesiącu mój kuzyn wsadził mi język do gardła i wszystko jest między nami w porządku. – Wzruszam ramionami. – Mam dość wysoką tolerancję na takie rzeczy. Nie ma się czym stresować.

Doceniam to, że mi powiedziałaś, i nie myślę o tobie źle. Wciąż jesteśmy przyjaciółkami.

Sawyer wygląda, jakby poczuła ulgę.

– Dziękuję, że mnie nie znienawidziłaś. – Robi poważną minę. – Przysięgam, że nigdy, przenigdy świadomie nie spotkam się z nim ani z nikim, z kim chodziłaś.

Kładę torbę na ziemi i wkładam żakiet.

– Możesz, jeśli chcesz. On nie jest zarezerwowany.

– Może i nie jest zarezerwowany, ale na pewno oczarowany. – Ściska mnie. – Napisz później.

Kiedy odchodzi, idę do samochodu Tommy'ego.

– Hej. – Kiedy wsiadam, szybko cmoka mnie w usta. – Jak ci minął dzień?

– Dobrze. A tobie?

– Nieźle. Trener jeździł po nas bardziej niż zwykle. Ale nie mogę narzekać. – Upija duży łyk wody z butelki. – O czym rozmawiałaś ze swoją przyjaciółką? Rozmowa wyglądała na dość ostrą.

– Nie, skądże. Po prostu Sawyer chciała mi powiedzieć, że chwilę temu się spotykaliście. – Zapinam pas. – Powiedziałam jej, że to nic takiego.

Tommy krztusi się wodą.

– To byłoby dziwne, gdyby coś takiego się zdarzyło. – Wydyma policzki. – Kurde, musiałem być strasznie pijany.

Coś w jego tonie mnie drażni.

– To słabo, bo Sawyer jest nie tylko niesamowita, ale ma najlepsze cycki, jakie kiedykolwiek widziałam.

Tommy zamyka i otwiera usta jak ryba.

– Nie mam pojęcia, co ci odpowiedzieć.

– Najprawdopodobniej najlepsze będzie milczenie.

Włącza silnik i kiwa głową.

– Masz rację.

Wyglądam przez okno, a on dodaje gazu.

Kiedy widzę Jace’a i Britney wychodzących razem ze szkoły, żołądek zawiązuje mi się w supeł.

To, że moja przyjaciółka i Tommy się spotykali, nie sprawiło, że poczułam się zazdrosna czy zaniepokojona.

Za to widok Jace’a idącego obok Britney sprawia, że zaciskam zęby tak mocno, iż boję się, że obrócą się w pył.

# Rozdział 28

*Dylan*

## W przeszłości…

– Możesz przestać? – warczy Jace. – Za każdym razem, kiedy mam cię pocałować, próbujesz wsadzić mi to do nosa.

– Im szybciej pozwolisz mi to zrobić, tym szybciej przestanę próbować.

Krzywi się i rozgląda po szatni.

– Dobra, ale jeśli potem będę mógł cię pocałować.

– To zależy – mówię z udawaną obojętnością.

– Od czego?

Wpycham mu tampon do dziurki od nosa.

– Jeśli na dobre skończysz z Britney.

Muszę to od niego usłyszeć.

– Mam skończyć? Ale my nigdy nie zaczęliśmy. – Jego ręka znajduje moją talię. – Jak byśmy mogli, skoro jedyną dziewczyną, której pragnę, jesteś ty?

Mogę tylko się uszczypnąć, by zyskać pewność, że to się dzieje.

– Naprawdę?

Wykrzywia usta w leniwym uśmiechu.

– Nie masz pojęcia, co?

– O czym?

Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że zapiera mi dech.

– Jak głębokie jest moje uczucie do ciebie.

Rzeczywiście nie mam, lecz jeśli Jace czuje do mnie choć ułamek tego, co ja czuję do niego, boję się, że nagle spłoniemy.

– O jakiej głębokości mówimy? Kałuże? Stawy? Jeziora?

Do diabła, powiedz „oceany”, myślę.

Obejmuje dłońmi moją twarz.

– Nawet Rów Mariański nie jest wystarczająco głęboki.

Moje serce trzepocze niczym skrzydła kolibra.

Jace Covington właśnie powiedział, że mnie kocha… z tamponem w nosie.

To oficjalnie najszczęśliwsza chwila w moim życiu.

– Czy teraz mogę cię już pocałować? – sapie. – Zaufaj mi, jestem w tym o wiele lepszy niż w tym romantycznym gównie.

Zaczynam się śmiać… lecz Jace zbliża usta do moich ust.

A ja szybuję, lecę…

– Nie mogę… – mamrocze Jace.

Tracę oddech. Nie, nie, nie. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Ale jestem głupia.

– Hej. – W jego oczach pojawia się troska. – Co się stało?

Boże, dopomóż, chyba go zabiję.

– Proszę powiedz, że nie jesteś aż tak tępy. Właśnie oznajmiłeś, że nie możesz…

– …pocałować cię z tamponem w nosie. – Ciągnie za sznurek, aż tampon wychodzi. – Bo nie tylko zabija nastrój, ale też ogranicza moją niesamowitą umiejętność całowania.

Patrzę w dół.

– Och…

Ewidentnie to ja jestem tępa. I niepewna.

Gdy widzę go z Britney, jestem strasznie wkurzona.

Jakby wyczuwał mój wewnętrzny niepokój, zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Przepraszam.

Wdycham jego chłodny, czysty zapach.

– Dlaczego Britney? Ze wszystkich dziewczyn, które mogłeś zaprosić na tańce, wybrałeś ją. Dlaczego?

– Ponieważ chciałem cię zranić i odepchnąć. Okropne, że tak dobrze to zadziałało. – Bierze mnie pod brodę. – Ale to już się nigdy nie zdarzy. Obiecuję.

Wygląda tak poważnie, że moje serce zalewa fala ciepła.

Równie szybko jednak pojawia się ukłucie zazdrości.

– Całowałeś ją?

– Nie.

Wpatruję się w jego ciemne źrenice.

– Uprawiałeś z nią seks?

Patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Pytasz poważnie?

Biorąc pod uwagę to, że nasi koledzy z klasy pieprzą się jak króliki, nie jest to całkiem wykluczone.

– Skoro nie chciałem jej pocałować, to jak możesz, do cholery, myśleć, że ją bzykałem?

Ma rację.

Oddycham głęboko i patrzę w sufit.

– Nie wiem, ja po prostu…

Jestem zazdrosna. Zgorzkniała. Niespokojna. Wszystko naraz.

– Rozumiem. – Napina mięśnie szczęki. – Kiedy zobaczyłem was na korytarzu, miałem ochotę urwać Tommy’emu każdą kończynę i walić go nimi w głowę.

– Rany, jakie to sugestywne.

– Co mogę powiedzieć? To było słabe. – Uśmiecha się krzywo. – A teraz popraw mi nastrój i mnie pocałuj.

Staję na palcach.

– Jeśli to dla ciebie ważne, nie musisz się martwić o Tommy’ego. Jestem cała two…

Nim zdążę dokończyć zdanie, jego ciepłe usta dotykają moich.

Słodki i delikatny pocałunek szybko staje się intensywny i gwałtowny.

Kiedy Jace przypiera mnie do ściany i drażni językiem mój język, po mojej skórze tańczą dreszcze.

– To niesprawiedliwe, że jesteś w tym taki dobry.

Wykrzywia usta.

– Doskonalę się w rzeczach, które kocham robić. – Delikatnie skubie moją dolną wargę. – Całowanie cię to moja najnowsza ulubiona rzecz.

– A całowanie ciebie moja.

Otaczam ramionami jego szyję i odwzajemniam pieszczotę.

– Jezu, Dylan… – szepcze, po czym obejmuje mój kark i całuje jeszcze głębiej.

Gdy bada językiem moje usta, zaciskam dłonie na jego ramionach. Każdy mój zmysł jest wyczulony, a hormony wymykają się spod kontroli.

Nie mogę się nim nacieszyć. Chcę smakować i dotykać każdy kawałek Jace’a, czuć go całego.

– Powinniśmy to zrobić już wcześniej – mruczy.

– O tak… – Słyszę ciche kliknięcie i nastawiam uszu. – Słyszałeś to?

– Co?

Wyciągam szyję, ale nie mogę dostrzec niczego poza szafką na dokumenty stojącą obok.

– Wydawało mi się, że ktoś otworzył drzwi.

Jace całuje mnie w policzek.

– Jestem pewny, że je zamknąłem.

– O Boże…

Kiedy Jace przesuwa ustami po mojej szyi, przebiega przeze mnie gwałtowne drżenie.

Robi to jeszcze raz, tylko teraz delikatnie ssie skórę.

Drżę, miękną mi nogi.

– Chyba umrę.

Jace się śmieje, sprawiając, że wzdłuż mojego kręgosłupa znów przebiega dreszcz.

– Ta takie cudowne uczucie. – Wbijam paznokcie w tył jego głowy. – Chcę więcej.

Palce Jace’a zatrzymują się na pierwszym guziku sukienki.

– Mogę?

Kiedy kiwam głową, całuje to miejsce i jęczy.

– Masz taką delikatną skórę.

Już chcę powiedzieć, żeby odpiął drugi guzik, kiedy dzwoni mój telefon.

– Nie odbieraj – mamrocze Jace, całując mnie w obojczyk. – Mamy jeszcze godzinę, zanim dyskoteka się skończy.

Nie odebrałabym, ale to sygnał przypisany tacie. Jest tak zaabsorbowany Savannah, że jeśli nie ma czegoś ważnego, nigdy do mnie nie dzwoni.

– To tata.

Jace się prostuje.

– Chyba powinnaś odebrać.

Gdy wyjmuję telefon z torebki, z trudem powstrzymuję uśmiech. Nic tak nie rujnuje sesji pieszczot jak telefon od ojca nastolatki.

– Cześć, tato. Co tam?

– Weź swoje rzeczy, Kuleczko – mówi, a w jego głosie słychać frustrację. – Zaparkowałem od frontu.

Na końcu języka mam pytanie, czy coś pił, bo od lat tak mnie nie nazywał.

– To miło, że po mnie przyjechałeś, ale dyskoteka będzie trwała jeszcze godzinę. Pan Covington powiedział, że jeśli potem będę chciała pójść jeszcze gdzieś z Jace’em, to mnie odwiezie.

Nie jestem pewna, jak odczytać wyraz twarzy Jace’a, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo to, co mówi tata, sprawia, że mam mętlik w głowie.

– Przepraszam, skarbie. Powiedz Jace’owi, że nastąpiła zmiana planów. Chcę, żebyś wzięła swoje rzeczy i spotkała się ze mną przed szkołą.

Czuję ucisk w żołądku.

– Wszystko w porządku?

Jace się do mnie przysuwa.

Tata chichocze.

– Lepiej niż w porządku, Kuleczko. Mam fantastyczne nowiny. Nie chcę wyjaśniać ci wszystkiego przez telefon, więc się spotkajmy.

Oddycham z ulgą.

– Będę za minutę, tylko pożegnam się z Jace’em.

– Dobrze, ale migiem.

Uch, to dziwne.

– Dlaczego?

– Jezu, Dylan, przestań zadawać tyle pytań. Obiecuję, że kiedy się spotkamy, wszystko ci wyjaśnię.

– Dobrze, w porządku.

– Wszystko okej? – pyta Jace, gdy się rozłączam.

– Według mojego taty lepiej niż okej. Ma chyba jakieś ekscytujące nowiny, które nie mogą zaczekać, aż wrócę do domu.

– To jest…

– Dziwne? No wiem.

Jace wzrusza ramionami.

– Może wygrał na loterii?

Prycham.

– Jestem pewna, że Savannah byłaby zachwycona. – Przykładam rękę do piersi i nagle uderza mnie ta myśl. – A jeśli ona jest w ciąży?

Jace blednie.

– O cholera. Myślisz?

– A co innego to może być? – Nie mogę wymyślić, co mogłoby sprawić, że ojciec byłby aż tak podekscytowany. – Wypuszczam z drżeniem powietrze, chodząc w tę i z powrotem. – Wspominał, że ubiega się w pracy o awans, ale to mogłoby zaczekać. – Przełykam gulę tworzącą się w moim gardle. – Tata zawsze chciał mieć dużą rodzinę. Kiedy mama umarła, a moja siostra… – Urywam i patrzę na Jace'a. – Jeśli oczekuje, że będę szczęśliwa z powodu pomiotu Savannah, to chyba zwariował.

– Nie dziwię ci się. – Bierze mnie w ramiona. – Ale dziecko nie będzie tylko jej. Weź pod uwagę, że dostanie połowę genów twojego taty, więc istnieje pięćdziesiąt procent szansy, że dzieciak okaże się tak niesamowity jak jego starsza siostra.

Nikt nie potrafi tak mnie uspokoić jak Jace.

– Masz rację. – Opieram głowę o jego pierś. – Nienawidzę zmian.

– Czasami zmiany są dobre. – Całuje mnie w czubek głowy. – Wiem, że się martwisz, ale rodzeństwo nie jest takie złe. Pewnie, bywa denerwujące, ale pozytywne strony przeważają nad negatywnymi. To jakbyś miała przyjaciela na całe życie. – Wyraz jego twarzy jest niemal bolesny. – Kogoś, kto zawsze będzie cię wspierał.

Zbliżam twarz do jego twarzy.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak, tylko muszę porozmawiać… – Potrząsa głową. – Wszystko w porządku. – Wskazuje brodą drzwi. – Idź, zanim ojciec się wścieknie.

Zapinam guzik sukienki i daję Jace'owi szybkiego całusa.

– Kiedy już poudaję, że jestem wystarczająco podekscytowana dzieckiem, powinnam być u ciebie najpóźniej o wpół do jedenastej. Jeśli nie, zostaw otwarte okno.

Jace wsuwa rękę do kieszeni i wypuszcza powietrze.

– Brzmi jak plan.

Ewidentnie coś się z nim dzieje.

– Czy ty…

Przerywa mi dzwonienie komórki. Tata.

Jezu, nigdy przedtem nie był taki irytujący.

– Już idę! – krzyczę, po czym rozłączam się i patrzę na Jace’a. – Napiszę do ciebie za chwilę. – Zatrzymuję się na moment. – Powiedz bratu, że przepraszam, że wyszłam wcześniej.

– Dobra. – Jace masuje sobie kark. – Powiem.

Posyłam mu całusa i wychodzę.

*

– No i co to za wielka nowina? – pytam, wskakując na tylne siedzenie samochodu taty.

Bo oczywiście z przodu siedzi Savannah, jak na sukkuba przystało.

Tata uśmiecha się od ucha do ucha i włącza silnik.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że staram się o awans?

Kiwam głową i zapinam pas.

– Tak. I dostałeś?

Kręci głową.

– Nie, dali go Jimowi. – Sięga po rękę Savannah i ją całuje. – Ale Savannah, ta niesamowita bogini, dowiedziała się, że mąż jej przyjaciółki Brandi jest prezesem zarządu Flash Corp i musiał zwolnić dyrektora finansowego za jakieś rozbieżności w rachunkach i jak najszybciej potrzebuje jego następcy.

Savannah spogląda ponad oparciem siedzenia i się uśmiecha.

– I zgadnij, kogo przyjęli na to stanowisko?

Ojej, nie mam pojęcia.

Powstrzymuję się, żeby nie złapać jej za te tandetne przedłużone włosy, bo nie chcę psuć tacie nastroju.

– Gratulacje. To wspaniale.

– Mówiłem ci, że Kuleczka będzie szczęśliwa. – Zanim zdążę zapytać, dlaczego nie miałbym być, tata dodaje: – Wiem, że wyskoczyłem z tym tak nagle, ale Savannah trzymała wszystko w tajemnicy. Udało jej się w krótkim czasie znaleźć firmę przeprowadzkową i jutro przyjadą wszystko

spakować. – Krzywi się. – Na jakiś czas zamieszkamy w hotelu, a ty i Savannah od jutra, kiedy zostanę oficjalnie zatrudniony, zaczniecie szukać domu.

– Chwileczkę… co? Dlaczego się przeprowadzamy? Co jest nie tak z naszym domem?

Domem, w którym się wychowałam.

Domem, który kochała moja mama.

– Daj spokój, Dylan, sądziłam, że jesteś bystrzejsza – ćwierka Savannah, a potem opuszcza osłonę przeciwsłoneczną i przegląda się w lusterku. Jestem zaskoczona, że ukazuje się w nim jej odbicie, a nie twarz wiedźmy. – Flash Corp ma siedzibę w Orange County.

– Orange County? – Jeśli nie byłby to pierwszy tydzień czerwca, sądziłabym, że to kawał primaaprilisowy. – To ponad pięć godzin drogi stąd.

Tata kręci kierownicą i przytakuje.

– Wiem, dziecinko, że przystosowanie się zajmie trochę czasu, ale takie propozycje są rzadkie i trzeba kuć żelazo, póki gorące. Flash Corp jest najlepiej rozwijającą się firmą informatyczną od czasów Microsoftu. Na początek dostanę trzy razy większą pensję niż w Mayer Inc.

Serce bije mi tak szybko, że jestem pewna, iż tak czuje się człowiek przed zawałem.

– Ale co z…

– Szkoła kończy się za mniej niż tydzień. – Tata macha ręką. – Zadzwonię do nich w poniedziałek, ale masz tak dobre stopnie, że jestem pewny, że wszystko będzie okej.

Jace. A. Co. Z. Jace’em?

– Jace. – Głos mi się załamuje. – Muszę…

– Nie dramatyzuj – jęczy Savannah. – Ty i twój kolega możecie przecież być w kontakcie. To po to Bóg stworzył Instagrama i FaceTime’a.

Tata chichocze, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką w życiu słyszał. Ogarnia mnie złość, zaciskam dłonie w pięści.

– Jak możesz tak po prostu wyrywać mnie z domu mojego dzieciństwa i wywozić daleko od wszystkich przyjaciół, nie dając mi nawet szansy, żebym się z nimi pożegnała?

Po mojej twarzy płyną gorące łzy. Jak najwspanialszy wieczór w moim życiu mógł się zamienić w najgorszy?

Savannah maluje usta i cmoka.

– Dylan, no naprawdę, nie mogłabyś spróbować być zadowolona ze względu na twojego ojca? To niesamowita szansa. – Mojej uwadze nie umykają sztylety w jej spojrzeniu, gdy patrzy na mnie, przykładając do ust papierową chusteczkę. – Nie robił nic, tylko wypruwał sobie żyły, żeby dać wszystko, co tylko zechcesz. Przynajmniej tyle mogłabyś zrobić.

Tata promienieje.

Rujnuje mi życie, a świeci jak zwariowana choinka.

To jakiś koszmar.

– Skąd możesz, do diabła, to wiedzieć, głupia suko? Nie znasz go nawet rok.

W tym krótkim czasie osobowość ojca zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni… a wszystko przez nią.

Wiem, że tęskni za moją mamą – ja też – lecz przeprowadzka i Savannah niczego nie rozwiążą.

Royal Manor jest wszystkim, co znam. Rodzice specjalnie wybrali to miejsce, bym tu dorastała, ponieważ mama je kochała.

Dlaczego on niszczy jej pamięć?

– Nie pozwalaj sobie – warczy ojciec.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?! – Savannah obraca się na siedzeniu. – Czy ci się to podoba, czy nie, wkrótce zostanę twoją matką i nie będę tolerowała jako córki rozpuszczonego bachora, który klnie jak szewc.

Wbijam paznokcie w dłoń tak mocno, że kaleczę skórę. Przekroczyła linię.

– Nigdy nie będziesz moją matką. Jesteś tylko pazerną dziwką, którą tata pieprzy, bo czuje się samotny i tęskni za mamą.

Ona wzdycha, a ojciec tak mocno wciska hamulec, że uderzam w przednie siedzenie.

Odwraca się.

– Wystarczy, Dylan.

– Nienawidzę cię. – Próbuję otworzyć drzwi, lecz są zablokowane. – Wypuść mnie!

Mogłabym wrócić pędem i błagać pana Covingtona, żeby pozwolił mi u siebie zamieszkać. Ojciec się tym nie przejmie, będzie raczej zadowolony, bo zniknę i przestanę go denerwować.

Słyszę, jak strzelają mu kręgi szyjne.

– Przykro mi, że nie pożegnałaś się z przyjaciółmi, ale taka szansa zdarza się raz w życiu. Sądziłem, że będę miał więcej czasu, by wszystko przygotować, ale potrzebują mnie natychmiast. Nie mam wyboru. – Sięga po moją rękę, lecz go odpycham. – Kuleczko…

– Nie jestem twoją pierdoloną Kuleczką.

I od dzisiejszego wieczoru nie jestem nawet twoją córką.

Łzy płyną mi tak obficie, że moczą przód sukienki.

– Mogłabyś przestać zachowywać się jak dziecko?! – wybucha Savannah. – W życiu nie spotkałam kogoś tak niewdzięcznego. – Patrzy na mojego ojca. – Jeśli nie przestanie, powinniśmy zacząć szukać dla niej szkoły z internatem.

Ojciec klepie ją po kolanie.

– Spokojnie. Ona jest po prostu… to dla niej za dużo. Dylan zwykle nie jest nieposłuszna. To dobra dziewczyna.

Mówi o mnie tak, jakbym była jakimś cholernym domowym zwierzątkiem.

Poza tym skąd, na Boga, ma wiedzieć, jaka zwykle jestem? Od śmierci mamy nie odbyliśmy rozmowy dłuższej niż trzy minuty.

– Dziecinko, proszę – błaga ojciec. – Potrzebuję tego. – Mimo mojego oporu znów chce wziąć mnie za rękę. – My tego potrzebujemy. To będzie nowy początek dla nas obojga.

– Nie chcę nowego początku.

Chcę domu, w którym są moje ulubione wspomnienia o mamie.
I chcę mojego przyjaciela.

# Rozdział 29

## *Dylan*

– Jesteś pewna, że twój chłoptaś nie będzie miał nic przeciwko temu, że ukradnę cię na dzisiejszy wieczór? – pyta Oakley, gdy podchodzimy do stołu pełnego alkoholu w salonie Christiana.

– Po pierwsze, nie jest moim chłoptasiem. Po drugie, nawet jeśli ma, to niczego nie zmienia. I tak bym tu przyszła.

Prawdę mówiąc, Tommy i ja mieliśmy plany na ten wieczór, lecz kiedy Oakley zapytał, czy pójdę z nim na przyjęcie urodzinowe Jace'a i będę jego kierowcą, nie zastanawiałam się ani przez chwilę.

Nie dlatego, że troszczę się o mojego głupkowatego kuzyna i chcę, by był bezpieczny, ale dlatego, że Tommy stał się trochę za bardzo czepialski.

Mam nadzieję, że to go nieco stonuje.

– Wciąż tego nie pochwalam – mamrocze, kręcąc głową. – Zasługujesz na kogoś lepszego niż ten palant.

Znów ta sama śpiewka.

Postanawiam dać mu spróbować jego własnego lekarstwa:

– Mówiąc o związkach… Jak tam sprawy z Hayley?

Nalewa sobie kubek whiskey i zanim odpowie, wypija połowę.

– Dobrze.

Aha. Ta dwójka ma takie wzloty i upadki, że można dostać zawrotu głowy.

W jednej sekundzie Oakley mówi, że chce wszystko naprawić, a w innej, że robi, co może, by jej unikać.

Lustruję stół w poszukiwaniu czegoś bezalkoholowego, lecz znajduję tylko butelkę lemoniady Jace’a ukrytą za pojemnikiem z lodem. Ponieważ są jego urodziny – a ja mam na sobie moją ulubioną koszulkę z zespołem Jimmy Eat World – nie chcę znów sięgać do jego skrytki.

– Sawyer przyjdzie? – Oakley zmienia temat.

Chciałabym.

– Nie. Powiedziała, że nie czułaby się komfortowo, patrząc na kobiety rozbierające się przed mężczyznami dla pieniędzy.

Rozglądam się po pokoju. Mimo że Cole narobił zamieszania, żądając tłumu striptizerek, nie widzę ani jednej.

Z drugiej strony przyszliśmy późno, więc może były i już wyszły.

– Sądzisz, że je przegapiliśmy?

Oakley kręci głową.

– Nie. Cole nie mógł ich wynająć, ponieważ nie ma jeszcze osiemnastu lat. Tak jak ja. – Upija łyk drinka. – Prosiliśmy Jace’a, żeby to zrobił, ale odmówił. Ostatnio coś się z nim dzieje. Koleś dziwnie się zachowuje.

To przyciąga moją uwagę.

– To znaczy?

Mierzy mnie spojrzeniem.

– Myślę o pewnej blondynce z pełnymi ustami, która ma cholernie mocny prawy sierpowy i która wkurwia go na różne sposoby.

– Cóż, gdyby po prostu… nie wiem… porozmawiał ze mną, moglibyśmy jakoś rozwiązać nasze problemy.

Im bardziej staram się przekonać samą siebie, że to, iż Jace przez ostatni miesiąc mnie ignoruje, jest mi obojętne, tym bardziej czuję się tym dotknięta. Pewnego dnia wyznałam Sawyer, że właściwie wolę, gdy Jace robi wszystko, co w jego mocy, by mi dokuczyć.

Powiedziała, że zwariowałam. Zaczynam myśleć, że ma rację.

Oakley prycha.

– Nie napalaj się. To uparty skurwysyn.

Jakbym nie wiedziała. Poza tym jestem pewna, że wiem, dlaczego Jace nie jest specjalnie radosny, i że to nie przeze mnie.

– Nie jest sobą, bo ma urodziny.

Zdumiona mina Oakleya mówi mi, że nie zrozumiał.

– Dlaczego to miałoby go denerwować?

– Ponieważ są przypomnieniem, że nie ma tu jego mamy i brata.

Trudno świętować, że jest się o kolejny rok starszym, nie myśląc o tym, jak dużo czasu minęło, odkąd po raz ostatni widziało się ludzi, których się kocha.

Ponieważ nasze urodziny dzielą tylko dwa tygodnie, rozumiem ból Jace'a. Ja też czekam, aż mnie zaboli.

– Kurde, nie przyszło mi to do głowy. – Oak wygląda na zakłopotanego. – A chyba powinno. Bóg wie, że przez lata ignorowałem moją mamę. To nie taka sama sytuacja jak z tobą i Jace'em, ale i tak jest do bani.

Nie wątpię. To, co wiem o mamie Oakleya, to nic dobrego. Według cioci jest narkomanką, która wykorzystuje mężczyzn – a właściwie wszystkich – i Oakley, i Wayne poczują się o wiele lepiej, kiedy wreszcie kopnie w kalendarz.

– Przykro mi, Oak. – Opieram głowę na jego ramieniu. – Powinniśmy znieść urodziny.

– Kurde, tak – zgadza się. – A skoro o tym mowa, to znieśmy też przepisy prawa.

Już otwieram usta, żeby odpowiedzieć, lecz między nas wślizguje się Hayley.

– Musimy porozmawiać – oznajmia.

Oakley patrzy na mnie.

– Zostawiam was – mówi.

Kiedy odchodzi, przyciągam kuzyna z powrotem.

– Jestem pewna, że miała na myśli ciebie. – Wskazuję kuchnię. – Idę zobaczyć, czy uda mi się wytropić butelkę wody.

– Zdrajczyni – syczy Oakley, zanim go zostawię z, jak się domyślam, jego wkrótce byłą dziewczyną.

Szczerze mówiąc, wyświadczam mu przysługę. Im szybciej to zakończą, tym lepiej. Po co trzymać się kogoś, od kogo chce się uciec?

Kiedy idę do kuchni, wibruje moja komórka.

Widzę, że na ekranie wyświetliło się imię Tommy’ego, i czuję dreszcz irytacji. Odkąd powiedziałam mu, że muszę odwołać nasze spotkanie, dzwoni już drugi raz.

I jeśli nie odbiorę, nie przestanie dzwonić.

– Hej. – Trzymając telefon między uchem a ramieniem, otwieram lodówkę. – Co tam?

– Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko w porządku.

– Tak – odpowiadam, grzebiąc w puszkach z różnymi piwami. – Od czasu, gdy ostatnio rozmawialiśmy, nic się nie zmieniło.

Czyli od całych czterdziestu minut.

– Powiedziałaś, że dzisiejszy wieczór musisz spędzić z rodziną, więc się martw… Gdzie ty jesteś? Chyba słyszę imprezę.

– Mówiłam ci, że kuzyn chciał, żebym z nim pojechała, żeby mógł…

– Pójść na imprezę – ucina.

Boże. Czy ktoś w tym domu pije wodę?

– Tak, na imprezę – powtarzam, zamykając lodówkę.

– Interesujące.

Podchodzę do zlewu. Jest woda z kranu.

– Co jest interesujące?

– Sądzę, że to trochę pochrzanione, że ja zapraszam cię na imprezy z moimi kolegami, a ty nigdy nie zapraszasz mnie na imprezy ze swoimi.

Trafił w punkt.

– Masz rację.

Znajduję w szafce szklankę i przekręcam kran. Muszę spuścić trochę wody, zanim zacznie lecieć czysta.

– Nie zaprosiłam cię, ponieważ pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli damy sobie trochę luzu. Poza tym to są urodziny Jace’a…

– Urodziny Jace’a. No tak, teraz to ma sens – odgryza się Tommy.

Kończę pić wodę i ponownie napełniam szklankę, próbując się zdecydować, co mu odpowiedzieć.

Z jednej strony rozumiem, że się martwi. Według niego Jace mnie mu odebrał i Tommy nie chce, żeby to się powtórzyło.

Lecz z drugiej? Powiedziałam jasno, że na razie nie mamy wobec siebie żadnych zobowiązań. Z Jace’em czy bez, powinnam być wolna i robić to, co chcę.

Jak pójście na imprezę urodzinową z kuzynem bez poczucia, że to coś złego.

– Posłuchaj, dziś wieczorem nie widziałam Jace’a, jeśli o to się martwisz. – Unoszę szklankę do ust i upijam łyk wody. – Ta konfrontacja sprawiła, że zachciało mi się pić. – Ale nie jestem twoją dziewczyną, Tommy. Działamy powoli i się poznajemy, pamiętasz?

– Dylan, nie mam pięciu lat. Wiem, jaka jest umowa. Wiem też, że gdyby role się odwróciły i odwołałbym randkę, żeby pójść na imprezę z laską, z którą się nie dogadujesz, miałabyś prawo być wkurzona.

No cóż, skoro tak to ujmuje.

– Tak – szepczę. – Masz rację.

– Cieszę się, że wreszcie to sobie uświadomiłaś. – Odchrząkuje. – Co byś powiedziała, gdybym podjechał i cię zabrał…

– Myślę, że powinniśmy trochę zwolnić.

To okropne, że mu to robię, ale muszę oczyścić głowę.

Nie jestem typem dziewczyny, która zwodzi ludzi, a teraz nie mam pewności co do moich uczuć do Tommy’ego.

Coś do niego czuję, podoba mi się, ale nie tak jak ja jemu.

– Dylan, daj spokój. Myślałem, że dobrze się bawimy.

– Bo tak jest. Ale sądzę, że ty powinieneś zająć się swoimi sprawami, a ja swoimi. Nie jestem gotowa na takie ograniczenia, a teraz tak się właśnie czuję.

A więc powiedziałam to.

– Mówiłaś, że też coś do mnie czujesz – warczy.

– Bo czuję. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko sobie poukładać.

– Ile… kilka dni, kilka tygodni?

– Nie jestem pewna – odpowiadam szczerze. – Kiedy już będę, dam ci znać.

– Dobrze.

I z tymi słowami się rozłącza.

– Problemy w raju?

Odwracam głowę i widzę Cole’a. Patrzy na mnie zmieszany.

– Odmawiam zeznań. Wiem, że cokolwiek powiem, zostanie użyte przeciwko mnie przez ciebie i twojego brata.

Wybucha śmiechem.

– Słusznie.

Podchodzi do lodówki i wyjmuje dwa piwa. Proponuje mi jedno, lecz odmawiam.

– Jestem oficjalnym kierowcą Oakleya.

Cole kręci głową i opiera się o kuchenny blat.

– Gdzie Sawyer?

– Nie chciała przyjść ze względu na striptizerki.

Śmiejąc się, otwiera piwo.

– Rany, bawi mnie ta dziewczyna.

Widząc błysk w jego oku, rozumiem, że więcej, niż „bawi”.

– Ona nie jest twoją największą fanką, ale jeśli myślisz o niej poważnie i obiecasz, że jej nie skrzywdzisz, mogę szepnąć jej o tobie słówko.

Posyła mi chłopięcy uśmiech.

– Zrobiłabyś to dla mnie?

O rany, Cole już wygląda jak gwiazdor filmowy, jeśli jednak dorzucić uśmiech i wilcze zielone oczy, jest jak bomba atomowa.

Lecz choć taki piękny, patrzenie na niego dłużej boli jak cholera. Uroda Liama była bardziej stonowana, otaczała go aura niewinności i czystości. Nie mogę nic na to poradzić, ale zastanawiam się, czy gdyby żył, zachowywałby się i wyglądał jak Cole.

To przerażająca myśl, przecież Cole i Liam byli zupełnie różni, jednak…

– Co jeszcze chciałabyś dla mnie zrobić?

Jestem tak zatopiona w myślach, że nie zauważam, że Cole przesunął się kilka centymetrów, specjalnie naruszając moją przestrzeń osobistą.

– Co masz na myśli?

Przesuwa palcem po moim ramieniu.

– Chodź, ślicznotko. Nie bądź taka pruderyjna.

– Nie jestem… co, do cholery, odbiło ci? – Patrzę na piwo w jego ręku. – Ile już tego wypiłeś?

Cole pochyla się i szepcze:

– Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że chcę zawlec cię na górę i zerżnąć tak, żebyś nie mogła utrzymać się na nogach.

Otwieram usta, lecz szybko je zamykam, bo czuję wzbierającą żółć.

– To się nigdy nie stanie. – Drży mi ręka, tak bardzo chcę go uderzyć, ale zamiast tego wysuwam się z jego uścisku. – Trzymaj się, do cholery, z daleka ode mnie.

Jeśli czuje się urażony tym, że go odrzuciłam, nie pokazuje tego po sobie. Wygląda raczej na zadowolonego.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem zainteresowana.

Robi krok do przodu.

– Dlaczego?

– Co to znaczy „dlaczego”? Dobrze wiesz.

Nieważne, jak bardzo wkurza mnie Jace, nigdy nie przespałabym się z jego bratem.

Ruszam w kierunku drzwi, lecz Cole zaciska rękę na moim przedramieniu.

– Myślę, że powinnaś sobie pójść.

– Co? – Przeszywa mnie wstręt. – Niby dlaczego? Bo nie chcę uprawiać tobą seksu?

– Nie. – Przybiera ponury wyraz twarzy, ściska mnie mocniej. – Ponieważ już wystarczająco zraniłaś Jace’a. I jeśli wróciłaś, żeby znów to zrobić, przysięgam na Boga, że cię, kurwa, zabiję.

Determinacja stojąca za jego groźbą mówi mi, że Cole nie żartuje, ale bardziej niepokoi mnie to, że wierzy, iż wróciłam, by skrzywdzić Jace’a.

– Niezależnie od tego, co sobie myślisz, nigdy nie skrzywdziłabym twojego brata. Nigdy.

– Dlaczego?

Mówię mu pierwszy kawałek prawdy, jaki przychodzi mi do głowy. To, co czuję do szpiku kości.

– Ponieważ go kocham. – Wytrzymuję jego spojrzenie. – Nie ranię ludzi, których kocham.

Przynajmniej nie celowo.

Przez całą wieczność przygląda się mojej twarzy. Nie wiem, co wypatrzył, lecz cokolwiek to jest, sprawia, że Cole mnie puszcza.

– Możesz zostać.

Bez słowa wychodzi z kuchni, a ja idę namierzyć kuzyna.

Znajduję go na kanapie w salonie przyssanego do twarzy Hayley.

Chyba znowu są razem.

Kręcę głową, odwracam się i idę do łazienki. Wypiłam tyle wody, że muszę.

Najwyraźniej nie jestem jedyną osobą, której potwornie chce się siku, ponieważ kolejka do toalety ciągnie się przez cały korytarz.

W tej w drugim końcu domu nie jest lepiej.

– Czy na górze jest toaleta? – szepczę do gościa w czapce stojącego przede mną.

Otwiera nieco oczy i orientuję się, że to jeden z chłopaków palących trawę na poprzedniej imprezie.

– Oj, D, to zły pomysł.

– Dlaczego?

– Mój ziom Bugs słyszał, że Christian wsadził jakiejś lasce język w tyłek, a ta suka zerzygała się wszędzie, tylko nie w kiblu.

Rany, to więcej informacji, niż potrzebuję. Do tego obrzydliwych informacji.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Kiwa uprzejmie głową i unosi rękę, w której trzymał fajkę do trawy.

– Chcesz macha, póki czekamy?

– Dziękuję za propozycję, ale kiedy jestem na haju, dostaję paranoi za kółkiem. Jadę mniej niż czterdzieści na godzinę i wydaje mi się, że każdy przejeżdżający samochód to policja. – Ponieważ nie chcę wyjść na totalną sierotę, dodaję: – Ale następnym razem zdecydowanie tak.

– Stoi. – Przykłada do fajki zapalniczkę i się zaciąga. – Spoko.

Zaciskając nogi, patrzę na kolejkę. Nie licząc mojego kolegi z fajką, przede mną są cztery osoby.

– Możecie powiedzieć temu komuś w środku, żeby się pospieszył?

Jakiś gość z przodu wzrusza ramionami.

– Już mówiliśmy.

– Dłużej nie wytrzymam.

Zaryzykuję z rzygami. Jeśli ominęła toaletę, będzie tam czysto.

– Cokolwiek zamierzasz, nie sikaj do jacuzzi – radzi mi mój kumpel. – Jeśli to zrobisz, ludzie się wściekną. – Kiedy obok przechodzi Cole, uśmiecha się do niego. – Możesz nasikać do wazy z ponczem.

Cole dopija piwo i uderza pięścią powietrze.

– Nektar bogów! – drze się.

Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale dobrze wiedzieć, że mam taką możliwość.

Wskazuję kciukiem schody.

– Idę na górę.

Gdy opuszczam kolejkę, gość poważnieje.

– Z Bogiem, moja przyjaciółko.

Wbiegam po schodach i pędzę jak szalona do pierwszej łazienki, którą widzę.

Ku mojemu zaskoczeniu i uldze nie ma w niej wymiocin. Przynajmniej raz młyn plotek zadziałał na moją korzyść.

Załatwiam sprawę i podchodzę do umywalki.

Jestem w połowie mycia rąk, gdy słyszę coś, co przypomina ryk Jace’a:

– Mój fiut nie będzie sam się ssał! Albo jesteś na dole, albo nie!

Przewracam oczami. Subtelność nigdy nie była jego mocną stroną.

Szybko zakręcam wodę i rezygnuję z wytarcia rąk. Ostatnia rzeczą, którą mam ochotę usłyszeć, są Jace i Britney robiący to.

– A jeśli nie?

Niech to. Naprawdę nie jestem tego ciekawa…

Przyciskam ucho do drzwi łazienki i teraz słyszę ich lepiej.

– Leję na to. – Coś dzwoni. Pewnie klamra paska. – Twoja przyjaciółka Casey powiedziała mi, że zrobi, cokolwiek zechcę i kiedy zechcę, więc dziś wieczorem spędzę czas nią.

Ostro. Dużo bym dała, żeby zobaczyć teraz twarz Britney.

– Mówisz poważnie? – piszczy Britney. – Nie mogę uwierzyć, że ten tępy kurwiszon próbuje za moimi plecami wydymać mi chłopaka.

Twoje zdziry nie są lojalne, Brit-Brit.

Zasłaniam dłonią usta, żeby się nie roześmiać, lecz to, co mówi Jace, sprawia, że opada mi szczęka.

– Schowaj pazury. Nie jestem twoim chłopakiem, zapomniałaś?

Jezu. Tak bym chciała być muchą na ścianie i oglądać to gówniane przedstawienie.

Britney wzdycha.

– Wiem, kochanie. To po prostu… sprawa między dziewczynami. Casey przekroczyła granicę. – Jej głos robi się uwodzicielski. – Ale nie mówmy

już o niej, solenizancie. – Chichocze. – Mam na sobie te małe różowe majteczki, które tak lubisz.

Wszystko, co mogę zrobić, to nie zakrztusić się, gdy będę wychodziła. Czas już iść. Zdecydowanie.

– Nie jestem zainteresowany – cedzi Jace przez zęby.

Znów dopadam do drzwi.

– W porządku. Jak zwykle chcesz po prostu siedzieć, gdy będę ci obciągała – utyskuje Britney. – Nie chcę być wredna, ale jestem już naprawdę koszmarnie zmęczona byciem twoją dmuchaną lalką. Dawno, dawno temu interesowałeś się czymś więcej niż moimi ustami.

Wzdragam się. Bajki, dmuchane lalki i Britney nie składają się na ciekawy obraz.

– Słuchaj, nigdy nie zmuszałem cię do robienia czegoś, czego nie chciałaś. – Skrzypi materac. – Obciągniesz mi czy nie, już mnie to, kurwa, nie obchodzi. Skończyłem z tymi twoimi bzdetami.

– O mój Boże, to przez nią, prawda? Odkąd wróciła… nie robiliśmy tego. – Głos Britney brzmi, jakby była o krok od rozpłakania się. – Już mnie nie chcesz, tak?

– Nie wiesz, o czym mówisz – warczy Jace. – Kurwa, zamknij się.

– Jeśli się mylę, to to udowodnij. Zerżnij mnie tu i teraz. Tak jak robiłeś to kiedyś, zanim się pojawiła.

Moje serce robi fikołka, przykładam dłoń do drzwi, jakby to mogło go powstrzymać.

Nie rób tego, Jace.

Nie jestem pewna, co robią, bo przestali rozmawiać.

Co może oznaczać tylko jedno.

Mijają sekundy, wzrok zasnuwa mi zielonkawa chmura zazdrości.

I kiedy już tracę wszelką nadzieję, Jace krzyczy:

– Masz rację, już nigdy tego ze mną nie zrobisz!

Wypuszczam powietrze.

– Kłamiesz – syczy Britney. – Popatrz na mnie i popatrz na nią. Nie ma mowy, żeby jakikolwiek żywy facet wybrał to coś zamiast mnie.

Jace się śmieje, lecz nie ma w tym wesołości.

– Masz coś nie tak z głową, Brit.

– A ty masz coś nie tak z fiutem, Jace – prycha Britney. – I jeśli zrobisz ze mnie kretynkę, to zamierzam wszystkim powiedzieć.

– Spierdalaj. Jedyną osobą, która może zrobić z ciebie kretynkę, jesteś ty sama.

Trzaska drzwiami tak mocno, że aż grzechoczą.

O. Mój. Boże.

*

Zanim wyjdę na schody, czekam kilka minut. Znajduję Jace’a walącego shoty z Oakleyem i Cole’em.

O rany.

– Nareszcie! – wrzeszczy Oak. – Najwyższy czas, żebyś się rozluźnił i trochę zabawił, Covington!

Jace rezygnuje z kieliszka, unosi butelkę Jacka Danielsa do ust i upija wielki haust.

Ściska mnie w żołądku. Nie robi tego dla zabawy. Robi to, żeby się narąbać i zapomnieć.

Na szczęście Cole łapie, co się dzieje.

– Zwolnij, braciszku. Przed nami cała noc.

– No właśnie. – Oak zbiera mu butelkę. – Zostaw coś dla nas, ziom.

Jace pokazuje mu środkowy palec i wychodzi.

Może jeszcze nie zdaje sobie sprawy, lecz wkrótce whiskey zwali go z nóg.

Napotykam niespokojne spojrzenie Cole’a i podchodzę do niego i Oakleya.

– Czy on coś dzisiaj jadł?

Cole wzrusza ramionami.

– Właściwie nie. Ojciec zabrał nas na urodzinową kolację, ale Jace sobie poszedł, zanim się skończyła.

To źle.

Nie zastanawiając się, wyjmuję z kieszeni telefon i znajduję numer pobliskiej pizzerii.

– Hej, chciałabym zamówić pizzę z ananasem.

Nigdy nie zrozumiem, dlaczego to ulubiona pizza Jace’a.

– Za piętnaście minut zamykamy – odpowiada gość w telefonie.

Spoglądam na zegarek i klnę.

– Nie chcę sprawiać kłopotu, ale czy istnieje jakiś sposób, by jednak przywieźć nam pizzę? Są urodziny mojego przyjaciela i on jest… naprawdę potrzebuję pizzy z ananasem.

Oakley odbiera mi telefon.

– I jeszcze jedną z dodatkowym serem.

– I pieczywo czosnkowe – dodaje Cole.

Odbieram mu telefon.

– Przepraszam, ale obiecuję, że dam niesamowity napiwek.

Pożegnałam się po cichu z połową wypłaty z cukierni.

– Dobrze. Będę za dwadzieścia minut – burczy facet przed rozłączeniem się.

*

Dwadzieścia minut później Jace z grupką dziewczyn wije się w tańcu na patio.

Cole upija łyk piwa.

– Przynajmniej dobrze się bawi – stwierdza.

Wskazuje pudełko z pizzą, które trzymam w ręku.

– Powinniśmy wprowadzić to do jego organizmu, zanim go zetnie.

Gdy jedzenie jest już rozłożone na najbliższym stole, odwracam się do Cole’a i Oakleya:

– Który z was chce go zgarnąć?

Oakley wyjmuje z kieszeni blanta i go zapala.

– Mam to.

Z błyskiem w oku wchodzi na zaimprowizowany parkiet, kołysze się z tańczącymi, aż dociera do Jace’a i wskazuje blanta.

Jace z uśmiechem Kota z Cheshire idzie za nim.

Przedtem jednak klepie w tyłek Hayley, jedną z wielu swoich partnerek w tańcu.

Na szczęście nie wygląda na to, by Oakleyowi to przeszkadzało.

Cole krztusi się piwem.

– Jezu.

Gdy zmierzają w stronę stołu, cofam się. Jace nie może znieść mojego widoku, kiedy jest trzeźwy, mogę tylko sobie wyobrazić, jak zareaguje na moją obecność, kiedy jest podpity i na najlepszej drodze do zwałki.

– Ananas?! – wykrzykuje, gdy siada za stołem. – Rany, wy, kretyni, jesteście najgorszymi i najlepszymi przyjaciółmi, jakich mam.

Cole i Oakley wymieniają spojrzenia.

– To nie my – mówi Oakley, mimo że pokazuję mu, żeby trzymał gębę na kłódkę.

Cole wskazuje mnie brodą.

– Dylan to zamówiła.

Jace wierci się na krześle.

– Jesteś pewny, że tego nie zatruła?

– Tylko trochę. – Wpatruję się w swoje paznokcie. – Nie mogłam dać się ponieść, przecież są twoje urodziny i tak dalej…

Uśmiecha się, i ja pierdzielę, to wygląda tak, jakbym ujrzała tęczę po strasznej burzy.

– Dzięki, palanty. – Unosi pizzę do ust i odgryza wielki kęs. – Dobre to gówno.

– Wierzę ci na słowo. – Oakley się krzywi. – Jesteś jedyną osobą, którą znam, lubiącą ten syf na pizzy.

Moje serce ogarnia smutek. Liam też to lubił.

Jace się spina, ale podchodzą dziewczyny z parkietu i mieszają się z chłopakami.

Hayley siada na kolanach Oakleyowi, jakaś brunetka wdzięczy się do Cole’a, pozostałe dwie zmierzają wprost do Jace’a.

A ja? Ja mam nadzieję, że wciąż są tu chłopaki z fajką, ponieważ stanowczo bardziej wolę ich towarzystwo.

Kiedy dziewczyna z prawej szepcze coś Jace’owi do ucha, a jego twarz promienieje, budzi się we mnie zazdrość.

– Coś ci powiem, idź i przynieś butelkę whiskey, pozwól mi dokończyć ten kawałek, a potem cały będę twój. – Puszcza oko do drugiej dziewczyny. – I twój.

Ups, chłopaki z fajką wydają mi się coraz atrakcyjniejszym towarzystwem.

Dziewczyna i jej koleżanka rzucając się dokądś biegiem, jakby wygrały los na loterii.

Ja też zamierzam odejść, lecz Jace mnie zaczepia:

– A gdzie jest twój chłopak?

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie miałam chłopaka.

Wygląda, jakby zastanawiał się nad tym, przeżuwając pizzę.

Po raz drugi zbieram się do odejścia, a on znów się odzywa:

– Następnym razem, kiedy twój chłopak, który nie jest twoim chłopakiem, przyjedzie po ciebie do szkoły, obiję skurwysynowi gębę i wepchnę mu kij do gardła. – Przechyla głowę i świdruje mnie spojrzeniem. – Uznaj to za jedyne ostrzeżenie.

On chyba nie mówi poważnie. Kto, do cholery, grozi komuś, tylko dlatego że odwiózł kogoś do domu po szkole?

Nawet nie wiem, co odpowiedzieć. Lecz po namyśle już tak.

– Nie możesz kontrolować tego, kto odwozi mnie po szkole, a kto nie. Nie możesz też grozić moim przyjaciołom.

Jace zamierza coś odpowiedzieć, ale wróciły dziewczyny – włożyły bikini i niosą butelkę whiskey.

Natychmiast bierze butelkę od dziewczyny w białym kostiumie i zaczyna pić.

– Niech to. – Oakley wytrzeszcza oczy. – Zbastuj, chłopie.

Jace go nie słucha. Zanim Cole wyrwie mu butelkę, znika prawie połowa jej zawartości.

– Bracie, jutro będziesz miał morderczego kaca.

Jace pożera kolejny kawałek pizzy.

– Pieprzę to. – Uśmiecha się do dziewczyn. – Idźcie i poczekajcie na mnie w jacuzzi.

Nie tracą ani sekundy i wykonują jego polecenie.

Patrzę na Oakleya, który nalewa sobie alkohol.

– Idę na chwilę do środka. Daj znać, kiedy będziesz chciał jechać – mówię.

Oakley chce coś powiedzieć, lecz Jace wstaje i warczy:

– Chodź tu.

Och, nie, nie zrobi tego.

Rozglądam się po patio.

– Przepraszam, mówisz do mnie? Nie rozmawiam z neandertalczykami. – Mrużę oczy. – Jeśli aż tak bardzo mnie chcesz, to bierz tyłek w troki i podejdź.

Wodzi spojrzeniem po moim ciele.

– Naprawdę?

Kiedy Jace pokonuje dzielącą nas odległość, serce podchodzi mi do gardła.

– Jestem – mówi, głos ma szorstki i ochrypły.

Nie da się zaprzeczyć, że w jego słowach brzmi wyzwanie, ja jednak zmuszam się, by nie reagować. Jest pijany, ma urodziny i zwyczajnie mnie

prowokuje. Nie mniej i nie więcej.

– No jesteś. Jaki masz problem?

Zahacza palcem o szlufkę moich spodni i przyciąga mnie do siebie. Tracę oddech.

– Ciebie.

Jezu. Duszę w sobie chęć przesunięcia dłonią po jego imponujących mięśniach brzucha i wydatnej wypukłości, do której jestem przyciśnięta.

– W porządku, więc wyjdę.

Jace obejmuje zaborczo moje biodra i lekko się kołysze.

– Nie…

– Co ty, do cholery robisz, paskudna mała przybłędo?! – rozlega się przenikliwy głos.

To oczywiście Britney przyszła oznaczyć swoje terytorium.

Choć po tym, co podsłuchałam, to terytorium jest dyskusyjne.

Oakley i Cole przestają rozmawiać, bez wątpienia szykują się na drugą rundę. A ja jestem zmęczona tym przedstawieniem i nie zwracam na nią uwagi.

Zaczynam się cofać, Jace jednak zacieśnia uścisk i spogląda przez ramię na Cole’a.

– Wychodzę.

Sposób, w jaki bełkocze i się kołysze, mówi mi, że whiskey walnęła w niego jak pociąg towarowy.

Britney jest najmniejszym z moich zmartwień, ponieważ Jace wyjmuje z kieszeni kluczyki od samochodu.

– Jace, nie możesz prowadzić.

– Dam radę – zapewnia, robiąc krok w tył.

– Wszystko w porządku, kochanie? – świergoli Britney.

Ignoruję ją i koncentruję się na nim.

– Jesteś pijany. – Zerkam na Oakleya. – Chodź, możemy go podrzucić w drodze do domu.

Oakley zaczyna kiwać głową, lecz Hayley wydyma usta:

– Ależ króliczku, obiecałeś, że spędzimy ten wieczór tutaj.

To dla mnie nowość.

W spojrzeniu Oakleya coś się zmienia, wzrusza ramionami.

– Ona ma rację. Sorki, kuzyneczko. – Całuje Hayley w ramię. – Moja dziewczyna dostaje to, czego chce.

Wspaniale. A więc zaciągnął mnie tu bez powodu.

Cole unosi ręce.

– Ja poprowadzę, ale wypiłem kilka piw. – Uśmiecha się do brunetki. – Też zamierzam tu przenocować.

Jace mnie wymija.

– Nic mi nie jest.

Łapię go za ramię.

– Daj mi kluczyki. Odwiozę cię do domu – mówię i po krótkim namyśle dodaję: – Albo mogę zamówić ubera. Co ci pasuje.

Mamrocze coś niezrozumiale.

– Hmm, przepraszam – wcina się Britney – ale to ja jestem jego dziewczyną, więc ja odwiozę go do domu.

Teraz już wszyscy na nas patrzą.

Dusząc w sobie chęć pokazania, gdzie jest jej miejsce, odwracam się, by stawić tej suce czoło.

– Piłaś coś?

Choć nie podoba mi się pomysł, by Britney go odwoziła, ważniejsze jest dla mnie to, żeby dotarł do domu bezpiecznie. Biorąc pod uwagę, jak bardzo Jace mnie nienawidzi, jestem pewna, że chętniej pojedzie z nią.

– Tylko pół szklanki Bay Breeze[3] trzy godziny temu.

Po szybkiej ocenie stwierdzam, że nie jest wstawiona.

– Dobrze, ale…

– Rany, spierdalaj, zdziro. – Britney mnie odpycha. – Nie ma, kurwa, mowy, żebym tu stała i pozwoliła ci, żebyś go zgwałciła.

Że co?

– Słucham?

Odrzuca do tyłu głowę i chichocze.

– Och, kochana, wszyscy wiedzą, że masz obsesję na punkcie Jace’a. Nie byłabym zaskoczona, gdybyś wykorzystała jego stan, bo, jak wiesz, to jedyny sposób, by cię zerżnął.

– Rany, Brit-Brit. Nie za dużo sobie wyobrażasz?

Jej oczy są teraz wąskimi szparkami.

– Słucham?

O nie, nie zamierzam prać publicznie brudów Jace’a.

– Już nic.

– Tak właśnie myślałam. – Przesuwa pazurami po piersi Jace’a, a on zamyka oczy i wygląda tak, jakby ze wszystkich sił starał się nie zwymiotować. – A teraz leć szukać jakiegoś biedaka, który jest na tyle pijany, że przeleci takiego śmiecia jak ty. – Marszczy nos. – Ja się nim zajmę.

Kilka osób wybucha śmiechem.

– Chcesz jakąś maść na to oparzenie?! – krzyczy jakiś koleś.

Jeszcze więcej śmiechu.

Ręka mi drży, tak bardzo chcę, by moja pięść wylądowała na jej twarzy, lecz jeśli zacznę, nie będę mogła skończyć, a Jace w czasie bijatyki może się zmyć.

Chowam dumę do kieszeni i się odsuwam.

Britney bierze Jace’a pod ramię.

– Chodźmy, kochanie.

Jace kręci głową i zatacza się do tyłu.

– Nie.

Ona przewraca oczami.

– Dobrze, posiedzimy chwilę na zewnątrz.

Zaczyna go ciągnąć, ale Jace się nie rusza.

– Jace, cho…

– Nie – warczy tak nisko i przerażająco, że stają mi włoski na przedramionach.

Śmiejąc się nerwowo, Britney spogląda na Oakleya i Cole’a.

– Pomóżcie trochę, proszę.

Żaden z nich nie porusza ani jednym mięśniem. Po wyrazie ich twarzy widać, że nie są zbyt zadowoleni.

Britney znów łapie Jace’a, co tylko jeszcze bardziej go irytuje.

– Kurwa, nie dotykaj mnie – warczy on i odsuwa ją na bok. – Już ci powiedziałem, że skończyłem z tobą i twoimi bzdetami.

Hayley wzdycha.

– O cholera! – wykrzykuje Oakley.

– Najwyższy czas – mamrocze Cole.

Britney posyła Jace’owi niewyraźny uśmiech.

– Skarbie, jesteś oczywiście pijany. Wcześniej zaciągnąłeś mnie na górę, bo nie mogłeś utrzymać rąk z daleka ode mnie, i błagałeś, żebym ci obciągnęła.

To najbardziej zniekształcona wersja wydarzeń, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Ale Britney jeszcze nie skończyła:

– Wiem, że cię zraniłam, kiedy powiedziałam, że musimy zrobić sobie przerwę, ale miałam na myśli to, żebyśmy zostali przyjaciółmi. – Próbuje dotknąć jego twarzy, lecz Jace odwraca głowę. – To ja jestem twoją przyjaciółką. I sugeruję, żebyś nie robił niczego, co to spieprzy.

Zaczynam myśleć, że to ona jest nietrzeźwa, ponieważ nic takiego nie miało miejsca.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale Jace wybucha śmiechem.

Histerycznym.

– Jezu Chryste! – Dosłownie trzęsie się ze śmiechu. – Jesteś tak łatwa, że warto było uczestniczyć w tym przedstawieniu. Ale koniec z tym.

Opada mi szczęka. Britney też.

– A na to oparzenie chcesz maść?! – krzyczy Oakley.

Britney rzuca mu nieprzyjemne spojrzenie, po czym skupia się na Jasie.

– Słuchaj, to twoja ostatnia szansa. Przestaniesz być pijanym, agresywnym palantem, to zawiozę cię do domu.

Jace rzuca mi kluczyki.

– Jeśli ty jesteś gotowa, to ja też.

Nie musi mi tego powtarzać.

– Przysięgam na Boga, że jeżeli z nią wyjdziesz, powiem wszystkim o twoim małym problemie – ostrzega Britney, gdy Jace się na mnie zatacza.

A on pokazuje jej środkowy palec.

– Dobra, ale wiedz, że po alkoholu twój wiotki fiut zrobi się jeszcze bardziej wiotki. – Uśmiecha się złośliwie i rozgląda po patio. – To dlatego dziś wieczorem z nim zerwałam. Już nie ma tego, co dawało mi satysfakcję. Innej dziewczynie też nie da… jeśli wiecie, o co mi chodzi.

Gdy Jace się odwraca, zaciskam dłonie w pięści.

– Przede wszystkim nie możesz zerwać z kimś, kto nie chce się z tobą spotykać – cedzi. – Może mój kutas lubiłby cię bardziej, gdybyś zajęła się tym małym problemem tam, na południu. – Podchodzi do niej, machając ręką przed twarzą. – Nie jestem lekarzem, ale wiem, że twoja cipka nie powinna pachnieć tak, jakby coś tam wpełzło i zdechło. – Cholera. Brutalność jego słów podkreśla to, że Jace wygląda tak, jakby miał zaraz zwymiotować. – Jeśli miałbym spędzić kolejną minutę w tym pokoju z tobą i twoją rybną konserwą, to…

Patrzę przerażona, ale też zachwycona, jak w stronę Britney lecą rzygi, na które składają się kawałki pizzy z ananasem i whiskey.

Dziewczyna wrzeszczy tak głośno, że jestem zdziwiona, iż nie popękały mi bębenki, choć pozostali śmieją się i wiwatują.

Jace zdejmuje koszulę, wyciera sobie nią usta i rzuca w Britney.

– …to właśnie bym zrobił.

Spogląda na mnie.

– Gotowa?

Staram się nie skupiać na sześciopaku na jego brzuchu.

– Tak.

Kiedy się zatacza, obejmuję go w pasie.

– A co byś powiedział, gdybyśmy najpierw znaleźli ci szczoteczkę do zębów i płyn do płukania ust?

# Rozdział 20

## *Dylan*

Poza tym, że ostrzegł, żebym nie rozbiła jego lexusa, i poprosił, bym zatrzymała się na czynnej całą dobę stacji benzynowej, odkąd wsiedliśmy do samochodu, Jace nie odezwał się słowem.

Dobra strona jest taka, że po tym, jak obrzygał Britney, wygląda o wiele lepiej.

Naciągnął na głowę kaptur bluzy – gdy mył się w łazience, poprosił mnie, żebym wyłowiła ją z bagażnika.

– Zaraz wracam.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym z tobą poszła?

Wysiada z auta i zatrzaskuje za sobą drzwi.

To chyba znaczy „nie”.

Kiedy wchodzi do małego sklepu spożywczego w czarnej bluzie z kapturem i ze wściekłą miną, wygląda jak ktoś zamieszany w jakąś zbrodnię.

Wraca po dwóch minutach, niosąc puszkę piwa imbirowego i butelkę wody.

– Jedźmy.

Włączając silnik, mamroczę:

– Masz alergię na dobre maniery?

Jedyne, co dostaję, to warknięcie.

Jesteśmy już prawie koło jego domu, gdy mówi:

– Skręć tu w lewo.

– Ale to nie jest droga do twojego domu.

– Bo nie jedziemy do mojego domu.

To wcale nie brzmi złowieszczo czy coś.

Hamuję.

– Dlaczego?

– Nie jestem jeszcze w nastroju, by wracać do domu, w porządku? – Krzyżuje ręce na piersi. – Zacznij jechać albo ja poprowadzę.

Wciskam pedał gazu i skręcam w lewo.

– Jak sobie życzysz.

Kutas.

Nie jestem pewna, gdzie skończymy, lecz wąska, wijąca się droga w połączeniu z ulewnym deszczem przyprawia mnie o ciarki.

– Skręć w prawo – instruuje mnie Jace.

– Dokąd właściwie jedziemy?

Poznaję odpowiedź, gdy zbliżamy się do miejsca, które wygląda na zaniedbany park.

Wybieram miejsce do parkowania i wyłączam silnik.

– Nie wiedziałam, że tu jest park.

– Założyli go po tym, jak wyjechałaś, ale bogate dupki z naszej części miasta nie są nim zainteresowane. – Opiera głowę o zagłówek. – Więc teraz po prostu gnije.

– To słabo.

Siedzimy w milczeniu, mam wrażenie, że trwa to wieczność, aż wreszcie znajduję odwagę, by się odezwać:

– Jace, czy możemy…

– Nie. – Ponura nuta w jego głosie ostrzega mnie, by nie drażnić bestii. – Kurwa, nie mogę tam iść. Nie dziś w nocy.

Nie wiem, gdzie jest to „tam”, ale nie chcę go denerwować w jego urodziny, więc odpuszczam.

– W porządku.

Poruszam się lekko i odwracam, by na niego spojrzeć.

Półleży na siedzeniu, z rozstawionymi nogami, w kapturze zasłaniającym pół twarzy… to sprawia, że ściska mnie w żołądku i boli serce.

Widać, że walczy z demonami… i robi to w samotności.

To okropne.

Opuszczam oparcie i odprężam się na obitym pluszem siedzeniu.

– Hej.

Przechyla lekko głowę, jego spojrzenie opływa mnie jak lawa.

– Hej.

Unoszę rękę i śledzę krzywiznę jego brwi.

– To wariactwo.

Ma piękną twarz, ostre, wyrzeźbione rysy i pełne usta, w tym jednak momencie w jego oczach malują się delikatność i bezbronność, jakich nie widziałam od lat.

– Co jest wariactwem?

Przesuwam kciukiem po jego policzku.

– Tak długo się nie widzieliśmy, ale będąc tak blisko ciebie, wciąż…

W moim sercu zatapia pazury świadomość, że już nie jesteśmy przyjaciółmi, więc milknę.

Jace przesuwa opuszkami palców po mojej wyciągniętej ręce.

– Wciąż co?

Sprawiasz, że pragnę, by nasze poranione dusze zlały się w jedno.

– Wciąż potrafisz mnie przejrzeć – szepczę, bo niezależnie od tego, czy jesteśmy przyjaciółmi, czy nie, nigdy nie będę potrafiła czegokolwiek przed nim ukrywać. – Wydaje mi się, że moje złamane serce tęskni za twoim, tak jak ja tęsknię za tobą.

Jace wypuszcza gwałtownie powietrze.

– Czasem wygadujesz jakieś dziwaczne rzeczy.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Jace się nie myli.

Jest też jedyną osobą, która zawsze mnie rozumiała.

– Tak, ale to uwielbiasz.

Uśmiecha się, lecz natychmiast poważnieje.

– Tak… rozumiałem.

Chciałabym wiedzieć, co spowodowało tę zmianę lub jak to naprawić, ale Jace zbudował tak wysoki mur, że nie da się na niego wspiąć.

Nigdy jednak nie byłam dziewczyną, która się poddaje. Być może zamki do jego popieprzonego królestwa zostały zmienione, lecz wciąż pamiętam, jak tam jest.

– Cole powiedział, że wyszedłeś w połowie urodzinowej kolacji.

Drży mięsień na jego policzku.

– Cole to pierdolony plotkarz.

To prawda, ale nie o to teraz chodzi.

– Martwiliśmy się o ciebie. – Wytrzymuję jego spojrzenie. – Jeśli nie chcesz, to mi nie mów, ale twoje sekrety zawsze były u mnie bezpieczne. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie zraniłeś.

Po tym, jak Jace przyznał się do robienia wszystkich tych okropnych rzeczy, mogłam się zemścić, przypominając wszystko, co mi mówił, gdy byliśmy dziećmi, ale tego nie zrobiłam.

Byliśmy przyjaciółmi, zanim staliśmy się wrogami, dlatego moja miłość do niego zawsze będzie silniejsza niż uraza.

Zanim zaczyna mówić, czuję, że lód wokół niego odrobinę topnieje.

– Ojciec naciska, żebym poszedł do college’u. A dziś przy kolacji zaproponował mi pracę w Trust Pharmaceuticals. W przyszłym roku miałbym rozpocząć staż.

– Ale to nie jest to, co chcesz robić.

To nie było pytanie, a stwierdzenie faktu. Jace nigdy nie okazywał zainteresowania pracą w firmie ojca. Zawsze był nastawiony na to, że zostanie twórcą gier wideo.

Kręci głową.

– Kurwa, nie. Nie wiem, jakim gównem on się zajmuje, i nie mam ochoty się tego dowiadywać.

Nie wspominając o tym, że byłby tam bardzo nie na miejscu. Dlaczego Jace miałby chcieć pracować w firmie odpowiedzialnej za śmierć jego młodszego brata?

To był, co prawda, wypadek, ale jednak. To byłoby jak cios w twarz, dzień po dniu przypominanie sobie o smutku.

– To naprawdę popieprzone, że cię naciska.

– Wiem. – Gdy przełyka, widzę, jak porusza się jego jabłko Adama. – Przede wszystkim nie jestem pewny, czy chcę iść do college'u. A jeśli pójdę, to do któregoś w pobliżu, żebym mógł być z Biancą i Cole'em. – Wzrusza ramionami. – Po maturze zamierzam kupić mieszkanie za pieniądze, które dostałem za *W.Z.* Jeśli nie będę chodził na wykłady, będę miał czas na tworzenie i sprzedawanie gier.

Rozpiera mnie duma.

– Sprzedałeś grę? To wspaniale.

Jego oczy się rozświetlają.

– *Wyspę Zombi*. No cóż, taki tytuł nadała jej firma. Ja nazwałem ją *Koszmar Zombi*.

– *Koszmar Zombi* brzmi fajniej.

– Prawda? – Krzywi się. – Chcieli ją sprzedawać również młodszym dzieciakom, dlatego musiałem zmienić kilka rzeczy i… – Kręci głową. – Nieważne. Chodzi o to, że nie muszę iść do college'u, żeby robić coś dla siebie.

– Nie, nie musisz. Chyba że chcesz. Ja idę na studia, bo chcę zdobyć dyplom z zarządzania.

– Niezły pomysł – przerywa mi. – W ten sposób, gdy otworzysz wytwórnię płytową, nie będziesz musiała zatrudniać bandy głupków, którzy zrobią cię w konia i zrujnują.

– Właśnie. – Obgryzam kciuk. – Chociaż wprawienie wszystkiego w ruch zajmie o wiele więcej czasu niż studia. Będę musiała znaleźć zespoły – dobre zespoły – które zaufają mi na tyle, by oddać swoje marzenia w moje ręce. Poza tym z ojcem w więzieniu i władzami, które zabrały każdego centa z jego konta, będę musiała znaleźć sposób… – Nabieram powietrza. – No ale wyprzedzam fakty.

Już sama myśl, co muszę wkrótce zrobić, sprawia, że kręci mi się w głowie. Nie wspominając o tym, że to, iż będę spłukana, oznacza, że kupowanie ramenu będzie rozpustą.

Lecz gdy jest wola, sposób się znajdzie. Jestem zdeterminowana i chcę, żeby mi się udało.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że on siedzi w więzieniu. – Na twarzy Jace'a maluje się dezaprobata. – Domyślam się, że Savannah może mieć z tym coś wspólnego?

To jasne jak słońce.

– No raczej. Udało jej się jednak wyjść z tego bez szwanku, bo twierdziła, że była niewinną młodą żoną, która o niczym nie wiedziała. – Przeszywa mnie gniew, siadam prosto. – A przecież to ona załatwiła mu pracę. Prezes zarządu był mężem jej przyjaciółki. A sądząc po tym, jak po przeprowadzce cisnęła go, żeby zarabiał więcej pieniędzy, to na pewno od samego początku była to część jej wielkiego planu.

– Co za zdzira – prycha Jace. – No ale skoro już jej nie ma, twoje relacje z ojcem powinny być lepsze.

– Raczej nie. – Odwracam wzrok, ponieważ jestem pewna, że to, co zamierzam powiedzieć, sprawi, że wyjdę na bezduszną sukę. – Ciągle nie mogę się zmusić, żeby odebrać telefon od niego czy go odwiedzić.

– Och… – Widzę zaskoczenie, lecz bez cienia osądu. – Dlaczego nie?

– Bo jestem wściekła – mówię, przełykając gulę tworzącą się w moim gardle. – To chyba sposób ukarania go za to, że zapomniał o mamie i wybrał Savannah, a nie mnie. – Zamykam oczy. – Jezu, czy to nie jest popieprzone?

– Nie. Rozumiem to. – Znów wycofuje się w głąb siebie, powrócił chłód. – Niektórych rzeczy nie można wybaczyć. – Jego spojrzenie rozdziera mi serce. – Nieważne, jak dużo czasu upłynie.

Nie zniosę tego dłużej. Czuję się jak niewidoma próbująca rozbroić bombę.

– Dla…

– Przestań. – Jego spojrzenie staje ostrzejsze. – Zawieź mnie do domu.

Kiwam głową, wciskam guzik i ustawiam prosto oparcie fotela. Jedynej rzeczy, której nie chciałam, to zepsuć mu urodzin, i oczywiście na koniec to właśnie robię.

– Przepraszam – szepczę. Niebo rozświetla błyskawica, deszcz przybiera na sile. – Ale to mnie zabija…

– To dobrze. – Ton Jace’a jest szorstki i groźny. – Teraz już wiesz, jak to jest.

Sfrustrowana uderzam ręką w kierownicę.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– A ja nie chcę cię już nigdy więcej widzieć. Taka jest, kurwa, sytuacja.

Jezu. Nieważne, co powiem czy zrobię, jest zdeterminowany, by mnie ukarać. A ja chcę, żeby przełknął urazę i zrozumiał, że nie jestem jego wrogiem.

Wiem, że chce wracać do domu, ale to ja mam kluczyki. Co oznacza, że wciąż mogę przebić się przez wszystkie warstwy jego uporu.

Zerkam na zegar na desce rozdzielczej. Jest tuż po drugiej.

– Technicznie rzecz biorąc, na Hawajach wciąż są twoje urodziny. – Przesuwam się na siedzeniu i patrzę na niego. – Jeśli miałbyś dostać na urodziny tylko jedną rzecz, poza oczywistymi rzeczami, bo nie mogę ci ich dać, co by to było?

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Sądzisz, że głupi prezent urodzinowy sprawi, że będzie lepiej?

– Nie. – Szturcham go w twardy jak skała brzuch. – Ale im szybciej mi powiesz, tym szybciej się zamknę i zawiozę cię do domu.

Twarz wykrzywia mu irytacja.

– Jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku, wiesz?

Uśmiecham się krzywo.

– Uwierz mi, jestem tego świadoma.

Kąciki jego ust drżą przez sekundę, ale potem poważnieje.

– Chciałbym to wyłączyć. – Kieruje na mnie spojrzenie. – Choć na chwilę.

Jego ból jest tak namacalny, że nie mogę oddychać.

Przysuwam się bliżej i przebiegam palcami po zaroście na jego policzku.

– Wyłączyć co…

Miażdży ustami moje usta.

Pocałunek jest drżący od desperacji zmieszanej z pełną złości chciwością. Nasze usta są zarazem łagodne i drapieżne, jak kochankowie i wrogowie, którzy zaspokajając się, grzeszą… chcąc się przekonać, kto zwycięży.

Jace jedną ręką otacza moją szyję, drugą obejmuje twarz, karmi mnie swoim językiem, poruszając nim namiętnie i wyzywając mnie, bym odwzajemniła pieszczotę.

Gdy to robię, jęczy, jego ręka ześlizguje się niżej, a kiedy krawędzią kciuka przesuwa po krzywiźnie mojej piersi, przeszywa mnie dreszcz.

– Jace… – dyszę mu w usta.

Pochyla głowę i na przemian ssąc, i gryząc, wędruje w dół mojej szyi. Wbijam paznokcie w jego kark i zaczepiam o materiał bluzy.

– Zdejmij to.

Bez ostrzeżenia przerywa pocałunek i… wysiada z auta.

Siedzę zdezorientowana przez ponad minutę, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

Gdy to sobie uświadamiam, gniew przetacza się przeze mnie jak grzmot w górze i zaczynam drżeć, taka jest jego siła.

Jace nie może mi tego dłużej robić.

W jednej chwili jest gorący, w następnej zimny jak lód. Mam dość.

Nie jestem cholerną grą wideo, którą może wyłączać, kiedy tylko chce.

Nie jestem kimś, kogo może karać za to, że nie potrafi poradzić sobie ze swoimi uczuciami.

Jace Covington chce walczyć… ale dostanie o wiele więcej, niż się spodziewa.

Ponieważ zamierzam wypowiedzieć mu pierdoloną wojnę.

Gdy wysiadam z samochodu, pierś mi faluje, a ciśnienie rośnie.

Leje jak z cebra, maszeruję w stronę Jace’a ze wzrokiem wbitym w jego wysoką sylwetkę.

– Ty, Covington!

Gdy mnie ignoruje, rozpala mnie kolejny wybuch wściekłości.

Przyspieszam kroku.

– Hej, dupku!

Mięśnie jego pleców tężeją i Jace się odwraca.

– Czego?

– Wal się! – wrzeszczę.

Uderzam go pięścią w twarz.

Zatacza się lekko do tyłu, widać, że jest zaskoczony.

Po chwili prostuje plecy.

– Zrób to jeszcze raz. – Niebo rozcina błyskawica, ukazując groźne spojrzenie, jakie Jace we mnie wbija. – Kurwa, wyzywam cię.

Muszę być szalona, bo pogróżka w jego głosie nie wystarczy, by mnie powstrzymać.

Jeśli już, to mnie pobudza, i znów go uderzam.

Aż się gotuje, gdy robi krok w moją stronę.

– Mocniej.

Więc to robię, wystarczająco mocno, by rozciąć mu wargę.

Wypluwa na ziemię krew i rusza do przodu, popychając mnie na samochód, nerwy szarpią mi brzuch.

– Skończyłaś?

Nawet nie zbliżyliśmy się do końca, mimo to kiwam nieznacznie głową.

– To dobrze – cedzi i kładzie mi ręce na biodrach. – Teraz moja kolej.

Jednym szybki ruchem obraca mnie i rzuca na mokrą maskę samochodu.

– Nie zaczynaj czegoś, czego nie potrafisz skończyć, Taylor.

– Kto powiedział, że nie jestem gotowa na zakończenie? – cedzę przez zęby.

Rozpina mi dżinsy i je zsuwa.

– Myślę, że się tego dowiemy. – Wkłada rękę między moje uda, klepie majtki w kroczu, po czym je ze mnie zrywa. – Prawda?

– Rób, co chcesz. – Spoglądam przez ramię. – Wyzywam cię…

Wzdycham, kiedy Jace wkłada we mnie palce.

Chichocze.

– Wiedziałem, że będziesz dla mnie mokra. – Kiedy porusza palcami, jego członek trąca mnie w tyłek. – Jak miło i ciasno.

Dreszcze przebiegają przez całe moje ciało, ocieram się o niego, chcąc więcej.

– Wyjmij go i mnie pieprz.

Wyjmuje palce.

– Nie, dziecino. Na mojego fiuta musisz zasłużyć. – Przesuwa się i kładzie na mnie. Czuję na uchu łaskotanie jego szybkiego oddechu, gdy Jace ciągnie mnie za koński ogon. – Rozłóż nogi. – Gryzie płatek mojego ucha, a ja aż podskakuję. – Mam ochotę zjeść twoją cipkę.

Ciepło przepływa mi przez żyły, kiedy wychodzę z dżinsów i odkopuję je na bok.

Jace, jęcząc, wkłada kolano między moje nogi, rozsuwając je najszerzej, jak się da.

Czerwienię się, gdy masuje mi pupę, odsłaniając cipkę.

– O wiele lepiej.

Podciąga mi podkoszulek i, gryząc, posuwa się w dół kręgosłupa, kolczyk w jego języku uderza w każdy krąg. Wreszcie Jace pada na kolana.

Gdy kolejna błyskawica przecina niebo, Jace wydaje niski gardłowy pomruk.

– No proszę, cała piękna i różowa tylko dla mnie.

Jezu. Usta Jace’a to bardzo wszechstronna broń.

Syczę, bo kłuje mnie jego zarost, gdy Jace mnie wącha.

To takie intymne. Nieprzyzwoite i zakazane.

Mój oddech jest szybki i urywany, kiedy Jace umieszcza twarz między moimi udami i liże moją szparkę.

Wyrywa mu się niskie, zduszone chrząknięcie.

– Kurwa, ale to dobre.

Zanurza we mnie język i zajada jak paskudne, żarłoczne zwierzę.

Jest taki nienasycony i perwersyjny.

Moje oszołomienie narasta. Coraz szybciej spadam w otchłań.

Zaczyna masować palcami łechtaczkę, jednocześnie zwija język i uderza metalem w wilgoć.

– Jace… – Jestem gotowa na wszystko, cokolwiek zechce, gdy prowadzi mnie na krawędź zapomnienia. – Kurwa, o to chodzi. – Sięgam za siebie, by przytrzymać jego głowę. – Nie przestawaj.

Gdy przyspiesza, z jego piersi wydobywa się dudniący dźwięk. Uczucie, jakie mnie ogarnia, jest tak intensywne, że wibruje w kościach, a ja drżę i się trzęsę.

Przyłapuje mnie na orgazmie.

– To wszystko, co dla mnie masz? – kpi.

– Ja…

Zatacza językiem powolne kręgi wokół mojej łechtaczki, co powoduje wstrząsy wtórne, które sprawiają, że szarpię się i rzucam. Jakbym non stop jechała na rollercoasterze.

Jestem tak wrażliwa, że nie mogę tego znieść. Z moich strun głosowych wyrywa się bolesny jęk, kiedy Jace mnie odwraca, zanurza w moim wnętrzu dwa palce… tuż przed zaciśnięciem ust na takim miejscu, że aż podkurczam palce u nóg.

Moje uda drżą wokół jego głowy, skomlę i się wiję. To za dużo. To zbyt intensywne.

Emocje zaciskają mi gardło, gdy próbuję wykrztusić jego imię.

Nabranie powietrza jest walką, ciało odmawia mi posłuszeństwa i znów rozpadam się na kawałki. W przeciwieństwie do poprzedniego, ten orgazm jest szybki i gwałtowny. Przyjemność zabarwiona odpryskami bólu.

Czuję się tak bezbronna, jakbym właśnie podzieliła się czymś intymnym i świętym. Aż do teraz tylko ja potrafiłam doprowadzić się do orgazmu, lecz nigdy nie był on aż tak głęboki.

Jace ociera usta wierzchem dłoni i wstaje. Jego oczy prześlizgują się po mnie niczym dwa rozżarzone węgle, co sprawia, że czuję się jeszcze bardziej naga, niż jestem.

Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie mam szansy… ponieważ Jace odchodzi.

# Rozdział 31

## *Dylan*

Odkąd Jace zostawił mnie półnagą na masce swojego samochodu i odszedł bez słowa, minęły dwa tygodnie.

Jest tak samo jak przedtem, z tym że teraz Jace robi wszystko, żeby mnie unikać, posuwając się nawet do tego, że nie przystaje na korytarzu, by pogadać z Oakleyem, jeśli jestem w pobliżu.

Jedyną dobrą stroną tego wszystkiego jest to, że nie chce rozmawiać z Britney. Według szkolnych plotkarzy już się pozbierała, i jeśli plotki są prawdziwe… teraz chodzi z Cole'em.

Co wywołuje grymas na twarzy Sawyer, gdy odwiedza mnie w pracy.

– Nie rozumiem – irytuje się. – Co Cole, kurczę, w niej widzi?

To samo co Jace, odpowiadam jej w myślach.

– Może miseczki DD? – podsuwam, przecierając kontuar.

Z drugiej strony moja przyjaciółka też ma dość efektowne zderzaki. Nie wspominając o tym, że ma o wiele ciekawszą osobowość.

Cole naprawdę jest głupkiem, że za nią nie lata.

– Myślałam, że… – Sawyer kręci głową i spuszcza wzrok. – Nieważne.

O rany. Może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale źle ocenia sytuację.

– O czym myślałaś?

– Że może, ale tylko może, jest inny niż reszta palantów z jego paczki. – Wzrusza ramionami. – Nawet nie wiem, dlaczego tak sądziłam. Ale oczywiście się myliłam i nie jest od nich lepszy.

Jej rozczarowanie jest niemal namacalne.

Chciałabym powiedzieć jej coś pozytywnego, ale nie wiem co. Chłopcy są do bani. Szczególnie Covingtonowie.

– Przykro mi, Sawyer.

– Och, kochaneńka, nikt nie jest samotną wyspą – wtrąca pani Dickinson, wyjmując z pieca blachę croissantów.

Wyraz twarzy Sawyer mówi mi, że tak jak ja, jest zdumiona słowami mojej szefowej.

– Nie rozumiem, co to znaczy. Cole nie jest samotny.

Pani Dickinson wzdycha.

– Chodzi mi o to, że na ludzkie charaktery i czyny zawsze ma wpływ ktoś inny. – Otwiera szufladę kasy i wsuwa do koperty kilka rachunków. – Być może spotyka się z tą dziewczyną, ponieważ sądzi, że właśnie z kimś takim powinien się zadawać.

Choć bardzo nie chcę tego przyznać, szefowa nie jest daleka od prawdy. Cole to gwiazda futbolu… a Britney jest cheerleaderką. Pasują do siebie jak dżem porzeczkowy i masło orzechowe.

Albo raczej jak masło orzechowe i sztuczna galaretowata substancja bez kalorii, jaką jest Britney.

– Pani Dickinson ma rację. Wątpię, czy Cole jest nią poważnie zainteresowany. Po prostu dba o pozory ze względu na swój status społeczny.

Pani Dickinson kiwa głową.

– Jak mawiała moja matka, jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one.

– No właśnie. – Uśmiecham się do Sawyer. – Ale ta większa wrona w tym roku kończy szkołę, więc wkrótce sobie pójdzie.

Moja przyjaciółka ściąga brwi.

– Tak samo jak ty.

– Ale ja nie wyjadę do college’u. – Cholera, nawet gdybym chciała, nie będzie mnie na to stać. – Przecież będziemy się widywały w weekendy i gadały przez telefon.

– Obiecujesz?

Unoszę mały palec.

– Przysięgam.

Splata swój mały palec z moim i unosi brwi.

– Czy to oznacza, że mi powiesz, co się wydarzyło między tobą i Jace’em?

Wracam do mycia kontuaru.

– Już ci mówiłam. Upił się, były jego urodziny, zaczęliśmy się migdalić, po czym… znów zaczął udawać, że nie istnieję.

Sawyer ściąga usta.

– Spytałaś go, dlaczego jest na ciebie taki wściekły?

– Próbowałam, ale nie chciał o tym rozmawiać. – Szoruję blat z większą energią. – Zaczynam myśleć, że nigdy się tego nie dowiem. – I, szczerze mówiąc, coraz mniej mnie to obchodzi. Pieprzyć Jace’a Covingtona. Skończyłam z nim i z jego gierkami.

Słyszałam, że jeśli powtarza się coś raz za razem, prędzej czy później zaczyna się w to wierzyć.

W oczach mojej przyjaciółki widzę sceptycyzm.

– I to, jak przypuszczam, wyjaśnia, dlaczego dziś wieczorem wychodzisz z Tommym?

Tak.

– Nie. Tommy jest… no cóż… kimś w rodzaju przyjaciela. Nadal się nie spieszymy.

– Tak bardzo się nie spieszycie, że od spotykania się z nim codziennie przeszłaś do niewidzenia go przez dwa tygodnie – zauważa Sawyer.

– Uczyłam się – próbuję się bronić, choć wiem, jaka jest prawda.

A jest taka, że czekam, aż Jace się ogarnie. Ale tego nie robi… więc czas, bym ruszyła do przodu.

Moja przyjaciółka i pani Dickinson wymieniają spojrzenia.

Celuję w nich palcem.

– Przestańcie. Nie wykorzystuję Tommy’ego, żeby odegrać się na Jasie. Naprawdę coś do niego czuję.

Choć nawet w przybliżeniu nie to, co czuję do Jace’a.

Pani Dickinson cmoka.

– Koza, nawet w jedwabiach, będzie tylko kozą.

– Tommy nie jest kozą. – Otwieram szklaną gablotę i odkrawam kawałek chlebka bananowego, który zamówiła Sawyer. – Jesteś pewna, że nie krytykujesz mnie dlatego, że sama na niego lecisz?

W chwili, gdy widzę, że Sawyer wygląda na urażoną, żałuję, że to powiedziałam.

– Nie, mówiłam ci, że ja nie…

– Wiem. – Wkładam chleb do torebki. – Przepraszam, okej? Ja po prostu… Wydaje mi się, że jakaś część mnie zdaje sobie sprawę, że to złe, tak wodzić Tommy’ego za nos, jednak nie robię tego, bo jestem suką. Robię to, ponieważ naprawdę chcę, żeby się między nami ułożyło. Jestem zmęczona tym, że utknęłam na karuzeli emocjonalnej z Jace’em. Poza tym chcę się przekonać, jak to jest, gdy ktoś traktuje mnie tak, jakbym była ze złota, i jest tak zaangażowany w związek jak ja, rozumiesz?

Na twarzy Sawyer maluje się smutek.

– Tak, rozumiem. – Staje na palcach i całuje mnie w policzek. – Dziś wieczorem mam próbę chóru, ale kiedy skończę, napiszę do ciebie. Chcę usłyszeć wszystko o twojej romantycznej randce.

– Nie będzie aż tak romantyczna – mówię. – Po prostu kupimy sobie lody i pójdziemy do mariny pogadać.

– Dla mnie to brzmi dość romantycznie – odpowiada Sawyer z bezczelnym uśmiechem i zbiera się do wyjścia.

Unoszę papierową torebkę.

– Nie zapomnij chlebka.

Próbuję go jej podać, lecz pani Dickinson zabiera mi torebkę.

– Chlebek bananowy nie jest jej ulubionym. – Zwraca na mnie ostre spojrzenie. – Mamy jeszcze eklerki?

O rany.

– Mamy, ale Sawyer ich nie zamawiała.

Pani Dickinson prycha.

– Klienci rzadko mają rację. A ty nie jesteś tu po to, żeby dawać im to, co myślą, że chcą, ale to, czego chcą naprawdę.

Znowu się zaczyna. A ja się zastanawiam, dlaczego za każdym razem, gdy stoi za ladą, sprzedaż spada.

Sawyer odbiera jej torebkę.

– Ale ja naprawdę chcę chlebek bananowy.

– Nie jesteś typem dziewczyny, która lubi taki chlebek – protestuje szefowa. – Ty, moja droga, jesteś eklerkową dziewczyną. Słodką, oryginalną i…

– A może ja nie chcę już taka być – warczy Sawyer i wypada ze sklepu.

– Ludzie się zmieniają, pani Dickinson – mówię. – Czasami przestajemy chcieć tego, o czym myśleliśmy, że chcemy.

Wkłada do pieca tace z babeczkami.

– Nonsens. Nieważne, jak bardzo się zmienisz, i tak nie dostajesz tego, czego pragniesz.

*

– Myślę, że Knightsi w tym roku wejdą do playoffu – oznajmia Tommy.

– To… – Urywam, bo nie wiem, co powiedzieć, ponieważ to drużyna jego rywali. – To jest do bani?

Tommy wybucha śmiechem.

– Tak, jest. Ale jestem pewny, że my także tam trafimy. – Wytrzymuje moje spojrzenie. – Jeśli, a właściwie powinienem powiedzieć „gdy”, to się stanie, przyjdziesz na mecz?

– Pewnie. – Nabieram lody na łyżeczkę. – Z przyjemnością.

Właściwie nie lubię futbolu, ale tam będę.

Wykrzywia usta.

– Tęskniłem za tobą. Cieszę się, że do mnie napisałaś.

Odstawiam pojemnik z lodami na deskę rozdzielczą. Dotarcie tutaj zajęło nam ponad godzinę, ale widok mariny w nocy zdecydowanie jest

tego wart.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Jak się tęskni za miękkimi, ciepłymi skarpetami.

To zupełnie inna tęsknota niż ta za Jace’em, która jest tak głęboka, jak tęsknota za brakującą częścią ciała.

Tommy bębni palcami w kierownicę.

– Posłuchaj, muszę cię o coś zapytać. Możesz stwierdzić, że to nie moja sprawa, ale mam nadzieję, że powiesz mi prawdę.

Wkładam ręce pod uda, żeby przestać się wiercić.

– Co takiego chcesz wiedzieć?

– Kilka osób z twojej szkoły było na imprezie u Christiana parę tygodni temu. – Wbija we mnie wzrok. – Wiesz, te same, które widziały, jak ze mną zerwałaś.

Nie jestem pewna, do czego Tommy zmierza.

– Tak, pamiętam.

Jego nozdrza falują.

– Mój kumpel powiedział mi, że wyszłaś z Jace’em po tym, jak obrzygał Britney.

– Wygląda na to – zaczynam obgryzać paznokieć kciuka – że twoi koledzy zapodali ci transmisję na żywo. No więc jakie jest właściwie twoje pytanie?

Oczy Tommy’ego płoną.

– Pieprzyłaś się z nim?

No tak, to rzeczywiście nie jest jego sprawa.

Milczę. Nie wiem, co odpowiedzieć, ale przecież nie muszę się przed nim tłumaczyć.

Zaciska zęby.

– Zrobiłaś to. Możesz mieć zamknięte usta, ale twoja twarz jest jak otwarta książka.

Jeśli o to chodzi, to naprawdę musi popracować nad czytaniem ze zrozumieniem.

– Nie pieprzyłam się z nim.

Nie wiem, jak mam odczytać spojrzenie, którym mnie obrzuca.

– Obciągnęłaś mu?

– Słucham?

Wypuszcza głośno powietrze.

– Posłuchaj, nie próbuję być fiutem, po prostu nie chcę resztek po Jasie Covingtonie.

Moje policzki płoną. A sądziłam, że Tommy to miły facet.

– Nie jestem żadną resztką, gnojku.

Mina mu rzednie, jakby się zorientował, że powiedział coś idiotycznego.

– Cholera, źle to wyszło.

Próbuje pogładzić mnie po policzku, lecz odwracam głowę.

– Odwieź mnie do domu, proszę.

Bierze moją twarz w obie dłonie.

– Przepraszam cię. – W jego ciemnych źrenicach widać szczerość. – Dylan, on na ciebie nie zasługuje. Nie tak jak ja.

Ma rację, ale serce nie wybiera, kogo warto kochać.

Ponieważ miłość to nie wybór.

To nielogiczna, nieunikniona konsekwencja tego, że ktoś zabiera ważną część nas.

A ja chciałabym jak diabli, żeby Jace oddał mi to, co odebrał.

Tommy przyciska czoło do mojego czoła.

– Daj mi szansę. Uszczęśliwię cię.

– Problemem nie jest to, że mnie nie uszczęśliwiasz.

– To co nim jest?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Chyba to, że jestem popieprzona.

Muszę być, bo dlaczego wybieram faceta, który wciąż mnie krzywdzi, a nie faceta, który chce, żebym była szczęśliwa?

Zamykam oczy i dotykam policzka Tommy’ego.

– Nie chcę taka być. Przepraszam.

To nie powinno być takie trudne. Bez względu na Jace’a, nie powinnam się zmuszać, by poczuć do Tommy’ego coś więcej.

Nie chcę niszczyć jego szansy na poznanie miłości życia, bo ja z pewnością nią nie jestem.

– Jesteś wspaniały, ale będzie lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi. A ponieważ jestem twoją przyjaciółką, nie chcę z tobą pogrywać i cię ranić.

Zaciska zęby.

– Dylan…

– Pewnego dnia uszczęśliwisz jakąś dziewczynę.

Lecz to nie będę ja, dodaję w myślach.

Mruży oczy.

– Jeśli naprawdę tak czujesz, to dlaczego, do cholery, każesz mi jechać godzinę tylko po to, żeby na dobre wszystko zakończyć? – Twarz Tommy’ego wykrzywia gniew. – Dlaczego, do kurwy nędzy, marnujesz mój czas, Dylan?

Ma rację, że się denerwuje.

– Przepraszam, sądziłam…

Przerywa mi zimny chichot.

– Niby co? Że będziemy malowali sobie paznokcie, szczotkowali włosy i plotkowali?

Robi się nieprzyjemny.

– Nie…

Przywiera ustami do moich ust tak mocno, że aż bolą mnie zęby. Uderzam go w pierś, lecz on już obniżył oparcie mojego fotela i się na mnie gramoli.

Nie, nie, nie…

Tak mocno gryzę go w usta, że czuję smak krwi.

– Spadaj.

Łapie mnie za kucyk i zmusza, bym na niego spojrzała.

– Próbowałem być miły i zachowywać się wobec ciebie w porządku, ale ty wciąż mnie prowokowałaś. – Krzywię się, gdy liże mój policzek. – Wiesz, co myślę? Myślę, że lubisz być traktowana jak mała zdzira…

Kopię go w jaja.

Upada do przodu i wyje:

– Jezu Chryste, jak to kurewsko boli!

– I dobrze.

Sięga przeze mnie i otwiera drzwi po mojej stronie.

– Wypierdalaj z mojego samochodu, ty głupia dziwko! – Kiedy nie robię tego dostatecznie szybko, popycha mnie. – Ale już!

Z przyjemnością.

Wysiadam z auta, a on wyjeżdża z pustej mariny.

Rozglądam się i dociera do mnie, że jest po północy, a ja utknęłam pośrodku jakiegoś zadupia. No pięknie.

Pierwszą osobą, do której dzwonię, jest Sawyer, ale odzywa się poczta głosowa. Gdy jest w kościele lub na próbie chóru, wyłącza telefon i szanse na to, że zapomniała go włączyć, są spore. Nie byłby to pierwszy raz.

Wycieram ręce o dżinsy i siadam na jednym z pomostów.

Jeśli zadzwonię do cioci, zacznie świrować i włączy w to wujka.

Rany. Co prawda, Oakley będzie darł ze mnie łacha, ale ponieważ Sawyer nie odbiera, kuzyn jest moją jedyną opcją.

Na szczęście odbiera po drugim sygnale.

– Siema.

– Hej, jesteś teraz zajęty?

– Nie bardzo. Popalam sobie gandzię.

A to ci niespodzianka.

– Och, to super… Ja… hmm… czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

W tle słyszę przytłumione głosy, lecz Oakley każe im się zamknąć.

– Jesteś jakaś niewyraźna. Co się dzieje?

– Tak jakby utknęłam na przystani.

– Jakiej przystani? No, jakiej?

– W marinie w Rich…

– Co?! – drze się Oakley, zanim zdążę dokończyć zdanie. – Co, do kurwy, robisz taki kawał drogi stąd, w Richmond? Wiesz, jak tam jest niebezpiecznie o tej porze?

Nie, i mam szczerą nadzieję, że się nie dowiem.

– Myślę, że dobrze, że jestem tu sama, nie? – Przełykam z trudem. – Przepraszam za kłopot, ale nie mam nikogo innego…

– Już jadę. Nie zgub telefonu i nie gadaj z obcymi – rzuca i się rozłącza.

Czterdzieści minut później widzę światła samochodu Oakleya, gdy pędzi przez marinę.

Kiedy jednak przyglądam się lepiej, stwierdzam, że to nie samochód Oakleya.

Tylko Jace’a.

Co. Za. Pieprzone. Życie.

Gdy tylko zaczynam iść w tamtą stronę, Jace i Oakley wyskakują z auta i wyglądają tak, jakby chcieli komuś włomotać.

– Co się stało?! – krzyczy Oakley. – Nic ci nie jest? Kto ci to zrobił?

Czasami potrafi dramatyzować.

– Wszystko w porządku.

Nie ma, kurde, mowy, żebym powiedziała mu cokolwiek, póki jest tu Jace.

Mój wzrok wędruje od kuzyna do wroga i z powrotem.

– Chcę po prostu wrócić do domu, dobra?

Oakley gdera i prowadzi mnie na tylne siedzenie samochodu Jace’a.

Gdy wślizguję się do środka, Cole nie mówi ani słowa i jestem mu za to wdzięczna.

Jace jak zwykle udaje, że nie istnieję, i z piskiem opon rusza z parkingu.

Oakley za to gada za nich obu:

– Jak się tam znalazłaś?

Zaczynam obgryzać skórki.

– Pewnego razu moja mama i mój tata…

– Pytam poważnie – cedzi Oakley, a Cole prycha. – To raczej niemożliwe, żebyś wybrała się na spacer i wylądowała w Richmond. Ktoś cię przywiózł. – Odwraca się i na mnie patrzy. – Sądziłem, że to ten debil i skurwysyn, ale przecież powiedziałaś, że podczas urodzin Jace’a z nim zerwałaś.

Bardzo bym chciała, żeby Oakley nauczył się trzymać język za zębami i zatrzymywał dla siebie to, co mówię mu w zaufaniu.

– Nie zerwałam z nim, bo nigdy nie byliśmy razem.

Mruży oczy.

– Chcę imię.

Uśmiecham się słodko i rozkładam ręce.

– Na imię mam Dylan. Miło mi cię poznać.

Patrzy na Jace’a.

– Czy ona zawsze była taka mądralińska?

Usta Jace’a drgają.

– Tylko kiedy się denerwowała i miała coś do ukrycia.

Otwieram usta, by mu powiedzieć, żeby się odpieprzył, ale natychmiast je zaciskam. Jeśli on nie chce rozmawiać ze mną, ja nie będę rozmawiała z nim. Oboje możemy grać w tę grę.

Oakley się nadąsał.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Chciałabym, żeby już przestał drążyć.

– Ponieważ to nic takiego.

Opada mu szczęka.

– Ktoś zostawił cię na pewną śmierć i to jest „nic takiego”?

– Oak, nikt nie zostawił mnie na pewną śmierć. – Krzyżuję ręce na piersi. – Przestań być taką królową dramatu.

Cole wybucha śmiechem.

– Ona…

Przerywa mu dzwonek mojej komórki.

Na ekranie widzę imię Sawyer, więc wciskam zielony guzik.

– Hej…

Oakley zabiera mi telefon i przykłada do ucha.

Próbuję mu go wyrwać, ale daje znak Cole’wi, żeby mnie powstrzymał.

A ten kretyn prześlizguje się na moją stronę i siada mi na kolanach.

– Hej, Sawyer, tu Oakley, kuzyn Dylan. Posłuchaj, dziś wieczorem przydarzyło jej się coś bardzo złego, więc chcę, żebyś powiedziała mi wszystko, co wiesz. Zaczynając od tego, z kim była.

On chyba żartuje.

– Nic mu nie mów, Sawyer! Wszystko jest w porządku! – krzyczę.

– Nie, to nie ona, to moja macocha. One nie tylko są do siebie podobne, ale też podobnie mówią. Wariactwo, nie? No więc muszę znać imię.

– Nic nie mów, Sawyer! – drę się w plecy Cole’a. – Rozłącz się, do cholery!

– Romantyczna randka? – mamrocze Oakley, a ja cedzę przekleństwa.

– Rany, to zabawne. – Spogląda na mnie. – Nie sądzę, by tkwienie samej w środku nocy było romantyczne, jak uważasz?

Katem oka widzę, że Jace się spina.

Co za hipokryzja. Niby zostawienie mnie samej w samochodzie, kiedy był nawalony, to niedokładnie to samo. Ale i tak powalone.

– Co?! – Słyszę pisk Sawyer. – O mój Boże! Nic jej nie jest? Co, do cholery, jest nie tak z tym Tommym?

Niech to szlag. Dźgam Cole’a w żebra, aż wreszcie ze mnie schodzi.

– Tommy. Mamy to. Pokój z tobą, dziecino – mówi Oakley, rozłącza się i przewierca mnie spojrzeniem. – Zgwałcił cię? Przysięgam, że…

Nasz samochód nagle skręca i mnóstwo osób na autostradzie na nas trąbi.

– Oakley, wszystko w porządku. On nie… Nic mi nie jest.

Wtajemniczę go we wszystko później, gdy się uspokoi i w pobliżu nie będzie Jace’a.

Mój kuzyn wskazuje swoją twarz.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że cię nie skrzywdził.

Jace zaciska dłoń na kierownicy.

– Jeśli przez krzywdę rozumiesz to, że wykopał mnie z samochodu, to tak właściwie mnie skrzywdził, ale zapewniam, że czuję się dobrze.

Oakley wciąż nie wygląda na zadowolonego, mimo to na resztę drogi do domu odpuszcza.

Gdy tylko zatrzymujemy się na naszym podjeździe, wyskakuję z samochodu, lecz Jace łapie mnie za nadgarstek.

Z początku myślę, że to Oakley, lecz on jest już w połowie drogi do drzwi.

Odwracam się i zerkam na twarz Jace’a, surową, ale piękną.

– Dzięki za podwiezienie.

Delikatnie ujmuje mnie pod brodę. Czuję jego spojrzenie wędrujące po mojej twarzy i ciele, tym razem jednak nie ma w nim seksualnego podtekstu.

– Nic mi nie jest – zapewniam. – Tommy i ja… już po sprawie.

Wciąż milczy, gdy kończy ostrożną ocenę mojej osoby.

Kiedy jest już usatysfakcjonowany, wraca do samochodu i odjeżdża.

Zostawiając mnie bez jednego słowa.

Jak zwykle.

# Rozdział 32

## *Jace*

Jego pomarańczowe subaru sterczy wśród innych samochodów na podziemnym parkingu jak obolały kciuk.

Sprawdzam godzinę na zegarze na desce rozdzielczej, naciągam na twarz kominiarkę i biorę kij.

Tommy mieszka na tanim osiedlu i jedyną kamerę łatwo było zdemontować.

Co nie oznacza, że nikt mnie nie nakryje, więc muszę szybko rozprawić się tym gównem.

Zaczynam od tylnej szyby, potem przechodzę do przedniej i bocznych.

Ale jeszcze nie skończyłem.

Wyjmuję z kieszeni butelkę wody i opróżniam ją do baku.

Po czym rozsuwam zamek spodni i tam sikam.

Teraz też utknąłeś, skurwielu.

# Rozdział 33

## *Dylan*

Ciocia wchodzi do mojego pokoju i gwiżdże.

– O rany, wyglądasz…

Ostatnie pociągnięcia, kończę makijaż i się odwracam.

– Aż tak źle?

– Nie… Wyglądasz na starszą.

Uśmiecham się.

– Są moje urodziny.

Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów, od ułożonych na szczotkę włosów, poprzez makijaż typu smokey eye, po obcisłą sukienkę kupioną dzięki karcie podarunkowej, którą od niej dostałam. Jest czerwona, bardzo krótka, a dzięki marszczonemu materiałowi wyglądam, jakbym miała niebezpieczne krągłości.

– Dylan, wyglądasz przepięknie. – Staje za mną przed lustrem. – Mam tylko nadzieję, że robisz to z właściwych powodów.

– Jedyną osobą, dla której to robię, jestem ja – odpowiadam szczerze.

Sądziłam, że randkowanie z Tommym pomoże mi skończyć z Jace’em, lecz tak się nie stało.

Zaczynam myśleć, że pomoże mi tylko czas.

Co nie oznacza, że nie mogę wyluzować i dobrze się bawić. Przez całe życie byłam odpowiedzialna – według wszystkich dorosłych, jakich poznałam – dojrzała i mądra jak na swój wiek.

Choć raz chcę zaszaleć i nie martwić się konsekwencjami. Nie żebym się jakichś spodziewała, bo przecież u Christiana spotkam się z Sawyer

i Oakleyem i wiem, że będą mnie pilnowali.

Kiedy sięgam po martensy, ciocia się krzywi.

– Nie, na to ci nie pozwolę.

– Ale ja kocham te buty.

– Wiem, kochanie, ale nie pasują do sukienki. – Unosi palec. – Zaraz wracam.

Dwie minuty później rzuca mi pantofle od Louboutine'a.

– Taki ubiór zasługuje na lou.

– Ale one są bardzo drogie. Jesteś pewna, że włożenie ich na imprezę to dobry pomysł?

– Jak najbardziej. Mam około piętnastu par, więc przez jeden wieczór mogę się bez jednej obyć.

– Piętnaście? – Nie jestem pewna, czy mam piętnaście sztuk jakiejkolwiek rzeczy.

Ciocia się uśmiecha.

– Wayne zna drogę do mojego serca.

Gdy je wsuwam, czuję się jak jelonek, który uczy się chodzić, mimo to nie jest aż tak strasznie. Poza tym moje nogi wyglądają w nich na długie na kilometr.

– Doskonale! – wykrzykuje ciocia. – Dobrze znowu być młodą.

– Ty jesteś młoda – zauważam.

Zanim się uśmiechnie, w jej wzroku widzę cień.

– Chodź, solenizantko, podwiozę cię na imprezę.

*

Gdy stawiam stopę na progu domu Christiana, czuję, że wszyscy na mnie patrzą. Tym razem jednak nie dlatego, że stało się coś żenującego albo że kogoś uderzyłam.

– O cholercia – mówi Sawyer, kiedy podchodzę do niej i do Oakleya. – Kim jesteś i co zrobiłaś mojej najlepszej przyjaciółce?

– Przesadziłam?

Kręci głową.

– Nie. Jesteś bardziej pociągająca niż Eta Carinae[4].

– Najfajniejsza gwiazda w galaktyce? – Podoba mi się to.

Biorę papierowy kubek ze stosu stojącego na stole.

– Jesteś pewna, że chcesz być moim kierowcą?

– No pewnie. Są twoje urodziny. Chcę, żebyś się dobrze bawiła.

Spoglądam na Oakleya, który przez cały czas milczy, trzymając dłoń przed twarzą.

– Dobrze się czujesz, Oak?

– Tak, wszystko w porządku – mówi do Sawyer.

Moja przyjaciółka i ja wymieniamy spojrzenia.

– Dlaczego nie chcesz na mnie spojrzeć?

– Bo mogę zacząć się ślinić jak wszyscy faceci dookoła, a to jest odrażające, wiesz, siostra?

Wznoszę oczy do nieba.

– Och, przestań, to tylko sukienka. – Szturcham go w brzuch. – Wypij ze mną drinka w moje urodziny. A właściwie kilka, i naucz mnie imprezować jak twoi kumple.

Oakley się uśmiecha.

– Jesteś pewna?

– Jak najbardziej.

Odwraca się w stronę stołu zastawionego alkoholami.

– A więc dziś wieczorem uważaj mnie za swojego osobistego barmana. Ale nie mów, że cię nie ostrzegałem.

*

Jedna… dwie… nie mam pojęcia, po ilu godzinach louboutiny przestały być ważne, bo nie czuję stóp.

Do diabła, nie jestem pewna, czy czuję cokolwiek poza dudnieniem muzyki i energią ludzi dookoła mnie, gdy kołyszę się do rytmu.

Ktoś – wygląda na Oakleya – przedziera się do mnie i podaje mi szklankę.

– Jesteś najlepszym bzykalskim kuzynem, jakiego kiedykolwiek miałam! – krzyczę, ponieważ chcę być pewna, że mnie usłyszy.

Jego brwi wędrują w górę.

– No raczej! – Patrzy na kubek, który trzyma w ręku. – Bądź z tym ostrożna, dobra?

Unoszę kciuk.

– Tak jest, proszę pana.

Podnoszę kubek do ust i alkohol spływa mi do gardła.

– Albo i nie – mamrocze Oakley. – Chyba muszę na trochę przestawić cię na wodę.

– Woda jest dla cip! – drę się na całe gardło.

Obok mnie przechodzi jakiś gość i przybija mi żółwika.

– No właśnie, kurde.

Mrugam. To Cole.

– To ty – przemawiam do jego wysokiej sylwetki. – Jesteś tu.

Cole upija łyk piwa i zerka na Oakleya.

– Coś mi mówi, że wkrótce zrobi się bardzo interesująco.

Oakley się wzdryga.

– Chłopie, gdzie ty byłeś? Interesująco jest już od półtorej godziny.

Cole się pochyla i pokazuje coś Oakleyowi na swojej komórce.

Oakley gwałtownie wypuszcza powietrze.

– No ale obaj byliśmy pijani, więc nie można nas winić za to gówno.

– Podoba mi się twój sposób myślenia – odpowiada Cole i podchodzi do stołu z alkoholami.

Nie mam pojęcia, o czym oni mówią.

– Kto? Kto zamierza was obwinić? – rzucam w przestrzeń i odwracam się do Sawyer. – Wszystko w porządku?

Najwyraźniej, gdy piję, robię się bardzo emocjonalna i łatwiej mnie zmartwić.

Moja przyjaciółka kiwa głową.

– Tak. – Zerka na zegarek. – Chociaż za pół godziny muszę być w domu.

Och, to słabo. Dopiero zaczynam się dobrze bawić.

– Oakley, wrócimy później uberem? – pytam, kiedy on i Cole wracają. – Chwileczkę, to było nieuprzejme. – Patrzę na Sawyer. – Nienawidzisz mnie?

Kręci ze śmiechem głową.

– Oczywiście, że nie. Po prostu zanim sobie pójdę, chcę mieć pewność, że bezpiecznie wrócisz do domu.

– Nie martw się, zaopiekuję się nią – zapewnia Oakley. – Jeśli sprawy zajdą za daleko, prześpimy kaca w jednej z sypialni na górze.

Kilka osób koło nas parska śmiechem.

– To nie byłby pierwszy raz, kiedy dzielicie łóżko, co nie, ziom?! – krzyczy jakiś koleś.

– Człowieku, zamknij się, kurwa, bo przyjebię twojej mamusi i zrobię cię moim przyrodnim kuzynem – odgryza się Oak.

Sawyer mruga.

– Chyba chodzi ci o pasierba?

Oak wzrusza ramionami.

– Jak zwał, tak zwał.

– Tom… – Sawyer macha ręką – wiesz co? E, nieważne.

Zarzucam im ręce na ramiona.

– Dobrze się, ludzie, bawicie?

– Jeszcze nie. – Oakley unosi kubek. – Ale zmierzam.

– Muszę się wysikać – informuję Cole’a, ponieważ tylko on stoi na wprost mnie.

Cole zerka na Oakleya.

– Czy w ten sposób chce powiedzieć, że potrzebna jest jej waza z ponczem? No to byłoby epickie.

Sawyer wali go w ramię.

– Jeśli przed wyjściem zobaczę, że pozwoliliście mojej przyjaciółce sikać do wazy z ponczem, tydzień zajmie lekarzowi liczenie waszych zadrapań.

Spojrzenie Cole’a staje się zamglone.

– O cholera. No to chodźmy, skarbie.

Sawyer się kuli.

– Nawet o tym nie marz. – Przeszukuje wzrokiem pokój. – Nie powinieneś spędzać czasu ze swoją nową dziewczyną? Albo poprosić kogoś, żeby wyświadczył nam wszystkim przysługę i cię do niej podrzucił?

Cole się uśmiecha.

– A niech mnie, czy ja wyczuwam cień zazdrości? Lecisz na mnie, nawiedzona kaznodziejko?

Moja przyjaciółka posyła mu wściekłe spojrzenie.

– A w życiu. Prędzej przeczołgam się przez potłuczone szkło albo zjem to, co twój brat wyrzygał na Britney, niż się z tobą prześpię.

Cole rozważa przez moment te słowa.

– A więc mówisz, że wciąż jest szansa?

Sawyer prycha i wsuwa mi rękę pod ramię.

– Chodź, pójdę z tobą do łazienki.

– Dobra, ale po drodze musimy się zatrzymać i pogadać z tymi gośćmi od fajki.

– Z kim?

– Zobaczysz.

# Rozdział 34

## *Jace*

Gdy wędruję do frontowych drzwi domu Christiana, dudni muzyka, tylko zamiast zwyczajowego house'owego gówna słyszę pulsujące w głośnikach *Control* zespołu Puddle in the Mudd.

To dobra piosenka. Jedna z moich ulubionych.

Jeżą mi się włoski na karku. Bo to dzięki Dylan, która pewnego lata zmuszała mnie do słuchania jej non stop.

Naciskam klamkę mocniej niż to konieczne i wchodzę do środka.

Kilka dziewczyn omiata mnie wzrokiem, gdy je mijam, dziś wieczorem nie jestem jednak zainteresowany bzykaniem. Przyszedłem tu tylko po to, by upewnić się, że mój brat i przyjaciele nie nawalili się i nie robią czegoś głupiego.

Namierzam ich w salonie, w pobliżu stołu z alkoholem. Żadna niespodzianka.

Idę tam, gdy mój wzrok pada na jakąś laskę tańczącą na stoliku do kawy. Nie widzę jej twarzy, ponieważ jest odwrócona tyłem do mnie, ale nie muszę. Z takim ciałem mogłaby wyglądać jak buldog, a i tak połowa chłopaków tutaj by ją pieprzyła.

Kiedy dostrzegam kudłatych koleżków Oakleya z liceum Royal Manor, tłumię śmiech. Aż do dziś nie widziałem, żeby zwracali uwagę na cokolwiek poza swoimi fajkami do palenia trawy. Jasne jest jednak, że gorąca laska na stole sprawia, że stoją jak sparaliżowani.

Nie tylko oni. Dwight Davis i Courtland Bennet, najlepsi atakujący drużyny Knightsów, prawie się ślinią. Dwight to dobry chłopak, natomiast mój brat twierdzi, że Courtland to nadęty drań.

Kiedy znów skupiam się na dziewczynie, czuję drżenie w pachwinach. Długie nogi, krągły, mały tyłek i włosy, które lubiłbym przeczesywać palcami, podczas gdy ona robiłaby mi loda.

O tak, zaczynam rozumieć siłę przyciągania grawitacyjnego.

Nie jestem jedyny, ponieważ wokół stolika stoją inni goście z drużyny.

– Ale z ciebie laska! – drze się jeden z nich. – Ile za prywatny taniec?!

Dziewczyna nie zwraca na niego uwagi. Pochłania ją muzyka i nic więcej się nie liczy. Przygryzam usta, gdy porusza się w rytm muzyki niczym zaklinaczka węży. Jest coś kurewsko seksownego w dziewczynie, która ma na wszystko wywalone.

– Hej! – krzyczy Oakley – a ile chcesz, do cholery, za zamknięcie się!?

Cole ściska jego ramię.

– Wyluzuj, Griffin jest nieszkodliwy.

Hmm, Oakley zwykle tak szybko nie wybucha. Chyba że ktoś jest na tyle durny, żeby dokuczać komuś, na kim mu zależy.

W chwili, gdy dziewczyna się odwraca, mój mózg łączy wszystkie kawałki i jest tak, jakby wszechświat pokazał mi faka.

Kiedy patrzę na Dylan, wnętrzności skręcają mi gniew, czuję zmieszanie i coś, do czego nie jestem gotowy się przyznać.

Dlaczego ona, do kurwy nędzy, tańczy na stole i… tak wygląda? Odpowiedzią na te pytania jest papierowy kubek, który Dylan unosi do błyszczących ust.

Są jej urodziny… i rocznica śmierci jej matki.

Oczywiście pije. Z tego samego powodu co ja.

Chce zapomnieć.

Zgrzytam zębami i idę wprost do Oakleya i Cole’a.

Kiedy Oak dostrzega, że się zbliżam, szturcha mojego brata.

– Patrz, kto przyszedł. – Uderza pięścią w moją pięść. – Hej, ziom, co tam dobrego?

Stawiam na stole butelkę z colą i wpatruję się w niego.

– Jest jakiś powód, dla którego twoja kuzynka rozbiera się przed połową szkoły?

Krzywi się.

– Ona się nie rozbiera, tylko tańczy.

Cole uśmiecha się nad butelką piwa.

– W każdym razie jeszcze nie.

Oakley uderza go w ramię.

– Zamknij się. – Jego spojrzenie wędruje ku Dylan, która właśnie trzęsie tyłkiem, teraz do jakiegoś ohydnego hip-hopu, stąd wiem, że osiągnęła punkt krytyczny. – To jej urodziny, zasługuje na trochę zabawy. – Wbija spojrzenie w moje oczy. – Każdy od czasu do czasu musi odpocząć od tego całego gówna.

Ma rację, lecz to nie oznacza, że może tak sterczeć zadowolony z siebie, podczas gdy banda facetów gapi się na nią tak, jakby była zimnym napojem w upalny dzień.

Dylan powoli porusza biodrami i przeczesuje dłonią blond włosy, a w mojej piersi wzbiera irytacja.

Jeden z kolesiów Oakleya unosi fajkę i pyta, czy chcę się sztachnąć. A ja mam ochotę krzyczeć do Dylan, żeby nie była taką idiotką, bo chociaż chłopaki wyglądają na nieszkodliwych, nie jest powiedziane, że coś się nie wydarzy.

Gdy pochyla się i zaciąga dymem z fajki, zaciskam pięści.

– Zamierzasz jakoś ją powstrzymać?

Oakley patrzy na mnie jak na wariata.

– Przed czym powstrzymać? Przed wzięciem macha?

Courtland Bennet gapi się na nią jak pies na smakowitą kość. Kiedy mówi coś do Dwighta, zaciskam zęby.

Nie słyszę go, ale wiem, że gada o tym, że by ją zerżnął.

Dwight wydaje się niezdecydowany, po chwili wybucha śmiechem i wzrusza ramionami.

Puszczają mi nerwy.

– Poważnie, Oakley?

– Co poważnie? – Wbija we mnie wzrok. – Przestań zachowywać się tak, jakbym zrobił coś złego, tylko dlatego że jesteś zazdrosny.

– On ma rację – wtrąca się Cole. – Jeśli nie chcesz, żeby psy lały na twój trawnik, nie stawiaj tabliczki, tylko zbuduj ogrodzenie.

Ta analogia nie tylko nie ma sensu, lecz także zupełnie tu nie pasuje.

– Walcie się obaj. Nie jestem zazdrosny.

Mam dość tego gnoju. Jeśli spędzę tu choćby minutę, w nadchodzących rozgrywkach Knightsi będą mieli o dwóch zawodników mniej.

Wygrzebuję z kieszeni kluczyki, pokazuję im środkowy palec i oznajmiam:

– Zmywam się.

# Rozdział 35

## *Dylan*

– Chcesz jeszcze? – pyta gość od fajki.

Kiwam głową, pochylam się i wkładam fajkę do ust.

– Niech to – mówi jakiś koleś w koszulce drużyny futbolowej, gdy się zaciągam – wygląda, jakby ci się to podobało.

Odpowiadam, kaszląc:

– Niezłe. Nie żebym się na tym znała czy coś.

Wymienia ze swoim kolegą szelmowski uśmiech.

– Takie piękne usta nie mogą się marnować.

Nie odjechałam aż tak bardzo, żeby nie rozumieć tego prymitywnego żartu.

Nie zwracam jednak na nich uwagi, tylko wracam do tańczenia, jakby nikt na mnie nie patrzył.

Tak jak kazała mi to robić mama.

Choć nie sądzę, żeby miała na myśli akurat taki scenariusz.

Moją pierś przeszywa ostry ból. Jeśli nie chciała, żeby jej córka w swoje osiemnaste urodziny tańczyła na stole, nie powinna była umierać.

Wyrzucam z głowy tę straszną myśl. Rzadko czuję taką urazę i gorycz z powodu jej śmierci, ale biorąc pod uwagę to, że to jedne z ważniejszych urodzin, a przeze mnie przepływa alkohol, wydaje mi się, że zaczyna brać górę gniewna część mnie.

Zamykam oczy. Trzymaj się, Dylan.

Zmuszam się, żeby odetchnąć głęboko kilka razy. Tłumię ból, na ile to możliwe.

Potrzebuję więcej alkoholu. Tyle, żeby nie cierpieć.

Zamierzam zejść ze stołu i poszukać Oakleya, lecz w górę mojej nogi pełznie czyjaś ręka.

– Tak sobie myślę – zagaja gość w futbolowej koszulce – co by było, gdybyśmy ja i mój kumpel zabrali cię na chwilę na górę? – Ręka wędruje wyżej i dociera do uda. – Obiecuję, piękna, że naprawdę dobrze się tobą zajmiemy.

W głębi duszy czuję, że choć to nie jest dobry pomysł, to jednak o wiele lepszy niż myślenie o mamie i o tym, jak bardzo jestem zła, że jej tutaj nie ma. Albo o tym, że są moje urodziny, a tata siedzi w więzieniu i…

Łzy pieką mnie w gardle i zanim zacznę mówić, muszę odchrząknąć.

– Ja…

Nie mam szansy dokończyć, ponieważ Jace łapie chłopaka za rękę i wygina jeden z jego palców.

– Dotknij jej jeszcze raz, a złamię ci pozostałe dziewięć.

Koleś w piłkarskiej koszulce wrzeszczy jak w agonii, rzuca się na Jace’a, lecz Oakley i Cole go łapią.

A Jace łapie mnie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – krzyczę, gdy przerzuca mnie sobie przez ramię jak szmacianą lalkę.

O rany, z tego miejsca ziemia wydaje się taka odległa.

– Baw się dobrze – rzuca Oakley, gdy Jace się odwraca. – My zajmiemy się psami.

Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale nie mam czasu na zastanawianie się, ponieważ Jace wypada z salonu, jakby miał do wypełnienia jakąś misję.

Gdy wychodzi frontowymi drzwiami, walę go w plecy.

– Możesz mnie postawić na ziemi?

– Nie.

I to wszystko.

– Oakley ma moją torebkę.

– Trudno.

– Są moje urodziny – przypominam mu, mając nadzieję, że odpuści.

Patrzy na zegarek.

– Już nie.

Drań.

– Czy mogę chociaż strzelić sobie jednego, zanim pójdziemy?

Potrzebuję tego, żeby przeżyć kolejną przejażdżkę z nim.

– Strzeliłaś sobie już więcej niż dość.

– No to chyba musisz postawić mnie na ziemi, zanim cię obrzygam.

Jace chichocze ponuro.

– Pierdol się.

– Wolałabym pierdolić ciebie – mamroczę, gdy otwiera drzwi auta od strony pasażera i sadza mnie na fotelu.

Jego usta wykrzywia obleśny uśmieszek.

– Założę się, że tak.

I Jace zatrzaskuje drzwi.

*

Gdy Jace zajeżdża na podjazd przed swoim domem, jestem naburmuszona, trochę oszołomiona i bardzo zdezorientowana.

– Mówiłeś chyba, że nie mam prawa przebywać w twoim domu? – ćwierkam szyderczo.

Ma beznamiętny wyraz twarzy.

– Bo nie masz.

Wysiada z auta i podchodzi od mojej strony, jestem zakłopotana.

A kiedy otwiera drzwi, kpię:

– O rany, kto powiedział, że rycerskość jest…

Jego ręce zaciskają się na mojej talii i po raz drugi tego wieczoru ląduję na jego ramieniu.

– Mogę iść sama, wiesz? – mówię do jego pleców.

Prycha.

– Dokąd mnie niesiesz? – pytam, kiedy się zatrzymuje i słyszę kliknięcie zamka.

Cisza.

Otwieranie i zamykanie bramy oraz trawa pod stopami mówią mi, że jesteśmy na dziedzińcu przed domem.

– I co, wykopiesz dla mnie grób czy coś w tym guście? Zamierzasz mnie pochować obok królika Bianki?

Nerwy i alkohol sprawiają, że ściska mnie w brzuchu. O cholera.

Dlaczego miałby mnie nieść wbrew mojej woli na podwórko? W dodatku w środku nocy.

– Do jasnej cholery, ty popieprzony psycholu! Nie zabijaj mnie i nie grzeb w ogródku!

Nie wypowiada ani jednego cholernego słowa, żeby mnie uspokoić.

Po chwili trawa zmienia się w kostkę brukową.

– Jace! Na miłość boską! – Walę go w plecy, gdy dostrzegam cyrankę pływającą w basenie. – Postaw mnie na ziemi, dupku…

Krzyczę, gdy mnie puszcza i spadam w otchłań zimnej wody.

Gdy się wynurzam, kaszlę i parskam.

– Kurwa, co to ma znaczyć?

Trzymając ręce w kieszeni dżinsów, Jace wzrusza niewinnie ramionami.

– Powiedziałaś, żebym cię puścił.

Mrużę oczy i zamierzam mu odpowiedzieć, kiedy uderza mnie straszna konstatacja.

W drugim końcu basenu widzę czarne obcasy i czerwone podeszwy. Serce mi zamiera.

– Ty draniu! – Płynę w tamtą stronę. – To są louboutiny!

– Lou co? – Krzywi się. – Kim ty w ogóle jesteś?

Rzucam w niego najpierw jednym pantoflem, potem drugim.

– Należą do mojej ciotki, idioto! Pożyczyła mi je na dziś wieczór, a teraz są zupełnie zniszczone!

Jace nie wygląda, jakby się tym przejął.

– To tylko buty. Jeśli się zdenerwuje, kup jej inne.

Mam ochotę krzyczeć, bo niczego nie rozumie.

– To są buty za osiemset dolarów! W Wisience na Torcie zarobienie takich pieniędzy zajmie mi sześć tygodni. Próbuję oszczędzać na samochód. – Frustracja ściska mi gardło, walę rękami w wodę. – Nie każdy jest tak bogaty jak ty.

Cholera, nawet zanim tata wylądował w więzieniu, nie mieliśmy nawet połowy pieniędzy, jakie ma rodzina Jace’a.

Na ułamek sekundy w oczach Jace’a pojawia się współczucie, po czym jego spojrzenie twardnieje.

– Będę w domku dla gości. – Rusza krótką ścieżką prowadzącą do ceglanego budynku. – Śmiało, kontynuuj nocne pływanie.

– Jace? – Kiedy się odwraca, trzepoczę rzęsami. – Czy mógłbyś pomóc mi wyjść?

Uśmiecha się.

– Żebyś wciągnęła mnie do wody? Nie, dzięki.

Niech to. Właśnie to zamierzałam zrobić.

Wzdycham, płynę do głębszego końca i wchodzę po drabince.

Kiedy Jace spuszcza wzrok i widzę jego jabłko Adama, przenika mnie dreszcz satysfakcji.

Jest pierwszy tydzień listopada i w nocy panuje chłód. A ponieważ pod sukienką nie mam biustonosza, Jace ma niezłe widowisko.

Prostuję się, wypinam pierś i go mijam.

– Podoba ci się widok?

Mięśnie jego pleców drżą, gdy wypuszcza powietrze i idzie za mną do domku dla gości.

Otwiera drzwi i wchodzi do środka, unikając kontaktu wzrokowego.

Domek wygląda tak, jak go zapamiętałam, z kilkoma drobnymi modyfikacjami.

– Przyniosę ci ręcznik – mamrocze Jace i znika w jedynej sypialni.

Przechodzę przez niewielki salon połączony z kuchnią.

Ponieważ przez Jace’a wcześnie zakończyłam imprezę, powinien zapewnić mi rozrywkę.

Niestety, jedyną rzeczą, jaką znajduję w lodówce, jest do połowy opróżniona butelka wina i kilka piw.

– Piwo należy do Cole’a – mówi Jace za moimi plecami. – Jest ohydne.

Biorę więc butelkę wina.

– Jest bezpieczne?

– Nie mam pojęcia. Jakaś dziewczyna przyniosła je któregoś wieczoru.

Skręca mnie w żołądku. Nawet nie przyszło mi do głowy, że po Britney Jace może spotykać się z kimś innym.

I po mnie.

– A więc plotki są prawdziwe? – Otwieram szafkę i wyławiam z niej kieliszek. – Britney naprawdę spotyka się z Cole’em?

Jace podchodzi do kanapy i siada.

– Nie wiem. I mnie to nie obchodzi.

Zastanawiam się nad tym, upijając duży łyk wina.

– Nie przeszkadza ci to? On jest twoim bratem, a ona twoją… Nieważne.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, lecz mordercze spojrzenie, które mi rzuca mówi, że Britney działa na niego jak płachta na byka.

– Przepraszam, już o niej nie wspomnę. – Upijam kolejny łyk wina i uświadamiam sobie, jak bezduszne to było. Może już jej nie chce, co nie oznacza, że go to nie boli. – Jeśli to ma znaczenie, radzisz sobie o wiele lepiej niż ona.

Zanim się odezwie, wpatruje się we mnie chyba przez wieczność.

– Nie mogę się zorientować, czy mówisz poważnie, czy po prostu jesteś naprawdę dobrą aktorką, która wykuła rolę.

– A co to ma, do diabła, znaczyć?

Jestem szczerze oburzona tym, że Jace sądzi, iż cokolwiek przed nim udaję.

– Nic. – Sięga po pilota do telewizora. – Zapomnij.

Dopijam to, co mam w kieliszku, i ponownie go napełniam. Znów zaczynam się czuć odprężona i podekscytowana, i to jest dokładnie to, czego chciałam.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś, Jace?

Nie odpowiada. Co za niespodzianka.

Jestem prawie pewna, że wiem, lecz potrzebuję potwierdzenia.

Nie. Więcej. Muszę to wiedzieć.

I coś mi mówi, że jest tylko jeden sposób, by poznać odpowiedź.

Żeby dodać sobie odwagi, upijam łyk wina i ruszam, po czym zatrzymuję się przed kanapą, na wprost niego.

Gra w jakąś nudną grę wideo, ale wyrywam mu pilota z ręki i ją wyłączam.

Patrzy na mnie groźnie.

– Pozwolisz?

– Właściwie to nie.

Patrzę na niego uważnie.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Bo jesteś pijana.

– Byłam na imprezie… w moje urodziny.

Pilnował mnie Oakley. I Cole też, tak przy okazji.

Nie było powodu, by Jace się wtrącał… a wyciąganie mnie i przyprowadzanie tutaj zdecydowanie nie było dobrym pomysłem.

No chyba że jest zazdrosny.

Gdyby niczego do mnie nie czuł, toby nie był.

Ale wypiera się uczuć do mnie.

– Nie przyniosłeś mi ręcznika – zauważam nieśmiało. Zaczyna się podnosić, lecz siadam na nim okrakiem i napieram na niego, mocząc mu ubranie. – Ale chyba go już nie potrzebuję.

Jego ręce odnajdują moje biodra.

– Co ty wyprawiasz?

– Chcieli zabrać mnie na górę. – Odchylam się lekko i na niego spoglądam. – Obaj.

Spojrzenie Jace’a robi się mroczne.

– Chcieli uprawiać z tobą grupowy seks.

– Sądziłam, że do seksu grupowego potrzeba czterech albo więcej facetów. – Uśmiecham się zmysłowo. – Więc może zamierzali zaprosić kolegów… mogłoby być zabawnie.

– Dylan – mówi ochrypłym głosem, wbijając mi palce w biodra.

Oblizuję sugestywnie dolną wargę.

– Obiecali, że dobrze się mną zajmą.

– Aha, już to widzę – prycha Jace.

Przesuwam ustami po płatku jego ucha.

– A gdyby pieścili moją cipkę tak dobrze, jak ty tamtej nocy?

Czuję, jak twardnieje pod materiałem dżinsów, a jego oczy są teraz wąskimi szparkami.

Wyznaczam pocałunkami ścieżkę na jego policzku, po czym wykorzystuję szansę:

– Wyzywam cię, żebyś sprawił, bym o nich zapomniała.

Wydaje głęboki gardłowy pomruk i się do mnie przysuwa. Jego pocałunki są desperackie i łapczywe, jakby nigdy nie miał dość.

Nagle się ode mnie odsuwa.

– Nie pieprzę pijanych dziewczyn.

– Jestem podniecona, a to różnica.

Patrzy mi w oczy.

– Dla mnie nie.

– Jeśli chcesz, pokażę ci, że mogę iść prosto.

– Rób, co chcesz, bylebyś zlazła z moich kolan.

Mrużąc oczy, napieram na jego kutasa. Jeżeli ten pulsujący kształt w jego dżinsach świadczy o tym, jak bardzo Jace mnie pragnie, mogę powiedzieć, że ja pragnę go tak samo mocno.

Nasze oddechy się mieszają, gdy się w siebie wpatrujemy.

– Jestem pewna, że lubisz mieć mnie na swoich kolanach.

Porusza biodrami, przez moje ciało przebiega dreszcz, dociera aż do bijącego szybko serca.

Jace zamyka oczy i szepcze:

– Mówiłem ci, nie zadaję się z pijanymi dziewczynami.

Nie podoba mi się, że traktuje mnie jak inne. Jakbym była kolejną laską, która chce się pieprzyć, a on musi jej odmówić.

– A ja cię zapewniam, że nie jestem pijana. – Nie wygląda na przekonanego, więc mówię: – Dobra, nie dotykaj mnie. – Pochylam głowę i całuję go w szyję, wdychając jego znajomy czysty zapach. – Ja cię będę dotykała.

Gdy klękam, Jace wydaje szorstki, niemal bolesny odgłos. Trudno mi powiedzieć, czy to dlatego, że mój dotyk sprawia mu przyjemność, czy dlatego, że jest wkurzony, bo posuwam się coraz dalej. Znając go, pewnie jedno i drugie.

Wsuwam mu ręce pod koszulę i napawam się jego gładką, opaloną skórą i drżącymi mięśniami.

– Kiedy byliśmy dziećmi, nie miałeś takich mięśni.

Wybucha śmiechem.

– Ponieważ nie chodziłem na siłownię pięć dni w tygodniu.

O tak, dobrze widać tę ciężką pracę.

Uśmiecham się i całuję jego pierś.

– Mówiłem ci już, jaka jesteś seksowna, choć jestem pewny, że dobrze to wiesz.

Gdy sunę językiem bo jego brzuchu, wciąga gwałtownie powietrze.

– Dziś wieczorem ktoś ma dla mnie mnóstwo komplementów – mruczę, a gdy skupiam się na głębokich liniach między mięśniami, niemal cieknie mi ślina. – Masz dla mnie coś jeszcze?

Nozdrza Jace’a falują.

– Zabijasz mnie.

Podnoszę na niego wzrok.

– Jeszcze nawet nie zaczęłam.

Gładzi kciukiem krawędź mojej szczęki.

– Może nie powinnaś.

– Jeśli tego właśnie chcesz, w porządku. – Przesuwam paznokciem po zamku jego spodni i go rozsuwam. – A nie masz nic przeciwko temu, że zerknę, co tam chowasz? Przekonam się, co tracę, bo jesteś taki uparty?

Otwiera usta, zamyka je, po czym cedzi:

– Śmiało.

Gdy odpinam guzik dżinsów Jace’a i je zsuwam, drżę w oczekiwaniu. Wpatruję się w potężną erekcję wypychającą jego czarne bokserki i błagającą o uwolnienie, i jeśli mam być szczera, jestem zafascynowana.

Lekko się uśmiechając, pocieram opuszkami palców gumkę bokserek i specjalnie się nie spieszę.

Jace odchyla do tyłu głowę, a ja, patrząc na drżące mięśnie jego szyi, zsuwam mu bokserki.

Gdy jego uwolniony kutas podskakuje, uderzając o pępek wypuszczam gwałtownie powietrze.

Jest długi, gruby, z siatką żył. Idealny w każdym calu.

Uśmiech zadowolenia na twarzy Jace’a mówi mi, że on dobrze o tym wie.

Lecz ja jeszcze nie skończyłam się z nim drażnić. Chcę, żeby stracił nad sobą kontrolę.

Przysuwam się najbliżej, jak się da, nie dotykając go.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym dotknąć go ustami.

Penis drży, a na jego czubku pojawia się mała kropla płynu.

Jęcząc, Jace obejmuje dłonią jego podstawę i przesuwa nią powoli w górę i w dół.

– Czyżby?

Kiwam głową i liżę krawędź jego kciuka.

– Ktoś jednak uważa, że to zły pomysł… więc nie mogę.

Jace mamrocze jakieś przekleństwo.

– To ty tak twierdzisz.

No proszę, role się odwracają.

Na czubku penisa pojawia się kolejna kropla płynu i skapuje mu na brzuch.

– Jesteś pewny?

– Ty mi powiedz – mówi Jace niskim, ochrypłym głosem.

Mój puls przyspiesza, gdy zlizuję z jego brzucha perłową kroplę.

– Smakujesz tak, jakbyś był pewny.

Wpatruje się we mnie z rozchylonymi ustami.

– Dylan…

W tym słowie jest taka tęsknota… i pożądanie, że pali mnie skóra.

Przesuwam palcami w górę jego ud.

– Nigdy mnie spytałeś, co chcę na urodziny.

Jego oczy płoną.

– A co byś chciała?

Pochylam głowę i w odpowiedzi zataczam językiem kręgi wokół czubka jego kutasa.

Jace oddycha ciężko.

– Chryste…

Biorę fiuta w dłoń i obejmuję ustami szeroką koronę na jego czubku, a Jace patrzy na mnie ponaglająco i intensywnie.

– Jezu…

Na jego twarzy maluje się napięcie, gdy odsuwam usta z mokrym mlaśnięciem.

– Nie przestawaj. – Oczy Jace’a płoną, wsuwa mi palce we włosy, przytrzymując mnie w miejscu, w którym chce, żebym była. – Więcej…

Zmysłowy ton przenika mnie do głębi. Moje usta znów go odnajdują, lecz tym razem wsuwam go głębiej.

Ściąga brwi i wydaje niski jęk:

– O tak, mała, właśnie tak.

Jest coś bardzo podniecającego w sposobie, w jaki mną kieruje, mówiąc mi, co lubi.

Ośmielona liżę go i wpycham sobie do gardła najgłębiej, jak się da.

Jace drży i zaciska rękę na moich włosach.

– Kurwa.

Chcę powtórzyć ruch, ale on wciąga mnie na swoje kolana.

– Co…

Odnajduje ustami moje usta i chwyciwszy mnie za kark, trzyma mocno, całując tak łapczywie, że cała się w niego wtapiam.

– Tak dobrze się bawiłam – mówię, gdy odchyla mi głowę i liże po szyi.

– Ja też – chrypi. – Aż za dobrze. – Szarpie górę mojej sukienki, odsłaniając pierś. – Chcę je zobaczyć, zanim to się skończy. – Kiedy pochyla głowę i kolczyk w jego języku uderza o mój sutek, pożądanie przepływa przeze mnie niczym prąd. – Było cholernie warto.

Zatracam się, gdy ssie rytmicznie i namiętnie mój sutek.

– Jace…

Łapie mnie brutalnie za tyłek, przysuwając bliżej do swoich ust.

– Kurwa, jak ja kocham sposób, w jaki wymawiasz moje imię.

Szarpie górę mojej sukienki, odsłaniając drugą pierś.

– I twoje cycki. – Gdy znów robi to językiem, aż podskakuję. – A zwłaszcza te małe, twarde sutki.

O Jezu, chyba nigdy nie będę miała dość jego brutalnych ust.

Kiedy odnajduje zagłębienie w mojej szyi, jęczę.

Jace chichocze, wiedząc, jak wrażliwa jestem w tym miejscu.

– Założę się, że jesteś już dla mnie mokra jak cholera. – Wsuwa mi ręce pod sukienkę. – Zobaczmy, czy mam rację.

Muska palcami koronkę majtek, a ja nie mogę powstrzymać syknięcia.

– Dziś wieczorem włożyłaś je dla mnie?

– Nie. Dla siebie.

– Są wilgotne – zauważa, strzelając gumką.

Sięgam ręką między nas i powoli, kusząco dotykam jego kutasa.

– Wiem. Wrzuciłeś mnie do basenu, pamiętasz?

– Mądrala – mruczy, gryząc mnie w szyję, a ja opuszczam drżące powieki.

– A co z tym? – Odsuwa majtki, obejmuje cipkę, a w kącikach jego ust błąka się zarozumiały uśmieszek. – Czy to jest dla mnie?

– Dziś wieczorem tak – drażnię się z nim, a jego oczy ciemnieją.

Powoli okrąża czubkami palców moją szparkę, a ja nie mogę oddychać.

– Zdejmij sukienkę. Psuje mi widok.

Chwytam rąbek sukienki i ściągam ją przez głowę.

– Coś jeszcze?

Wolną ręką łapie mnie za kark i przyciąga bliżej, jakby chciał zdradzić mi jakiś sekret.

– Właściwie to tak. – Bierze w zęby płatek mojego ucha i wkłada we mnie dwa palce. – Ujeżdżaj je.

Obejmuje go za szyję, by utrzymać równowagę, i zaczynam się poruszać. Gdy zgina we mnie palce, wydaję zdławiony, drżący okrzyk.

– Właśnie tak. – Wyjmuje palce, pokazuje mi, że są mokre, po czym mrucząc gardłowo, wkłada je do ust. – Jakie to cholernie dobre.

Widok Jace’a zlizującego z palców moją wilgoć sprawia, że przebiega przeze mnie gwałtowne drżenie. Jest mi tak gorąco, że chyba spłonę.

– O Boże…

Z uśmiechem znów wkłada we mnie palce, tym razem głębiej.

– Weź do ręki mojego fiuta.

Przesuwam rękę w górę i w dół w takim samym rytmie, w jakim on porusza we mnie palcami, zanurzając je coraz mocniej i głębiej.

– To nie działa – mówi.

Moje ciało bezgłośnie protestuje, gdy tracę jego dotyk.

– Co? Dlaczego?

Łapie mnie za biodra, unosi i już leżymy wyciągnięci na kanapie.

– Musisz usiąść inaczej.

– Jak?

Wskazuje z uśmiechem swój podbródek.

– Tutaj. – Jego ciemne oczy błyszczą, gdy zdejmuje mi majtki. – Teraz jest, kurwa, jak trzeba.

Znów zaczynam się poruszać, lecz on kręci głową.

– Obróć się. Chcę, żebyś skończyła to, co zaczęłaś, gdy będę lizał twoją małą cipkę. – Zmieniam pozycję, a Jace klepie mnie w tyłek. – Zaufaj mi, to nie potrwa długo. – Gdy dotyka mnie tam ustami, przez moje żyły, niczym mocny narkotyk, przepływa ciepło. – Dla nas obojga.

Kiedy zatacza językiem koła i metalowy kolczyk dotyka moich najbardziej wrażliwych miejsc, na mojej skórze tańczą dreszcze.

Jestem tak podniecona, że ledwie widzę. Wkładam jego penisa do gardła tak głęboko, jak mogę, i poruszam ustami najszybciej, jak się da, pragnąc usłyszeć dzikie, szorstkie dźwięki, jakie wydaje Jace.

Moje ciało drży z napięcia, uda zaczynają się trząść, gdy Jace liże i ssie mi cipkę. I kiedy mam wrażenie, że już nie może być lepiej, do tej mieszanki dodaje palec i drażni moją łechtaczkę, jakby była jego ulubionym instrumentem.

Przyspieszam, by skończyć, i czuję biegnące wzdłuż kręgosłupa gorąco. Członek Jace’a pulsuje w moich ustach, Jace unosi biodra i to jedyne ostrzeżenie, jakie dostaję, zanim wytryskuje mi do gardła. Trochę spermy wypływa na zewnątrz, więc zlizuję ją z jego jaj, zachwycona tym, jak pode mną drży.

Ściska rękami mój tyłek i wraca do pieszczenia mnie w nieokiełznanym szale. Po chwili zwinięta spirala rozkoszy pęka, wiję się i skomlę jego imię,

gdy dochodzę.

Kiedy składa na mojej cipce delikatny pocałunek, czuję lekki dreszcz. Potem kładzie mnie na kanapie i wstaje.

Wkłada dżinsy, podnosi z podłogi moją mokrą sukienkę, żadne z nas nie odzywa się słowem.

A gdy mi ją podaje, nawet na mnie nie patrząc, czuję w brzuchu kamień strachu.

Wygląda na nieobecnego, lecz tak nie jest. Jego ból wwierca mi się w duszę, zupełnie jakby był moim bólem.

Jace wygląda tak, jakby czuł się winny i zniesmaczony sobą, a mnie robi się niedobrze. Wkładam sukienkę i biorę pantofle.

Wyczuwam w nim oburzenie i wstręt, gdy wystukuje coś na telefonie. Jest tak, jakby czekał, aż sobie pójdę, jakby miał do roboty coś lepszego z kimś innym.

Z kimś, kto nie jest dla niego tak odpychający jak ja.

Ściska mnie w gardle, mrugam, próbując powstrzymać łzy.

Nie rozumiem, dlaczego seks ze mną powoduje, że Jace zaczyna tak się zachowywać.

W jednej chwili czci moje ciało, w następnej moja obecność go odrzuca i wolałby raczej wydrapać sobie oczy, niż spędzić ze mną choć sekundę w jednym pomieszczeniu.

– Jace – szepczę i prawie załamuje mi się głos.

– Za kilka godzin przyjdzie Oakley – informuje mnie. – Do tego czasu możesz tu zostać.

Nie może się nawet zmusić do przebywania ze mną przez dziesięć minut w samochodzie, gdy będzie odwoził mnie do domu?

Wsuwa komórkę do tylnej kieszeni dżinsów i rusza do drzwi.

– Jace – udaje mi się wyksztusić, a mój głos pęka jak szkło.

Mów do mnie. Powiedz, co takiego zrobiłam.

Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz, podczas gdy ja nigdy nie przestałam cię kochać?

Zatrzymuje się, jego oddech jest urywany.

– Nie możemy więcej tego robić.

Chciałabym mu powiedzieć milion rzeczy, a o jeszcze więcej zapytać.

Zamiast tego mijam go w drzwiach.

Za bardzo się szanuję, żeby pozwolić, by traktował mnie jak zero. Tym razem to ja odejdę.

– Powiedz Oakleyowi, że poszłam do domu – rzucam przez ramię i wychodzę.

Z każdym krokiem moje serce coraz mocniej uderza o żebra.

Chciałabym, żeby mnie dogonił, powiedział, że popełnił błąd i że już nigdy nie pozwoli mi odejść… lecz on jasno dał mi do zrozumienia, że jestem tylko pomyłką.

# Rozdział 36

## *Dylan*

– Dlaczego jest tak cholernie zimno? – narzeka Sawyer, gdy idziemy na trybuny.

Czuję jej ból. W listopadzie temperatura na ogół nie spada poniżej osiemnastu stopni Celsjusza, ale dziś jest piętnaście. Za zimno dla dziewczyn z Zachodniego Wybrzeża.

– Nie wiem, ale cieszę się, że to mój pierwszy i ostatni mecz w tym sezonie.

– Mogłybyście skończyć z tym narzekaniem? – jęczy Oakley za naszymi plecami. – Tuż przed najważniejszym meczem moich kumpli wysyłacie we wszechświat negatywną energię.

– Jak sobie życzysz, hipisie jeden – droczę się z nim, gdy parkujemy tyłki na wolnych miejscach.

– Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego tu przyszłyśmy – prosi Sawyer, szczękając zębami. – Jestem pewna, że mózg mi zamarza.

Wskazuję mojego kuzyna, który siedzi między nami.

– Jego spytaj.

Oakley przewraca oczami.

– Już ci mówiłem. Cole zakazał mi przychodzić na swoje mecze, ponieważ uważa, że przynoszę mu pecha.

Sawyer marszczy czoło.

– A więc jesteś tu, bo…

– Bo to ostatni mecz w sezonie – wyjaśnia Oakley, szeroko otwierając oczy. – A jeśli nie będzie wiedział, że tu jestem, to mu to nie zaszkodzi.

Poza tym wszystko zależy od tego, co ma się tutaj – dodaje, pukając się w głowę, po czym zniża głos do szeptu: – A na dodatek, jeśli Vikingowie nie pokonają Knightsów, stracę pięćset dolców.

Sawyer i ja wymieniamy spojrzenia.

– Chyba jeśli Knightsi nie pokonają Vikingów?

Oakley wygląda na zakłopotanego.

– No tak.

Sawyer uderza go w ramię.

– Założyłeś się przeciwko Knightsom?

Ja uderzam go w drugie.

– Co z tobą? Sądziłam, że Cole jest twoim przyjacielem.

Oak się rozgląda.

– Możecie mówić ciszej? – Odchyla się do tyłu. – Cole to mój kumpel, ale wszyscy w Royal Manor obstawiają, że Knightsi włomoczą Vikingom.

– Tak, wszyscy z wyjątkiem ciebie – zauważa Sawyer.

– Uspokój się, kurduplu. – Na jego twarzy pojawia się zamyślenie. – Tak jak mówiłem, wszyscy liczą na to, że Knightsi będą grać o mistrzostwo stanu… co oznacza, że szczęśliwy dupek, który postawił na Vikingów, dostanie w kurwę kasy.

– Myślałam, że nie wierzysz w szczęście – mówię.

– No właśnie – dodaje Sawyer kpiąco, wskazując swoją głowę. – Sądziłam, że szczęście istnieje tylko tu.

Oakley się krzywi.

– Możecie ze mnie zejść? – Wyjmuje z kieszeni telefon. – Gadajcie ze sobą, dopóki mecz się nie rozpocznie… a potem… – Wykonuje gest, jakby zasuwał sobie usta, po czym skupia się na telefonie.

– Dobra – mówi Sawyer, po czym odwraca się do mnie: – Zdecydowałaś już, co zrobisz?

– Nie jestem pewna, czy mogę zrobić cokolwiek. – Wzruszam ramionami. – Oddałam ciotce buty. Była trochę zdziwiona, ale powiedziała, żebym się nie przejmowała, więc jestem jej wdzięczna.

Nie tylko jej.

Dwa dni temu otworzyłam szkolną szafkę i znalazłam pudełko z identycznymi louboutinami jak te, które miałam na sobie podczas niechcianej kąpieli w basenie Jace’a.

Stwierdzenie, że byłam w szoku, byłoby niedopowiedzeniem, ale kiedy Oakleyowi wypsnęło się, że kilka dni po katastrofalnej nocy Jace poprosił go, żeby sprawdził, jaki rozmiar butów nosi ciocia, bo chciał zamówić jej nową parę, wszystko stało się jasne. Było to trudne zamówienie, bo zbliżały się święta, a mimo to udało im się ściągnąć buty w tydzień.

To, że Jace Covington tak się wysilał, by dostarczyć mojej ciotce pantofle, było… niepojęte.

Szczególnie że ze sobą nie rozmawiamy.

Sawyer ściąga usta.

– Powiedziałbym, żebyś do niego napisała, ale po tym miło było, ale się skończyło i jak kopnął cię w…

– No już, koniec z babskimi pogaduszkami – oznajmia Oakley.

Moja przyjaciółka spogląda ponad jego głową.

– Sądzę, że dziś wieczorem mają pyszną gorącą czekoladę, chcesz?

To będzie najdroższe kakao z wrzątkiem w moim życiu, ale jest zimno, więc w to wchodzę.

– Pewnie, chodźmy kupić. – Patrzę na Oakleya. – Też chcesz?

Oak zaczyna coś mówić, lecz Sawyer mu przerywa:

– Dylan, przecież to zdrajca. Niech chłopak radzi sobie sam.

Podejrzewam, że moja koleżanka może być fanką Knightsów.

A może tylko Cole’a? Choć przecież wciąż się zarzeka, że go nie lubi, i twierdzi, że na jego widok cierpnie jej skóra… a może nie?

– Sorry, kuzynku, ale to tylko dla kibiców Knightsów – mówię, po czym zbiegamy po schodach.

– Wybierasz się wieczorem do Christiana? – pyta Sawyer, gdy stajemy w kolejce.

– Chyba nie. Jestem wykończona.

Ściąga brwi.

– Zapomniałam, że musiałaś pracować w Święto Dziękczynienia. – Kręci głową. – Nawet mój szef nie był aż tak bezduszny, a to o czymś świadczy.

No tak, szef Sawyer w serwującej kurczaki restauracji Gdacząca Kurka nie wygląda mi na świętego.

– Nie było tak źle. Wczoraj pracowałam tylko pół dnia. Do tego przez cały czas byłyśmy wstawione.

Tak bardzo, że pani Dickinson pozwalała wszystkim zamawiać, co chcieli, i się nie kłóciła.

– Pracujesz jutro?

Nie. Pracuję w niedziele, lecz w tę będę robiła coś o wiele gorszego.

Odwiedzę tatę w więzieniu.

Ciocia powiedziała, że do niej dzwonił i prosił, żeby mnie przekonała do odwiedzin.

Nie zamierzałam do niego jechać, przypomniałam sobie jednak sugestię Jace’a, że teraz, kiedy Savannah zniknęła z pola widzenia, moje relacje z ojcem mogą się poprawić.

Oczywiście tak nie jest, lecz poruszył we mnie czułą strunę.

Nie sądziłam, że pobyt taty w więzieniu może być okazją do nawiązania kontaktu, ale teraz, gdy kurz opadł, mam nadzieję, że uratuję naszą relację.

Byłoby wspaniale, gdyby z takiej katastrofy narodziło się coś dobrego.

Sawyer macha ręką w górę i w dół.

– Ziemia do Dylan!

O cholera.

– Nie, jutro nie pracuję – odpowiadam.

Unosi brwi.

– Nic ci nie jest?

Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Sawyer wie o dramacie z udziałem mojego ojca, ale nie chcę, żeby zrobiła to, co dla niej typowe, czyli zaczęła się o mnie troszczyć.

Żeby upiekła dla mnie ciasteczka, zaproponowała, że zawiezie mnie do więzienia, co zajmie dwie godziny, po drodze puszczała moją ulubioną muzykę i oferowała swoje ramię, żebym mogła się wypłakać.

To czyni ją niesamowitą przyjaciółką, nie chcę jednak, żeby miała wrażenie, że zrobiła coś nie tak, jeśli nie przyjmę jej pomocy.

Odkąd znalazłam martwą mamę na podłodze w kuchni, nauczyłam się głęboko ukrywać uczucia i emocje związane z jej śmiercią i wraz z innym gównem, jaki mi się przydarza, chować je do pudełka.

Według mojej terapeutki to za sprawą mojego ojca, który, gdy byłam młodsza, zmuszał mnie, żebym tak się właśnie zachowywała, tak radziłam sobie z trudnymi emocjami.

Powiedziała też, że w końcu się załamię, ale na razie to się nie stało, więc pieprzyć ją.

– Ja… hmm… jadę odwiedzić tatę – mówię szeptem, żeby nikt mnie nie usłyszał.

Sawyer otwiera szeroko oczy.

– Co? Naprawdę? O rany… to duża rzecz.

Wiem.

– Tak, ale nie chcę z tego robić wielkiej sprawy.

Patrzy na mnie sceptycznie.

– Boisz się, że stchórzysz?

Zaczynam nienawidzić tego, jaka jest spostrzegawcza.

– Właśnie.

Ściska lekko moją rękę.

– Gdybyś mnie potrzebowała, jestem przy tobie.

Wiem.

Na szczęście zaraz nasza kolej.

Kupujemy gorącą czekoladę – jedną dla Oakleya, bo obie jesteśmy mięczakami – i ruszamy na trybuny.

A przynajmniej taki był plan. Jestem tak rozkojarzona tym, że zobaczę tatę, że nie uważam i na kogoś wpadam. Gorąca czekolada wychlapuje się

z kubka, lecz za bardzo skupiam się na Jasie, żeby się tym przejmować.

Jego pełne usta i ostre kości policzkowe są lekko zaczerwienione od zimna, obie ręce trzyma w kieszeniach czarnej bluzy z kapturem.

Jak zwykle wygląda tak niesamowicie, że zapiera mi dech.

Drań.

– Uważaj, gdzie idziesz.

Nie jest sam.

Za nim stoi Casey, następczyni Britney, która w przyszłym roku przejmie po niej stanowisko kapitanki drużyny cheerleaderek.

Spostrzegam, że kurtka Knightsów wisząca na jej ramionach jest o trzy numery za duża i zakrywa większą część stroju cheerleaderki.

I zdecydowanie nie należy do niej.

Boleśnie ściska mi się serce.

Jace bierze ze stolika obok serwetkę i mi ją podaje, lecz ja się cofam.

Nic od niego nie chcę. Nigdy.

Potrafi tylko nie ranić.

Na ułamek sekundy jego oczy łagodnieją.

– Dy…

– Chodź, Jace, za dwie minuty muszę być na boisku – przerywa mu Casey. Kiedy on się nie rusza, prycha: – Dobra, sama wezmę sobie wodę. – Zrzuca kurtkę i ciska nią w niego. – Po meczu oddaj swojemu bratu kurtkę. – Wpija wzrok w Sawyer. – Nie chcę, żeby mój chłopak był na mnie zły.

Stojąca za mną Sawyer zastyga.

Słyszałam plotkę, że Cole i Casey ze sobą chodzą, ale po tym, jak plotki rozpuszczane przez Britney okazały się fałszywe, zakładam, że ta również.

Zmieszanie malujące się na twarzy Sawyer mówi mi, że nie tylko ja je słyszałam.

Casey, najwyraźniej usatysfakcjonowana, macha nam palcami, po czym ucieka w stronę stoiska z czekoladą.

Jace zerka to na mnie, to na Sawyer, jakby chciał coś powiedzieć, lecz ja nie jestem ciekawa co.

Ciskam kubek do kosza i biorę Sawyer za rękę, bo mimo że mi tego nie powie, potrzebuje wsparcia.

Z jakiegoś powodu szczerze wierzyła, że Cole to dobry chłopak, mimo że wciąż się zgrywa i lubi imprezować.

Ale nie jest dobry. Żaden z nich nie jest.

Jedyny dobry Covington nie żyje.

– Oddychaj – szepczę, gdy przechodzimy obok Jace'a. – Wszystko będzie dobrze.

Choć nie wiem, kogo próbuję pocieszyć. Ją czy siebie.

*

– Co, do cholery? – mamrocze Oakley, kiedy kopacz Vikingów nie trafia do bramki. – To była nasza jedyna nadzieja!

Sawyer i ja wymieniamy spojrzenia. Raczej nie.

Trwa czwarta ćwiartka, jest dwadzieścia trzy do trzech dla Knightsów.

Nawet jeśli kopacz strzeliłby gola, to wciąż byłoby za mało, by Vikingowie zaczęli prowadzić.

Z trybuny widzę numer szesnasty – Sawyer wcześniej zauważyła, że to Tommy – który z frustracji uderza ręką o rękę.

Nie dziwię mu się. Dziś wieczorem obrywają.

Sawyer zaciera ręce i w nie chucha.

– Została tylko minuta.

To urocze, że tak bardzo się angażuje, chociaż numer siódmy, czyli Cole, to palant.

Patrzymy, jak Vikingowie zajmują pozycje, ekscytacja na trybunach jest zaraźliwa. Z powodu gwaru ledwie słychać głos Cole'a, gdy daje obu drużynom sygnał do gry. Cofa się i rzuca piłkę na boisko, a tłum zrywa się na równe nogi.

Jestem skupiona na graczu, który łapie piłkę, kiedy słyszę, jak Sawyer wykrzykuje imię Cole'a. Odwracam wzrok w samą porę, by zobaczyć, jak

chłopak leci do tyłu na murawę. Jego głowa obija się o ziemię pod dziwnym kątem, on ląduje na ramieniu i szyi, a mój żołądek ściska strach.

– Co się, do cholery, stało?! – krzyczy Oakley.

– Za późno go zauważył. Cole nie widział, że się zbliża – wyjaśnia Sawyer drżącym głosem.

Wypełnia mnie mieszanina gniewu i szoku, gdy orientuję się, kto jest za to odpowiedzialny.

– To był Tommy.

Wbiegają sędziowie, rzucając kawałki żółtego materiału[5], a numer szesnasty wstaje z murawy i unosi ręce, zachowując się tak, jakby rozegrał świetny mecz.

Ten dupek świętuje… podczas gdy Cole leży… bez życia.

– O mój Boże, on się nie rusza – chrypi Sawyer, unosząc ręce do twarzy. – Cole się nie rusza.

Oakley stojący obok mnie sztywnieje.

– Co, do kurwy nędzy? Cole już rzucił piłką i Tommy nie miał powodu go dotykać!

Nie znam zasad gry, nie wiem, kto co powinien robić, wiem jednak, że to uderzenie było brutalne. Przeciwnik czy nie, Tommy nie powinien tak się cieszyć.

No chyba że, jak sugeruje Oakley, zrobił to celowo.

Gdy widzę, że na boisko wbiegają ratownicy medyczni, robi mi się słabo.

– Czy on będzie…

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy Jace szybciej niż błyskawica przeskakuje przez ogrodzenie z siatki.

– Cholera. – Oakley zlatuje po schodach, a ja za nim, ile sił w nogach.

Jace pędzi prosto do Tommy’ego, a ludzie na trybunach zaczynają krzyczeć, lecz jestem na to głucha.

Oakley i ja przyspieszamy kroku, wbiegamy przez bramę, ale jest już za późno. Tommy leży na ziemi, a Jace pochyla się nad nim, wykręcając mu

nogę pod dziwnym kątem. Tommy próbuje uciec, lecz Jace zamyka go w żelaznym uścisku.

Już prawie jesteśmy na boisku, kiedy słyszę trzask łamanej kości, a Tommy wrzeszczy jak w agonii.

Sekundę później wokół nich zbiera się grupa chłopaków w uniformach Vikingów, zasłaniając widok, a Tommy znów wyje.

– Wy dwoje, wynocha z boiska – warczy ktoś na nas, gdy ładują Cole’a do ambulansu.

– Puszczajcie mnie! – ryczy Jace do powstrzymujących go zawodników. Niemal toczy pianę z ust jak dzikie zwierzę. Wbija ciemne oczy w Tommy’ego, który wije się na trawie, krzycząc coś niezrozumiale o swojej nodze i nadgarstku. – Jeszcze z nim nie skończyłem!

Sadyzm w jego oczach sprawia, że przeszywa mnie dreszcz.

– Policja go stąd zabierze – stwierdza ktoś, gdy ratownicy podbiegają do Tommy’ego.

Jak na zawołanie rozlega się dalekie wycie syreny.

– Cholera. – Oakley wyjmuje telefon, kiedy pod eskortą idziemy przez boisko.

– Do kogo dzwonisz?

Moje serce galopuje sto kilometrów na minutę. Chcę stąd uciec i ochronić Jace’a, lecz dwóch policjantów zakłada mu kajdanki i wyprowadza ze stadionu.

– Cześć, tato – rzuca Oakley do telefonu. – Potrzebuję twojej pomocy. Spotkajmy się na komisariacie. Tylko migiem.

# Rozdział 37

## *Dylan*

Wpatruję się w widok za oknem autobusu Greyhounda, gdy wibruje moja komórka.

Odbieram po pierwszym dzwonku, modląc się w duchu, żeby to były dobre wieści. Ostatnio Oakley informował, że Cole’a zatrzymano na noc w szpitalu.

Kiedy spytałam, jak poważne są jego obrażenia, odpowiedział, że nie wie. Wciąż robią badania.

– Hej, jakieś nowiny? – odzywam się.

– Tak. Wstrząśnienie mózgu… poważne. Ale dzisiaj go wypiszą.

Oddycham z ulgą i notuję w pamięci, by, gdy tylko się rozłączymy, napisać do Sawyer i przekazać jej najświeższe wiadomości. Biedna dziewczyna nie spała przez pół nocy, tylko się modliła.

– Dzięki Bogu.

– No tak. – Oakley prycha. – Ale nie można tego powiedzieć o tym dupku. Plotka mówi, że Jace tak mu wpierdolił, że będzie leżał w szpitalu przez kilka tygodni… przynajmniej.

– Zasłużył na to – mówię, po czym uderza mnie przerażająca myśl.

Po tym, jak Jace spuścił łomot Tommy’emu, wyprowadzili go z boiska w kajdankach.

Z pewnością poważne obrażenia Tommy’ego oznaczają cięższe zarzuty dla Jace’a.

– A co Jace’em?

– Mówiłem ci. Mój tata się nim zajął. Bywa kutasem, ale jest też najlepszym obrońcą w całym stanie. Jace’a wypuszczono wczoraj wieczorem. Jest w szpitalu, jeśli chciałabyś wpaść i się z nim zobaczyć.

– Nie mogę – mówię. Autobus zajeżdża właśnie na dworzec. – Ja… hmm… mam coś do załatwienia.

– A co?

– Nic ważnego. Powiem ci wieczorem.

– Hmm… dobra – mówi Oakley. Jest niespokojny. – Jeśli będziesz mnie potrzebowała, dzwoń.

– Zadzwonię. Dzięki za wieści o Cole’u. Naprawdę się cieszę, że nic mu nie jest.

– Ja też. Wystraszyłem się jak cholera. Już nigdy nie pójdę na żaden jego mecz.

– To nie była twoja wina, to wina Tommy’ego.

Wczoraj wieczorem nie tylko przekroczył granicę, on zrównał ją ziemią. Wstyd mi, że się z nim zadawałam.

– No wiem. Dlatego nigdy nie lubiłem tego pierdolonego, zasranego skurwysyna. – Oak spluwa i odchrząkuje. – O cholera, muszę kończyć. Pielęgniarki groźnie na mnie patrzą i pytają, czy jestem z rodziny.

Wieszam torebkę na ramieniu i wysiadam z autobusu.

– Pogadamy później.

– Wyluzuj, paniusiu! Cole jest dla mnie jak przyrodni brat! – Przed rozłączeniem się słyszę jeszcze okrzyk Oakleya.

*

Gdy otwierają się drzwi i strażnik wyprowadza mojego ojca, wycieram spoconą dłoń o dżinsy.

Biorąc pod uwagę jego sytuację, nie wygląda aż tak okropnie.

Ma worki pod oczami, jest trochę chudszy, pomarańczowy kombinezon źle na nim leży, lecz kiedy mnie widzi, w jego oczach pojawiają się iskierki optymizmu.

Gdy siada po swojej stronie przegrody z pleksi i bierze słuchawkę, uśmiecham się smutno.

Ja też biorę słuchawkę.

– Dobrze wyglądasz.

Uśmiecha się, ale jego oczy pozostają smutne.

– Chciałem to samo powiedzieć o tobie. – Wskazuje swoją głowę. – Co się stało z błękitem?

– Jest wbrew dress code’owi szkoły, więc musiałam się go pozbyć.

Tata kiwa ze zrozumieniem głową.

– Jak leci? Crystal mówiła, że dostajesz same piątki i masz przyjaciółkę.

– Sawyer. Jest niesamowita. Mam szczęście, że ją poznałam.

Widzę zmarszczki w kącikach jego oczu.

– No popatrz, obie macie męskie imiona.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem. Jedyną rzeczą, która łączyła moich rodziców oprócz miłości, był gust muzyczny. A szczególnie to, że ich ulubionym artystą był Bob Dylan.

Tata chciał dać mi na imię Bob, niezależnie od tego, czy byłabym chłopcem, czy dziewczynką, lecz na szczęście mama upierała się przy Dylan.

– No właśnie. – Rozglądam się. Nie ma zbyt wielu odwiedzających. – Jak się trzymasz?

– Jest w porządku. Jedzenie do bani i możemy wychodzić na dwór tylko na godzinę dziennie, ale mogło być gorzej. – Spogląda na swoje stopy. – Czasami czuję się samotny. – Ściska mi się serce i już chcę mu obiecać, że będę odwiedzała go częściej, lecz dodaje: – Savannah ostatnio często przychodzi… i to podtrzymuje mnie na duchu.

Czuję się tak, jakby zanurzono mnie w wannie z lodowatą wodą.

– Sądziłam, że chcecie się rozwieść.

Jego twarz rozjaśnia szczery uśmiech.

– Nie, pracujemy nad naszym związkiem.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – Siadam prosto i przysuwam się do szyby. – Tato, to przez nią tutaj jesteś.

Na jego twarzy maluje się smutek.

– Nie, Kuleczko. Za ten bałagan mogę winić tylko siebie.

Uważam, że wszyscy ludzie powinni brać odpowiedzialność za swoje czyny, ale Savannah odegrała w tym wszystkim ważną rolę.

– Byłam przy tym, pamiętasz? Zawsze narzekała, że zarabiasz za mało pieniędzy, i wydawała prawie każdego centa, którego przynosiłeś, podczas gdy sama całe dnie siedziała na tyłku. Wywierała na ciebie presję… sprawiła, że czułeś się niewystarczająco dobry. – Przykładam dłoń do szyby w nadziei, że uda mi się do niego trafić. – Myliła się, tato. Jesteś wystarczająco dobry i jej nie potrzebujesz.

My jej nie potrzebujemy.

– Savannah to dobra kobieta – zaczyna tata. – Ona…

– Mama była milion razy lepsza – mówię, bo ktoś powinien go oświecić. – Nigdy cię nie popychała do robienia takich gównianych rzeczy, w przeciwieństwie do Savannah. Nigdy nie sprawiała, że czułeś się bezwartościowy. Mama cię kochała. A Savannah tylko cię wykorzystuje. A to duża różnica.

Przez moment widzę na jego twarzy grymas bólu. Ojciec pochyla głowę.

– Dylan, z tego, co wiem, twoja mama nie zmartwychwstała, pochowaliśmy ją dziesięć lat temu. – Podnosi na mnie wzrok. – Wiem, że ty i Savannah się różnicie, ale powinnyście nauczyć się utrzymywać dobre stosunki.

Nigdy. Nigdy nie będę w dobrych stosunkach z tą suką i manipulatorką. Może mnie pocałować w chudą dupę.

– Nie…

– Jest w ciąży. – Oczy taty błyszczą. – Wreszcie będziesz starszą siostrą, Kuleczko. To dlatego chciałem, żebyś mnie odwiedziła… żeby powiedzieć ci to osobiście.

Zaciskam pięść. Nie mogę oddychać. Nie mogę…

– Co? – Sala zaczyna wirować. – Jak to w ogóle możliwe? Już prawie grudzień, a siedzisz tu od sierpnia.

– Jest w czwartym miesiącu – odpowiada powoli, jakbym była tępa.

Może to i prawda, lecz mój szósty zmysł mówi mi, że to wszystko jest bardzo podejrzane. Byli małżeństwem od kilku lat, a Savannah zaszła w ciążę właśnie teraz… kiedy jej mąż siedzi w więzieniu.

Wygląda na to, że puknął ją pierwszy facet, jakiego spotkała po tym, jak aresztowano tatę, a potem nie chciał się z nią związać.

– Nie powinieneś tak łatwo jej wierzyć. – Patrzę mu w oczy. – Wyświadcz przysługę nam obojgu i zanim weźmiesz odpowiedzialność za dziecko, zrób test na ojcostwo.

Na jego twarzy pojawia się oburzenie.

– To moja żona.

Z frustracji aż się gotuję.

– A ja jestem twoją córką. – Wpatruję się w niego. – Wygląda na to, że o tym zapomniałeś.

– O czym ty mówisz? Przez te wszystkie lata nie robiłem nic innego, tylko wszystko ci zapewniałem.

Wyłudzanie pieniędzy dla dziecka nie czyni rodzicem… a sponsorem.

Prawdziwy rodzic buduje relację z dzieckiem.

Prawdziwy rodzic poświęca czas na wychowanie dziecka i poznanie go.

Prawdziwy rodzic nie pozwala, by dziecko choć przez jeden dzień, nie mówiąc o latach, czuło się niechciane i niekochane.

– W przeciwieństwie do twojej żony nigdy nie chciałam od ciebie pieniędzy. Wszystkim, czego chciałam, byłeś ty. – Wzruszam bezradnie ramionami. – Ale cię nie było.

Tata mruga.

– Mam problem ze zrozumieniem, co chcesz powiedzieć.

Jak zwykle. Savannah go omotała.

– Chcę powiedzieć, że miałam jednego rodzica i ona… odeszła.

– To nie prawda – protestuje. – Byłem przy tobie przez całe twoje życie.

– Tak, jak duch. Nie rozmawialiśmy. Nie wiedziałeś, jakie mam nadzieje, marzenia, czego się boję. Do diabła, nie wiesz nawet, jaki jest mój ulubiony kolor!

– Wiem. Różowy.

– Niebieski! – krzyczę. – Różowy był ulubionym kolorem mamy!

Przeciera dłonią twarz i wzdycha.

– Nie wiem, co chcesz, żebym ci powiedział, Dylan.

Nie mów nic.

Wstaję.

– Nie musisz nic mówić. Jak przez ostatnie dziesięć lat.

Nie powinnam tak bardzo się starać, żeby mnie pokochał.

Nie powinnam aż tak walczyć, żeby zrozumiał, jak bardzo mnie zranił.

– Siadaj.

Pukam palcem w szybę.

– Nie. Już skończyłam. Jeśli chcesz chować głowę w piasek, gdy Savannah robi cię w konia, proszę bardzo. Nie zamierzam się do tego mieszać. – Biorę z blatu torebkę. – Gratuluję nowego dziecka. Mam nadzieję, że nie będziesz go ignorował i nie spieprzysz rodzicielstwa tak jak w moim przypadku.

To powiedziawszy, odwracam się i wychodzę.

Pieprzyć jego żonę.

Pieprzyć jego dziecko.

Pieprzyć go.

# Rozdział 38

## *Dylan*

Telefon dzwoni po raz trzeci w ciągu czterech godzin.

Na ekranie wyświetla się imię Sawyer, ja znów wciskam guzik odrzucenia rozmowy.

Gdy tylko weszłam do domu, powiedziałam cioci, że nie czuję się dobrze i nie zamierzam rozmawiać o wizycie u ojca. Nigdy.

Od tamtej pory ukrywam się w swoim pokoju. I ledwie się trzymam.

Telefon wibruje i nadchodzi SMS.

Sawyer: *Nie musimy rozmawiać. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli mnie potrzebujesz, to jestem.*

Czuję w piersi ukłucie poczucia winy. To nie wina Sawyer, że mój ojciec to dupek.

Przykładam telefon do ucha i oddzwaniam.

Odbiera po pierwszym sygnale.

– Cześć.

– Cześć – szepczę. – Nie ignoruję cię. Po prostu… mam pustkę w głowie.

Wystarczy lekki podmuch i upadnę.

– Przykro mi. – Słyszę w jej głosie wahanie. – Myślałam o wypadzie na jakiś fast food o północy, jeśli miałabyś ochotę.

Zerkam na budzik stojący na nocnej szafce. Jest dopiero za piętnaście jedenasta.

– Ale nie ma jeszcze północy.

Sawyer się śmieje.

– Wiem, ale w tym tygodniu wypróbowywałam nową dietę i jeśli natychmiast nie wprowadzę do organizmu cheeseburgera, to oszaleję.

Teraz ja wybucham śmiechem.

– W trosce o twoje zdrowie psychiczne powinnam ci towarzyszyć, prawda?

– Tak. Zaufaj mi, nie nadaję się na wariatkę. – Ścisza nieco głos. – Jeśli nie chcesz, nie musimy rozmawiać o dzisiaj. Po prostu pojeździmy, obeżremy się tłustymi hamburgerami i posłuchamy twojego ulubionego rocka.

– Dla mnie brzmi idealnie. – Zrywam się z łóżka. – Masz coś przeciwko temu, żebym zapytała, czy Oak chce do nas dołączyć? Gdy wracałam z więzienia do domu, napisał, że ostatecznie zerwał z Hayley, więc pewnie chętnie z nami pojedzie. Jemu też przyda się coś, co podniesie go na duchu.

– O rany… to… to oznacza, że i ślepiec może przejrzeć na oczy. Powiedz mu, żeby poczekał. Będę za dwadzieścia minut.

– Super. Do zobaczenia – mówię, rozłączam się i piszę SMS do Oakleya.

Wkładam trampki, sprawdzam, czy Oak odpisał, i idę korytarzem do jego pokoju.

Pukam cztery razy, a kiedy nie odpowiada, schodzę do kuchni. To drugie ulubione miejsce Oakleya. Pierwszym jest piwnica.

Ani śladu mojego kuzyna.

Już mam zapytać ciocię i wujka, czy go widzieli, ale przypominam sobie, że Crystal wspominała, że wieczorem wybierają się na aukcję charytatywną.

Dzwonię na komórkę Oakleya. Nie chce mi się schodzić do piwnicy, żeby sprawdzić, czy tam jest.

Po kilku sygnałach włącza się poczta głosowa.

Hmm…

Gdy naciskam klamkę drzwi prowadzących do piwnicy, ogarnia mnie niepokój. Mam nadzieję, że nie dostał ataku padaczki.

Schodzę po schodach, ale kiedy słyszę głosy, zataczam się i zatrzymuję.

– Tęsknię za tobą – mówi Oakley bełkotliwie.

Przewracam oczami. Znów to samo. Kolejna runda z Hayley.

Zamierzam zawrócić, lecz drugi głos sprawia, że przystaję.

– Mówiłam ci, że to koniec. Nie możemy tego ciągnąć.

Potrząsam głową, pewna, że się przesłyszałam.

– To mnie zabija. – Głos Oakleya jest pełen emocji. – Nie mogę tego znieść.

To dokładnie te same słowa, które wypowiedział, kiedy znalazłam go pijanego w sypialni w domu Christiana.

O mój Boże. Oakley nie całował mnie… wydawało mu się, że to ona.

– Przykro mi, że cię zraniłam – mówi ciotka – ale kocham męża.

Żółć podchodzi mi do gardła. Nie. To się nie dzieje.

– Oboje wiemy, że to nieprawda! – krzyczy Oakley. – Jesteś po prostu przerażona, że stracisz swój bankomat!

– Jak śmiesz! Wiesz, że taka nie jestem.

– Więc to udowodnij. Ucieknij ze mną. Rozmawialiśmy przecież o tym.

Muszę zakryć dłonią usta, żeby nie wydać jakiegoś dźwięku.

– Zwariowałeś.

– Wcale nie – protestuje Oak. – Pierwszy raz myślę jasno.

Teraz nie słychać niczego poza sapaniem.

– Musimy się spieszyć. Wayne może wrócić lada chwila.

– To dobrze. Chcę, żeby zobaczył, jak pieprzę jego żonę, kiedy go nie ma. – Ciocia jęczy, a moje uszy atakuje odgłos ciała uderzającego o ciało. – Chcę pokazać, jak bardzo jej się podoba kutas jego syna.

Ściany wirują i żeby nie upaść, muszę się złapać poręczy.

To musi być jakaś pomyłka. Znam moją ciotkę. Nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Jest dobrym człowiekiem. Nie oszukałaby męża i nie wykorzystałaby nieletniego pasierba, żeby zrobić sobie dobrze.

Nie. Nie wierzę. Nie chcę w to wierzyć. Kręcąc głową, schodzę na palcach po schodach.

To jakiś chory żart.

Głupi, chory…

Przewraca mi się w żołądku, gdy widzę, jak Oakley z furią naciera na moją ciotkę, a ona jęczy, pochylona nad kanapą.

Są tak pochłonięci tym, co robią, że nawet mnie nie zauważają.

Wchodzę po schodach, zamykam za sobą drzwi i chcę wyrzucić całą tę scenę z głowy. Ale nie mogę. Jest zbyt realistyczna. Zbyt brutalna. Zbyt…

– Cześć, Dylan – wita mnie Wayne, gdy wchodzi przez frontowe drzwi. – Ciocia jest na górze?

– Moja ciocia? – pytam piskliwie.

– Tak. Próbowałem się do niej dodzwonić, wracając z aukcji, żeby spytać, czy czegoś potrzebuje, ale nie odbierała.

– Ach tak? – Jest tak, jakby mój mózg nie mógł sformułować spójnej myśli, która mogłaby ocalić mi życie.

– No tak. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiła, że źle się czuje. – Uśmiecha się. – Między nami mówiąc, sądzę, że to poranne mdłości.

Moje serce przestaje bić.

– Poranne mdłości?

Wayne wzrusza ramionami.

– Tak. Jeszcze tego oficjalnie nie potwierdziliśmy, ale już od tygodnia źle się czuje.

Och… źle się czuje. No tak.

Ja też. Mdłości uderzają we mnie z taką siłą, że nie mogę oddychać. Ona niszczy całą rodzinę… zupełnie jak mój tata.

– Hej, dziecino, dobrze się czujesz?

Nie. Nie czuję się dobrze.

Idę do drzwi, zataczając się tak, jakbym była pijana.

– Ja… och… potrzebuję świeżego powietrza.

Kiedy tylko moje stopy dotykają wycieraczki przed drzwiami, po moich policzkach zaczynają płynąć wielkie, paskudne łzy, są jak ulewa, która właśnie się rozpętała.

Tylko do niej mogłam się zwrócić po radę. Była tą dorosłą osobą, którą szanowałam.

I ostatnim kawałkiem mojej mamy.

A teraz zostałam sama. Nie mam już rodziny. Nie mam…

Coś we mnie pęka i zaczynam biec jak szalona… do jedynej osoby, która może wszystko naprawić.

Jedynej, która może znów poskładać mnie w całość.

# Rozdział 39

## *Jace*

Kiedy mijam Cole’a na schodach, zatrzymuję się. Ma na sobie kurtkę, a w ręku trzyma kluczyki od samochodu.

– Dokąd idziesz?

Wzrusza ramionami.

– Jest sobota wieczór.

Nie upije się dzisiaj u Christiana, po moim trupie. Do cholery, przez kilka godzin nie powinien nawet prowadzić. Szczególnie że jest okropna pogoda. Rzadko mamy tu burze, a ta jest druga w tym miesiącu.

– Zostałeś wypisany ze szpitala trzy godziny temu. Siedź na dupie w domu.

Mierzy mnie spojrzeniem.

– Tata nie ma z tym problemu.

To żadna niespodzianka. Gdy tylko usłyszał, że obrażenia Cole’a nie są poważne, wrócił do biura i wciąż tam siedzi.

Mogę się założyć, że Cole nawet go nie zapytał. Po prostu próbuje zrobić mi na złość.

– Dobra, następnym razem, gdy będziesz czegoś potrzebował, poproś swojego dawcę spermy.

Mijam go, lecz mnie zatrzymuje.

– Zostanę w domu.

Kiwam krótko głową.

– Dobra decyzja.

Zaciska rękę na swoim karku.

– Posłuchaj, nie rozmawialiśmy o tym w szpitalu, ale to, co zrobiłeś…

– Nie musisz mi dziękować.

To mój młodszy brat. Rzucając się na kogoś, kto go skrzywdził – szczególnie że był to ten skurwysyn – nie myślałem, działałem instynktownie.

Gdyby chłopcy z drużyny Vikingów mnie od niego nie odciągnęli, siedziałbym w więziennej celi… i miał przed sobą dwadzieścia lat odsiadki.

Na twarzy Cole’a widzę niepokój, wkłada ręce w kieszenie.

– Chciałem powiedzieć… że zrobiłbym to samo dla ciebie.

Unoszę brew.

– Naprawdę?

Mój brat nie ma oporów, by być samolubnym. A to, że go wspieram, nie oznacza, że oczekuję tego samego.

Sam o siebie walczę.

– No nie wiem… może. – Uśmiecha się i wzrusza ramionami. – Ale dobre zamiary też się liczą, nie?

Moje usta drżą.

– Dupek.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim nie jestem. – Poważnieje. – Raczej nie mówimy sobie takich rzeczy… ale… – Urywa.

Ta rozmowa jest niezręczna jak cholera, ale łapię, o co mu chodzi.

– Wiem. Ja też.

Jeśli Cole albo Bianca sądzą, że aby ich chronić, nie pójdę na koniec świata i z powrotem, są w wielkim błędzie.

Cole wypuszcza powietrze.

– No to skoro mamy to z głowy, zagramy w *Black Ops*?

– O rany, musisz mnie naprawdę kochać, skoro chcesz grać…

Przerywa mi głośny odgłos, jakby coś uderzyło o dom.

– Co to było?

Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Pewnie burza.

– Tak, masz ra…

Kolejne uderzenie, o wiele głośniejsze niż poprzednie, sprawia, że obaj pędzimy po schodach.

– Bianca! – krzyczę.

Gdy wbiegamy na korytarz, wychodzi ze swojego pokoju.

– Co?

– Nic ci nie jest?

Patrzy na mnie, jakbym stracił rozum.

– A dlaczego miałoby być?

– Nie słyszałaś tego? – pyta Cole.

Bianca się krzywi.

– Słyszałam, ale pomyślałam, że któryś z was, głupki, coś upuścił. – Wskazuje drzwi. – Mogę iść do…

Rozlega się brzęk tłuczonego szkła i wszyscy troje pędzimy korytarzem. Bez zastanowienia łapię Biancę za ramię i ciągnę do tyłu.

– Zostań tutaj.

– Poważnie?

Przysięgam, że jedyną ambicją tej dziewczyny jest spowodowanie u mnie zawału serca, zanim skończę dwadzieścia lat.

Spojrzenie, jakie jej rzucam, mówi jasno, że ma się nie upierać, więc odpuszcza.

– To okno w twoim pokoju, Jace! – krzyczy Cole.

Mamrocząc przekleństwo, wchodzę do środka i patrzę na szkło na podłodze, wielki kamień i pękniętą ramę okna.

Cole pociera podbródek.

– Myślisz, że to Tommy?

– Wątpię.

Jebaniec nie może teraz nie tylko jeździć, ale też chodzić.

Ale pewnie ktoś z jego drużyny.

Cole łapie kolejny kamień, który wpada przez otwarte okno.

– Ktokolwiek to jest, jeszcze sobie nie poszedł. – Macha ręką. – I ma zabójczy rzut.

Gdy robi krok do przodu, łapię go za rękaw koszuli.

– Nie.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest cios kamieniem w głowę i jeszcze jedna kontuzja.

Idę przez pokój do okna i ledwie unikam kolejnego kamienia.

– Hej, du…

Gdy widzę Dylan, zamieram. Choć trudno mi uwierzyć, że to ona, bo wygląda… jak wrak człowieka.

Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć sytuacje, kiedy widziałem ją płaczącą.

Prawie nigdy nie płakała.

– Cholera!

Bez zastanowienia wypadam z pokoju.

Gdy do niej docieram, leży skulona na trawniku, orze paznokciami trawę i łka.

Czuję szarpnięcie w piersi. Chcę znaleźć tego, kto jest za to odpowiedzialny, i zrobić z niego krwawą miazgę. Nie, gorzej.

O. Wiele. Gorzej.

– Co…

– …jest, kurwa? – odzywa się Cole, stając obok mnie. Z ust mi to wyjął.

– Co ona tu, do cholery, robi? – pyta ostro Bianca, wpatrując się w Dylan. – Nie mogłaś, suko, zapukać do drzwi jak normalny człowiek?

Odwracam się do nich.

– Do domu. Obydwoje. Ale już! – wrzeszczę, kiedy ani drgną.

Bianca, jak zawsze, zamierza zaprotestować, lecz Cole łapie ją za przedramię i prowadzi do domu.

Całą uwagę skupiam na Dylan.

– Hej. – Podchodzę do niej ostrożnie jak do bomby. – Co się stało?

Nie odpowiada. Nie jest w stanie.

Jest półprzytomna, a jej drobne ciało trzęsie się od szlochu.

Nigdy nie widziałem nikogo w takim stanie.

A przynajmniej od czasu…

Przełykam kulę bólu i kładę rękę na jej plecach. Ma przemoczone ubranie.

Jest poniżej dziesięciu stopni i strasznie wieje, i pewnie zanim Dylan zdąży mi powiedzieć, co się stało, dostanie zapalenia płuc.

Obejmuję ją w pasie i biorę na ręce.

Wtula głowę w moją pierś i trzyma za koszulę tak mocno, jakby od tego zależało jej życie.

– Oddychaj, kochanie, trzymam cię. – Z ciężkim sercem wnoszę ją do domu.

Ostatnie cztery lata spędziłem, marząc o tym, by zniszczyć tej dziewczynie życie, by patrzeć, jak się załamuje.

I kto by pomyślał, że sukces będzie miał tak cholernie gorzki smak?

*

Gdy wchodzę do pokoju, okno jest zabite deskami i dużym kawałkiem kartonu, a Cole zmiata szkło na śmietniczkę.

– Dzięki.

Nie przerywa zamiatania.

– Byłem ci to winien. Pomyślałem, że przynajmniej tyle mogę zrobić.

Chcę położyć Dylan na łóżku, lecz ona obejmuje ramionami moją szyję i oplata mnie nogami w pasie.

– Muszę poszukać ci czegoś do ubrania – mówię, ale ona tylko wzmacnia uścisk.

– Zapytam Bianki, czy jej coś pożyczy – proponuje Cole.

Oj, to będzie taktowne jak pierdnięcie w kościele.

– Nie, znajdę coś.

Ze zrozpaczoną Dylan na rękach podchodzę do szafy, wyjmuję bluzę od dresu i spodnie od piżamy ściągane tasiemką.

Będą na nią za duże, nic lepszego jednak nie mam.

Sięgając ręką między nas, zaczynam rozpinać jej dżinsy, po czym mój wzrok spoczywa na Cole'u.

– Trochę prywatności.

Unosi brwi.

– Dobrze cię rozumiem, bracie.

Tak, bo niestabilne emocjonalnie laski są takie podniecające.

Drzwi się zatrzaskują, a ja opadam na łóżko.

Dylan wciąż płacze i się trzęsie, więc czuję się okropnie, kiedy próbuję wyrwać się z jej rozpaczliwego uścisku. Nie mam jednak wyboru. Muszę zdjąć z niej mokre ubranie.

Gdy ściągam koszulkę, zaczyna szczękać zębami.

– Wiem – mówię, kiedy wciągam jej bluzę przez głowę. – Zaraz nakryjemy cię kołdrą i rozgrzejemy.

Chryste. Co za facet troszczy się jak o najcenniejszą rzecz na ziemi o dziewczynę, której nienawidzi…

No właśnie ja.

Ja… mniej więcej sprzed czterech lat.

Kiedy dziewczyna płacząca teraz w moich ramionach była moją najlepszą przyjaciółką.

Była dla mnie wszystkim.

Zmuszając mojego fiuta, żeby nie reagował, stawiam ją na podłodze, ściągam jej dżinsy, wkładam spodnie od piżamy i zaciągam tasiemkę, żeby nie spadły.

– Powiesz mi, co się stało?

Czyj tyłek mam skopać?

Komu mam zniszczyć życie?

Czyja krew będzie na moich rękach, bo był na tyle głupi, by cię skrzywdzić?

– Tata… – chrypi.

– Sądziłem, że…

– Savannah… dziecko…

A niech to.

Zaczynam rozumieć, a ona szlocha:

– Oakley… moja ciotka Crystal… ty… – Jęk, jaki wyrywa jej się z trzewi, przeszywa mnie niczym pocisk. – Wszystko jest takie popieprzone… Już nie mogę… Nie mogę…

Mięśnie mojej klatki piersiowej się napinają. Nasze demony są niemal identyczne, a teraz widać, jakie sieją w niej spustoszenie.

Dylan nie może walczyć z nimi sama.

Obejmuję ją i przytulam.

– Już dobrze. Nie musisz nic mówić.

Wygram dla ciebie tę bitwę.

# Rozdział 40

## *Dylan*

Podrywa mnie uderzenie pioruna, lecz mocno trzymają mnie czyjeś ramiona.

Jace.

Ten dotyk rozpoznałabym wszędzie.

Jest jak ciepły koc otulający mnie w środku burzy. Zapewniający bezpieczeństwo i ciepło.

– To tylko piorun – szepcze z ustami przy mojej skroni.

Odwracam się do niego.

– Jak długo spałam?

– Trzy godziny i siedemnaście minut.

– Co za… precyzja.

Gładzi kciukiem mój policzek.

– Jak się czujesz?

Patrzy na mnie z taką troską, że boję się, że serce wyskoczy mi z piersi.

– Lepiej.

Dzięki niemu.

Gdy się załamałam i wybiegłam jak wariatka z domu, zajął się mną.

Tylko tyle.

Słuchał, nie oceniając, kiedy wyrzuciłam z siebie to, co tak długo tłumiłam.

Moje problemy. Moje lęki. Mój ból.

A potem trzymał w ramionach, aż zmęczona płaczem zasnęłam.

Wpatruje się w moją twarz.

– Powinnaś jeszcze odpocząć.

Już chcę się poddać, bo zmęczenie, jakie opanowało całe moje ciało, sprawia, że mogłabym spać wiele tygodni, a i to nie byłoby dość, gdy nagle sobie przypominam.

Zrywam się.

– O Boże, Sawyer! Miałyśmy…

– Spokojnie. – Wskazuje komórkę leżącą na nocnej szafce. – Wciąż dzwoniła, więc odebrałem. Powiedziałem Sawyer, że gównianie się czujesz i spędzisz noc tutaj.

Och…

– Jak poszła rozmowa?

Twarz Jace’a rozjaśnia rozbawienie.

– Najpierw poprosiła o fotograficzny dowód na to, że jesteś bezpieczna, a potem zagroziła, że odpiłuje mi jaja piłą łańcuchową, jeśli nie oddam cię w jednym kawałku.

Moja kochana!

– Zadzwonię do niej rano. – Robi mi się niedobrze. – Powinnam pewnie powiedzieć mojej zdradzieckiej ciotce pedofilce, że tu jestem.

Jace obejmuje mnie ręką w talii i skłania, bym się położyła.

– Nie musisz. Powiedziałem Oakowi, żeby cię krył i wyjaśnił, że spędzasz noc u Sawyer.

– Och…

Na końcu języka mam pytanie, czy zdradził Oakowi, na czym go nakryłam, ale nie mogę, bo żółć podchodzi mi do przełyku.

– Ja… uch… – Głos mi drży, jakbym miała się rozpłakać, więc odchrząkuję. – Nie wiem, dlaczego podchodzę do tego tak dramatycznie. To jest po prostu…

– Osoba, którą kochałaś, popełniła błąd. – Czuję, jak Jace napina mięśnie. – I to zmieniło jej obraz w twoich oczach.

Właśnie tak.

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Ona i mój ojciec…

– Wiem. Rozumiem to. – Jace opiera się na łokciu i wpatruje się we mnie. – A w każdym razie tak mi się wydawało.

Unoszę rękę i przesuwam palcem po krzywiźnie jego brwi.

– Co przez to rozumiesz?

– Może nie wszystko jest takie oczywiste? – Wzdycha ciężko. – Kiedyś wierzyłem, że wszystko jest czarno-białe… dobre lub złe. Teraz jednak zaczynam myśleć, że ludzie nie są sumą swoich największych osiągnięć… czy najgorszych błędów. – Przełyka z trudem. – Może ktoś, kto zrobił coś niewyobrażalnie złego, w głębi duszy może być dobrym człowiekiem.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę i rozumiem, o co mu chodzi. Moja ciocia zrobiła coś obrzydliwego, ale to wciąż moja ciocia.

Ta sama, która jechała przez cztery godziny, żeby zobaczyć się ze mną, gdy dostałam pierwszego w życiu okresu, i zabrała mnie na koncert, by to uczcić. Ta kobieta kupiła mi pierwszy biustonosz. A kiedy mój tata skończył w więzieniu, bez wahania wzięła mnie do siebie.

– Zło nie zawsze wymazuje dobro – szepczę

– Nie zawsze. – Wbija we mnie spojrzenie. – Po prostu się mieszają.

Trochę jak na niebie. Nadciągają chmury, lecz to nie oznacza, że błękit jest mniej piękny.

Niestety, koncepcja Jace’a nie obejmuje wszystkich.

– Być może uda mi się uratować relację z ciotką, nie mogę jednak tego powiedzieć o stosunkach z ojcem. To zbyt bolesne. – Wzbierające w moich oczach łzy teraz spływają po policzkach. – On mnie nie chce, Jace. Przestał mnie kochać w dniu, w którym umarła mama.

Próbuję się zmusić, żeby oddychać i zachować spokój, bezskutecznie. Zapuściłam się w niebezpieczne rejony.

Uczucie, jakie towarzyszy zdaniu sobie na zimno sprawy, że osoba, która powinna kochać cię najbardziej, w ogóle cię nie kocha, jest najstraszniejsze na świecie.

Moja pierś unosi się gwałtownie i opada, walczę o oddech.

– Czasem nie jestem pewna, czy ktokolwiek mnie…

Usta Jace’a tak szybko znajdują moje, że nie mogę oddychać.

Jego pocałunki są zaborcze… jakby chciał coś udowodnić.

A moje serce tak popękane i stęsknione, że chłonę go niczym gąbka. Otaczam jego szyję ramionami i przyciągam do siebie.

Rozchylam nogi, a Jace układa się między nimi. Już nie czuję łagodnej tęsknoty, a niecierpliwość i szaleństwo.

Potrzebuję tego… potrzebuję Jace’a tak bardzo, że gotowa jestem znów stanąć na linii ognia.

Unoszę biodra, ocieram się o niego, a on jęczy. Czuję, jak bardzo mnie pragnie, ja pragnę go tak samo, a może nawet bardziej.

Wpatrujemy się w siebie, ciężko dysząc, po czym nasze usta znów się spotykają. Pocałunki są coraz bardziej łakome i zaborcze.

Szarpię jego podkoszulek, między nami jest za dużo materiału.

– Zdejmij to.

Przerywając pocałunek, sięga do tyłu i ściąga podkoszulek przez głowę.

Ale dla mnie to za mało. Chcę więcej.

Usta Jace’a wędrują po mojej szyi, lecz mnie nie gryzie, tylko szczypie i liże, aż wbijam palce w jego ramiona i szepczę „jeszcze”, bo tylko to jedno słowo jestem w stanie teraz wypowiedzieć.

Łapię za ściągacz bluzy, zdejmuję ją i rzucam w drugi koniec pokoju. Dzięki Jace’owi wkrótce leci za nią biustonosz.

Patrzy na moje piersi zamglonymi oczami, a gdy jego usta zaczynają pieścić mój sutek, czuję motyle w brzuchu. Jego oddech drażni mi skórę, aż wreszcie Jace obejmuje ustami sutek i zaczyna łapczywie ssać.

Gdy obdarza taką samą uwagą drugi, gładzę go po szyi.

– Co za cudowne uczucie…

– Będzie jeszcze lepiej – chrypie, zsuwając się niżej.

Fala ciepła przepływa przez moje ciało, gdy całuje skórę pod pępkiem i odwiązuje tasiemkę od piżamy. Unoszę biodra, a Jace ściąga ze mnie spodnie i majtki.

Kiedy spogląda na miejsce, gdzie jestem mokra i obolała z pożądania, uśmiecha się nieśmiało, jakby wiedział, że to, co zamierza zrobić, doprowadzi mnie do szaleństwa.

Znika między moimi udami i obsypuje moją cipkę, w górę i w dół, gorącymi pocałunkami.

Z podniecenia podkurczam palce u nóg i drżę z pożądania.

– Jace, proszę…. – błagam, kiedy już nie mogę wytrzymać.

Unosi głowę i przykłada palce do ust, przypominając mi, żebym była cicho, ponieważ jego brat i siostra są blisko.

O Boże! Nie mam pojęcia, jak uda mi się być cicho, gdy…

Zakrywam dłonią usta, kiedy Jace rozwiera mnie palcami i zaczyna lizać w rozpaczliwym szale.

Spoglądam w dół i stwierdzam, że się we mnie wpatruje. Jego czarne oczy płoną tak, że pali mnie skóra. Wsuwa we mnie palce, jednocześnie ssąc moją łechtaczkę.

Wiję się i gryzę w rękę, bo orgazm jest blisko, a ja nie mogę wydać żadnego dźwięku.

Napieram biodrami na jego usta, a on bezlitośnie wyciska z mojego ciała każdą kroplę rozkoszy, aż drżę i wiję się w spazmach.

Jace nie daje mi szansy na nabranie powietrza, ponieważ przygniata mnie i atakuje moje usta.

Gdy się o mnie ociera, pieszcząc najbardziej wrażliwe miejsca, przebiegają przeze mnie dreszcze pożądania. Wyginam się w łuk, bezgłośnie błagając o jeszcze.

Dotyka czubkami palców mojego policzka, szuka mojej twarzy, jakby prosząc o pozwolenie.

Kiwam głową. Ma już moje serce i jeśli chce mojego ciała, każdego roztrzaskanego kawałka, z radością mu je oddam.

Bóg wie, że ja chcę każdego roztrzaskanego kawałka Jace’a Covingtona. Nie dbam o to, jak bolesne i głębokie będą moje rany.

Pochyla głowę i całuje mnie w szyję, jednocześnie sięgając do szuflady nocnej szafki po kondom.

– Rozłóż dla mnie nogi, kochanie.

Robię to bez wahania.

Klęcząc między nimi, zsuwa spodnie od dresu.

W moich żyłach płynie oczekiwanie, jego członek zostaje uwolniony, jest długi i gruby. Drży i pulsuje, gdy Jace rozrywa foliowe opakowanie.

Obejmuję dłonią fiuta i lekko ciągnę, a z gardła Jace’a wydobywa się niski, zduszony pomruk. Każda część jego ciała jest idealna. Puls dudni mi w uszach, gdy rozcieram kciukiem kroplę płynu, która pojawiła się na czubku, zanim nałożę kondom.

Jace kładzie się między moimi nogami, ustawiając się, by we mnie wejść, wstrzymuję oddech.

Krew szybciej krąży mi w żyłach, gdy kładę dłoń na jego sercu. Bije tak szybko jak moje.

Patrzymy sobie w oczy. Jace delikatnie unosi mi pupę, ustawia odpowiednio biodra i powoli we mnie wchodzi.

Jest tak wielki, że otwarcie się, by go przyjąć, jest niemal bolesne.

Jęk więźnie mi w gardle, a on napiera, wypełniając mnie po brzegi. Przedtem kilka razy uprawiałam seks, lecz to przewyższa wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłam.

Jace zamyka oczy, mięśnie jego pleców się napinają, kiedy wyjmuje i znów wkłada we mnie penisa.

– Chryste… – jęczy nisko, z głębi siebie. – Jesteś taka cholernie ciasna. – Ściąga brwi. – Mogę to robić wolniej.

Rozkładam jeszcze szerzej nogi i szepczę:

– Nie…

Zaczyna poruszać się szybciej, a ja tłumię jęk. Pieprzy mnie szybkimi, miarowymi ruchami.

Odnajduje ustami moje usta i całuje mnie długo i leniwie.

– Tak kurewsko dobrze cię czuć…

Mnie? To ja czuję jego. Z każdym jego ruchem przez moje ciało przebiega dreszcz rozkoszy.

Nie wiedziałam, że mogę tak się czuć. Chcę się kochać z Jace’em Covingtonem w każdej sekundzie, każdego dnia, już zawsze.

Gdy znów zadaje pchnięcie, gorący i mocny, wydaję niekontrolowany dźwięk.

– O Boże, nie przestawaj… – Mój cichy głos przepełnia desperacja.

Jedną ręką łapiąc się zagłówka łóżka, Jace przyspiesza tak, że aby nie krzyczeć, gryzę go w ramię.

Nasze oczy się spotykają, coś przemyka przez jego spojrzenie. Zupełnie jakby starał się zapamiętać każdy moment.

Nie tylko on.

Jace wkłada rękę między nas i pociera moją łechtaczkę, a ja napinam się, zaczynam płycej oddychać.

Uczucie jest tak intensywne, że moje ciało wibruje.

– Ja…

Nie jestem w stanie mówić. Cholera, nie mogę się nawet ruszyć. Zupełnie odleciałam.

Nacisk ustaje, a rozkosz uderza we mnie tak gwałtownie i ostro, że przysięgam, że widzę gwiazdy.

Jace wciska nos w zagłębienie mojej szyi, a ja zamykam go w uścisku.

– Właśnie tak, kochanie. – Drżąc, pcha coraz mocniej i doprowadza mnie do pieprzonego orgazmu. – Jezu Chryste…

Drżą mi nogi, przywieram do niego, gdy przez moje ciało przepływa ostatnia fala rozkoszy.

Łapie mnie za kark i unieruchamia, po czym zadaje finałowe i mocne pchnięcie.

– O kurwa!

Członek pulsuje, Jace wydaje niskie, zduszone stęknięcie i gwałtownie drży.

Przesuwam dłońmi po jego plecach, oboje łapiemy oddech.

Nagle ściska mnie w gardle, bo na jego twarzy widzę ból, a w oczach niepokój.

O Boże, żałuje tego. Tak jak ostatnim razem.

Zaczynam się podnosić, lecz mnie powstrzymuje.

– Zostań.

Moje przerażenie musi być namacalne, ponieważ Jace przyciąga mnie do siebie i bierze w ramiona.

Wtulam policzek w jego pierś, czuję, jak jego palce śledzą krzywiznę moich pleców.

– Kocham cię – szepczę.

Zawsze kochałam. I zawsze będę.

Gdy na niego spoglądam, ma zamknięte oczy. Jego delikatny i równy oddech mówi mi, że już zasnął.

Przechylam głowę i całuję go delikatnie w pierś.

A bicie jego serca kołysze mnie do snu.

# Rozdział 41

*Jace*

## W przeszłości…

Muszę powiedzieć mu prawdę.

Im dłużej czekam, tym jest gorzej.

I tym bardziej będzie mnie nienawidził.

Strzelając kostkami dłoni, wzdycham ciężko.

Muszę wreszcie przestać się, kurwa, ukrywać, chcę mieć to za sobą. Zerwać to jak plaster, żebyśmy to przerobili i mogli iść dalej.

Decyzja podjęta. Naciskam klamkę i wychodzę.

Dylan powiedziała, że Liam spotyka się dziś z Heather, więc może…

Nie. Nie ma mowy.

Liam jest zakochany w Dylan od chwili, gdy na nią spojrzał.

Przysięgam, że w życiu czegoś takiego nie widziałem. O mało nie zamienił się w postać z kreskówki z ptaszkami fruwającymi nad cholerną głową.

Gówno mnie to wtedy obchodziło. Dylan była moją najlepszą przyjaciółką i uważałem, że większość dziewczyn jest głupia i ma wszy.

Niestety, ten sam robak, który ugryzł jego, wpuścił jad również w moje żyły.

W tamtej chwili wszystko się zmieniło.

Dylan Tylor nie była już moją przyjaciółką… stała się dla mnie wszystkim.

Problem w tym, że Liam powiedział już, czego chce.

I nie miało znaczenia, że właściwie najpierw była moja.

Sądziłem, że przezwycięży to zauroczenie i pójdzie dalej, lecz tak się nie stało. Jeśli już, to jego uczucie do niej stało się silniejsze.

Tak jak moje.

Wiele razy próbowałem mu powiedzieć, ale nie mogłem wykrztusić ani słowa.

Może gdyby Liam był takim dupkiem jak Cole albo ja, byłoby mi łatwiej.

Ale nie był. Był wrażliwy i współczujący. Był kimś, kto oddałby potrzebującemu ostatnią koszulę.

Życie miało dla niego gównianą ofertę: od jąkania się ze strachu po wypadku, w którym zginęła nasza mama, przez blizny na twarzy, po epizody depresyjne, które próbował przed wszystkimi ukrywać.

Zupełnie jak nasza matka.

Za każdym razem jednak, gdy widział Dylan, mówił, że jest tak, jakby wreszcie zaświeciło dla niego słońce.

Jako brat i przyjaciel nie chciałem mu tego odebrać.

Niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnąłem, nie mogłem mu jej ukraść.

Przez lata ignorowałem moje uczucia, udawałem, że ich nie ma.

Aż do dnia, gdy wyzwała mnie, bym ją pocałował.

Uwolniła moje najgorętsze pragnienie i największy strach.

Ona też coś do mnie czuła.

Miałem tylko nadzieję, że Liam wszystko zrozumie, ponieważ to między nami… było zbyt potężne, by je zignorować.

Gdy wracam do sali gimnastycznej, wyczuwam zmianę. Coś jest nie tak.

Ludzie się gapią, niektórzy szepczą… inni się śmieją.

I ani śladu Liama.

Kątem oka dostrzegam Cole’a i go łapię.

– Gdzie Liam?

Wzrusza ramionami.

– A co, wyglądam na jego opiekuna?

Nie, lecz ja, jako starszy, tak. A teraz mam w brzuchu cegłę wielkości Teksasu.

– Cole… – cedzę przez zęby.

– Pobiegł do domu, płacząc jak mała zdzira.

– Dlaczego?

W jego oczach pojawia się błysk współczucia.

– Dokładnie nie wiem. Tommy i Liam na kilka minut wyszli z sali. Kiedy wrócili, Liam płakał, a Tommy uśmiechał się jak kot, który zjadł złotą rybkę.

– Cholera.

– Potem było gorzej. – Cole się krzywi. – Tommy zaczął pokazywać go palcem i się z niego śmiać. Nazywał go nadętą ciotą. Wkrótce przyłączyli się inni. – Odwraca wzrok. – Liam próbował się bronić, ale był tak zdenerwowany, że…

– …zaciął się na pierwszym słowie.

Cole prycha.

– Raczej na pierwszej sylabie. To było dość okrutne, nawet mu współczułem.

Ale nie na tyle, żeby wkroczyć i coś z tym zrobić.

Teraz jednak nie mam czasu przejmować się kiepską relacją Cole’a i Liama. Muszę zająć się o wiele gorszym gównem.

Płonie we mnie piekielna wściekłość, rozglądam się po sali w poszukiwaniu Tommy’ego.

– Gdzie on, do cholery, jest?

Mam zamiar włożyć mu pięść do gardła i wyrwać ten cholerny język, żeby już nigdy nie mógł wygadywać o naszym bracie paskudnych rzeczy.

– Nie wiem, widziałem, jak wychodzi kilka minut po Liamie.

Patrzę na zegarek.

– Tata przyjedzie dopiero za pół godziny.

O ile przyjedzie. Przez większość czasu siedzi w pracy i lepiej przejść się dwadzieścia minut do domu, niż czekać, aż przypomni sobie o swoich dzieciach.

– Idę do domu – oznajmiam.

Cole kiwa głową.

– Dobrej zabawy. Ja poszukam Hay…

Łapię go za kurtkę.

– Oczywiście, kurwa…

Jego twarz wykrzywia irytacja.

– To nie mój problem. Dlaczego miałbym…

– Ponieważ również jesteś jego bratem. – Popycham go. – Więc zacznij zachowywać się jak brat, chuju.

– No dobra. Nieważne. – Spogląda na Hayley i wzdycha. – Chodźmy.

*

Do domu dotarliśmy w kwadrans.

Bianca rozsiadła się na sofie i maluje paznokcie. Ponieważ nie ma już śladu po pani Garcii, opiekunce, którą zatrudnia ojciec przy tych rzadkich okazjach, gdy mnie i moich braci nie ma w domu, stwierdzam, że Liam już dotarł.

– Jest na ciebie strasznie wściekły – oznajmia Bianca, gdy nas widzi.

Cole i ja wymieniamy spojrzenia.

– To nie moja wina, że wybiegł z tańców, płacząc – mówi Cole, krzywiąc się. – Obwiniaj Tommy’ego DaSilvę.

Ponieważ Cole nie stanął tego wieczoru w obronie brata, nic dziwnego, że Liam jest na niego wkurzony.

– Nie na ciebie. – Bianca patrzy na mnie. – Na ciebie.

– Na mnie? – To nie ma sensu. – Powiedział dlaczego?

Zastanawia się przez chwilę, po czym odpowiada:

– Nie. – Uśmiecha się i patrzy w sufit. – Ale pytał mnie, gdzie jest kij do bejsbolu.

Jakby na zawołanie na górze rozlega się głośny łomot.

Cole gwiżdże.

– Zgadnę i powiem, że wskazałaś dobry kierunek.

Bianca dmucha na paznokcie.

– No raczej.

– Wielkie dzięki.

Przeskakuję po dwa stopnie naraz.

Cole biegnie za mną.

– Co ty mu zrobiłeś?

– Nie mam pojęcia.

– Nigdy wcześniej nie widziałam go tak wściekłego – mówi Bianca głośnym szeptem.

Cole i ja się odwracamy.

– Wracaj na dół.

Nadąsana zbiega po schodach.

– Mam nadzieję, że Liam obije ci tym kijem jaja! – krzyczy.

Wspaniale. Kolejny członek rodziny, którego udało mi się dziś wieczorem wkurzyć.

Gdy otwieram drzwi mojego pokoju, uszy atakuje mi brzęk tłuczonego szkła.

Widzę rozbity ekran komputera i czuję ucisk w żołądku.

– Co ty, do diabła, robisz?

Liam z kijem w ręku zwraca na mnie wściekłe zielone oczy.

– Z-z-zabrałeś mi coś, c-c-co kocham. – Odwraca się i tym razem atakuje głośnik. – M-m-może teraz d-d-dowiesz się, j-j-jak to jest.

Jezu Chryste.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Niczego cię nie…

– Dylan! – Gotuje się z gniewu. Podchodzi do mojego Xboxa i po pokoju zaczynają fruwać kawałki metalu i plastiku. – W-w-widziałem, jak c-c-całowaliście się w szat-t-t-tni.

A niech to. Jak mam mu to wyjaśnić?

No tak, nie potrafię.

– Najwyższy czas – wtrąca Cole bez sensu.

– Z-z-zamknij się! – wrzeszczy Liam, lecz głos mu się załamuje.

Cole unosi rękę.

– Brachu, zachowujesz się jak psychol. Odłóż ten kij.

– Nie! – Namierza stos moich ulubionych gier wideo. – W-w-wiedziałeś, jak ba-ba-bardzo ją k-k-kochałem.

Ma rację. Wiedziałem.

Wydaje mi się, że moja klatka piersiowa zrobiona jest z ołowiu.

– Jak się dowiedziałeś?

Dylan powiedziała, że Liam tańczył z Heather i nie mógł wiedzieć, gdzie jesteśmy.

– M-m-mówiłem ci j-j-już, durniu, że w-w-widziałem…

– Skąd wiedziałeś, że jesteśmy w szatni? – Wybuchają mi w mózgu wcześniejsze słowa Cole’a. Tommy! – Niech to szlag!

Teraz rozwala mój telewizor.

– Tommy mi p-p-powiedział, że k-k-kombinujecie z-z-za moimi plecami. N-n-nie uwierzyłem mu, ale p-p-powiedział, ż-ż-że może mi p-p-pokazać.

A skąd on wiedział?

Nieważne. Teraz ważne jest to, że Liam myśli, że go zdradziłem.

– Tak mi…

Przerywa mi sygnał mojej komórki.

Poznaję po nim, że dzwoni Dylan, ale nie ma mowy, żebym odebrał przy Liamie.

Jakby wyczuwając moją rozterkę, skupia się na mnie.

– T-t-to ona?

Wyjmuję telefon z kieszeni i odrzucam połączenie.

– Nieważne.

Kręcąc głową, kładzie na biurku mój nowiutki laptop.

Robię krok w jego stronę.

– Liamie, przestań!

Chwieje się, po czym otwiera laptop i zaczyna rozbijać klawiaturę i ekran w drobny mak.

– P-p-powiedziałeś jej, że ją k-ko-kochałem? – Odwraca się i dodaje łamiącym się głosem: – D-d-dobrze się oboje b-b-bawiliście?

– Nie. – Liam kazał mi obiecać, że jej o tym nie powiem, dopóki nie będzie gotowy. Przysiągłem, że zabiorę jego sekret do grobu. – Mówiłem już, że nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił.

– Akurat. J-j-akby można b-b-było ci za-za-zaufać! – drze się. – Jesteś k-k-kłamcą!

– Chryste, człowieku, opanuj się! – krzyczy Cole. – Przestań się zachowywać jak maniak i niszczyć rzeczy Jace’a!

Liam patrzy na swojego brata bliźniaka.

– On całował D-d-dylan…

– Tak wiem, ale Dylan nigdy nie była twoja, brachu – prycha. – Naprawdę myślałeś, że ci się z nią uda? – Zaczyna kołysać się na piętach. – Ślepy by zobaczył, że jest zabujana w Jasie. A nawet gdyby nie była, nie ma mowy, żeby kiedykolwiek umówiła się z kimś takim jak ty.

Zaciskam pięści.

– Cole…

On jednak ciągnie, nie zważając ani na mój ton, ani na łzy Liama:

– Nikt cię nie lubi, Liamie. Nawet twoja własna rodzina. – Krzywi się z obrzydzeniem. – Jesteś żenujący. Zawsze domagasz się uwagi, płacząc i się jąkając…

– Wystarczy – warczę, znów zaciskając pięść. – Jeszcze słowo, a przysięgam na Boga, że ci wpierdolę.

– Nieważne. Pieprzę to. – Cole patrzy na Liama. – Walcie się. – Pokazuje nam obu środkowy palec. – Sami sobie radźcie z tym gównem, gnojki. Ja mam dość. – Rusza do drzwi, lecz przystaje. – Wolałbym, żebyś to ty umarł, a nie mama. Bo może wtedy nasza rodzina nie byłaby taką katastrofą.

To powiedziawszy, wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi.

Troje rodzeństwa z głowy. Czyli wszyscy.

Oczyszczam łóżko z odłamków i siadam.

– Przepraszam, Liamie. Wściekasz się i masz do tego prawo. Nie chciałem cię skrzywdzić. Dylan i ja…

– Ale s-s-skrzywdziłeś. Chociaż n-n-nie chciałeś. – W jego oczach wzbierają łzy. – W-w-wiedziałeś, jak ba-ba-bardzo ją kocham. By-by-była jedyną d-d-d-obrą rzeczą w moim ży-ży-życiu. – Jego ciało drży od szlochu. – A teraz odeszła. Jak m-m-mama.

Czuję się taki bezradny, że jedyną rzeczą, jaką mogę zrobić, to nie krzyczeć. Nie chciałem odebrać mu Dylan i tak go zdenerwować.

Choć raz chciałem być po prostu szczęśliwy… a dokładnie to Dylan mnie uszczęśliwia.

Jak zwykle jednak, nie dostaję tego przywileju. Liam jest moim młodszym bratem i muszę naprawić sprawy między nami.

Tego chciałaby mama.

Pocieram twarz dłonią i mówię:

– Powiedz, jak mam to naprawić. Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył?

Mama zawsze powtarzała, że nic w życiu nie jest tak popsute, żeby nie dało się tego naprawić. Jeśli jest się wystarczająco zdeterminowanym, wszystko można złożyć i odnowić.

Choć rozpacz malująca się na twarzy Liama przeczy tej teorii.

– N-n-nie możesz, gnojku. – Gniew wstrząsa nim falami, brat odwraca się w stronę moich zniszczonych rzeczy. – N-n-igdy ci n-n-nie wybaczę. Jesteś fałszywy. N-n-najgorszy bra-brat na świecie. Wal się.

Cholera. Staram się być spokojny i wyrozumiały, ale to wszystko, na co mnie stać. Mógłbym wyjść ze skóry i wytarzać się w rozbitym szkle

leżącym na podłodze w pokoju, a on i tak nie zmieniłby zdania. Chce, żebym cierpiał.

Dlaczego niby mam się nim przejmować, skoro on nie przejmuje się mną i moim szczęściem?

Wskazuję drzwi.

– Wynoś się. Nie jestem twoim workiem treningowym.

Zaciska zęby.

– Nie. – Rozbija stojącą na nocnej szafce ramkę ze zdjęciem, na którym jestem ja z mamą. – Nienawidzę cię.

Z trudem nad sobą panuję.

– Dobra, ale nienawiść do mnie i niszczenie moich rzeczy nie sprawią, że Dylan cię polubi. – Dopadam do niego i łapię kij, który trzyma w ręku. – Wypierdalaj z mojego pokoju, bekso! – Liam wytrzeszcza oczy i zamiera. Za późno. Właśnie doszedłem do kresu. Nie ma odwrotu. Chwytam go pod ramię i zaczynam ciągnąć do drzwi, a kiedy się szarpie, łapię za włosy i wlokę przez pokój jak zwierzaka. Zachowuję się dokładnie tak jak on. – Gratulacje. Właśnie straciłeś jedynego przyjaciela, jakiego miałeś! – Otwieram drzwi i wypycham go za próg. – A właściwie dwoje przyjaciół, bo przysięgam, że gdy tylko Dylan przyjdzie, wszystko jej opowiem.

– Jac… – zaczyna, lecz ja popycham go tak mocno, że upada.

– Zamknij się, bo już cię nie słucham. – Uderzam się pięścią w pierś. – Nie zamierzam być nieszczęśliwy tylko dlatego, że ty jesteś. Dylan uszczęśliwia mnie, a ja uszczęśliwiam ją. – Moje gardło zaciska się aż do bólu. – A to jest to, czego ty nigdy nie będziesz w stanie zrobić.

Zatrzaskuję mu drzwi przed nosem.

Sekundę później padam na kolana koło rozbitej ramki ze zdjęciem moim i mamy i ukrywam twarz w dłoniach.

Tak cholernie bym chciał, żeby tu była i pomogła mi poskładać moje roztrzaskane na kawałki życie.

Jakaś mała część mnie jest jednak wdzięczna za to, że mama… że nie widzi bałaganu, jakiego narobiłem.

*

Słońce przeświecające przez zasłony jest jak promień lasera uderzający w moją czaszkę. Jęczę, przewracam się na drugi bok i nakrywam głowę poduszką, chcąc odciąć się od światła.

Wydarzenia wczorajszego wieczoru powracają niczym tsunami.

Dylan.

Liam.

Posprzątanie pokoju, który zniszczył mój młodszy brat, zajęło mi cztery godziny i wymagało siedmiu worków na śmieci.

Kierowany impulsem, sięgam po telefon leżący na nocnej szafce.

Jest wyłączony.

Odwracam głowę i patrzę na okno.

To, które zamknąłem na noc.

Trzymam telefon w drżącej ręce, tak bardzo chcę zadzwonić do niej i wszystko wyjaśnić.

Nie.

Nie, dopóki nie porozmawiam z Liamem.

Rodzina na pierwszym miejscu.

Nieważne, jak bardzo ta trójka mnie wkurza – a, na Boga, wkurza bardzo – odkąd zmarła mama, a tata zamienił się w ducha, opieka nad nimi należy wyłącznie do mnie.

I choć czasem chcę się poddać i powiedzieć, żeby się walili, nie mogę tego zrobić.

Jestem wszystkim, co im zostało.

Bójka z Liamem poprzedniego wieczoru była błędem, lecz da się to naprawić.

Mama mawiała, że każdy wschód słońca przynosi nowy dzień i szansę na nowy początek.

Odrzucam kołdrę, wkładam podkoszulek i spodnie od dresu.

Jest weekend, co oznacza, że wszyscy oprócz dawcy nasienia są w domu i gdy się obudzą, będą głodni.

Kiedy mijam drzwi pokoju Liama, zastanawiam się, czy zapukać, ale uznaję, że lepiej tego nie robić, bo wiem, że on, tak jak Bianca, w weekendy lubi spać tak długo, jak się da.

Ponieważ jest dopiero siódma, zbiegam po schodach.

Kiedy wchodzę do kuchni, Cole już siedzi przy stole i wpycha do ust płatki. Nie jestem zaskoczony, bo część rodziny to ranne ptaszki. To jedyna niefizyczna cecha, która łączy nas z naszym durnym ojcem.

– Cześć.

Cole wydaje z głębi gardła jakiś odgłos, po czym przystawia miskę do ust i dopija mleko.

– Jeśli jesteś jeszcze głodny, robię śniadanie.

Biorę z lodówki masło, mleko i karton jajek. Potem sięgam do szafki i wyjmuję pudełko ciasta w proszku na naleśniki.

Naleśniki i jajka to coś, co Liam lubi najbardziej, i mam nadzieję, że pyszne śniadanie będzie wystarczająco dobrą gałązką oliwną, by chciał porozmawiać.

Cole patrzy na produkty leżące na wyspie kuchennej i robi kwaśną minę.

– Nie cierpię naleśników.

– Wiem.

Mruży oczy.

– Naleśniki to ulubione danie Liama.

Zgrzytam zębami. Cole powinien przezwyciężyć wewnętrzną chęć konkurowania z bratem.

– Wiem. – Wbijam na patelnię dwa jajka i dolewam trochę mleka. – Zrobię ci jajecznicę.

– Nie lubię jajecznicy.

Chryste wszechmogący. Nie mam dziś cierpliwości do takich pierdół, a on zdecydowanie przegina.

– W zeszłym tygodniu lubiłeś.

– Nieprawda. – Krzyżuje ręce na piersi i odchyla się na krześle. – No dalej, Jace, jakie jest moje ulubione śniadanie?

– Twoja twarz zaraz wyląduje na patelni z żółtkami. – Wbijam jeszcze trzy jajka i dodaję przyprawy. – Zawsze lubiłeś jajecznicę.

– Tak, jajecznicę mamy.

Przykro mi, gnojku, o ile wiem, niebo nie prowadzi dostaw.

– No to co chcesz zjeść, Cole?

– Moje ulubione śniadanie.

To zamienia się w rodzaj testu, w którym jestem skazany na porażkę.

– No dobrze, to skoro już nie jajecznica, to co teraz jest twoim ulubionym daniem?

Zadowolony odsuwa miskę po płatkach.

– Fritatta i crème brûlée.

Nie, jajecznica.

– W życiu nie jadłeś fritatty. A crème brûlée to nie śniadanie, tylko deser. I żeby było jasne, nie jestem żadnym pierdolonym kucharzem i albo zjesz to gówno, które robię, albo nie.

– Dlaczego wszyscy ciągle krzyczą? – jęczy Bianca i klapie na krzesło obok Cole’a.

– Ponieważ Jace lubi Liama bardziej niż mnie.

– To nie…

– Raczej. – Bianca wyławia jabłko z koszyka z owocami. – Wszyscy bardziej lubią Liama.

Cole się dąsa.

– Mama nie. Ja byłem jej ulubieńcem.

Bianca wybucha śmiechem.

– Nie…

– Bianco… – Posyłam jej ostrzegawcze spojrzenie. – Przestań.

Jeśli Cole chce wierzyć, że był ulubieńcem mamy, nie wyprowadzę go z błędu.

Prawdę mówiąc, mama bardziej rozpieszczała Liama. Ale tylko dlatego że, jak mówiła, potrzebował więcej uwagi.

Kiedy Cole zaczął się źle zachowywać – bez wątpienia żeby odebrać Liamowi pozycję – urodziła Biancę i wreszcie miała córeczkę, której zawsze pragnęła. Jej uwaga była jeszcze bardziej podzielona.

Wydaje mi się, że wiem, dlaczego Cole ma tendencję do bycia zazdrosnym.

Muszę zdusić to gówno w zarodku, zanim wymknie się spod kontroli.

– Dlaczego ty, ja i Liam nie możemy spędzić dziś razem czasu?

Bianca się krzywi.

– A co ze mną?

– No raczej – mówię, powtarzając jej ulubione słowo. – Możemy zadzwonić do pani Garcii i spytać, czy zabierze nas do galerii handlowej. – Wykładam jajka na duży talerz. – Albo możemy pójść do kina.

– To są ulubione rzeczy Liama – marudzi Cole.

Wzdycham i ściskam nasadę nosa.

– Zanim wyjdziemy, możemy porzucać piłkę na podwórku.

Podczas gdy Liam gardzi sportem, Cole nigdy nie ma dość. Szczególnie futbolu. Dzieciak ma zabójczy rzut.

To wywołuje jego uśmiech.

– Dobra. – Patrzy na Biancę. – Myślisz, że Liam będzie płakał, jak ostatnim razem?

– Tylko jeśli znów rzucisz mu piłką w twarz.

Cole się zamyśla.

– Dobry pomysł.

– Przestaniesz? – Wkładam brudną patelnię do zlewu i biorę czystą. – Czy możemy spędzić razem choć jeden dzień bez tego głupiego gadania?

Bianca trąca Cole’a łokciem.

– W czym problem? Jest bardziej marudny niż zwykle.

Wsypuję do miski proszek naleśnikowy.

– Słyszę was.

Cole mnie ignoruje, pochyla się do przodu i mówi:

– Jace i Dylan gzili się wczoraj wieczorem na tańcach i Liam stracił nad sobą panowanie.

– Ale dlaczego? – Bianca się krzywi. – Przecież Jace i Dylan od miesięcy robią do siebie maślane oczy. – Bierze z koszyka kilka winogron. – Nie mogę uwierzyć, że Liam myślał, że ma szanse.

Boże, dopomóż. Zaraz wyleję im to ciasto na głowy.

– Mam wspaniały pomysł: a może byśmy o tym nie rozmawiali?

Bianca cmoka.

– No ale ty i Dylan jesteście w sobie zakochani.

Wbij nóż jeszcze głębiej, dzieciaku.

– Nie, nie jesteśmy. – Odchrząkuję. – My, hmm… robimy sobie przerwę. – Mieszam bardziej energicznie. – Aż Liam… no wiecie…

Przestanie mnie nienawidzić za to, że ukradłem mu dziewczynę.

– Da ci pozwolenie?

– Coś w tym rodzaju – mamroczę.

– To głupie – stwierdza Cole. – Liam musi się z tym pogodzić. Świat nie kręci się wokół niego.

Zaczynam podejrzewać, że to, iż zeszłego wieczoru Cole stanął w mojej obronie, miało więcej wspólnego z tym, że był wkurzony na Liama, niż z tym, że chciał mi pomóc.

– Może ty i Dylan moglibyście widywać się w tajemnicy? – podsuwa Bianca. – Widziałam kiedyś film, w którym mąż poszedł do pracy, żona została sama, ale potem zakradł się chłopak od czyszczenia basenów. Była tak przejęta, że go widzi, że padła na kolana…

– Co, do cholery?! – wykrzykujemy w tej samej chwili ja i Cole. – Jak ty… gdzie…

Nie mogę sformułować słów, ponieważ nie potrafię pojąć, jak w ręce mojej małej siostrzyczki wpadło twarde porno.

Bianca odgryza kęs gruszki.

– W zeszłym tygodniu poszłam do pokoju taty, bo szukałam lakieru do paznokci mamy. Nie chciało mi się schodzić na dół, więc włączyłam telewizor i szedł ten film. – Dąsa się. – Nie skończyłam go oglądać, bo kiedy ta pani zaczęła się modlić, wylałam lakier na dywan.

Cole i ja wymieniamy spojrzenia.

– Zaczęła się modlić? – pyta Cole.

– No tak. – Bianca wzrusza niewinnie ramionami. – A co innego można robić, klęcząc?

– Ona się… – rzucam Cole'owi mordercze spojrzenie – …modliła. – Cole odkasłuje. – Założę się, że robiła to naprawdę dobrze.

Zmuszam się, żeby oddychać. Bianca, mając nie jednego, a trzech starszych braci, najprawdopodobniej nie zacznie się modlić przed ukończeniem osiemdziesięciu pięciu lat.

Już ja tego dopilnuję.

Przewracam naleśniki i sprawdzam godzinę. Jest prawie ósma, ale wiem, że Liam lubi pierwsze dwa naleśniki. Według niego pozostałe nie są tak puszyste i tak dobre.

– Czy jedno z was może pójść na górę i obudzić Liama? Śniadanie zaraz będzie gotowe.

– Nie – mówią jednocześnie Cole i Bianca.

No tak, mogłem to przewidzieć.

– No dobra…

Reszta zdania schodzi na dalszy plan, ponieważ słyszę, że otwierają się drzwi wejściowe.

Gdy ojciec wchodzi do kuchni, napięcie można kroić nożem.

Stawia teczkę na najbliższym krześle, rozgląda się i uśmiecha.

– O rany, a co tu się dzieje?

Zupełnie jakbym przez większość poranków nie robił jego dzieciom śniadania.

– A na co to wygląda?

– No tak, cóż, pachnie naprawdę dobrze. – Odwraca wzrok i dla zabawy targa Biance włosy. – Dziękuję, Jace.

Nie chcę, żeby dziękował mi za to, że robię to, co powinien robić on. Chcę, żeby zszedł mi z drogi albo zaczął, kurwa, być tatą.

– Nieważne. – Rzucam łopatkę na blat obok kuchenki. – Idę obudzić Liama.

Gdy wchodzę po schodach, słyszę jego żałosną próbę nawiązania rozmowy z Biancą i Cole’em. Tak jak się spodziewałem, ich też nie obchodzą bzdury, które wygaduje.

To dobrze, bo mnie nie obchodzą już od lat.

Pukam do drzwi pokoju Liama.

– Czas wstawać! – Nie odpowiada, więc próbuję jeszcze raz: – Wiem, że jesteś na mnie wściekły, ale na trochę przestań, bo zrobiłem twoje ulubione śniadanie.

Brak odpowiedzi.

Nie jestem aż tak tępy, żeby sądzić, że naleśniki naprawią nasze stosunki, ale jednak mógłby się odezwać.

– Daj spokój, człowieku. – Pukam mocniej. – Po prostu odpowiedz, do cholery!

Nakrzycz na mnie. Powiedz jeszcze raz, że jestem najgorszym bratem na świecie. Powiedz cokolwiek.

Nie słyszę niczego.

Ruszam korytarzem, by sprawdzić łazienkę. Pusto.

Gdy ponownie walę do jego drzwi, wnętrzności skręca mi paskudne uczucie.

– Liamie!

I tym razem brak odpowiedzi, więc naciskam klamkę.

Kiedy widzę puste, zasłane łóżko, paskudne uczucie podpełza wyżej.

Musiał obudzić się przede mną. Cholera.

Mój mózg próbuje przywołać wszystkie miejsca, do których mógł uciec. Spoglądam na drzwi szafy.

Zdanie sobie sprawy, co właściwie widzę, zajmuje mi sekundę.

Sznur.

Przesuwam po nim wzrokiem, od węzła do miejsca, gdzie jest zaklinowany między górną częścią ramy a drzwiami.

Dlaczego Liam miałby mieć sznur…

Ta myśl uderza mnie w głowę niczym cegła, uginają się pode mną nogi.

Nie. Nie. Nie. Nie.

Z mojego gardła wyrywa się głęboki dźwięk, gdy biegnę przez pokój w stronę szafy.

– Tato! – Głos rwie mi się tak, że z trudem go rozpoznaję. – Tato, potrzebuję cię! Coś złego stało się z Liamem!

Boże, błagam, powiedz, że się mylę!

Powiedz, że nie zrobił tego, co myślę, że zrobił!

Powiedz, że mój młodszy brat jest…

Gdy przekręcam gałkę drzwi szafy, potwierdzają się moje najgorsze obawy. I jeśli po śmierci mamy zostało cokolwiek z mojego serca… rozbiło się na tysiące kawałeczków.

*

Matka się myliła.

Niektórych rzeczy nie można naprawić.

A nowy dzień nie zawsze przynosi nowe szanse.

Czasem tylko ból i większy żal.

Gdy go znajduję, Liam nie żyje już od kilku godzin i nie potrzebuję ratowników medycznych, żeby mi to powiedzieli.

Jego usta są niebieskie. Niebieska jest skóra. Czubki palców wbitych w sznur też.

Niebieski jest nawet kosz na śmieci, który kopnął.

Wszystko jest niebieskie.

Co za ironia, że ten kolor kojarzy się z najlepszymi rzeczami na świecie – niebem, oceanem, oczami Dylan – lecz także z najgorszymi.

Mój ulubiony kolor sprawia teraz, że robi mi się niedobrze.

Tym bardziej że moje rodzeństwo na dole rozmawia i zachowuje się tak, jakby wszystko było w porządku… podczas gdy nasz brat wisi na sznurze.

Sam w szafie. Wyrzucony jak paskudny bożonarodzeniowy sweter.

Przykładam poduszkę do ust i drę się tak głośno, że niemal pękają mi bębenki, a mięśnie klatki piersiowej się napinają.

To wszystko moja wina.

Zabiłem go.

Kochałem go.

Zabiłem go, kochając ją.

Znów krzyczę, tym razem głośniej, lecz tak jak krzyk Liama… moje wołanie o pomoc jest ciche.

Zimna jak kamień prawda o jego ostatnich czterdziestu ośmiu godzinach przenika moje kości niczym agresywna toksyna, zanieczyszczając rzeczywistość.

Odszedł i już nigdy nie wróci.

Nie dał mi szansy, żebym wszystko naprawił.

Nie dał mi szansy, żebym go przeprosił.

Nie dał mi szansy, żebym udowodnił, że potrafię być dobrym bratem.

Nie dał mi szansy, żebym powiedział mu, że zrobiłbym dla niego wszystko.

Łącznie ze zrezygnowaniem z niej.

Uderzam się zaciśniętą pięścią w czaszkę.

Jestem jego starszym bratem, to do mnie powinien przyjść.

To ja powinienem był pomóc mu znaleźć inne rozwiązanie niż to, które wybrał.

A tymczasem byłem tym, z którego powodu cierpiał i odebrał sobie życie.

Znów walę się w czaszkę. Tak mocno, że kręci mi się w głowie.

Gdybym nie wykopał go z pokoju.

Gdybym, zanim poszedłem spać, sprawdził, co u niego.

Gdybym nie zakochał się w dziewczynie, której oddał serce.

Gdybym. Jeśli. Może.

Jest tego tyle, że aż tonę.

Lecz nic nie przywróci Liamowi życia.

Nic.

Śmierć to trwała blizna i ci, którzy zostają, muszą z nią żyć.

A czyjeś samobójstwo jest ciężarem, który dźwiga się już zawsze.

W tle słyszę dźwięk mojej komórki, biorę ją z łóżka.

Dylan.

Dzwoni jak zawsze.

Powinienem jej powiedzieć, co się stało… powiedzieć, co zrobiłem, ale nie mogę.

Liam umarł, ponieważ byłem samolubny. Rozmowa z nią byłaby jak splunięcie na jego grób, w którym jutro go pochowamy.

Tęsknię za nią.

Gdy walczę z chęcią zadzwonienia do niej, metalowa obudowa telefonu wbija mi się w palce.

Nie mogę.

Może gdyby to wszystko nie było takie popieprzone i gdybym był w stanie oddychać bez obezwładniającego bólu, który jest niczym obracanie noża w ranie, znów moglibyśmy być przyjaciółmi.

Rzucam telefonem o ścianę i patrzę na pękający ekran.

Gdybym nie pocałował jej na dyskotece, Liam wciąż by żył.

Jeżą mi się włoski na karku.

Gdyby Liam nas nie nakrył, mógłbym mu wszystko wyjaśnić. Nie powinien być zaślepiony i zagubiony.

To się jednak stało… ponieważ ktoś ukradł mi tę możliwość. Sypał sól w rany, śmiejąc się i wytykając Liama palcem, gdy płakał.

Oni wszyscy to robili.

Wstaję, adrenalina napędza mnie jak paliwo rakietowe.

Patrzę na zegarek stojący na nocnej szafce. Szkołę zamykają za dwadzieścia pięć minut.

Nie sprawię, że Liam wróci. Nie mogę wymazać roli, jaką odegrałem w jego śmierci.

Jest jednak coś, co mogę zrobić.

Coś, co uśmierzy ból… i da komuś nauczkę, której nigdy nie zapomni.

– Co robisz? – pyta Cole, gdy zbiegam po schodach.

Z szafy w holu biorę kij bejsbolowy, ten sam, którego użył Liam tamtego wieczoru.

– Idę go zmusić, żeby za to zapłacił.

*

Żądza zemsty uderza mnie w pierś z każdym krokiem, który robię w stronę budynku szkoły.

Nie jestem aż tak głupi, żeby wchodzić do środka i tam spuścić mu łomot. Za dużo świadków.

Tak się jednak składa, że wiem, że jego mama dużo pracuje, a on, zamiast jechać autobusem, wraca ze szkoły pieszo.

Zerkam na zegarek. Ostatni dzwonek rozlegnie się za minutę.

Jak na zawołanie widzę, jak ze szkoły wylewają się setki dzieciaków.

Większość z nich śmieje się lub uśmiecha… z pewnością są zadowolone, że na horyzoncie widać ostatni dzień szkoły.

Podczas gdy będą jutro świętować, że przeszły przez kolejny rok, ja będę chował mojego młodszego brata.

Przez tego pierdolonego dupka.

W moich żyłach pulsuje czysty gniew, gdy patrzę, jak macha do kilkorga osób, po czym rusza chodnikiem… niczym się nie przejmując.

Musi być miło mieć przyjaciół.

Liam, poza mną i Dylan, nie miał żadnych.

Przez niego.

„Historia”. Przezwisko, które nadał mu Tommy, pali mnie w gardle niczym kwas.

A Liam chciał tylko się dopasować, czuć, że gdzieś przynależy… to dlatego wybaczył Tommy’emu i się z nim kolegował, mimo że ostrzegałem go, by tego nie robił.

Na nieszczęście Tommy’ego, ja nie jestem dzieciakiem, który wybacza.

Gdy docieram do końca przecznicy, przyspieszam kroku. Przed nami zalesiony obszar. Co oznacza, że nie ma dokąd uciekać… nie ma gdzie się schować.

Tik, tak, skurwysynu. Kończy ci się czas.

Mam zamiar zrobić mu rzeczy, o jakich nie śnił nawet w najgorszych koszmarach.

Wyjmuje z kieszeni telefon i przykłada go do ucha, a mnie ogarnia euforia.

Jest rozkojarzony. Doskonale.

Bez ostrzeżenia walę go kijem w plecy. Ku mojemu rozbawieniu potyka się o szczelinę w cemencie i pada jak stos cegieł.

Wykorzystuję to i ciągnę go brzuchem po ziemi do lasu.

– Co jest, do kurwy nędzy?! – krzyczy, orząc palcami ziemię i krzaki. – Niech mi ktoś pomoże!

Sorry, człowieku, dla takiego gnoja jak ty nie ma litości.

Gdy znajduję dobre miejsce, by na nim usiąść i wcisnąć mu twarz w ziemię, zatrzymuję się.

– Pomocy!

Szarpie się, lecz mocniej dociskam jego twarz do ziemi, po czym pozwalam mu podnieść głowę, by mógł zaczerpnąć powietrza.

Jeśli zabiję go za szybko, stracę całą zabawę.

– Dlaczego to robisz? – charczy. – Kim jesteś?

Pochylam się i szepczę:

– Dam ci wskazówkę.

Jego ciało tężeje.

– Jace?

Próbuje wstać i przez minutę walczymy w błocie. Daję mu jedynie tyle swobody, żeby mógł się odwrócić, lecz gdy tylko to robi, łapię go za gardło i uderzam czołem w nos.

Jego cholerną gębę szpeci dezorientacja.

– Co, do diabła? Dla… dlaczego to robisz?

Spluwam na niego.

– Patrz, kto się teraz jąka, zasrańcu.

Zanim zdąży się odezwać, przykładam mu koniec kija do krocza, dociskam, wstając, i miażdżę mu jaja.

Kiedy wrzeszczy jak w agonii, wybucham śmiechem.

– Przestań!

– Dobra – mówię. – Ale jeśli to zrobię, ten kij wyląduje w innym miejscu. Trochę węższym.

Czuję emanujący z niego strach.

– Przepraszam za to, co zrobiłem Liamowi na dyskotece. – Oddycha z drżeniem. – Kiedy go zobaczę, przeproszę go. Przysięgam na moje życie.

Przeszywa mnie kolejne uderzenie wściekłości.

– Nie możesz, skurwielu.

– Ale mogę…

– On nie żyje. – Naciskam mocniej i patrzę zadowolony, jak zwija się z bólu. – Zakończył to… przez ciebie.

I przeze mnie.

– Kurwa! – Nie jestem pewny, czy ten wybuch jest wynikiem cierpienia, czy szoku po tym, co usłyszał. – Tak mi przykro.

– Powinno. – Opieram się o kij, a on wrzeszczy. – Ale nie martw się, to się zaraz skończy. – Błyskam zębami. – Ostatecznie.

Tommy patrzy w niebo i przeklina.

– Żałuję, że jej posłuchałem.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Kogo posłuchałeś?

– Dylan.

Najwyraźniej wciąż mam serce, ponieważ na wspomnienie jej imienia przyspiesza.

– O czym, ty, kurwa, gadasz?

– To był jej plan. – Jego głos robi się ochrypły. – Oszukała mnie. Oszukała nas wszystkich, Jace.

Nie jestem pewny, do czego on zmierza, lecz Dylan jest moją przyjaciółką, więc instynktowna potrzeba jej obrony przebija wszystkie bzdury, jakie wyrzuca z siebie Tommy.

Nadeptuję mu na nogę.

– Dylan nikogo nie oszukała, pojebie.

– Oszukała. – Kiedy przekręcam kij, Tommy wydaje przeszywający uszy krzyk. – Człowieku, kurwa, nie mam powodu cię okłamywać. Też mam młodszego brata i wiem, jak to działa. Jeśli Liam się zabił z powodu czegoś, co zrobiłem, wiem, że nie mam szansy wyjść z tego lasu żywym. – Zaczyna dyszeć. – Ale zanim roztrzaskasz mi czaszkę, może chciałbyś poznać prawdę.

Ten gówniarz ma rację. Zmniejszam nacisk, ale tylko trochę.

– Gadaj.

Na jego twarzy maluje się poczucie winy.

– Podkochuję się w Dylan od siódmej klasy…

Przerywam mu. To ostatnia rzecz, o jakiej chcę słuchać. O tym, jak bardzo jej pragnie, też nie.

– Nie interesują mnie twoje…

– To ważne – upiera się. – To dlatego na dyskotece wszystko tak się potoczyło.

Nie łapię.

– Co ma to, że lubiłeś Dylan, do tego, że zabrałeś Liama do szatni, żeby nas zobaczył, czy do tego, że robiłeś sobie z niego żarty przed całą szkołą?

– To był ten plan. – Uderza dłonią w ziemię. – Chciała ci się odpłacić za to, że przyszedłeś na dyskotekę z Britney. – Nabiera gwałtownie powietrza. – Pozwól mi się cofnąć w czasie. Po tym, jak usłyszałem, że zaprosiłeś Britney, podszedłem do Dylan w szatni zespołu muzycznego. Wiedziałem, że będzie zdenerwowana, i miałem nadzieję, że będę mógł to wykorzystać.

Naciskam na kij.

– Na miłość boską, Jace, jeszcze nie skończyłem.

– Więc sugeruję, żebyś mówił szybciej – cedzę przez zęby. – Ponieważ po każdym słowie wychodzącym z twoich ust mam ochotę urwać ci jaja i wepchnąć ci je do gardła.

Tommy blednie.

– Powiedziała mi, jaka była zła, a ja zasugerowałem, żeby wyrównała rachunki, idąc na tańce ze mną. – Wzrusza ramionami. – Kilka razy spotykałem się z nią po szkole w szatni zespołu, rozmawialiśmy… pomyślałem, że skoro ty nie jesteś zainteresowany, wreszcie mam szansę.

Mój umysł wraca do chwili, kiedy Dylan wspomniała, że rozmawiała z Tommym po lekcjach.

Ignoruję dziwne uczucie, które we mnie wzbiera. Podejrzani ludzie nigdy nie są szczerzy ze swoimi przyjaciółmi.

Nie wspominając o tym, że tamtego dnia wyzwała mnie, bym ją pocałował.

– Dobra. No i co?

– Odrzuciła mnie. Powiedziała, że idzie z kimś, czyj widok bardziej cię wkurzy. Kiedy zapytałem, kto to taki… powiedziała, że to Liam.

Kłamie.

– Dylan by czegoś takiego nie zrobiła.

– Człowieku, nie mam powodu cię okłamywać. Nie teraz. – Przełyka z trudem. – Mogę cię o coś zapytać?

Wbrew sobie mu pozwalam.

– O co?

– Czy Dylan kiedykolwiek zrobiła lub powiedziała coś, co sprawiło, że uwierzyłeś, że była zakochana w Liamie? – Odpowiedzią musi być wyraz mojej twarzy, ponieważ Tommy ciągnie: – Nie próbuję być kutasem, ale z jakiego innego powodu poszłaby z nim na tańce?

Ta myśl jest jak bolesne uderzenie w żołądek. Im bardziej nie chcę przyznać, że jakaś część mnie zastanawiała się przez chwilę, czy Dylan poszła z Liamem, żeby się na mnie odegrać, tym bardziej jestem o tym przekonany.

Szybko jednak się orientuję, jakie to głupie, ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo Dylan byłaby na mnie zła, nigdy nie zrobiłaby z Liama pionka.

Może Liam wreszcie zdecydował się wykonać jakiś ruch, a ona zmieniła co do niego zdanie.

Co czyni mnie jeszcze gorszym bratem, ponieważ ją pocałowałem.

Przeszywają mnie żal i wyrzuty sumienia.

Przekonałem sam siebie, że idę na tańce, by się z nią skonfrontować, by chronić Liama, lecz gdy zobaczyłem ją tak blisko z Tommym, zagotowała się we mnie krew.

A po tym nie poświęciłem mojemu młodszemu bratu ani jednej myśli.

Do czasu, aż Dylan wspomniała, że chce się wieczorem spotkać ze mną u mnie w domu.

Gdy milczę, Tommy podejmuje:

– Powiedziała, że da mi szansę, jeśli pomogę jej wymyślić jeszcze lepszy plan odegrania się na tobie. – Wygląda na zakłopotanego. – Więc tak zrobiłem.

Mam wrażenie, jakby w moje gardło wbił się kamień.

– Jaki był ten plan?

Muszę poznać szczegóły. Każde ogniwo tego popieprzonego łańcucha wydarzeń, który zakończył się śmiercią mojego brata.

– Skoro miała pójść na tańce z Liamem, powiedziałem, że w połowie tańca odwrócę jego uwagę. W ten sposób mogliśmy się wymknąć. Na szczęście Cole zerwał z Heather w idealnym momencie.

Kamień w moim gardle zamienia się w głaz i z każdym wypowiadanym przez niego słowem wysysa ze mnie powietrze.

– Mój plan polegał na tym, żebyś przyłapał nas całujących się na korytarzu po tym, gdy się zorientujesz, że nie ma jej z Liamem, ona jednak powiedziała, że nie jest wystarczająco dobry. Chciała, żebym cię sprowokował i zaczął się z tobą bić.

Pokazuję mu gestem, żeby mówił dalej, ponieważ nie jestem w stanie wypowiedzieć słowa.

– Liam miał nas przyłapać na korytarzu, jak się o nią bijemy. Chodziło o to, żebyś poróżnił się z bratem, ponieważ Dylan wiedziała, że to cię zrani.

– Liam powiedział, że widział nas w szatni, nie na korytarzu.

Chwytam się tego szczegółu jak tonący brzytwy, bo to wszystko, co mam. Nie chce mi się wierzyć, że Dylan mogła zrobić coś tak mściwego i złośliwego.

Tommy kiwa głową.

– Dylan zmieniła jednak plan i powiedziała, żebym wracał na salę. Byłem na nią tak wściekły, że postanowiłem, że wygadam wszystko Liamowi…

Milknie, lecz ja muszę usłyszeć resztę.

Naciskam na kij.

– Mów.

Tommy wypluwa przekleństwo.

– Liam mi nie uwierzył, więc powiedziałem mu, że mogę to udowodnić. – Jego twarz wykrzywia ból. – Zaprowadziłem go na korytarz, ale was tam nie było. Szybko się zorientowałem, dokąd mogliście uciec, ponieważ ja i Dylan tam się spotykaliśmy. Ale nie spodziewałem się zobaczyć… to nie wyglądało na udawanie.

Bo nie udawaliśmy.

Moją pierś przeszywa rozpalony do białości ból. To okropne, że kolejność wydarzeń podana przez Tommy’ego doskonale zgadza się z tym, co stało się tamtego wieczoru.

Tommy pochmurnieje.

– Byłem wkurzony. Myślałem, że Dylan to moja dziewczyna. Liam też się zdenerwował… nawet bardziej niż ja. – Unosi ręce. – Jace, spieprzyłem sprawę. Źle zrobiłem, znęcając się nad nim. Ale, człowieku, byłem na nią taki zły. Zachowywałem się jak głupek. Jakaś część mnie wciąż miała nadzieję, ale kiedy zorientowałem się, że Dylan się wyprowadziła, wszystko nabrało sensu. Ta suka pogrywała także ze mną.

Co, do cholery?!

– Ona się nie wyprowadziła.

– Owszem, tak. Potwierdził to dzisiaj nauczyciel z jej szkoły. Odeszła, chłopie. – Patrzy mi w oczy. – Kilka tygodni temu jej ojciec dowiedział się, że dostał nową pracę. – Szczęka Tommy’ego drży. – Podejrzewam, że chciała spalić za sobą kilka mostów, zanim na dobre opuści Royal Manor.

Jezu, kurwa, Chryste.

Czuję ucisk w płucach, wszystko widzę na czerwono.

To jak ponowne zobaczenie Liama wiszącego w szafie… tylko gorsze.

Ponieważ osoba, której ufałem najbardziej na świecie, mnie zdradziła.

Dylan może nie chciała, żeby Liam się zabił, jednak go wykorzystała.

Nie, gorzej. Ta suka zraniła go celowo, chociaż był całkowicie niewinny.

Napięcie blokuje mi szczęki i wędruje w dół szyi. Liam nigdy nie zrobił niczego złego, nigdy nie był w coś podobnego zamieszany

Do diabła, nawet nie pomyślał o tym, by zranić Dylan. Prędzej by umarł.

Liam na coś takiego nie zasłużył.

Gdy opieram nogę na brzuchu Tommy’ego, unoszę kij i widzę na jego spodniach mokrą plamę, wstrząsa mną śmiech.

Zabiję go. Czuję to w kościach.

To za bardzo boli i nie ma tu Liama, by był moim sumieniem i powiedział mi wszystkie te gówniane mądrości, które wygłaszała mama.

– Na miłość boską, Jace, odłóż ten kij.

Moje płuca zamarzają, bo widzę, że przez las idzie Liam.

– Liam?

Dobrze się czuję. Wszystko jest w porządku. Mogę naprawić mój błąd. Mogę…

Kiedy Liam mnie mija, orientuję się, że to nie on… tylko Cole.

Nic nie jest w porządku. I już nigdy nie będzie.

– Skrzywdził Liama. – Podnoszę kij, a po mojej twarzy spływa jakieś mokre gówno, mgli mi wzrok. – On i Dylan.

I ja.

Skrzywdzili go wszyscy w szkole.

Dlaczego się z niego śmiali i wytykali go palcami?

Dlaczego nie wiedzieli, jaką był niesamowitą i szczerą osobą?

Dlaczego nie mogłem zakochać się w kimś takim jak Britney, musiałem w niej?

Kręcę się w kółko, ale nie mogę się zatrzymać. Nie mogę zatrzymać niczego.

Chcę tylko odzyskać młodszego brata, bez wahania zamieniłbym moje życie na jego.

A Tommy musi umrzeć, bo to nie w porządku pozwolić mu oddychać, gdy Liam już nie może.

Cole ściska moje ramię.

– Wiem, że to boli. – Wyjmuje mi kij z rąk. – Ale zabicie Tommy’ego nie sprawi, że będzie lepiej.

Do diabła, nie.

Tommy zaczyna uciekać, lecz Cole łapie go za koszulkę.

– Żeby było jasne, to, że powstrzymuję go przed zabiciem ciebie, ty żałosny dupku, nie ma nic wspólnego z tobą. – Uderza czołem o jego czoło. – Gdybym nadal wierzył w Boga czy tam inne podobne gówno, błagałbym Go, żeby posłał cię prosto do piekła, gdzie jest twoje miejsce. – Wzmacnia uścisk. – Przysięgam na moją rodzinę, że jeśli kiedykolwiek powiesz choć słowo o tym, co tu się stało, będę…

– Nie powiem. – Jego oszalały wzrok wędruje ode mnie do Cole’a. – Jeśli mama coś zauważy, obwinię kogoś innego.

Zbliżam twarz do jego twarzy.

– Nawet przez sekundę nie myśl, że to oznacza, że między nami wszystko w porządku. Jeżeli zobaczysz mnie na ulicy, lepiej idź w drugą stronę i módl się do jakieś wyższej siły, w którą wierzysz, żebym nie zauważył cię pierwszy, matkojebco.

– Dobrze. – Siada i się rozgląda, jakby w strachu, że go zatrzymamy.

– Spierdalaj, zanim zmienię zdanie! – wrzeszczę tak głośno, że jestem pewny, że pękły mi struny głosowe.

Tommy wstaje z ziemi i kuśtyka do lasu tak szybko, jak tylko mogą go nieść jego cholerne nogi.

– Co to, kurwa, miało być?! – syczy Cole, gdy Tommy'ego już nie ma. – Ty naprawdę zamierzałeś go zabić.

– To boli. – Zwalam się tyłkiem na ziemię. – Tak bardzo boli.

Cole do mnie dołącza.

– Nie możesz nam tego robić, Jace. Wciąż masz mnie i Biancę. Potrzebujemy cię.

Ma rację. Trudno by mi było opiekować się nimi z więziennej celi.

– Tęsknię za nim.

Tęsknię za jego uśmiechem i żartami. Tęsknię za współczuciem, jakie miał dla ludzi, i za tym, że rozumiał tych, którzy na to nie zasługiwali.

Nie wiem, jak mogę tak po prostu zaakceptować to, że już nigdy nie doświadczę żadnej z tych rzeczy.

Sprawiał, że świat był lepszym miejscem.

Cole kiwa głową.

– Ja też… Ja… – Zaciska powieki. – Jest inaczej. – Uderza się w pierś. – Coś tutaj… już tego nie czuję. – Załamuje mu się głos. – Czuję się pusty, jak wydrążony. Jakby brakowało mi jakiejś części.

– Bo tak właśnie jest. – Wbijam pięści w oczy, żeby to mokre gówno przestało płynąć mi po twarzy. – Nie jestem gotowy na pożegnanie. – Słowa więzną mi w gardle. – Nie chcę się z nim żegnać.

Nie chcę nic czuć.

# Rozdział 42

## *Dylan*

Delikatny pocałunek za uchem sprawia, że z drżeniem otwieram oczy.

Gdy spaliśmy, musieliśmy zmienić pozycje, bo teraz napieram plecami na tors Jace’a, a on obejmuje moją pierś.

– Dzień dobry – mówi ochrypłym głosem.

Twardnieją mi sutki, gdy porusza biodrami, a jego kutas szturcha mój tyłek.

O tak, dobry.

Sięgam za siebie i przesuwam ręką po jego nabrzmiałym członku. Wystarczy jeden ruch, a byłby we mnie… dokładnie tam, gdzie go chcę.

Muska zębami moje ramię.

– Jeśli nadal będę to robił, to zamiast jajek podam ci na śniadanie mojego wacka.

Myśl, że Jace zrobi mi śniadanie, jest słodka, lecz jego druga oferta wydaje mi się bardziej atrakcyjna.

– Obiecujesz?

Pieści palcami moje biodra.

– Już od godziny jestem dla ciebie twardy jak skała. – Serce bije mi szybciej, gdy obejmuje to, co mam między nogami. – Więc szybko pójdzie. – Rozkłada mi nogi i pieści mnie opuszkiem palca, w odpowiedzi mruczę. – I nieprzyzwoicie.

Przebiega palcami po mojej łechtaczce tam i z powrotem, po czym wkłada je do środka.

– Uwielbiam, gdy twoja mała cipka robi się dla mnie mokra. – Zanurza głębiej palce, a mnie przeszywa dreszcz. – Będzie kurewsko dobrze, gdy wyciągniesz spermę z mojego fiuta.

Sięgam do szuflady nocnej szafki po prezerwatywę, z trudem oddycham.

Zakłada ją, przewraca się na plecy i zaciska dłoń na członku. Gdy na mnie patrzy, w jego oczach widzę pożądanie.

Chciałabym zatrzymać na zawsze jego widok w pamięci, bo, przysięgam na Boga, to najbardziej podniecająca rzecz, jaką w życiu widziałam.

Wciąga mnie na siebie, ma mroczne spojrzenie.

– Za długo zwlekasz. – Pociera knykciem mój sutek. – Jeśli chodzi o ciebie, jestem bardzo niecierpliwym skurwysynem. – Drażniąc się z nim, powoli opuszczam się na jego fiuta. Obejmuje dłońmi moją talię, unosi biodra, wypełniając mnie sobą po brzegi. – Dobijasz mnie.

Łapiąc się zagłówka, by utrzymać równowagę, zaczynam się kołysać.

– Lepiej?

Otwiera usta i jęczy, gdy odnajduję rytm, jaki lubi.

– O tak, właśnie tak. – Czarne oczy Jace’a wędrują po każdym centymetrze mojej skóry. – Chryste, jesteś tak cholernie piękna.

Hmm… czy on ostatnio przeglądał się w lustrze?

Jace naciska kciukiem moją łechtaczkę, a ja czuję uderzenie gorąca.

Spoglądam na niego. Próbuję się skoncentrować na jego rozkoszy, mogę doprowadzić go do szaleństwa, lecz on sprawia, że trudno mi się skupić.

Posyła mi zadowolony uśmiech i znów to robi, tylko tym razem kręci moją nabrzmiałą łechtaczką i mocno naciska.

– Jace… – syczę, gdy masuje ją, zataczając szybkie mokre kółka.

Oczy Jace’a ciemnieją, a pokój wypełniają dźwięki, jakie wydaje, kiedy mnie pieści.

Gdy przeciąga tę powolną torturę, mój oddech zaczyna się rwać.

– O Boże… – Tarcie narasta, drżę. – Ty dupku.

Chciałabym rżnąć go tak długo, aż się roztopi, lecz jak zwykle Jace zmienia scenariusz i przejmuje kontrolę.

– Dupek, który zamierza doprowadzić do tego, że dojdziesz na jego chuju – mówi ochryple.

Z jedną ręką na dolnej części moich pleców bierze łechtaczkę w dwa palce i naprowadza kutasa na takie miejsce, że płonę.

O cholera.

Przebiegają przeze mnie pierwsze spazmy orgazmu, tłumię krzyk i tracę równowagę.

Jace łapie mnie szorstkimi dłońmi za tyłek i już oboje siedzimy, a on pcha mocno i dziko.

Przywieram do jego ramion, zaciskając się wokół jego penisa i tracąc nad sobą kontrolę.

– Jezu, kurwa, Chryste – sapie Jace z ustami przy mojej szyi i do mnie dołącza.

Boże, jak kocham sposób, w jaki jęczy, gdy dochodzi. Zwierzęco i dziko, jakby w tej samej chwili umierał i zmartwychwstawał.

Drapię paznokciami jego plecy, kiedy łapiemy oddech, a on zanurza nos w zagłębieniu mojej szyi i wdycha mój zapach.

– Pachniesz jak seks i słodycze.

– Jest taka piosenka, wiesz?

Śmieje się nisko i seksownie.

– Boże, jak ja się cholernie za tobą stęskniłem!

Moje serce niemal tłucze o żebra. Chcę się uszczypnąć, ponieważ dotarcie do tego punktu zajęło nam długie cztery lata. Nareszcie tu jesteśmy.

Teraz nic nie może nas rozdzielić. Jace już na zawsze rozgościł się w moim sercu.

I mam cholerną nadzieję, że on czuje to samo do mnie.

– Hej… – Odnajduję jego policzek. – Czy teraz z nami już… w porządku?

Rysy jego twarzy się wyostrzają, a w spojrzeniu znów pojawia się ból. Powoli wyplątuje się z mojego uścisku i sięga po spodnie od dresu leżące

na podłodze.

– Pójdę po butelkę wody. Też chcesz? A może coś do jedzenia?

Pieprzyć przekąski. Chce wiedzieć, dlaczego po tym, gdy jest ze mną, zawsze wygląda tak, jakby dręczyło go poczucie winy.

Kładę rękę na piersi, bo do mojego mózgu przenika ohydna myśl.

– Wróciłeś do Britney?

To jedyne logiczne wyjaśnienie, jakie mogę w tym momencie wymyślić.

Jace patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Co? Do diabła, nie!

Przynajmniej czuję ulgę.

Owijam się kołdrą, a on rzuca się do drzwi, jakby nie mógł uciec wystarczająco szybko.

– Za moment wracam.

Frustracja ściska mi gardło.

Zaczynam myśleć, że następnym razem, gdy poruszę ten temat, powinnam go związać, żeby nie uciekł.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz?! – Głos Jace’a dudni po drugiej stronie drzwi. – Przyprowadziłeś ją tutaj?! – Odgłos uderzenia sprawia, że podskakuję. – Do sypialni mojej matki?!

O cholera.

Gramolę się z łóżka, wkładam ubranie i otwieram drzwi.

Na widok sceny na korytarzu otwieram szeroko oczy.

Jace stoi bez koszulki, bardziej wściekły, niż kiedykolwiek widziałam.

A jego ojciec wygląda na… no cóż, na zawstydzonego i zmieszanego.

Piękna, aczkolwiek nieśmiała kobieta chowająca się za jego plecami prezentuje się niewiele lepiej.

Przez moment zastanawiam się, czy pan Covington sypia z którąś z krewnych swojej zmarłej żony. Jej podobieństwo do mamy Jace’a jest niezaprzeczalne… i podobieństwo do Bianki.

O rany, niedobrze. Bardzo niedobrze.

Robię krok do przodu.

– Jace…

– Co, do cholery? – pyta Cole, wychodząc ze swojego pokoju. Kiedy widzi ojca i Jace’a, jego twarz wykrzywia konsternacja.

Widzę moment, w którym się pojawia, bo Cole mruży oczy.

– Poważnie? Nie mogłeś zabrać swojej dziwki do motelu?

Zanim ojciec zdąży odpowiedzieć, ze swojego pokoju wychodzi Bianca.

– Co tu się dzieje? – Ziewa i trze oczy. – Dlaczego wszyscy krzy… – Jej wzrok skupia się na kobiecie chowającej się za placami ojca. – Kto to jest? – Gdy odwraca się do Jace’a, w jej oczach błyszczy nadzieja. – Czy to ktoś z rodziny, kto przyjechał z Indii?

– Nie. Po prostu nasz dawca spermy ma swój ulubiony typ – prycha Jace, wpatrując się w ojca spojrzeniem przeszywającym jak sztylety. – Prawda, ojczulku?

Pan Covington odchrząkuje, zamierzając coś powiedzieć, lecz Bianca mu nie pozwala:

– Chwileczkę… spędziłeś z nią noc? W łóżku mamy? – Jej dolna warga drży. – Jak mogłeś?

Co zrozumiałe, kobieta, o której mowa, wygląda na upokorzoną.

Prawdę mówiąc, czuje się okropnie. Nie mając świadomości, dostała się w strefę wojny.

Złowrogi wyraz twarzy Jace’a mówi mi, że to dopiero początek.

Pan Covington wdycha ciężko.

– Wiem, chłopcy, że jesteście źli, lecz sądzę, że powinniśmy się uspokoić…

– Pierdol się! – wrzeszczy Jace. – Nie masz cholernego pojęcia, czego potrzebuje twoja rodzina! – Śmieje się, lecz to smutny śmiech. – Chryste, nie masz czasu dla swoich dzieci, a masz czas rżnąć ją?

Jego ojciec się jeży.

– Chwileczkę…

– Nie. – Jace przyszpila go groźnym spojrzeniem. – Nie rozmawialiśmy od siedmiu lat, więc dlaczego mamy zacząć teraz? Chętnie pogadam z twoją dziewczyną, opowiem jej o człowieku, którego pieprzy.

Kobieta, trzęsąc się, kryje głowę w ramieniu kochanka.

– Dość – warczy pan Covington. – Zostawcie Nadię w spokoju.

Spokój, który Jace starał się zachować, pryska i chłopak rusza na ojca.

– To zły moment, by pokazywać, że masz jaja, Jasonie. – Ojciec go odpycha. – Będzie dość, gdy ja tak powiem. – Obnażając zęby, wskazuje Nadię palcem. – Nie bój się, kochana, nie gryzę.

Kobieta się kuli.

Nie dziwię się jej, Jace zachowuje się jak wyprowadzony z równowagi wariat.

Od śmierci ich matki minęło dużo czasu, lecz prędzej czy później każdy wulkan wybucha.

Jace ściska ramię ojca.

– Nie zdradzam też żony i nie ignoruję moich dzieci, tak jak on.

Jasna cera pana Covingtona robi się biała jak prześcieradło.

– Powiedziałeś, że twoja żona nie żyje – szepcze Nadia.

Troje rodzeństwa gapi się na nią, ale to Jace reaguje:

– Umarła. Nie martw się. – Spojrzenie, jakie rzuca ojcu, sprawia, że zamarza mi krew. – Nie jesteś jedyną, z którą zdradza moją mamę. Była też inna dziwka.

Paskudne uczucie w moim żołądku nasila się, gdy zaszokowani Cole i Bianca aż podskakują.

– Zdradzałeś mamę? – wypluwa z siebie Cole.

– O mój Boże – Bianca patrzy na ojca – jak mogłeś?

– Nie zdradzałem twojej matki! – krzyczy pan Covington.

Oczy Jace’a robią się wąskie jak szparki, zbliża twarz do twarzy ojca.

– Baju, baju, będziesz w raju.

Pan Covington kręci energicznie głową.

– Nie…

– Mama mówiła mi o tobie i twojej sekretarce – cedzi. – Więc ani mi się, kurwa, waż stać tutaj i mówić, że kłamała.

Pan Covington nabiera powietrza, bez wątpienia zdał sobie sprawę, że został przyparty do muru i musi zachować ostrożność.

– W życiu zrobiłem wiele złych rzeczy, lecz zdradzanie twojej matki nie było jedną z nich. – Patrzy na trójkę swoich dzieci. – Kochałem ją ponad wszystko.

Nawet bardziej niż własne dzieci.

Przenosi spojrzenie na Jace’a.

– Bardzo kochałem twoją matkę, lecz miała wiele problemów. Miewała epizody maniakalno-depresyjne i wierzyła w rzeczy, które nie były prawdziwe…

Aż wzdycham, gdy Jace go uderza.

– Zamknij się. Mama nie kłamała.

Pan Covington się zatacza, trzymając za szczękę.

– Jace, ja…

Jace obnaża zęby.

– Zamknij się, kurwa. – Znów skupia się na Nadii. – Chcesz wiedzieć, jakim człowiekiem naprawdę jest Jason Covington? – Nie czekając na odpowiedź, rozkłada ręce i mówi: – Jest człowiekiem, który się z tobą ożeni i szybko wywiezie do innego kraju, żebyście zaczęli razem nowe życie… Ale już nigdy nie pozwoli ci zobaczyć rodziny. Nieważne, jak bardzo będziesz smutna i jak bardzo będziesz za nimi tęskniła. – Słyszę, jak szczęka zębami. – Jest człowiekiem, który latami ignoruje swoje dzieci. – Uderza ojca w pierś. – Jest człowiekiem, który nie przejmuje się krwią ze swojej krwi i ciałem ze swojego ciała, więc musiałem wkroczyć i ich wychowywać. – Wzrusza ramionami. – I nie spisałem się źle, prawda? Mam na myśli to, że tylko jedno z nas umarło. – Śmieje się okrutnie i złowieszczo. – Kto wie? Może, ale tylko może, Liam by nie umarł, gdybyś tu był. Pewnie jeśli poświęciłbyś swojemu synowi choć odrobinę uwagi, toby nie umarł. Czy kiedykolwiek o tym pomyślałeś, tato?

Moje serce zamiera. Biorąc pod uwagę to, że jego firma wyprodukowała lek, który go zabił, to był cios poniżej pasa.

Zielone oczy pana Covingtona wypełnia smutek.

– Jace…

– Nie. – W głosie Jace’a brzmi mroczna nuta, jakiej nigdy przedtem nie słyszałam. – Oczywiście, że nie pomyślałeś. – Jego rysy wykrzywia czyste cierpienie, takie, które sprawia, że skręcają mi się wnętrzności i podnoszą włoski na przedramieniu. Chwyta ojca za kołnierz i patrzy mu w oczy. – Poza tym jesteś człowiekiem, przez którego musiałem wyjąć mojego brata z szafy i odciąć sznur… bo ty tego, kurwa, nie zrobiłeś!

Wir emocji tworzy w moim żołądku gigantyczny supeł.

Kręcę głową, jakby to mogło wymazać straszne słowa Jace’a.

– Co? – Próbuję nabrać powietrza, lecz to niemożliwe. – Liam… się zabił?

Wyraz jego twarzy mówi mi, że zwariowałam, i Bóg mi świadkiem, że mam nadzieję, że tak jest, bo nie mogę doszukać się w tym żadnego sensu.

Coś błyska w oczach Jace’a, gdy otwiera usta, by się odezwać, lecz nie dostaje szansy, ponieważ Bianca warczy:

– Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedziała.

Coś ściska moje żebra. Oczywiście, że nie wiedziałam!

Kręci mi się w głowie.

– Tommy mówił…

– Daruj sobie – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Wiemy o tobie i Tommym. – Robi krok do przodu, a jej usta wykrzywia grymas. – Wiemy, jak wykorzystałaś Liama, żeby odegrać się na Jasie za to, że chodził z Britney.

Te słowa są jak uderzenie cegłą w głowę. Liam i ja byliśmy przyjaciółmi. Nigdy bym go nie wykorzystała, żeby zranić Jace’a. Nigdy nie wykorzystałabym Liama. Kropka.

Kręcę głową.

– Nie zrobiłam tego…

– Bianco – warczy Jace, a ona patrzy na niego.

– Obiecałeś Liamowi, a nie mnie, że nie powiesz Dylan, że jest w niej zakochany. – Zwraca na mnie wściekłe spojrzenie. – Poza tym ta suka o tym wiedziała. To było częścią jej planu, pamiętasz? Zabrać Liama na tańce, sprawić, żeby pomyślał, że ma u niej szanse… i bum… zmiażdżyć was obu jak robaki. – Jej oczy robią się szkliste. – Jak możesz ze sobą wytrzymać? Jak możesz budzić się co rano, wiedząc, że jesteś odpowiedzialna za to, że ktoś tak niezwykły zniknął z tego świata?

Mimo bólu żeber próbuję zaczerpnąć powietrza, lecz nie jestem w stanie. To nie dzieje się naprawdę.

– Ja nie… tak bardzo mi przykro… – próbuję wykrztusić, a nogi uginają się pode mną.

Nie zraniłam Liama specjalnie. Ale to już nie ma znaczenia.

Umarł przeze mnie.

Emocje ściskają mi serce i łapią za gardło.

O Boże, zabiłam przyjaciela.

Bianca pluje mi w twarz.

– Pierdolę ciebie i twoje przeprosiny. – Rzuca się na mnie, ale podbiegają Jace i Cole. – Jednego z moich braci już zabiłaś, a ja nie zamierzam stać i patrzeć, jak znowu to robisz. Do cholery, trzymaj się z daleka od Jace’a, bo przysięgam na Boga, że zniszczę ci życie! – Szarpie się z Jace’em, gdy ten ja podnosi. – Wynoś się stąd, zanim owinę ci sznur wokół szyi! – Zaczyna szlochać tak rozpaczliwie, że aż się trzęsie. – Nienawidzę cię! – Jej szloch wydobywa się z samych trzewi, ten dźwięk przecina mnie jak szkło. – Tak bardzo za nim tęsknię!

Jace obejmuje ramionami jej szczupłą sylwetkę.

– Wiem. – Zamyka oczy. – Mnie też go brakuje.

Pan Covington, gdy spoczywa na mnie jego spojrzenie, wygląda na tak bezradnego, jak ja się czuję.

– Powinnaś wyjść – mówi.

Ma rację.

Zniszczyłam jego rodzinę i jedyne, co mogę teraz zrobić, to trzymać się od nich z daleka.

# Rozdział 43

## *Dylan*

– Dylan?

Nie jestem pewna, skąd Sawyer wie, że tu jestem, ale nie dbam o to.

Nadal nie zamierzam z nią rozmawiać.

Nagrobek, w który się właśnie wpatruję, stanowi rażące przypomnienie, że jestem najgorszą przyjaciółką na świecie.

Ranię ludzi, którym na mnie zależy. Zupełnie jak mój ojciec.

Najlepiej, jeśli będę trzymała się z daleka od Sawyer, Jace'a i wszystkich, których kocham. Na zawsze.

Nie rozumiejąc, co się ze mną dzieje, Sawyer klęka obok mnie.

– Przez ostatnie trzy dni nie byłaś w szkole. Dzwoniłam do ciebie i pisałam, ale nie odpowiadałaś.

Ponieważ cię kocham i nie chcę, żebyś skończyła w grobie jak Liam.

Sawyer odchrząkuje i próbuje innej taktyki:

– Rozmawiałam z Cole'em i Oakleyem… powiedzieli mi, co się stało. No cóż, głównie z Cole'em. Oak wie tyle samo co ja. – Chce wziąć mnie za rękę, lecz ją cofam. – Dylan, to, co się stało, to nie twoja wina.

– Jeśli w to wierzysz, to Cole nie powiedział ci wszystkiego – szepczę, przyciągając kolana do piersi.

– Powiedział. – Lekko się do mnie uśmiecha. – Gdyby nie powiedział, pocięłabym opony w jego nowym samochodzie. – Gładzi palcami marmurowy nagrobek. – Nie wiedziałam, że Cole miał brata bliźniaka.

Zamykam oczy. Miał.

– I przeze mnie już nie ma.

Sawyer marszczy czoło.

– To nie two…

– Przestań.

Nie chcę, żeby usprawiedliwiała to, co zrobiłam, i wciskała mi kit, żebym poczuła się lepiej.

Nie zasłużyłam na współczucie.

Liam nie żyje, ponieważ go zraniłam. I nic tego nie zmieni.

– Jego ulubionym kolorem był zielony – mówię. – Uwielbiał filmy o zombi i był tak mądry, że pewnie zostałby lekarzem albo naukowcem.

Gdyby tylko dostał szansę.

Łzy spływają mi po policzkach, lecz nie wykonuję żadnego ruchu, żeby je otrzeć.

– Był słodki i miły… nawet jeśli inni nie byli. – Patrzę na Sawyer. – Wiesz, że kiedy ktoś umiera, jego rodzina i przyjaciele twierdzą, że jego obecność rozświetlała pomieszczenie, do którego wchodzili, że był najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznali?

Moja przyjaciółka kiwa głową.

– To bzdury. Większość ludzi nie jest wspaniała i zdecydowanie nie są bezinteresowni i współczujący… A Liam był. – Odwracam się w stronę nagrobka. – Liam nie tylko rozświetlał pokój, on także rozświetlał cały świat… dopóki nie złamałam mu serca.

I teraz wszystko jest szare.

– To nie…

– Jego ulubionym daniem była pizza z ananasem. Nienawidził lodów, bo nienawidził zimna. Lubił naleśniki na śniadanie… ale tylko dwa pierwsze z kupki. Jace zawsze mu z tego powodu dokuczał, ale dla mnie to miało sens. Pozostałe naleśniki po prostu nie są…

– Dylan, dlaczego…

– Bo nie chodzi o mnie.

Chodzi o Liama. I jeśli chce, żebym mówiła, będę mówiła właśnie o nim.

– Nie możesz sobie tego robić. – Kładzie mi rękę na ramieniu. – To nie w porządku, że karzesz siebie, dlatego że nie odwzajemniałaś jego uczuć. Nie mamy wpływu na to, w kim się zakochujemy.

Moją pierś przeszywa ból.

– Nie miałam pojęcia, że on czuł to, co czuł… byliśmy przyjaciółmi. – Ocieram rękawem łzy. – Wciąż myślę o tym, jaki musiał być szczęśliwy, gdy zgodziłam się pójść z nim na tańce… a potem…

Dowiedział się, że jestem zakochana w jego bracie.

I się zabił.

Ponieważ sądził, że go wykorzystałam.

– Według Cole'a Liam wymógł na Jasie obietnicę, że nie powie ci, dopóki Liam sam nie będzie gotowy, więc nie ma mowy, żebyś o tym widziała.

– Wiedziałam czy nie, to teraz nie ma znaczenia. Końcowy rezultat pozostaje taki sam.

On odszedł… i nigdy nie wróci.

– Ma znaczenie. – Jej głos łagodnieje. – Nie znałam Liama, ale znam ciebie. Nie jesteś osobą, która specjalnie by kogoś zraniła lub wykorzystała. – Łapie mnie za rękę. – To, co stało się z Liamem, to straszna tragedia, ale uwierz osobie, która była zastraszana i poniżana przez facetów, w których się podkochiwała: śmierć Liama nie jest krzyżem, który musisz dźwigać. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – On miał gorzej. – Na jej twarzy maluje się smutek. – Cole mówił, że Liam zmagał się z depresją i przez lata był prześladowany w szkole. – Odwraca się w stronę nagrobka i delikatnie przebiega palcami po aniele widniejącym obok imienia Liama. – Nie chciał iść do lekarza, a jego ojciec nie naciskał. Nie jestem psychiatrą, ale mam pewność, że to odegrało dużą rolę tym, co się stało. – Jej głos opada do szeptu. – Potrzebował pomocy, ale jej nie otrzymał.

– Nie wiedziałam o tym.

Wiedziałam, że był prześladowany, lecz nigdy nie zachowywał się tak, jakby się tym przejmował.

A w każdym razie nie przy mnie.

To nie zmniejsza mojego poczucia winy, że przyczyniłam się do jego śmierci, lecz ukazuje pewne sprawy w innym świetle.

– Niektórzy ludzie ukrywają to lepiej niż inni. – Chwyta mnie za ramiona. – Jeśli nie chcesz słuchać mnie, posłuchaj Liama.

– Jak to? On nie…

– Tak, lecz wciąż cię kocha. Wiedział, że byłaś dobrym człowiekiem. – Jej brązowe oczy łagodnieją. – Jesteś dobrym człowiekiem.

– Naprawdę tak myślisz?

Ponieważ ja tak się nie czuję.

– Ja to wiem. – Sawyer uśmiecha się i bierze mnie w objęcia. – Zaufaj mi, nie miałabyś problemu z przejściem przez wrota niebios. A kiedy już się tam znajdziesz, Liam będzie na ciebie czekał z otwartymi ramionami.

Ciężar w mojej piersi robi się trochę lżejszy. Boże, mam nadzieję.

Oddałabym wszystko, żeby wymazać to, co się stało.

Gdy się rozstajemy, przychodzi mi do głowy pewna myśl.

– Bianca wspomniała coś o mnie i Tommym… Dla mnie nie miało to sensu i, szczerze mówiąc, nadal nie ma. – Wycieram dłonie o dżinsy. – Nie jestem pewna, czy Tommy świadomie skłamał na temat śmierci Liama, czy była to plotka, którą usłyszał, lecz od tamtej pory mam dziwne uczucie.

Zastanawiam się, czy jest jakiś sposób, by spytać Cole’a, o co Biance chodziło? Mogę to zrobić sama, ale nie chcę zawracać jej głowy…

– Nikt ci nie powiedział?

– Czego?

Sawyer krzywi się i przystaje.

– Jestem pewna, że połowa problemów tego świata mogłaby zostać rozwiązana, gdyby ludzie nauczyli się komunikować…

– Sawyer – przerywam jej, zanim zmieni temat – powiedz mi, co wiesz.

Kiwa głową.

– Dobrze. A więc… hmm… no… w skrócie: Tommy doprowadził do tego, że to ciebie oskarżono o gnój, jakiego narobił. Wrobił cię. No ale to moja interpretacja. – Zaczyna chodzić tam i z powrotem. – Z tego, co

zrozumiałam, Tommy w połowie tańca zaprowadził Liama do szatni… ponieważ chciał, żeby zobaczył ciebie i Jace’a, jak się migdalicie. A kiedy Liam, płacząc, uciekł do sali gimnastycznej… zaczął przy wszystkich się z niego naśmiewać.

Prostuję się gwałtownie.

– Co?!

To, co zrobił, nie było gówniane, było złe.

Moja przyjaciółka się krzywi.

– Potem było gorzej.

Ściska mnie w żołądku.

– Jak bardzo?

Przestaje chodzić.

– Gdy Jace kilka dni po śmierci Liama skonfrontował się z Tommym, ten powiedział mu, że miałaś plan, by wykorzystać Liama, żeby się na nim odegrać za to, że zabrał Britney na tańce.

Oburzenie sprawia, że staję jak wryta.

– Co za kłamliwy skurwysyn!

Poszłam z Liamem na tańce, ponieważ był moim przyjacielem, a nie po to, żeby odegrać się na Jasie. A już na pewno nigdy nie obmyśliłabym planu, jak skrzywdzić któregoś z nich.

– Cole powiedział, że Tommy był bardzo przekonujący. I nawet mu wierzył… do niedawna. – Sawyer załamuje ręce. – Wyobrażam sobie, że to był dla nich wszystkich trudny czas. Smutek sprawia, że trudno trzeźwo ocenić sytuację.

Jakbym tego nie wiedziała.

– Wydaje mi się, że to wyjaśnia, dlaczego Jace mnie tak nienawidzi.

Gdy był blisko mnie, czuł się tak, jakby raz po raz wyrywano mu po kawałku serce.

Nic dziwnego, że wyglądał na tak nieszczęśliwego po tym, jak…

Nabranie powietrza jest bolesne.

– On wszyscy myślą, że ja… – Bezradność ściska mi gardło. – Przecież nie skrzywdziłam Liama celowo.

– Wiem.

– Ty tak, ale oni nie. I nie mam pojęcia, jak to udowodnić, bo wszyscy uwierzyli w historię Tommy’ego, a mnie tu nie było i nie mogłam się bronić.

Sawyer się ożywia.

– Kto powiedział, że nie możesz zrobić tego teraz?

– Nie wiem, czy po tak długim czasie to możliwe.

– Rozumiem, o co ci chodzi, jednak… – Niemal widzę, jak w jej głowie zaczynają się kręcić trybiki. – Chwileczkę… Tommy nie wie, że ty znasz prawdę, tak?

Biorąc pod uwagę to, że najwyraźniej okłamał mnie w sprawie śmierci Liama, to nie.

– Nie. Z tego, co wiem, nie.

Przygryza dolną wargę.

– I ostatni raz widzieliście się w marinie, kiedy z nim skończyłaś?

Nie jestem pewna, o co mojej przyjaciółce chodzi, lecz mam do niej zaufanie, więc podążam za jej tokiem myślenia.

– Właściwie to było na meczu futbolu, kiedy Jace skopał mu tyłek, ale nie jestem pewna, czy mnie widział…

– To doskonale.

Znów zaczyna chodzić.

– Uch… Sawyer, możesz mnie wtajemniczyć?

Unosi palec.

– Daj mi moment.

Po chwili zatrzymuje się i wzdycha.

Gdy na mnie patrzy, nie wiem, jak odczytać wyraz jej twarzy.

– Nie zamierzam cię okłamywać. Mój pomysł jest totalnie popieprzony, obrzydliwy, pod każdym względem zły, ale da ci niepodważalny dowód.

To napięcie mnie zabije.

– Zamieniam się w słuch. Powiedz mi, co mam zrobić.

– Pójść do szpitala i uwieść Tommy’ego.

Ups, a więc jednak. Sawyer postradała rozum.

– Co ty powiedziałaś?

– Tommy ma obsesję na twoim punkcie. Założę się, że jeśli do niego pójdziesz i użyjesz trochę swojego czaru… skłonisz go do wyznań i nagrasz to na komórkę.

Nie mam pojęcia, o jakim czarze ona mówi, ale w tej sprawie zrobię wszystko, więc warto spróbować.

Podnoszę z ziemi torebkę.

– Naprawdę sądzisz, że to będzie takie proste?

– Żartujesz? Widziałam, co potrafisz. To będzie bułka z masłem. – Szturcha mnie w ramię. – Powinnyśmy już iść, bo godziny odwiedzin zaraz się skończą.

– Zaczekaj.

Pochylam się i przesuwam kciukiem po imieniu Liama.

Przepraszam, że cię zraniłam.

Odwracam się, by odejść, lecz na moim nosie ląduje niebieski motyl.

Sawyer się uśmiecha.

– Moja niania mawiała, że motyle pojawiają się, gdy anioły są blisko.

Emocje ściskają mi gardło. Motyl odlatuje i teraz trzepocze skrzydełkami nad grobem Liama.

Niania miała rację.

# Rozdział 44

## *Dylan*

– Sądząc po tym, jak długo tam siedziałaś, zgaduję, że ci się udało? – mówi Sawyer, gdy prześlizguję się przez drzwi szpitala.

Wzdrygam się.

– Tak.

Miała rację, sprawienie, by Tommy puścił farbę, było naprawdę łatwe, wystarczyło przekonać go, że nienawidzę Jace’a, i użyć… uroku.

Pomogło też pewnie to, że był na haju po środkach przeciwbólowych.

Nie wspominając o tym, iż nie mógł specjalnie okazywać emocji, ponieważ miał nogę na wyciągu i gips na ręku.

Sawyer patrzy na mnie niepewnie.

– Idziemy?

Tłumię drżenie i wsuwam telefon do kieszeni dżinsów.

– Zdecydowanie.

Teraz, kiedy mam dowód, muszę tylko wysłać go Jace’owi.

Jednak po namyśle…

Przystaję.

– Czy mogłabyś podrzucić mnie do cukierni?

– Pewnie. Ale sądziłam, że dziś wieczorem nie pracujesz.

– Bo nie pracuję. Ale poprosiłam panią Dickinson o przysługę.

Dzięki temu, że pani Dickinson przez kolejne pięć godzin nalegała, by nauczyć mnie piec, szybko nadeszła północ, a więc czas, by pójść do Jace’a.

Serce wali mi jak młotem, kiedy stawiam na ganku jego domu mały koszyk z kachori i pendrive’em.

Nie mogę powiedzieć niczego, co złagodzi jego ból, i wiem, że biorąc pod uwagę to, co wypłynęło na powierzchnię, nigdy nie będziemy razem.

Chcę jednak, by Jace wiedział, że dziewczyna, która razem z nim na szkolnym boisku deptała kachori, kiedy mieliśmy po jedenaście lat…

Zawsze będzie go kochała.

Każdą cząstką swojego złamanego serca.

# Rozdział 45

## *Jace*

– Gapisz się na ten koszyk z kachori i dąsasz już od dwóch dni – stwierdza Cole, zaglądając do mojego pokoju.

Podnoszę na niego wzrok.

– Słyszałeś kiedyś o pukaniu?

– Rany, tylko popatrz! On żyje! – drze się Oak.

Do kurwy nędzy, nie mam nastroju na to gówno.

Odwracam się w fotelu i mierzę ich spojrzeniem.

– Wynocha. Obaj.

Zanim Oakley zmruży oczy, widzę w nich błysk bólu.

– Pieprz się, chuju. Nie odbierasz moich telefonów i od tygodnia nie byłeś w szkole. – Celuje we mnie palcem. – Żądam wyjaśnień!

Unoszę brew.

– Z tego, co wiem, moja matka nie żyje – pokazuję mu środkowy palec i odwracam się z powrotem w stronę biurka – więc jeśli mnie nie żywisz ani nie posuwasz, nie jestem ci nic winien.

Cole prycha.

– Jak się domyślam, oznacza to, że powinniśmy przyprowadzić Dylan.

Na dźwięk jej imienia włoski stają mi na karku.

– Spieprzaj!

Skupiam się na ekranie komputera i wstukuję kolejną linijkę kodu.

Po czym ekran robi się czarny, ponieważ Oakley wyciągnął wtyczkę monitora z kontaktu.

– Co ty wyprawiasz, kretynie? Właśnie…

– Gówno mnie to obchodzi. – Oak ściąga brwi i wskazuje Cole’a. – Martwiliśmy się o ciebie.

– Ze mną wszystko w porządku.

– Nie. – Drapiąc się po policzku, siada na skraju łóżka. – Sądziłem, że ty i Dylan jakoś przepracujecie to gówno, ale raczej na to nie wygląda.

– Rany, ale obserwacja, panie mądraliński.

Dylan i ja nie możemy przepracować tego gówna.

Za dużo tego jest.

– Cóż, jeśli cię to pocieszy, z nią też jest marnie – informuje mnie. – Wczoraj wróciła do szkoły, ale tylko dlatego że mój tata się wkurzył i Crystal zmusiła ją, żeby poszła. – Patrzy na mnie ponuro. – Nie chce ze mną gadać… nie tak jak kiedyś. Chodzi tylko do pracy i odwiedza grób Liama.

Zamierzam mu przypomnieć, że przyczyną braku umiejętności konwersacji z nim jest raczej to, że posuwał jej ciotkę, lecz w mojej głowie odbijają się echem jego ostatnie słowa.

Przełykam cegłę w gardle.

– Odwiedza Liama?

Ja nie mogę się zmusić, by chodzić tam częściej niż dwa razy do roku.

Cole siada obok Oakleya.

– Według Sawyer w tym tygodniu była u niego codziennie… i go przepraszała. – Krzywi się. – Od twoich urodzin miałem poczucie, że coś się nie zgadza, ale kiedy Bianca na nią naskoczyła… Wiedziałem to, kurwa, na pewno. – Patrzy mi w oczy. – To nie było poczucie winy, Jace… to była rozpacz. Gówno mnie obchodzi, co wygadywał Tommy, ale ta dziewczyna nic Liamowi nie zrobiła.

Jego słowa są niczym pocisk przeszywający moje serce.

Wiem, że nie.

Ta udręka w jej oczach… zupełnie jakbym znów widział Liama w szafie.

Wzdycham ciężko.

– Wiem.

To dlatego nie byłem w tym tygodniu w szkole.

Jej widok rozerwałby mnie na strzępy. Czy raczej widok jej tak zrozpaczonej i to, że nie mogę jej pomóc.

Nie jestem w stanie. Nie, nie zdradzając Liama.

Choć nie chcę tego przyznać, zmuszanie Dylan do płacenia za to, co, jak błędnie założyłem, zrobiła, było łatwiejsze.

Próbowałem przekonać samego siebie, że odgrywanie się na niej bez końca jest w porządku, ponieważ bronię honoru młodszego brata.

A teraz znów czuję się jednocześnie pusty i przepełniony poczuciem winy.

Jak zasłużyłem.

Wstaję i włączam monitor.

– Muszę coś dokończyć.

Cole i Oakley wymieniają spojrzenia.

– Poważnie, stary?

– Co poważnie? Mam robotę.

Firma, która kupiła ode mnie *Z.I.*, zapytała, czy mógłbym rozwinąć sequel. Pieniądze, jakie mi za to proponują, ustawią mnie na trochę po maturze, więc nie mogę tego spieprzyć.

– Żartujesz sobie? – Nozdrza Cole’a falują. – Czy to, że Dylan jest niewinna, nic dla ciebie nie znaczy?

– Znaczy to, że jest dobrym człowiekiem i nie zasłużyła na gówno, jakie jej zgotowałem, ale… – Urywam.

– Ale co? – Cole marszczy czoło. – Czekasz, aż puknie ją jakiś inny koleś i na dobre zapuści korzenie, zanim ty nabierzesz rozumu?

Wykrzywiam usta.

– Co?

Cole rozkłada ręce.

– Nie wiem, stary. Próbuję się tylko domyślić, dlaczego wciąż się dołujesz, skoro wiesz, że Dylan nie zrobiła nic złego.

– Bo to niczego nie zmienia.

Nie mogę jej mieć.

Brat patrzy na mnie jak na dziwoląga.

– Zmienia jak cholera.

Oakley, sapiąc, podchodzi do okna i je otwiera.

– Zgadzam się z Cole’em. Teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, czas, żebyś się, kurwa, pozbierał i zdobył swoją dziewczynę.

Czego ci idioci nie rozumieją?

– Ona nie jest moją dziewczyną.

Oakley wyjmuje zza ucha jointa i go zapala.

– Jeszcze nie. – Kaszle i mi go podaje. – Zadzwoń do niej i wszystko napraw.

– Pewnie. Może jeszcze chcesz, żebym wskrzesił Liama? Bo to jedyny sposób, żeby to wszystko naprawić.

Wygląda na zmieszanego.

– Myślałem, że już to ustaliliśmy, stary. Dylan nie zrobiła twojemu bratu nic złego.

Zaciągam się głęboko jointem.

– Wiem, że nie.

Wyrywa mi jointa.

– Więcej ci nie dam, bo najwyraźniej palenie cię ogłupia.

Wpatruję się w niego.

– Nie jestem głupi, ty kretynie. Jestem…

– Wciąż pozwalasz, żeby poczucie winy z powodu śmierci Liama pożerało cię żywcem – stwierdza Cole z ciężkim westchnieniem. – To oczywiste.

– Mówisz tak, jakbym nie miał ku temu powodów.

– Bo nie masz.

– A co, urządziłeś seans i pytałeś go o to osobiście? Bo nie wiem, dlaczego tak uważasz.

Cole był tamtego wieczoru w domu. Wie, co zrobiłem.

Gdybym nie był tak cholernie samolubny, Liam wciąż by żył.

Cole gapi się sufit.

– Wiem, że Liam czuł coś do Dylan, ale to nie znaczy, że ty miałeś mu zapewnić wieczną szczęśliwość.

– Zdradziłem go.

Dlatego zasłużyłem na to, by cierpieć tak jak on. To jedyna uczciwa droga.

– Nie, nie zdradziłeś – spiera się ze mną Cole. – Zakochałeś się w swojej najlepszej przyjaciółce. Z tego, co wiem, to nie zbrodnia.

Cole niczego nie rozumie. Ale on zawsze miał wypaczone poczucie lojalności.

– Nie była moja, żebym mógł się w niej zakochać.

Złamałem zasady.

I będę za to płacił do końca życia.

Cole wstaje, mamrocząc przekleństwa.

– Tu nie ma reguł, Jace. Dylan nigdy nie była jego. – Otwieram usta, by zaprotestować, lecz to tylko sprawia, że Cole jeszcze bardziej się wścieka. – Ta dziewczyna wpatrywała się w ciebie jak w obrazek od pierwszego dnia, w którym przyprowadziłeś ją do naszego domu, tępaku. – Dźga mnie palcem w pierś. – Liam nigdy nie miał szans, bo serce Dylan było już zajęte.

– Wiem.

Narasta we mnie złość. To ja pokochałem ją pierwszy.

Do diabła, kochałem ją, zanim poznałem jej imię.

Siadywała samotnie na szkolnym boisku ze słuchawkami na uszach… odcięta od wszystkiego.

Chciałem do niej dołączyć bez względu na to, jaki świat sobie zbudowała.

Pewnego dnia podeszła do mnie… i dostałem szansę.

Liam oznajmił jednak, że Dylan należy do niego, i wszystko poszło z dymem.

A teraz on nie żyje, Dylan ma złamane serce… a ja siedzę tu i łkam nad cholernymi popiołami pozostałymi po bałaganie, jakiego narobiłem.

A wszystko dlatego, że nie wiedziałem, iż to, co poczułem, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, to była miłość.

Liam wiedział… rzucił monetą i dostał dziewczynę.

Tylko że to nie tak.

Ogarnia mnie wstyd.

– Nie mogę jednocześnie być z Dylan i rozpaczać po Liamie. – Zaciskam zęby tak mocno, że z trudem wymawiam słowa. – Nie mogę szczerze odpokutować za to, co zrobiłem, jeśli…

– Posłuchaj mnie uważnie – cedzi Cole przez zaciśnięte zęby. – Nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Liama.

– Skoro nie ja, to kto? – Gdyby to nie było tak tragiczne, determinacja Cole’a byłaby zabawna. – Nie tylko go zdradziłem, ale tamtego wieczoru powiedziałem naprawdę paskudne rzeczy. Jako starszy brat i przyjaciel powinienem być po jego stronie… ale nie byłem. Liam nie mógł liczyć na mnie w żadnej cholernej sprawie.

I nic tego nie zmieni.

Cole wbija wzrok w moje oczy.

– To nadal nie jest twoja wina. – Znów siada na łóżku. – Liam, i tylko Liam, wybrał ostateczne rozwiązanie dla przemijającego problemu.

– Problemu, którego ja mu przysporzyłem.

– Jak to, że kochałeś Dylan, mogło być problemem? – wtrąca się Oak, wzruszając ramionami. – Wiem, że Liam był zakochany w Dylan i tak dalej, ale – nie chcę być paskudny – oni nigdy ze sobą nie chodzili. Do cholery, nawet się do tego nie zbliżyli. Biorąc pod uwagę, co powiedział Cole, wygląda na to, że ona na pewno była zakochana w tobie. Z wzajemnością. Dlatego nie wiem, jak jego śmierć mogła być twoją winą. Ani czyjąkolwiek. No, może tych gnojów, którzy dokuczali mu w szkole. – Rozgląda się po pokoju. – A może po prostu to zignorujemy?

– Liam nie zabił się dlatego, że go prześladowano.

– A skąd to wiesz? – odgryza się Cole. – Byłeś z nim w szafie tamtego wieczoru?

– Pewnie, że nie, bo Liam zabił się wiele godzin po naszej kłótni, ponieważ go zdradziłem.

– I wiele godzin po tym, gdy Tommy i inne gnojki wyśmiewali się z niego na szkolnej dyskotece. – Zrywa się na równe nogi. – Jace, wiesz, że miał problemy. Ty i tata możecie sobie chować głowy w piasek, ale Liam chorował na dwubiegunówkę… jak mama. Wszystko na to wskazywało. W jednej chwili był szczęśliwy… a po dwóch tygodniach leżał przez cały tydzień w łóżku i zachowywał się jak rozdrażniony, żałosny kutas.

Czuję ukłucie gniewu.

– To, że ktoś ma dwubiegunówkę, nie czyni z niego kutasa.

– Nie, to prawda…ale czyni z niego człowieka. Wiem, że w twoich oczach Liam był świętym, lecz gdyby dziś siedział tu z nami, powiedziałby ci, że wcale taki nie był. Powiedziałby ci też, że tęskni za mamą i jak bardzo boli go to, że nie było przy nim ojca. I jak nie znosił tego, że prześladowano go w szkole, i jak skrzywiło mu to psychikę. – Rysy jego twarzy wykrzywia wstyd. – I powiedziałby ci, że to, co się z nim stało, nie było twoją winą, ponieważ byłeś najlepszym bratem, o jakim mógłbym marzyć. Chroniłeś go i kochałeś… czego, do kurwy nędzy, nie można powiedzieć o mnie.

Cholera.

– Cole, przestań…

Uderza się w pierś.

– Byłem jego bratem bliźniakiem, Jace. Znałem go lepiej niż ktokolwiek inny. Jak sądzisz, dlaczego zawsze tak łatwo było mi go ranić? Jeśli ktokolwiek jest odpowiedzialny za to, co się stało, to ja. – Wybucha śmiechem, lecz to mroczny śmiech, nie brzmi wesoło. – Pieprzyć dzieciaki w szkole, bo największy tyran był tu, w domu.

A niech to. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Cole i Liam mieli gównianą relację, ale nie chcę, żeby Cole brał cały ciężar na swoje barki.

Nie chcę stracić jedynego brata, jaki mi pozostał.

Przeciągam dłonią po włosach.

– Nie możesz się obwiniać.

– Ty też nie. – Cole krzyżuje ręce na piersi i się we mnie wpatruje. – Jeśli chcesz, żebyśmy ja i Bianca byli szczęśliwi… musisz wskazać nam drogę. Pokazać, że wciąż może nam się przytrafić coś dobrego, bo jak na razie, naszą popieprzoną rodzinę spotyka tragedia za tragedią. – Bierze od Oakleya skręta i wkłada do ust. – Nie wiem, jak ty, bracie, ale ja już tym rzygam.

Sama prawda.

– Ja też.

– Więc to udowodnij. – Wydmuchuje chmurę dymu i wskazuje brodą okno. – Stary, Dylan sprawia, że jesteś szczęśliwy, więc jeśli kochasz mnie i Biancę…

– I mnie – wtrąca Oak.

Gdy na niego spoglądam, wzrusza ramionami.

– No co? Zaczynałem czuć się pominięty.

Cole się uśmiecha.

– I Oakleya. Więc, człowieku, tak jak powiedziałem, przestań pierdolić i zdobądź swoją dziewczynę.

Albo Cole manipuluje mną jak cholera, albo zna mnie lepiej, niż sądziłem.

Tak czy inaczej, zadziałało.

To niemożliwe, żebym był naprawdę szczęśliwy bez Dylan.

To ona jest jedyną pieprzoną rzeczą, dla której moje serce bije i tłoczy krew.

Jestem już zmęczony życiem bez połowy mojej duszy.

Jestem zmęczony tęsknotą za moją najlepszą przyjaciółką.

Jestem zmęczony budzeniem się każdego ranka z niczym, kiedy wszystko, czego pragnę, jest tak blisko.

Przez moje żyły przepływa determinacja.

– Gdzie ona jest?

Oakley zapala następnego jointa.

– W domu. – Krzywi się. – Zaczekaj… nie. Poszła sobie.

Zrywam się z krzesła.

– Co to znaczy „poszła sobie”?

– Crystal czuła się fatalnie, bo Wayne się wściekł i groził wczoraj rano, że wyrzuci ją z domu, więc Dylan kupiła bilety na koncert dziś wieczorem. – Bierze szybkiego macha i wypuszcza dym. – Sawyer chciała z nią iść, ale szef nie dał jej wolnego. – Wzrusza ramionami. – Pytała mnie, czy chcę z nią pójść, ale powiedziałem, że prędzej wbiję sobie widelec w oko, niż będę słuchał tego gówna.

Mam ochotę skręcić mu kark.

– Pozwoliłeś jej pójść samej na koncert rockowy?

Oakley zerka na Cole’a.

– A miałbym nie pozwolić?

Cole się krzywi.

– Sądząc z morderczego spojrzenia Jace’a, raczej nie.

Oak zwraca wzrok na mnie.

– Mój błąd, ale pomyślałem…

– Co to za koncert?

– Kurde, nie wiem. Chyba Jimmy Je… coś tam. Zaczekaj, może Lenny. Nie, nie, zdecydowanie Ben…

Nie czekam, aż Oakley skończy zdanie, tylko pędzę do drzwi, żeby odnaleźć moją dziewczynę.

# Rozdział 46

## *Jace*

– Chciałbym zobaczyć twój bilet.

Wciskam mu do ręki plik studolarowych banknotów.

– To powinno wystarczyć.

– Mogę posadzić cię w drugim rzędzie albo możesz stać pod sceną. Co chcesz?

– Pod sceną będzie okej.

Bo tam będzie Dylan.

Podaje mi opaskę z napisem V.I.P.

– Chcesz pelerynę?

– Nie.

Chcę tylko Dylan.

Bileter unosi sznur.

– Życzę dobrej zabawy.

Pokonuję kurewsko długi tunel i wychodzę na płytę stadionu.

Mimo że pada deszcz, a w oddali słychać grzmoty, stadion zapełniony jest ludźmi.

Naciągam kaptur i zmierzam pod scenę… lecz zatrzymuję się, bo ją dostrzegam.

Z zamkniętymi oczami i jedną ręką w górze Dylan śpiewa razem z zespołem Jimmy Eat World piosenkę *The Middle*, kołysząc się w rytm muzyki.

Wygląda tak pięknie i beztrosko, że zapiera mi dech.

Ludzie pod sceną są sfrustrowani nadciągającą burzą, lecz Dylan ma to gdzieś.

To jedna z rzeczy, które najbardziej w niej kocham.

Rozstępują się niebiosa i zaczyna lać jak z cebra, deszcz moczy jej włosy i ubranie… ale moja dziewczyna nie przestaje śpiewać i tańczyć, nie opuszcza ani jednej nuty.

Napędza mnie determinacja, lecz szybko zastępuje ją gniew, gdy podchodzi do niej jakiś koleś i kładzie jej ręce na biodrach.

Wzrok przesłania mi czerwona mgła, zaciskam pięści i przepycham się przez tłum.

Facet już nie żyje. Zamierzam zmiażdżyć każdą kość w jego pierdolonym ciele i…

Dwie sekundy przed tym, gdy do niej docieram, Dylan wali go pięścią w szczękę.

Gnojek zatacza się do tyłu, po czym ucieka jak jakiś cholerny bachor.

O cholera.

– Właśnie zepsułaś mój wielki romantyczny gest.

Patrzy na mnie zaszokowana szeroko otwartymi oczami.

– Co ty tu robisz? – pyta.

A przynajmniej tak mi się wydaje, bo przez muzykę trudno ją usłyszeć.

– Jestem dupkiem.

To nie najlepsze zdanie na początek, ale, do diabła, to prawda.

Dylan wykrzywia śliczną buzię i wskazuje swoje ucho.

– Co?!

Najwyraźniej ona też mnie nie słyszy.

Podchodzę do niej, biorę jej dłoń i kładę sobie na sercu, na organie, który należy tylko do niej.

A potem powtarzam słowa, które powiedziałem jej w szatni tamtego dnia, podejmuję wątek w miejscu, w którym wtedy przerwałem.

– Rów Mariański nie jest tak głęboki jak to, co do ciebie czuję.

I jeśli będzie trzeba to udowodnić, z chęcią się wykrwawię.

Wolną ręką znów wskazuje swoje uszy, dając do zrozumienia, że nadal mnie nie słyszy.

A niech to.

Ale znam lepszy sposób komunikowania się.

Biorę jej twarz w dłonie i dotykam ustami jej ust.

# Rozdział 47

## *Dylan*

W samym środku koncertu rockowego, w ulewnym deszczu Jace całuje mnie tak, jakbym była tlenem, którego potrzebuje, by przeżyć.

Chcę się uszczypnąć, by się upewnić, że to wszystko prawda, ponieważ jestem przekonana, że właśnie z tego składają się słodkie sny.

Kręci mi się w głowie, serce wali jak szalone, gdy Jace drażni mnie delikatnymi ruchami języka, nakłaniając, bym mu uległa.

W chwili, kiedy to robię, wszelkie pęta, które nas skrępowały, pękają, a jego pocałunki stają się bardziej desperackie i łapczywe. Obejmuje moje biodra i wydaje niski ochrypły pomruk, który sprawia, że drżę z pożądania.

Nie, nie chcę zejść z tego szczytu.

Niestety, ten magiczny moment jest słodko-gorzki, bo zapłacę za niego wysoką cenę.

Ponieważ wiem, że w następnej chwili Jace się odsunie, zacznie zżerać go poczucie winy i będzie patrzył na mnie tak, jakbym była pomyłką. Znowu.

Nie chcę tego dla niego… ani dla siebie.

Bycie tak blisko mnie rani mu serce, a ja za bardzo go kocham, żeby pozwolić, by krzywdził sam siebie.

Za bardzo kocham siebie, żeby wciąż kręcić się na tej karuzeli.

To niezdrowe dla nas obojga.

Opieram mu rękę na piersi i go odpycham.

Dla Jace’a Covingtona zrobiłabym wszystko.

Wliczając w to rezygnację ze szczęścia, by oszczędzić mu smutku i poczucia winy.

– Nie mogę…

Wygląda na tak oszołomionego, że kraje mi się serce.

Znów próbuje mnie objąć, lecz się cofam.

Nie możemy być razem… więc najlepiej będzie się rozstać.

Przeciskam się przez tłum i zaczynam biec, chcąc być jak najdalej o niego.

Gdy docieram na parking, zmierzam wprost do krótkiej kolejki aut Ubera.

– Dokąd panienka chce jechać? – pyta kierowca, gdy wsiadam.

Szybko podaję adres pracy Sawyer, a on wciska gaz.

Jeśli ktokolwiek potrafi mnie upewnić, że dobrze robię, odchodząc od Jace’a, to właśnie ona.

Wyjmuję telefon, żeby do niej napisać, lecz kierowca mówi:

– Przestań siedzieć mi na ogonie.

Podnoszę wzrok.

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam, kochana, ale odkąd ruszyłem z parkingu, ten cholerny samochód jedzie za nami.

Cholera.

Oglądam się za siebie. Z całą pewnością ściga nas niebieski lexus.

Kierowca naciska klakson.

– Co jest, do kurwy nędzy!

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy samochód Jace’a zjeżdża na sąsiedni pas, o włos unikając zderzenia z autem jadącym z naprzeciwka.

Po chwili lexus jest już tylko niebieską plamką w zachodzącym słońcu.

Kierowca prycha.

– Widziałaś tego dupka? Niektórzy ludzie są tacy… co, do cholery?! Blokuje nam drogę!

Gdy zatrzymujemy się z poślizgiem, opada mi szczęka.

On chyba oszalał.

Otwieram drzwi i wysiadam, drżę z irytacji.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?!

Jace podchodzi do mnie, a moje serce staje, po czym znów zaczyna bić.

Ma wykrzywione usta, zaciśnięte zęby, a w jego ciemnych oczach widać taką wściekłość, że wygląda jak drapieżnik.

– Kurwa, zostawiłaś mnie.

To jakieś żarty? Biorąc pod uwagę to, ile razy on zostawił mnie, nie powinien być aż tak wrogo do mnie nastawiony.

– Nie pasujemy do siebie – oznajmiam.

Jego oczy rozbłyskują.

– Bzdura.

Staram się postąpić właściwie.

– Jace…

– Powiedz, co mam zrobić, żeby do ciebie trafić?! No powiedz, a ja to, kurwa, zrobię!

Nie, nie powinien aż tak o mnie walczyć… nie teraz.

Nie, kiedy znowu zamierza mnie odtrącić.

– Nic nie możesz zrobić. – Kiedy Jace otwiera usta, by zaprotestować, z frustracji ściska mnie w piersi. – Jezu, nie rozumiesz? Za każdym razem, gdy się dotykamy, patrzysz na mnie tak, jakbyś popełniał błąd. Ja ranię ciebie, a ty ranisz mnie.

Jace lekko się chwieje.

– Przepraszam.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę przeprosiny Jace’a Covingtona.

Tym razem jednak nie jest winny.

– Za co? Nic na to nie poradzisz… – Urywam, bo nie chcę powiedzieć czegoś niewłaściwego. – Żadne z nas nie może zmienić tego, co się stało.

Jace gwałtownie wypuszcza powietrze.

– Nie… nie możemy.

Przynajmniej co do tego się zgadzamy.

Gładzę go po policzku.

– Jesteś najlepszym, co mnie spotkało, Jasie Covingtonie. – Czuje w gardle łzy i opuszczam rękę. – Przykro mi, że ja dla ciebie byłam najgorszym.

Gdy się odwracam, niemal fizycznie czuję, że pęka mi serce.

Mnie i Jace’a połączyła tragedia… a na koniec nas rozdzieliła.

– To nieprawda. – Łapie mnie za nadgarstek i odwraca w swoją stronę. – Dylan, kocham cię. – Gdy uderza się w pierś, żyły na jego przedramieniu pulsują. – Nie mogę zmienić przeszłości, ale mogę zmienić przyszłość… a w mojej będziesz ty.

Szok zatrzymuje mnie w miejscu.

– Ja…

– Nie, do diabła. – Moje serce bije jak dzikie, kiedy Jace przesuwa ręką po moim karku. – Możesz walczyć z tym, co jest między nami, tak wściekle, jak chcesz… ale obiecuję ci, że, kurwa, nie wygrasz. – Jego nozdrza falują, gdy nabiera powietrza. – Już raz cię straciłem… i jeśli jeszcze raz popełnię ten błąd, spalę cały świat do fundamentów.

Przez łzy nic nie widzę, nie mogę oddychać. Każde słowo, które wypowiada, sprawia, że wszystko staje się jasne.

– Jace…

Drażni zębami płatek mojego ucha.

– Śmiało, spróbuj znów ode mnie uciec, kochanie. Wyzywam cię.

Nie mam już na to ochoty. Nie po tym, jak otworzył przede mną serce.

Emocje ściskają mi gardło.

– Nie mogę. Za bardzo cię kocham.

– To dobrze. – Jednym szybkim ruchem bierze mnie w ramiona. – Bo, do cholery, nie ma mowy, żebym żył bez ciebie.

Oplatam go nogami w pasie, a on przyciąga mnie do siebie i całuje tak namiętnie, że zapominam o oddychaniu.

Czuję mrowienie przebiegające wzdłuż kręgosłupa, gdy zapadam się w niego coraz głębiej, chcąc więcej i więcej…

– Zabieraj swój samochód, bo zadzwonię po gliny – warczy kierowca, trąbiąc. – Powodujesz korek!

O cholera. Odwracam głowę i widzę sznur samochodów stojących zderzak w zderzak.

Jace pokazuje mu środkowy palec.

– Odpieprz się, staruszku.

– Boże, ale z ciebie dupek – mamroczę, gdy idziemy do samochodu Jace’a.

Wykrzywia usta w zarozumiałym uśmieszku.

– Tak, ale ten dupek jest twój.

O tak.

# Rozdział 48

## *Dylan*

Gdy wpatruję się w togę i biret wiszące na drzwiach mojej szafy, przeszywa mnie dreszcz podniecenia.

Za dwie godziny będę oficjalnie absolwentką liceum.

Niestety, Oakleya nie czeka to samo.

Dwa dni temu szkoła poinformowała, że nie zdał i będzie musiał powtarzać klasę.

Powiedzenie, że wujek się wkurzył, byłoby łagodnym określeniem.

I choć mu współczuję… muszę przyznać, że mnie to nie zaskoczyło.

Przez ostatnich kilka miesięcy z Oakleyem było coraz gorzej… częściej opuszczał lekcje, niż na nie chodził.

Chciałam skonfrontować się z ciotką, oskarżyć ją, że namieszała mu w głowie i spieprzyła życie, ale Oakley błagał mnie, żebym tego nie robiła, i przysiągł, że zerwali ze sobą na dobre.

Na dodatek zeszłego wieczoru, na kolacji z okazji ukończenia przeze mnie liceum, Crystal oznajmiła, że jest w trzecim miesiącu ciąży… więc mam nadzieję, że Oak mówi prawdę.

Gdy wychodzę z pokoju i pukam do jego drzwi, czuję ciężar w piersi.

Nie odpowiada, ale słyszę, że się porusza.

– To ja! Możemy pogadać?

– Tak. Wchodź.

Kiedy otwieram drzwi, właśnie wrzuca jakieś ubrania do torby podróżnej.

– Wybierasz się dokądś? – Próbuję mówić beztrosko, lecz mi się to nie udaje.

– Cole spytał swojego ojca, czy mogę przez lato pomieszkać w ich domku dla gości, a on się zgodził.

Och. To dla mnie nowość.

– Wyprowadzasz się?

Patrzy na mnie z uśmiechem.

– Nie zachowuj się tak, jakbyś miała nie widywać mnie codziennie, gdy będziesz odwiedzała swojego chłopaka.

Ma rację.

Ostatnio ja i Jace jesteśmy właściwie nierozłączni. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie kocham każdej minuty spędzonej z nim.

Szczególnie tych minut, które Jace spędza w łóżku między moimi…

Cholera, Dylan, skup się.

– Wiem… ale mieszkanie tu bez ciebie będzie do bani.

Za to z ciotką, która zaciążyła.

Życzę jej szczęścia, choć wciąż trudno mi oddzielić ciocię, którą kocham, od kłamliwej dziwki grającej na dwa fronty, którą pogardzam.

Uprawiam taką żonglerkę przez większość dni.

Ale przynajmniej przyjdzie na zakończenie roku… czego nie można powiedzieć o moim ojcu, który tydzień temu wyszedł z więzienia i nawet się ze mną nie skontaktował.

Zaczynam zdawać sobie sprawę, że rodzina to nie więzy krwi… to ludzie, którzy są z nami, podczas gdy inni nas opuścili.

Dla mnie takimi ludźmi są Jace, Sawyer i Oakley.

Oak otwiera walizkę leżącą na łóżku i wypełnia ją ciuchami.

– Dylan, nie mogę tu zostać.

Rozumiem to. Wujek czasami potrafi być… trudny. Uważa, że zawsze ma rację, a wszyscy, którzy się z nim nie zgadzają lub myślą inaczej, są źli. Nie można z nim rozmawiać dłużej niż trzy minuty bez skoku ciśnienia.

To dlatego, gdy jesienią rozpocznę naukę na Uniwersytecie Duke’s Heart, będę mieszkała w akademiku, który jest piętnaście minut jazdy od domu.

Wyłamuję palce, próbując wymyślić, jak zadać pytanie, które od poprzedniego wieczoru mam na końcu języka.

Postanawiam zapytać wprost:

– Czy istnieje możliwość, że dziecko jest twoje?

Proszę, powiedz, że nie.

Oakley wypuszcza głośno powietrze.

– Nie.

– Jesteś pewny?

– Tak. Po raz ostatni pieprzyliśmy się tamtej nocy, gdy nas nakryłaś. – Wyraźnie widzę ból w jego oczach. – Ona nie kocha mnie… tylko jego.

– Przykro mi.

– Wcale nie jest ci przykro – prycha.

Ma rację, nie jest. Dlaczego ciotka miałaby oszukiwać swojego pasierba.

Choć jest mi przykro, że Oak cierpi.

– Będzie ci lepiej bez niej.

Pociera klatkę piersiową.

– Nie mam ochoty o tym gadać. – Wyjmuje zza ucha jointa i go zapala. – Miałem nadzieję, że się opamięta i wybierze mnie, ale teraz bezpieczniej jest mówić, że to się nigdy nie wydarzyło.

Zawsze byłam do niczego w takich sprawach, ale mówię mu to, co naprawdę myślę:

– Oak, gdzieś tam ktoś na ciebie czeka. I kiedy ją odnajdziesz, gwarantuje ci, że nie będziesz dla niej tym drugim. Będziesz dla niej tym jedynym.

– Ech, pierdolić to. Raz się sparzyłem i to mi wystarczy. Dostałem nauczkę. – Wypuszcza obłok dymu. – Ale dość gadania o moim gównie, dziś twój wielki dzień.

Krzywię się. Nie wiem, jak mam być szczęśliwa, że skończyłam szkołę, skoro mu się nie udało.

– Sawyer prosiła, żebym ci powiedziała, że w przyszłym roku może ci udzielać korepetycji.

Oak kiwa krótko głową.

– Pewnie powinienem się zgodzić.

– Ja też mogę ci dawać korepetycje, wiesz o tym. Tylko powiedz.

Kolejne szybkie skinienie głową.

– Dobra.

Czuję, że mur, jakim się otoczył, zaczyna pękać.

– Oakley?

– No?

Podchodzę i go przytulam.

– Będzie dobrze.

Jego oddech zamiera, chowa twarz w mojej szyi.

– Wszystko spieprzyłem, Dylan.

– Ale możesz to naprawić.

– Nie jestem pewny. Zrobiłem to, żeby się na nim odegrać, a teraz… wszystko jest takie pochrzanione.

Och, a więc to miał na myśli, mówiąc, że spieprzył.

– Do tanga trzeba dwojga, pamiętasz? – Obejmuję dłońmi jego twarz. – Ona jest dorosła. A więc to ona postępowała źle.

– Wierz mi, ja też jestem dorosły. Kiedy chcę, potrafię być bardzo przekonujący. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Nie wiem… Po prostu chcę od niego uciec… uciec od niej… od wszystkiego.

Daję mu kuksańca w żebra.

– No ale ode mnie uciec nie możesz. Przez całe lato będę zachodziła do domku dla gości, żeby cię podenerwować.

Wybucha śmiechem.

– To obietnica czy groźba?

Staję na palcach i całuję go w policzek.

– Obietnica.

Mierzy mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Chyba powinnaś się przygotować.

Cholera, ma rację. A ja wciąż jestem w piżamie.

– Napiszesz do mnie później?

– Pewnie. Ale zobaczymy się na uroczystości.

Mrugam.

– Przyjdziesz?

Patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Z tego, co wiem, ty i Jace właśnie zostajecie absolwentami, więc, kurde, przyjdę.

Po raz drugi biorę go w ramiona.

– Jesteś najlepszym kuzynem na świecie, wiesz o tym?

Oakley prycha.

– Wreszcie jestem w czymś dobry.

– Jesteś dobry w wielu rzeczach, Oak. Miej trochę wiary w siebie.

*

Jace: *Mówiłem Ci, jak seksownie wyglądasz w todze i birecie?*

Choć go nie widzę, ponieważ siedzi bilion rzędów ode mnie i już odebrał świadectwo, kręcę głową i się śmieję.

Dylan: *Ty też takie masz.*

Jace: *Ale na Tobie wyglądają lepiej.*

Natychmiast nadchodzi kolejny SMS.

Jace: *Założę się, że zdjęte wyglądają jeszcze lepiej.*

Dylan: *Ty zboku.*

Jace: *Uwielbiasz to.*

O tak. Bardzo!

Dylan: *No więc… jak to jest być absolwentem?*

Jace: *Ty mi powiedz. Właśnie Cię wywołują, kochanie.*

Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz paniki, kiedy orientuję się, że ludzie z mojego rzędu wstali, a ja się nie ruszam. Kurde.

Obrywam za to, że na próbach uroczystości, zamiast uważać, obściskiwałam się z Jace'em.

Prowadzący odchrząkuje i mierzy wzrokiem widownię.

– Dylan Tylor!

– Tutaj jestem!

Gdy najszybciej, jak mogę, biegnę w stronę podium, wszyscy wybuchają śmiechem.

– O rany, to moja kuzynka! – Słyszę okrzyk Oakleya, gdy odbieram świadectwo.

Choć wszyscy klaszczą – a Oakley krzyczy – słyszę, że jedna osoba dopinguje mnie najgłośniej.

Jace.

Stoi na krześle, klaszcze i wykrzykuje moje imię tak głośno, że pewnie straci głos.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach widzę szczerą dumę. „Kocham cię", mówi bezgłośnie.

Ściska mnie w gardle. Nie wiedziałam, że mogę być tak szczęśliwa… i taka kompletna.

Dzięki temu, że zakochałam się w moim najlepszym przyjacielu.

To czyni wszystko o wiele lepszym.

Teraz może się skończyć świat, a ja wiem, że dopóki Jace jest obok mnie, będzie dobrze.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż bolą mnie policzki. „Kocham cię".

Łamiąc wszelkie zasady, zbiegam ze sceny i go całuję.

Ponieważ on jest mój, a ja jestem jego.

I chcę z nim spędzić resztę życia, tworząc wspomnienia nie do zatarcia.

# Epilog

## *Dwa miesiące później…*

Biorę telefon i dzwonię do Sawyer. Jeśli ktoś może mnie pocieszyć, gdy Jace’a nie ma w pobliżu, to tylko ona.

– Coś jest nie tak – wyrzucam z siebie, gdy tylko odbiera.

– Co się dzieje?

Zaklejam taśmą kartonowe pudło stojące przede mną.

– Od dwóch dni Jace dziwnie się zachowuje.

– Jak dziwnie? Chorobliwie dziwnie czy po prostu marudzi?

– Nie wiem… dziwnie dziwnie. – Wkładam stos złożonych ubrań do drugiego kartonu. – Myślę, że świruje, bo idę do Duke’s Heart.

– Dlaczego?

– Bo on nie idzie. Bo zamieszkam w akademiku. Nie wiem. Coś jest nie tak.

– Próbowałaś go zapytać, co się dzieje?

– Nie muszę – mamroczę. – Dziś rano przysłał mi SMS.

– I?

Przełykam z trudem ślinę.

– Napisał, że musimy porozmawiać.

– Och… – Sawyer milknie na kilka sekund, po czym mówi: – Hej, to nie zawsze oznacza coś złego. Komunikacja w związkach jest bardzo ważna.

– Sawyer, ile par pozostaje razem pod koniec rozmowy, która zaczęła się od słów „musimy pogadać”?

Wzdycha ciężko.

– Dobra, rozumiem, o co ci chodzi. Ale to nieważne. Ty i Jace jesteście bratnimi duszami.

Jesteśmy… dlatego nic z tego nie rozumiem.

Dwa dni temu wszystko było idealnie.

A kiedy wspomniałam, że będę zajęta, bo muszę zacząć pakowanie na studia, okazało się, że nagle musimy porozmawiać.

Wstaję.

– Mam się z nim spotkać za piętnaście minut.

– U ciebie czy u niego?

– Ani tu, ani tu. – Podchodzę do lustra i zerkam na swoje odbicie. – Chce, żebyśmy się spotkali w naszej starej podstawówce.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie wiem. Jedyne, co przychodzi mi do głowy to to, że chce wszystko zakończyć w miejscu, w którym się zaczęło.

Sawyer znów ciężko wzdycha.

– O rany, naprawdę myślisz, że Jace może być tak okrutny? Właściwie… nie odpowiadaj. Myśl pozytywnie – mówi i się rozłącza.

*

Z każdym krokiem, jaki robię w stronę gigantycznej sekwoi, czuję się coraz gorzej.

Gdy się zbliżam, Jace podnosi wzrok.

– Cześć – rzucam.

Żadnego pocałunku. Żadnego uścisku. Żadnego „cześć”.

– Cześć – mówi po dłuższej chwili.

Nigdy nie widziałam u niego takiego wyrazu oczu.

Wskazuje miejsce na ziemi obok siebie.

– Siadaj.

Robię to, choć niechętnie.

Uśmiecha się do mnie nerwowo… jakby, tak jak ja, nie chciał odbyć tej rozmowy.

– Jak się miewasz?

Jak się miewam? Gdyby w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin raczył porozmawiać ze mną dłużej niż dwie sekundy, toby wiedział, że jestem cholernie wkurzona.

– Dobrze.

Jego ciemne oczy wędrują po mojej twarzy, badają mnie.

Zgrzytam zębami. Wyglądanie tak pociągająco, gdy zamierza się złamać komuś serce, powinno być karane.

Bierze mnie za rękę.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

Ściska mi się serce. O Boże. A więc to to.

– Tak – chrypię.

Jace się krzywi.

– Dobrze się czujesz?

– Po prostu wspaniale – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Naprawdę? Bo nie wyglądasz…

– Dobry Boże, człowieku, przejdź do rzeczy.

Zerwij ze mną, żebym mogła złamać ci szczękę i przywrócić rozsądek.

– Nie sądziłem, że się spieszysz. – Czuję, jak wbija we mnie wzrok. – Miałaś na sobie niebieską sukienkę w białe paski, związane włosy, a na uszach czerwone słuchawki. – Przesuwa palcem po moim przedramieniu. – Zamknęłaś oczy i śpiewałaś swoją ulubioną piosenkę. – Śmieje się i kręci głową. – Śpiewałaś okropnie… ale widziałem, jaka jesteś szczęśliwa w swoim małym świecie, i nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Nie mam pojęcia, o czym on mówi.

– Kiedy?

Jego jabłko Adama podskakuje.

– Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Naprawdę? Mówi takie rzeczy, po czym złamie mi serce i nawet nie zada sobie trudu, by to naprawić.

– W dniu, kiedy się poznaliśmy, miałam na sobie niebieski kombinezon, nie sukienkę, rozpuszczone włosy… i słuchawki na uszach, tak. Ale tydzień wcześniej kot mojej opiekunki zniszczył te czerwone.

Jace się uśmiecha.

– Powiedziałem, że to było, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy… nie, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy.

Och… Zawsze sądziłam, że to ja zauważyłam go najpierw.

Znów patrzy na mnie tak, jakby był zdenerwowany.

– Ostatnio dużo myślałem.

Przygotowuję się na cios.

– O czym?

– O nas. – Gładzi kciukiem kostki mojej dłoni. – O przyszłości.

– Tak?

– Pamiętasz, kiedy wymienialiśmy się liścikami, rzucając sobie wyzwania?

Oczywiście, że pamiętam.

– Tak. Do końca tego tygodnia musisz sprostać wyzwaniu albo przegrasz. – Uśmiecham się. – A tak przy okazji, ja nigdy nie przegrałam.

– Wiem. – Wyjmuje z kieszeni kartkę i mi ją wręcza. – Mam nadzieję, że twoja zwycięska passa będzie trwała.

Rozkładam ją zdezorientowana.

Gdy widzę, co jest na niej napisane, znów ściska mi się serce.

*Wyzywam Cię, żebyś się do mnie wprowadziła.*

– Mówisz poważnie? Do twojego domu?

Jace się uśmiecha.

– Nie. Do mieszkania… naszego mieszkania. Znalazłem trzy, myślę, że chciałabyś mieszkać nie dalej niż trzy minuty od Duke’s. Rozmawiałem z właścicielami…

– Chwileczkę. Co? Szukałeś mieszkania?

Kiwa głową.

– To właśnie robiłem przez ostatnie dwa dni. – Wzdycha ciężko. – Wiem, że zamierzałaś zamieszkać w akademiku, ale nie chcę być daleko od ciebie, bo jestem egoistycznym dupkiem. – Krzyżuje ramiona na piersi. – To ja, a nie jakaś głupia współlokatorka, chcę być pierwszym, który będzie patrzył, jak się budzisz… O rany, co się dzieje? Dlaczego płaczesz?

– Myślałam, że chcesz ze mną zerwać – udaje mi się wykrztusić. Ocieram oczy rękawem.

Jace się krzywi.

– Zerwać z tobą? Do cholery, dziecino, dlaczego miałbym to zrobić?

– Nie wiem, pacanie. Powiedziałeś, że musimy porozmawiać, a potem na dwa dni właściwie mnie olałeś.

– Nie olałem cię. Powiedziałaś, że będziesz zajęta.

– Dla ciebie nigdy nie jestem zajęta! – Nawijam na palec źdźbło trawy. – Chciałam się przygotować do pierwszego semestru w college'u. To duża rzecz, nie sądzisz?

– No tak. – Wyjmuje kolejną kartkę. – No to do zobaczenia w kampusie.

Zdumiona otwieram usta.

– Chyba mówiłeś, że nie chcesz iść do college'u?

Wzrusza ramionami.

– Bo nie chciałem, ale pomyślałem sobie, że licencjat z informatyki to dobry pomysł. To zaoczne studia, więc będę miał mnóstwo czasu, żeby pracować nad grami komputerowymi. – Bierze mnie pod brodę. – I dla ciebie.

Przeszywa mnie dreszcz szczęścia.

– Kocham cię.

Jace pochyla głowę i całuje mnie w zagłębienie w szyi.

– Czy to znaczy „tak"?

– Żartujesz sobie? To jest „tak" jak cholera! Oczywiście, że z tobą zamieszkam!

Na jego twarzy maluje się ulga.

– To dobrze, bo dziś po południu umówiłem się z właścicielami mieszkań.

Nagle ściska mnie w żołądku.

– Nie mogę z tobą zamieszkać.

Jace blednie.

– Oczywiście, że możesz. Dlaczego nie?

To niemal śmieszne, że zapomniałam, jaka jestem spłukana.

– Nie mam żadnych pieniędzy. Tylko niewielkie stypendium z Duke’s, reszta to pożyczki…

– Za nic nie musisz płacić. – Całuje mnie długo i słodko. – Pomogę ci. Zawsze będę ci pomagał.

– Nie jestem jakąś naciągaczką.

– Nie, nie jesteś. Ale jesteś moja. – Gładzi mnie kciukiem po policzku. – A ja troszczę się o to, co moje… Co jest, do cholery?

Zaszokowana otwieram szeroko oczy, ponieważ na nosie Jace’a wylądował błękitny motyl.

Jace jednak nie podziela mojego zachwytu. Gdy próbuje go strzepnąć, powstrzymuję go.

– Dylan, mam na twarzy cholernego motyla!

Gdy sobie przypominam, co mówiła Sawyer tamtego dnia na cmentarzu, czuję ucisk w gardle.

– Jace… – czekam, aż na mnie spojrzy i szepczę: – motyle pojawiają się wtedy, gdy w pobliżu są anioły.

# Podziękowania

Szczerze mówiąc, nie ma sposobu, bym podziękowała każdemu z Was z osobna. Jesteście niesamowici, bez Was niczego bym nie dokonała. Modlę się, żeby nikogo nie pominąć, bo to byłoby naprawdę okropne.

Wygląda na to, że ostatnio często podejmuję ryzyko, i tak jest i tym razem. Seria *Royal Hearts Academy* długo do mnie szła. Dopiero zimą 2018 roku wreszcie odważyłam się powiedzieć kilku najbliższym osobom, że nad czymś pracuję. Chociaż od lat chciałam napisać tę serię… nie byłam pewna, czy zostanie dobrze przyjęta. Cholera, nadal tego nie wiem. Te postacie zawładnęły jednak moim sercem, każda skradła jego kawałek.

Nie byłoby to możliwe bez pewnych bardzo szczególnych osób.

**Kristy**: Nie wiem, jak Ci dziękować. Dziękuję za to, że pomagałaś mi, gdy się gubiłam. Mogłam Ci się wygadać. Dziękuję za to, że rozplątywałaś moje myśli, kiedy wariowałam. Jestem pewna, że gdyby nie Ty, nadal siedziałabym przy biurku, dostając ataków paniki i zastanawiając się, czy powinnam zachowywać się jak osoba dorosła, podjąć wreszcie decyzję i napisać tę przeklętą historię. Wiem, że ostatnim razem ci o tym powiedziałam, ale to wciąż prawda. Kocham Cię. Gdybym miała talent, napisałabym kilka rockowych piosenek i bym Ci je zaśpiewała. Dziękuję, że jesteś sobą i że jesteś taka niesamowita. Nie zrobiłabym tego bez Ciebie… a jeśli nawet, byłoby to o wiele bardziej stresujące i nadal siedziałabym kącie

**Kris i Brandi**: Wy dwie pomagacie mi jak nikt inny. Prowadzicie grupę moich fanów, zajmujecie się moim zwariowanym rozkładem zajęć. Zawsze mnie wspieracie, dodajecie odwagi i pocieszacie, kiedy świruję, i czytacie to, co napiszę, gdy pojawia się natchnienie. Nie mam pojęcia, czym sobie, kurde, na to zasłużyłam, ale utknęłyście ze mną na zawsze. Jesteście, drogie panie, niezwykłe, jesteście solą ziemi, niesamowitymi ludzkimi istotami

i mam cholerne szczęście, że Was spotkałam. Nie wiem, jak Wam dziękować za to, co robicie.

**Stephanie**: Ha, ha, ha! Nie wiem, czy powinnam Cię przepraszać, czy nieustannie Ci dziękować. Jestem pewna, że nie spodziewałaś się takich przeżyć, gdy zgodziłaś się zostać moją agentką. Dziękuję Ci za to, że ze mną trzymasz i jesteś taka niesamowita we wszystkim, co robisz.

**Candi**: Uważam, że zasłużyłaś na dwie nagrody. Jedną za to, że jesteś taka zorganizowana, drugą za cierpliwość. Dziękuję Ci, że przy mnie jesteś, oraz za to, że czytasz to, co napiszę, i pilnujesz, żebym nie łapała opóźnień.

**Ellie**: Kocham Twoją twarz. Nie puszczę Cię! Dziękuję za wszystko. Wiem, że nie jest łatwo ze mną pracować, wiem też, że doprowadzałam Cię do szaleństwa (nawet jeśli twierdziłaś, że nie), nie wiem, czy jakiś wydawca robiłby dla mnie to, co robiłaś Ty. Jesteś jedną z osób, której powierzyłam wszystkie sekrety związane z fabułą książki, i niezależnie od tego, co się stanie (nawet jeżeli będę zachowywała się jak wściekły bachor), nie pozwolę Ci odejść.

**Vickie, Jackie, Crystal, Mary, Dee, Stacy**: Wszystkie bardzo aktywnie uczestniczyłyście w powstawaniu książki. Dziękuję Wam za zaufanie i rady. Dziękuję za to, że byłyście przy mnie rankami i wieczorami (albo nocami) i rzucałyście wszystko, by przeczytać to, co napisałam. Dziękuję, że nadal mnie wspieracie i jesteście moimi cheerleaderkami. ❤

**Stacy Garcia**: Kocham Cię! Jesteś niezwykle utalentowaną i niesamowitą damą!

**Lori**: Dziękuję (znowu) za wspaniałą okładkę i zrealizowanie mojej wizji! Jesteś piękną i utalentowaną kobietą.

**Moja wspaniała grupa fanów**!!! Niesamowite kobitki, nie wiem, jak Wam dziękować. Kocham naszą małą rodzinę i chociaż jest niewielka, jest wszechmogąca!

**Moje czytelniczki**: Mam najlepsze *Angry Girls* na tej planecie. Bardzo Was wszystkie kocham. Dziękuję za wsparcie i za miejsce, w którym mogłam być sobą i się z Wami wszystkimi spotykać. Wymiatacie.

**Mike (Hammie)**: Kocham Cię. Jesteś moją siłą i słabością… Wszystkim. ❤

I na koniec, choć tak samo gorąco, dziękuję wszystkim tym na świecie, którzy tak jak ja, czują się niedowartościowani. Mamy to. Nie poddawajcie się. ❤

[1] Indyjska przekąska, kulka z ciasta z pikantnym nadzieniem.

[2] Dylan użyła słowa *meatloaf* oznaczającego klops czy też kotlet mielony; to także sceniczny pseudonimem popularnego amerykańskiego piosenkarza (przyp. tłum.).

[3] Bay Breeze – koktajl, w którego skład wchodzą rum oraz soki ananasowy i żurawinowy.

[4] Eta Carinae – gwiazda podwójna w gwiazdozbiorze Kila, jedna z największych, najmasywniejszych i najjaśniejszych gwiazd w naszej galaktyce.

[5] Kawałki żółtego materiału używane są w futbolu amerykańskim dla oznaczenia miejsca wykroczenia lub wypadku.

MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz